

F
W

DUCHOWIENSTWO POLSKIE

W OBEC

SPRAWY NARODOWEJ

31303

NAKŁADEM STOWARZYSZENIA KAPŁANÓW POLSKICH W EMIGRACJI

(DOCHÓD Z ROZPRZEDAŻY PRZEZNACZA SIĘ NA DALSZE W TYM KIERUNKU PRACĘ)

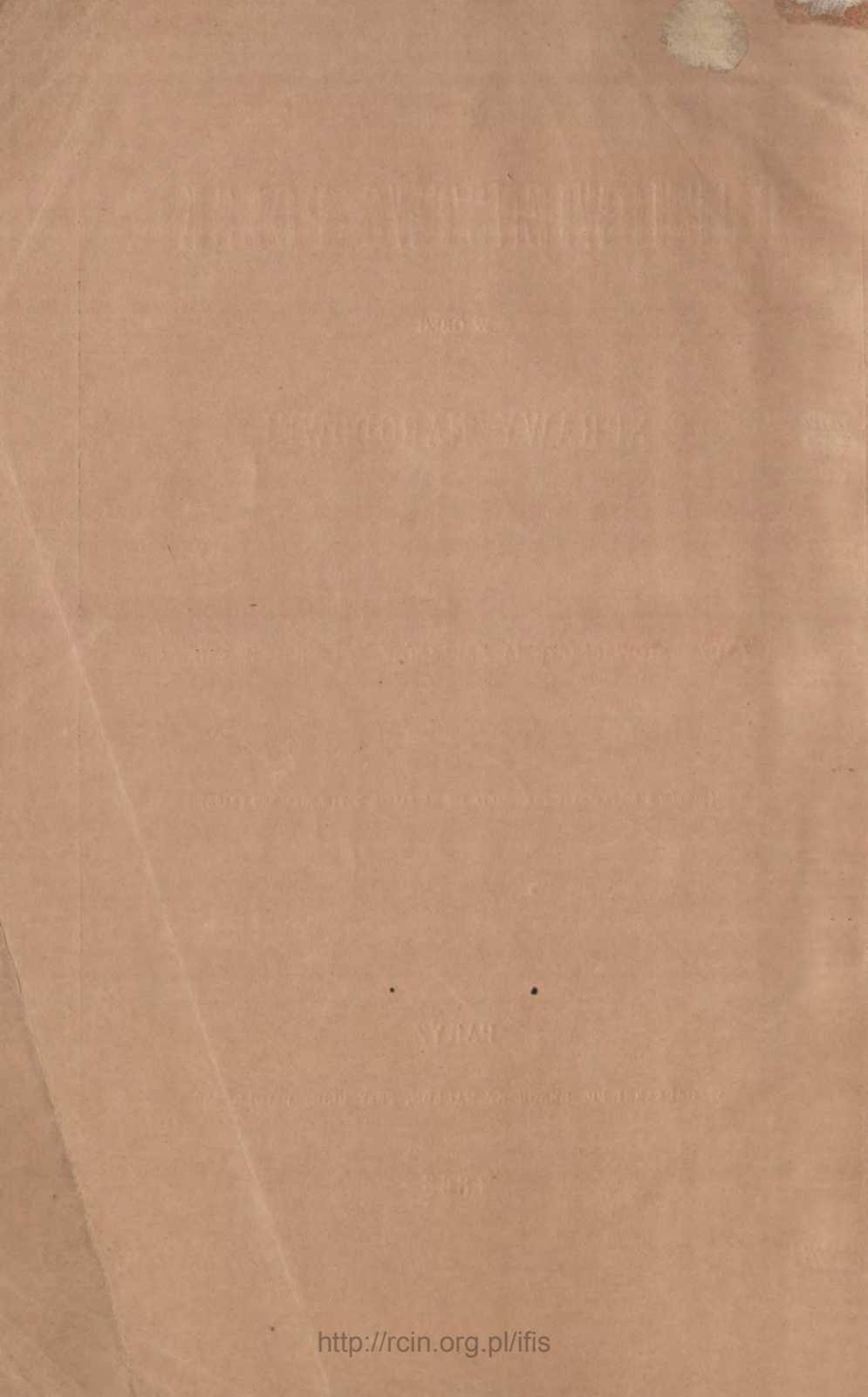
1/2 p[ro]sz[ę] o s[er]w[is]

PARYŻ

W Drukarni pp. Renou et Maulde, przy ulicy Rivoli, 144

1865

M



Taduszów
Lent
10.8.52.



LIBRYON

DUCHOWIENSTWO POLSKIE

W OBEC

SPRAWY NARODOWÉJ

31303

NAKŁADEM STOWARZYSZENIA KAPŁANÓW POLSKICH W EMIGRACYI

(DOCHÓD Z ROZPRZEDAŻY PRZEZNACZA SIĘ NA DALSZE W TYM KIERUNKU PRACĘ)

PARYŻ

W Drukarni pp. Renou et Maulde, przy ulicy Rivoli, 144

1865

H-129113

<http://rcin.org.pl/ifis>



31303

2.
8-9-65

<http://rcin.org.pl/ifis>

A 332/61
M.

WAŻNIEJSZE POMYŁKI DRUKU.

<i>Strona.</i>	<i>Wiersz.</i>	<i>Zamiast.</i>	<i>Czytać.</i>
2	26	<i>słupa</i>	słupa.
3	8	<i>naruszeni</i>	naruszenie.
6	18	<i>światło</i>	światła.
7	17	<i>rozpczy</i>	rozpaczy.
8	39	<i>programu</i>	z programu.
8	42	<i>W jakiegoś</i>	W jakiegoś.
*	"	<i>w jakiegoś</i>	w jakiegoś.
10	13	<i>harakter</i>	charakter.
11	32	<i>objawienie</i>	objawianie.
12	24	<i>rewolucyja</i>	z rewolucyją.
12	33	<i>zamilkli</i>	i zamilkli.
13	6	<i>poczucia</i>	poczucia.
13	26	<i>zachęta</i>	zachętą.
14	14	23 Lutego	25 Lutego.
18	18	<i>harakterystykę</i>	charakterystykę.
22	27	<i>zginął</i>	zginął.
29	34	<i>ieh</i>	ich.
33	39	<i>trwog</i>	trwogi.
34	w odsłacu (**)	<i>w kościele</i>	w kościele.
36	10	<i>przytocę</i>	przytoczę.
36	24	<i>ideje</i>	idee.
37	4	<i>postenowionych</i>	postanowionych.
39	6	<i>Chrytusa</i>	Chrystusa.
39	10	<i>formate</i>	formułę.
39	25	<i>bisknpa</i>	biskupa.
41	34	<i>stzony</i>	strony.
42	20	<i>żądajęc</i>	żądająca.
42	35	<i>wylącznym</i>	wyłącznym.
43	6	<i>w Komiosyi</i>	w Komisji.
49	11	<i>poukrywano</i>	(dodać) tyle.
49	28	<i>przmawiając</i>	przemawiając.
59	40	<i>protegotora</i>	propagatora.
49	40	<i>propagowali</i>	protegowali.
63	4	<i>przystawały</i>	przestawały.
65	27	<i>czekać</i>	czekać.
71	38	<i>geninszu</i>	genijuszu.
79	w odsłacu (**)	<i>polityka</i>	polityki.
81	32	<i>zupnie</i>	zupełnie.
83	16	<i>duchowiestma</i>	duchowieństwa.
85	17	<i>dyecezyj</i>	diecezji.
86	15	<i>mięszunie</i>	mięszanie.
87	8	<i>te</i>	tę.
87	11	<i>schronienta</i>	schronienia.
87	33	<i>religij</i>	religii.
87	35	<i>imie</i>	imię.
88	18	<i>dziesięciu</i>	dziesięciu.
90	16	<i>w Polsce</i>	w Polsee.
92	22	<i>za czasów</i>	za czasów.
93	24	<i>chańbie</i>	hańbie.

TABLE OF CONTENTS

Introduction	1
Chapter I	10
Chapter II	20
Chapter III	30
Chapter IV	40
Chapter V	50
Chapter VI	60
Chapter VII	70
Chapter VIII	80
Chapter IX	90
Chapter X	100
Chapter XI	110
Chapter XII	120
Chapter XIII	130
Chapter XIV	140
Chapter XV	150
Chapter XVI	160
Chapter XVII	170
Chapter XVIII	180
Chapter XIX	190
Chapter XX	200
Chapter XXI	210
Chapter XXII	220
Chapter XXIII	230
Chapter XXIV	240
Chapter XXV	250
Chapter XXVI	260
Chapter XXVII	270
Chapter XXVIII	280
Chapter XXIX	290
Chapter XXX	300
Chapter XXXI	310
Chapter XXXII	320
Chapter XXXIII	330
Chapter XXXIV	340
Chapter XXXV	350
Chapter XXXVI	360
Chapter XXXVII	370
Chapter XXXVIII	380
Chapter XXXIX	390
Chapter XL	400
Chapter XLI	410
Chapter XLII	420
Chapter XLIII	430
Chapter XLIV	440
Chapter XLV	450
Chapter XLVI	460
Chapter XLVII	470
Chapter XLVIII	480
Chapter XLIX	490
Chapter L	500

I

« Ciągłe nam powtarzają, mówi J. de Maistre, iż się żadna z tych sławnych wojen krzyżowych nieudała. Prawda, iż żadna z nich nie powiodła się pojedynczo, « o tém wiadomo i dzieciom; ale wszystkie razem powiodły się, tego jednak nawet « ludzie dojrzali zrozumieć nie chcą. Imie Francuza wywarło taki wpływ na Wschodzie, że stało się wyrazem jednoznaczącym z imieniem Europejczyka (*). » Słowa te wyrzeczone przez wielkiego człowieka, jakże prawdziwie zastosowanemi być mogą do krwawych krucyjat Polaków !

I teraz jeszcze nie zastygły męczenników ciała, a już po nad ich grobem rozlegają się bezduszne wrzaski, że ceną krwi swojej zgotowali *tylko* klęski i niewole narodu.

Nieudało się, nieudało! wołają zewsząd. Tak jest, wyznają z boleścią; ale tak powstanie ostatnie, jak i wszystkie porywy narodu naszego, począwszy od konfederacji Barskiej, *powiodły się*, a tego nawet ludzie dojrzali zrozumieć nie chcą. Imie Polaka stało się dziś w Europie synonimem wolności !

Nie chcą zrozumieć, że prawa do tego zaszczytnego miana, zdobywał krwią i zgonem swym na wszystkich polach walki. — Nie chcą zrozumieć ludzie nawet dojrzali, że Grunwald i Wiedeń, powtarzając się do dziś dnia przez wieki, wszędzie na grobach poległych braci pozatykał sztandar Białego Orła, aby za każdym powiewem rodzimego z nad Wisły wiatru, rozwijał się na postrach wrogom.

Nie chcą zrozumieć dziejowego posłannictwa Polski, życia, walki i męczeńskiej śmierci jej synów....

« Nie chcą zrozumieć krucyjat, » śmiało woła de Maistre; a czemuż ja tym nie śmiem zaprotestować wyrokiem? Czemu nie śmiem tego słowa *złej woli* stawić obok tyłu krwawych wypraw Polaków ?

Wierzę, że chcą, ale zrozumieć nie mogą ! Nie mogą pojąć krwawych nad Wisłą wypadków; nie mogą pojąć tego czarodziejskiego dramatu, którego prolog grać

(*) « Któż na Wschodzie wyprawy K. żyłowników pamiętnemi uczynił? Jakimże mianem, jeśli nie mianem Franków ludy azyatyckie po dziś dzień mianną chrześcijany? » (H.-D. Lacordaire, życie świętego Dominika.)

począł *narod w żałobie* przy dźwięku żałobnych dzwonów, z błagalną pieśnią na ustach.

Nie mogą! Bo długo jeszcze, długo, ostatecznie powstanie Polski zostanie narodom nierozwiązaną tajemnicą. Długo będzie dla nich tylko snem fantastycznym, — niepojętym....

Długo będzie ono dla bezczynnych widzów przedmiotem badań i obserwacji, w którym to czasie, okropne jeszcze chwile czekają Polskę. Czekają ją nóż zimnych anatomów co sięga do serca i mózgu, — czeka ją żółć i ironija, czeka ją żebracza litość; — czeka ją obojętność i zapomnienie, zanim minie czas próby i badań, — zanim nastanie szczęśliwe ocknięcie się posenne.

Chwila obecna dla Polski jest właśnie jedną z tych tysięcy. Zranioną męczennicę położono na sekcyjnym stole. Poczęto badać!

Kiedy nad Wisłą odegrywano krwawy dramat, *rycerze i męczennicy*, na ławach zasiedli widzowie: porywani zapalem, ogrzewani wiarą aktorów, cieszyli się i płakali z niemi. Bili im chuczne brawa, dawali łzy i rzucali pod nogi kwiaty: a wszystko przy wykrzykach podziwu i uwielbienia.

Dzisiaj skończono. Nie widzą i zapomnieli. Dzisiaj widzowie jak po śnie straszonym, znużeni, milczący i gniewni na się za sennie wrażenia i walki. Przebudzeni z bólem i drżeniem serca, który ich na jawie z sennym łączy wrażeniem.

Stokroć szczęśliwy, kto się do takiej poczuwa niemocy, — bo tam żyje sumienie tam serce ku miłości!

Święta to niemoc, co strzeże w nas Bożego ognia, co rodzi cnotę, zapala do walki i obrony. — Chcę wierzyć w te posenną widzów naszych niemoc; chcę wierzyć w niemożność tylko zrozumienia, — w niemożność dotknięcia się owych sennych mar powstańczych, w ich rany, aby z Tomaszem powtórzyć « *wierzę.* »

Polska dzisiaj jak Chrystus ukazuje swe rany. Stoi u ślna ubiczowana. Zbiegła się wrzaskliwa i chciwa widowisk gawieź, krzywi się, śmieje i czeka, a nie ma kto by Jój powiedział: « *Ecce Polonia.* » Kto by te rany na ciele, te łzy w oczach tłumaczył. Kto by te cierniową koronę, a w rękach krwawą palmę zrozumiał. Nie ma kto by uwierzył, że stanęła « na upadek i zbawienie wielu. » Nie ma kto by uwierzył w to co jest zadatkiem jutra — co jest na dziś przestroga!

Szalony chaos. — Wrzaski przestrachu!.....

Skonczono widowisko. — Tłum widzów wraca zewsząd: zamieszanie — popłoch....

Ubiczowana słucha wrzasków powracających, chwytą spójrzienia litości i wstętu. Tysięczne włócznie dostaje razy. A niczym tu razy ciała, niczym śmierć, niewola i wygnanie, obok tych jądów ducha — obok złej woli. Tonie tu słaby rozum w chaosie nierozumu — ścina się zapal w chłodzie sztyrdstwa!

Żyłeś w walce — podziwiali Cię; zginałeś w niej — bezczeszcza. Bronieś praw

swych — bili ci brawa ; poległeś w ich krwawej obronie — gardzą i spotwarzają cię. Bronieś napastowanych, głoszą cię bohaterem ; giniesz w obronie własnej, stajesz się rewolucjonistą.

Nie ma dla Polski drogi któraby się, przy chwilowym upadku, kończyła uznaniem bezczynnych widzów ! Nie ma prawa, któreby nie obronione bagnetem, miało słuszość. Nie ma obrazy dla niewolnika. Nie ma posłuchania dla więźnia. Widze podnoszą ręce kiedy się zrywa do walki, aby, gdy wroga pokona, huczne zwycięstwa i sprawiedliwości uderzyć jęj brawa ; w przeciwnym razie, zgromić za naruszeni-porzędka i prawa, lub zamilczeć, aby radošne wiwaty zwycięzcy łatwiej się rozbiegały po świecie na niesławę pokonanej ofiary : — aby potwarze i zła wola nie miały przeciwników.

Zastanawiając się nad tą dziwną logiką założenia i wyvodu, nad tą giętkością i sprężytością w pojmovaniu prawa, do smutnego zaiste przychodzi się uznania «*wszecchwładztwa rozumu*, » który nawet ludziom *dojrzałym* często przewodniczy.

Straszna ta potęga, kierowana złą wolą, pędzi świat w otchłań, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Pędzi w noc bez nadziei — pędzi w śmieć bez zmartwychpowstania !

Kto ma iskrę wiary w Boga, temu nie rozpaczać — temu śmiało stąpać po falach do Chrystusa. Temu walczyć z szatanem za prawdę, dopóki tchu w piersiach stanie, dopóki z grobu i gruzów, z ran i ze krwi nie zrodzi się zwycięstwo.

«*Każdy ma prawdę swoją w piersiach, mówi Z. Krasiński, i tę dopełnić musi, lub przystać na nicość.* »

W imię więc poczucia tego, podnoszę głos, aby *dopełnić prawdy*, aby powracającym sekcijnym badaczom, tryumfującemu tłumowi widzów zastąpić drogę, słowami Chrystusa powiedzianemi do córek Jeruzolimskich : «*Jeśli się to dzieje z drzewem zieloném, cóż się dziać będzie z uschlém ?* »

W imię tęg prawdy, w imię tego poczucia podnoszę głos w sprawie ostatniego powstania Polski, a raczej w sprawie udziału w niem *Duchowieństwa polskiego*.

Odsłaniam jedną stronę obrazu, która zdaje się właściwie rodzimy nadawać kierunek całemu ruchowi, kierunek religijny, którego Orzeł Biały z krzyżem i palmą stał się świętém znamięm.

Strona ta powstania naszego, tak żywotna, tak rdzenna, nie dziwnego, że przyodziewając go inną szatą, nadała mu postać i kierunek nieznaný dotąd w dziejach. Tajemniczy, bohaterski, katakumbowy, rycersko-męczeński . . .

Aby zrozumieć go — trzeba czuć, trzeba kochać, trzeba wierzyć. Trzeba argumentować sercem, przyjmować wiarą. Kto wierzy, pojmie; kto kocha, zrozumie, bo rozum tylko na usługę serca.

Ze złą wolą na drodze rozumu, nie ma i niemoże być wyjścia. Jeśli się więc odzywam tutaj, to tylko do ludzi dobrej woli ; a odzywam się że :

Sprawa Polski, to sprawa całego chrześcijaństwa, sprawa wolności ludów i wszystkich drogich nam darów chrześcijańskiego postępu; że sprawą Polski w ogóle, a powstanie ostatnie w szczególe jest tego dowodem.

Że religijne namaszczenie narodowego ruchu płynie z ducha narodu, płynie z serca jego tradycji, płynie z *pożucia*, co zachęca, zapala i unosi do bohaterstwa !...

Dawno to już wiadomo, że znamieniem doby w której żyjemy, jest zamieszanie, niepewność i zwątpienie. Poeci i filozofowie zowią ją dobą *przejścia*, po której ma zabłysnąć nowa dla ludzkości era.

Oczekiwanie tej nowej doby, tej nadziei lepszego, jakimże strasznym *dziś* się znaczy dla nas. Jakiemże cierpieniem poprzedza swe na świat przyjście.

My to pokoleniem Anhellich, po nad grobem dopiero których przeleci anioł, zwiastun pokoju i zwycięstwa !

A między narody, niema szczepu któryby tak wybitnie był znamieniem wyczerkiwania i zadatkami lepszego przyszłości jak szczep słowiański, któremu przodowanie przeznaczono Polsce !

Jej to dziś królóją proroki, natchnieni wieszczki i poeci. Ona to pierwsza z narodów pochwyliła męczeństwa palmę, aby krwią swoją okupić ludów wolność. Jej przeznaczono być Jozuem dla świata, który ma w obieganą przeprowadzić ziemię !

Tak napisano w wyrokach Opatrzności i tak się stanie, a stanie na przekór tym, którzy niezawierzywszy słowu Bożemu, nie mogli napoić spragnionego ludu.

Cóż tu pomogą i filozoficzne powagi z katedr, i do szpiku kości sięgająca krytyka zaprzeczająca wielkiego posłannictwa Polski ?

Nierozmarzony to umysł poetów polskich, nie chorobliwa, wyexaltowana cierpieniem wyobraźnia, nie *eczka* duma, nie mistycyzm, kładzie im na usta te wielkie słowa ! Ale cierpienie i nadzieja, wiara ojców i miłość Boga i kraju rodzi w nich prawdę, która im pali natchnieniem piersi i uświęca na proroki !

Izajjasze, Ezechiele i Jeremiasze dziś dla świata, — to wśród Polski tylko.

Nie rozumowaniem odpowiadać tu na to ; nie argumenta bowiem, ale niezbita fakta dowodzą tu same.

Cała dziesięciowiekowa przeszłość Polski, jest tylko jednym szeregiem ofiar, nieustającej walki w sprawie Boga i kraju.

Nie dla *kawatka* ziemi odbywały się wkoło stokrotne Wiedeńskie wyprawy. Nie dla *naturalnych* granic spadały głowy Warneńskich i Cecorskich bohaterów

Cała organizacja rycersko-zakonno-hierarchiczna, z sejmem i królem swym na czele, trzymana i rządzona nie instytucjami, ale narodowymi cnoty.

Elekcja zbierana pod wezwaniem Ducha Świętego, dla wyboru z wśród siebie króla, ojca i Piasta !

Do szczytu poszanowanie osobistej godności, w nierozumianem i spotwarzanem dziś *velo*.

Szanowanie prawa bez policyi, staczanie krwawych wypraw bez zaciężnego żołdactwa. W jednym ręku pióro i miecz, w jednym sercu wiara i czyn — to dzieje Polski.

Przeszłość w czynach, — to nie marzenie, to nie mistycyzm. Naród, który takim trudem znać życie swe w dziejach, naród ten działał na ziemi pod osłoną Nieba. Z pieśnią szedł do walki, ginął za wiarę, a Bożą Matkę bierze za swą królowę i opiekómkę. Głęboko religijny, jest wszędzie polskim.

Naród taki, nie dziwnego, że został wybrańcem z narodów; nie dziwnego, że głosił i głosi takie prorocтва; nie dziwnego, że pierwszy wyruszył w pole, by wieść po nieznanym i nowych drogach świat stary za sobą.

Polska żyła, niepoznawano jej. Upadła, poznano! A poznano dopiero po silnym wstrząśnieniu świata i po zmartwychpowstaniu dzikich, pogańskich upiórów. Poznano po zaćmieniu dla ziemi Światła Światłości!

Poznano dopiero Polskę po jej krzyżowej śmierci, — po bezprzykładnym w dziejach rozbiore. Na grobie jej złożyli swe hołdy wszystkie wzniosłe i zacne dusze narodów. Poeci, historycy, publicyści i wszyscy prawego serca w jednym się z sobą schodzą punkcie, a tym punktem, grób Polski!

Zbytecznym zda mi się byłoby tu wyliczać imiona tych zacnych obrońców sprawy naszej. Znani nam. Niezapomniemy.

Jaka jest sprawa Polski, dosyć jest rzucić okiem na imiona jej obrońców, na imiona tych którzy ją kochali i którym leży na sercu, a ta odpowiedź wystarczy.

Czém jest sprawa Polski, dosyć jest zapamiętać wszystkie wstrząśnienia w Europie, jakich każdy najmniejszy ruch nad Wisłą stawał się powodem. Dość zapamiętać przedburza polskie dla Europy, dosyć obecność Białego Orła na wszystkich polach walki. Dosyć zapamiętać, że największy gieniusz naszego wieku wziął ją za swoją, dość że z jego złączona ramieniem, mszcząc zbrodnię, naznaczyła imieniem drugiego Cezara, nową przez nią dziś głoszoną dobę; bo Napoleon, jak słusznie mówi Zygmunt Krasiński: « Czémże jest jak nie tym drugim w historii aniołem, « co usuwa zawady z drogi Pańskiej. Umarł, a mimo to, pamięć tego człowieka « nie pamiętką po umarłym, ale duchem żywym i coraz potężniej żyjącym jest. »

O zaprawdę, to wystarczy do poznania. Bo tylko pokrewne dusze, mogą się rozumieć i jedną ku sobie poczuwać miłość. Tylko ruszenie głównych posad, może wstrząsnąć gmachem. Tylko tak żywotnie rdzenna, jak sprawa Polski, może w swém łonie skupiać tętna życia.

Nie w dalekiej przeszłości, szukać tu przypomnienia. Ostatnie powstanie Polski, przypomniało światu czém jest jego sprawa.

Po wojnie wschodniej i włoskiej, rządy powiązały przymierza, gotowały się wielkie decydujące wyprawy. Potrzeba było małych scen na Warszawskim bruku aby « najpotężniejsze na lądzie przymierze » rozprysło się, a sprzymierzeniec z Północy oskarżony był przez monarchę Francji jako gwałciciel prawa « zapisanego w dziejach i traktatach. »

Potrzeba było jednego nowego grobu męczennika na ziemi polskiej, by wstrząsnąć umysłami ludów.

Potrzeba było tylko polskiego hymnu, aby rzucić paniczny postrach w łona gabinetów, aby Europę zatrwożyć i dać jój sejmującym Izbow do decyzji karygodną Polaków modlitwę (*).

Potrzeba było żałobnej szaty, modlitwy i krzyżów, aby trzy pierwszo rządne dziś *pótegi* nawoływały się do bacznosci, dając hasło na ściganie *narodu w żalobie*, na szczwanie go swém żoldactwem nawet u stóp ołtarzy.

Niezapomną dzieje owych krwawych wypraw na krzyże, więzień za modlitwę i dzikich chłost czystych niewiast naszych za żałobną szatę. Niezapomną i dziwić się będą *konstytucyjnym* Prusom, barbarzyńskiej Moskwie, ale najwięcej katolickiej i apostołskiej Austrii.

Państwo wybrane przez Rzym na obronę Kościoła, odbywać w nim każe żoldactwu łowy na modlące się niewiasty i dzieci, Miejsce modlitwy daje swym szpiegom za sieć na ofiary do więzień. Niedawne sceny cywilizowanej dziczki przeszły pojęcia i wiarę uczciwego serca.

Każdy jęk Polski, każda jój modlitwa, każdy nakoniec brzęk kosy dwojakie w Europie sprawia wrażenie. W jednych trwożę, w drugich radość; w jednych rozpacz, w drugich wiarę. Bo sprawa Polski, to sprawa Boża, a walka jój z Moskwą, to światło z szatanem.

Czyż bowiem wyrok namiestnika Chrystusowego dla czczego frazesu zowie ziemię naszą świętą relikwija? (**). Czy dla frazesu tylko wszystkie wielkie dusze czczą sprawę Polski — sprawą narodów? Czy w exaltacyi tylko poeci nawet, zimnego i dalekiego Albionu, głoszą że :

« Duch Polski jest tą wieczną iskrą, którą jeszcze

« Niebo rozdmucha na złość tyranowi

.....

« Choćby Ją ścwiertowano i na proch spalono

« Gdzie proch padnie, tam będzie ziemia uświęconą (***) . »

Czy dla przechwałek tylko nasi wieszczę, jak Krasiński, głoszą ziomkom i światu :
« że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie ? »

Warto doprawdy się nad tém zastanowić ! Warto, bo to treść treści, bo to rdzeń rdzenia sprawy naszej, którą tak kochamy ; dla której już tyle poległo ofiar, i tyle krwi popłynęło i płynie,

Warto się nad nią zastanowić, a otwartými oczyma spojrzeć w samo jój serce i ściągnąć po nią rękę, aby w jój ciało uwierzyć.

(*) Fakt to autentyczny — a wymowniejszy nad wszystkie inne !

(**) Papież Paweł V.

(***) Tomasz Campbell. — *Do Polski*.

Śmierć i po zaziemski indywidualny żywot daje nam tu najlepsze rozwiązanie; a to biorąc za podstawę, staję jak czytelnik, poznaję na stanowisku chrześcijańskim.

My tu na ziemi, pielgrzymy ku wieczności, a te pielgrzymów milijony jednym podążające gościńcem, to narody które jak każda pojedyncza jednostka spotykają góry i morza, bagna i przepaście, zamiecie i burze; które przechodzą przez żywe wulkany, stąpają po lawach, przerywają się przez piorunowe chmury, zanim ujrzą koniec swęj pielgrzymki, cel celów, Światło światłości. Te drogi wskazane każdemu z nas do przebycia, to namaszczenie Boże, to posłannictwo narodów.

Wśród burz tego świata, wśród ciemności i huku gromów, ten tylko wytrwale zdążać potrafi do celu, komu dozwolono widzieć w dali przewodnią-celową gwiazdę, lub w kim wiara w słowa wysyłającego lub wskazującego drogę — żyje, a gorącym swém świeci mu jak gwiazda.

Ten tylko z całym zaparciem się, z całym zapałem i wytrwałością zwalczać może wszystkie przeszkody i trudy, kto wierzy że je przebędzie, by po nich spocząć i złączyć się z Prawdą Odwieczną na wieki.

Ten tylko może wierzyć w odbłask światła, kto wierzy w światło; ten w odbłask prawdy, kto wierzy w prawdę. Ten tylko może ująć rozpczy, kto wierzy w Tego który siły daje. Nie ma bowiem rzek bez źródeł, nie ma liści i gałęzi na drzewie bez korzenia; nie ma promieni słonecznych bez słońca.

Nie ma więc i w nas życia duchownego bez Boga; nie ma i w narodach posłannictwa dziejowego bez wiary w rządzącą wszechmocną rękę Opatrzności. Bo naród niewierzący, mówi Zygmunt Krasiński, że « jest tajemnicą Bożą, że jest sprawą « Bożą, że do piękności myśli Bożych należy — wcześniej czy później przemienie... « Wszystko bowiem co nie od Boga, a w myśli ludzkiej jest, przypadkiem tylko « być może, nigdy zasadą, nigdy celem. To znów co *niby* tylko do Boga dąży, a « nic wspólnego nie ma z ludźmi, z ojczyzną, z ludzkością także chrome i oto ko- « łowaczna świętoszka tknięta niepłodnością. » I święte słowa, bo że posłannictwa nie ma bez Boga, o tém nas i Chrystus uczy, mówiąc: « Jam jest drogą, prawdą i życiem (Jan, Rozd. xiv, w. 6). »

Bez Boga i wiary w Niego, my głazy lub rośliny, którym ziemia matką, bo wiara i miłość, dobroć i piękność nie z wulkanów się rodzą lub rosną na drzewach. Ich ojczyzną, — Niebo.

Co tylko wzniosłe, potężne, wielkie, prawdziwe, co bohaterskie i święte na ziemi, to wszystko oczami zwraca się w niebo, do swego źródła i celu.

Bo jak do czasu tylko ciało więzi naszego ducha na ziemi, ażeby przez trudy i bóle pracować na nagrodę, którą Pan po zachodzie życia wypłacać nam będzie; tak i ziemia cała do czasu tylko dzwiga te narody przekazując coraz to nowemu ich pokoleniu, krótszą i lżejszą do przebycia drogę, zanim staną u celu, zanim wybije godzina i ziszczą się słowa Zbawiciela, « że ziemia przemienie, ale Słowo żyć będzie. » « A Słowo było od wieków, a Słowo jest żywotem. » Ziemia przemienie, a człowiek każdy, który się narodził umrze, aby przez śmierć i wiarę zmartwychwstał do nowego żywota!

Oto jest wielka zasada naszego żywota, która poddaje ciało duchowi, a ziemię Niebu, która żyjąc w nas wiarna nami kierować, odnosić i stosować wszystko do tego co nie umiera i żyć będzie po wszystkie wieki.

Tak być powinno, ale tak nie jest : zład ta walka, zład ta krytyczna przejściowa doba, zład rozstrój i wyczekiwanie.

Rozerwano węzeł ziemi z Niebem, a ciała z duchem. Prace i usiłowania zwrócono na to, aby ciało wyzwolić z więzów ducha, aby « *używało* » swobodnie i wolnie bez żadnych sumieniowych hamulców, bez wymyślonych przez obskurantów węzłówek, jak życie przyszłe i niebo.

Rozerwano węzły kościoła z narodem, religii z nauką; węzły życia ziemskiego z przyszłym; zład chaos i zamieszanie. Chcą prawdy, a pracują na fałsz; chcą zgody, a sieją zamieszanie; chcą życia, a zieją śmierć.

Ach! ten chaos, ten przeraźliwy krzyk i dzikie wołanie, to najstraszniejsze dopominanie się zbłąkanego i bałwochwalstwem upitego ludu, o ratunek; to konwulsyjne przed pogonią, stukotanie do wrót schronienia i opieki — do wrót nowego życia, nowój epoki.

Dosyć dzisiaj spojrzeć na rodzinę, szkołę i kościół. Dosyć na katedrę i ambonę. Dosyć na same katedry i trybuny, aby się przekonać w jakim okropnym żyjemy czasie.

Dziecie na łonie matki, uczy się czczyć Boga i na swych piersiach kłaść znak krzyża świętego. U kolan jęj klęcząc rozpoczyna i kończy dzień każdy modlitwą. Wie, że nad mamą, tatą i wszystkimi jest Pan Bóg, który wszystko może, bo wszystko stworzył z niczego. O zdrowie więc dla matki i o chleb na jutro, o zabawki i pogodę zarówno Boga prosi w swych modlitwach, i wierzy że otrzyma!

Tak mijają lata chłopięce i chłopie staje się młodzieńcem. Idzie w świat mały — na ławę szkolną.

Dorastająca młódź uczy się. Z latami ciało dorasta i ciało żyć poczyna, a żyć swemi chuci. Wśród grona kolegów — zle już obiega, wciska się i razi; lekka młódź chwytą je, bo ono u niej znamieniem dojrzałości.

Zle na grunt padło, rozwija się.

Kapłan każe o grzechach, o sakramentach, modlitwie; każe o Słowie bożem, życiu przyszłym. Młódź rad tych w kościele słucha, a rozgadując się tu i owdzie, czasami niebacznie pochwyli na uśmiechu swych mistrzów, którzy ich uczą o kątach, kwadratach pierwastkach i magnetyzmie. Ale to tylko *przypadkiem*, bo nauczyciele są nawet *głęboko przeświadczeni, że młodzi gorszyć nie można i nie należy*.

Czasami tylko, kiedy już w szkołach wyższych *nauki najważniejsze do wykształcenia*, jak nauki przyrodzone i matematyka, rozszerzając swój zakres, wyganiają program naukę religii — profesorowi fizyki lub geologii wyrwie się nieznacznie ubolewanie nad *ciemnotą* ludzi, którzy nie znając *skarbów nauk* wierzyli w cuda i zabobony.

W jakiegoś Boga, co nam ziemię ulepił, w jakiegoś Mojżesza, co wydłubawszy ar-

lezyjską studnię, głosił że to cud sprawiony udarem laski, i w tysiącnie temu podobne *średniowieczne* niedorzeczności.

Czasem znów, na zapytanie uczeń otrzymuje odpowiedź milczącą — ale wymowną, by pozostawić fermentacyjne w młódem sercu ziarno.

Tak szkolne mijają lata. Smutne napotkasz pustkowie w młódem sercu młodziana, uprawianém, z taką wiarą i trudem ręką matki i ojca.

Zwątpienie, niewiarę i niesmak do pierwszych od kolebki nauczycieli; lekkość, ironija i podejrzliwość, przy elementarnej znajomości nauk i katachetycznych odpowiedziach z religii, oto na nieszczęście wszystko — co najczęściej daje ci dziś szkolne wychowanie...

Dojrzały młodzian kształcić się poczyna na człowieka: zasiada na ławie akademickiej.

Tu już ma pole otwarte do wszystkich skarbów wiedzy ludzkiej, — tutaj otwiera mu się wrota pracowni nauk, z kąd one rozchodzą się na świat cały.

Tu słucha filozofii, która mu jak na dłoni dowodzi przez *kategorije i postulatory*, że ów głoszony przez księży Bóg, to natura, to te kamienie i rośliny, to człowiek w którym dopiero Bóg przychodzi do poznania samego siebie, do *reflexyi*. Tutaj nasłucha się doktorów poważnych wywodów, że ani Mojżesza, ani Chrystusa nie było, że to myty tylko. Dalej znów, że Chrystus był, ale to nie Bóg żaden, tylko zwykły człowiek — mistyk galilejski.

Że życia przyszłego nie ma, — to znów że jest, ale niem to pamięć potomnych, druki w książkach i na marmurze. Że Kościół katolicki to spisek na ogłupienie narodów i z despotyzmem sojusz, a na to są takie dowody, że już nawet wątpliwość ulegać nie może. Że protestantyzm, to religija postępową; to znów, że religija potrzebna tylko dla tłumu ciemnego, ale dla ludzi oświeconych, zbyteczną jest: dosyć bowiem jest *postępować porządnie* (sic), i t. d., i t. d.

Tutaj słucha poważnych — nowych, bardzo ważnych nauk o *prawach człowieka*; tutaj, z ekonomii politycznej, o własnościach, o równości, o socyalizmie i komunizmie, i tysiącnych *niezbędnie* dziś potrzebnych wiadomości do podniesienia się moralnego: jak archeologicznych zabytków Persów i Indyjan — mitologii i systemów religijnych dzikich ludów świata, i t. d.

Tak mija lat cztery, po których ujrzysz młodego wychowanka ubranego w poważną togę. — Młodzieniec został doktorem. Stał na katedrze obuczać zgłodniałą trzódkę mądrości, która ma jęj zapewnić zwycięstwo prawdy, zgodę i wolność.

— Jak się uczą tak i uczą!

Chwytają z dziką chciwością wszystko, co nauką zowią. Przepelniony umysł trawić nie może, — następuje fermentacja, której owocem nie przetrawione twory, smutny rozstrój i zniedołężnienie umysłu niebacznego pacjenta.

Poważni mędracy Akademii zgodzić się z sobą nie mogą, *co uznawać za Boga*; wielcy profesorowie z katedr krwawe staczają z sobą boje o życie przyszłe i kryterium prawdy, a ciemna i zpragniona nauki gawiedź, ma z nich korzystać na zgodę by dojść ku prawdzie!

Splątani szamoczęm się ku większemu zmotaniu, wykrzykując próżno, że pragniem wolności.

Próżne wykrzyki gdzie działać trzeba, próżne szamotanie gdzie przeciąć wypada, próżna chęć prawdy gdzie pokory nie ma...

Nic dziwnego przeto, że w takich okolicznościach, nie ma nam wyjścia jak w wyznaniu błędu i powrocie do prawdy. Odrzuciliśmy bowiem z pod nóg podstawę i lecim w przepaść : na nią więc dziś znów wstąpić nam należy.

Chwytajmy rozcięte węzły łączące nas z Bogiem, płynimy po rozlukanem morzu pod sterem Chrystusa, a szczęśliwie dobijem de portu.

Kościół z narodem, religija z nauką, żywot przysły z doczesnym, to hasło nowej doby — nowego dla świata życia, ku któremu Polska ze swym sztandarem stanęła na czele, bo na nim błysnął Orzeł z krzyżem i palmą.

Oto przyczyna dla częgo harakter narodowego ruchu religijny. Dla częgo duchowieństwo na jego czele.

Gorzkie dziś Polska czyni światu wymówki, prowadząc do łączności z Bogiem, religiją i Kościołem.

I cóż świat na to? Z obojętnością wyćwiczonego szermierza uśmiecha się mówiąc, że to nie nowość dla niego, bo i on dziś z Bogiem, z religiją i Kościołem, ale z Bogiem « *prawdziwym*, » religiją « *czystą* » i Kościołem tylko « *nie mnichowskim* » (wyrażenie ulubione).

Frazeologija do takiego dziś dosięgła stopnia, że ateusz, panteista, żyd i protestant prowadząc dysputę z katolikiem, używać będą terminów nauki tego ostatniego, motywując niemi najkrańcowsze pojęcia i wyznania *tożsamością*.

Tak, naprzykład, panteista, biorąc naturę za Boga, mówić będzie o Trójcy Świętej, o Synu Bożym i Duchu Świętym; protestant o Matce Boskiej i aniołach; ateusz z zapałem prawić będzie o moralności, cnocie i sakramentach, a deista o Chrystusie i Ewangelii, a każdy z nich, powtarzam, dysputując z katolikiem i jego używając terminów, kończyć będzie swą rozprawę tém : « *widzisz, my wierzym w jedno, tylko nam idzie o czcze słowa;* » lub : « *zgadzamy się z sobą, tylko że ty zawiele przywiązujesz wagi do formy, której ja szanować nie mogę i uważam za głupstwo.* »

Kto choć raz takiej przysłuchał się rozprawie, zobaczy dopiero całe niedołęztwo słownej szermierki, gdzie idzie o prawdy i argumenta, które tylko wiara i wewnętrznem poczuciem przyjmować i pojmować można.

Aby się więc postawić jasno w obec owych wyznawców *prawdziwego Boga, czystej religii i nie mnichowskiego Kościoła*, wypowiedzieć muszę swoją *credo*, a jest nim *credo świętego Piotra, Pawła, Hieronima, Augustyna, Bernarda, Dominika, Tomasza i świętej Teresy*. Jest nim *credo* naszych ojców; jest nim *credo*

Bossueta i Skargi, Joanny d'Arc i Kordeckiego; jest nim credo katolickiego Kościoła, z którym być Chrystus przyobiecwał aż do skończenia świata.

W nim dla nas prawda, środki i zwycięstwo! Czcze frazesa, któremi dziś tak obficie szafują, nic nie określając, do niczego nie zobowiązują. Co dziś rozumują pod *czystym chrześcijaństwem*? co pod *porządnym życiem*? Co rozumują przez *moralność* i *uczciwość*? Co przez fanatyzm, co przez tolerancję, a co przez obojętność?... O! wieleby o tem można pisać, czemu się dziwić i nad czém boleć...

Powszechny Kościół Chrystusa wplata naukę Jego w całe życie człowieka, — we wszystkie jego chwile.

Dlatego ona przybiega mu z pomocą gdy upada, z lampą gdy błądzi, z miłością gdy stygnie i z wiarą gdy wątpi. Ciśnie go do łona jak oblubienica, a strzeże jak matka.

Te to krociowe środki, te to przelewania w życie nauki Chrystusa, te ucieleśnienia prawdy, zowią wyznawcy *czystego chrześcijaństwa* czczemi formami zabijającymi ducha.

Nie dysputować tu, samo zestawienie wywodów z ich nauk wystarcza do sądu.

Mówca z trybunu gdy massy zapala — zabija ducha; pieśń bojowa, która wiedzie rycerzy na śmierć — zabija ducha; muzyka która zachwyca, obraz który łyżyciska, rzeźba która przeraża, świątynia która upokarza — zabijają ducha...

Są to *czczone formy* które tylko katolicyzm mógł złożyć na ofiarę Bogu.

Dać prostaczkom naukę, więźniom wolność, chorym pomoc, starcom schronienie, nieszczęśliwe podrzutki przycisnąć do łona, rannych unosić z pod kul i pielęgnować, to stare zużyte średniowieczne repetycje, to ćwiczenia w *szpitalnych cnotach*, to nieznośne formy, intryganckie sieci! których fanatyzmem tylko posługujący się jeszcze katolicyzm używać może!

Na czele jednej szkoły — stoi dyrektor, na czele sejmku marszałek, na czele republiki konsul, na czele anglikańskiego Kościoła — arcybiskup Kanterberyjski, greckiego, patriarchy Konstantynopolitański, bo tego wymaga potrzeba; ale naczelnictwo Papieża w katolicyzmie całego świata, to tylko wymysł *«mnichowski»*.

Wierzą w objawienie się nam natury przez zjawiska, a niewierzą w objawienie Chrystusa, jego spełnione życiem. Wierzą w dogmata naukowe, pewniki i założenia, które im wielkie tłómaczą akademije, a nie wierzą w dogmata chrześcijaństwa które im tłómaczy Kościół (*).

Gorszyliby się gdyby minister oświecenia w jakim kraju dozwolił szkolnym profesorom nauczać, każdemu wedle swój myśli, swoich teoryj, doświadczeń, klasyfikacyj, nomenklatury; gdyby dozwolił się nie trzymać naukowych dogmatów,

(*). Dogmata Bóstwa Chrystusowego, Świętej Trójcy, nieśmiertelności duszy i przyszłego żywota, it. d., są przeciw zasadą i podstawą chrześcijaństwa.

zdobytych wiekową pracą i badaniami, przechowanych tradycją i utrzymywanych powagą ciał (akademij); ale przyklaskują dowolności nauczania w rzeczach których dogmata nie ludzkiem okiem, ale życiem i słowami Boga samego danemi nam zostały. Dozwalają każdemu słowo Boże tłómaczyć wedle swój myśli zrywając z tradycją i powagą (protestantyzm). Bo w krainie ducha, więzów wolności dla nich być nie może, nawet wtedy jeżeli owocem jego dociekań *powinna* być prawda, bo tam *każda* myśl, *każde* pojęcie jest prawdą. Tylko stary katolicyzm takimi posługiwać się może zastrzeżeniami.

Nauki są *wynalazkiem ciała* i dla tego potrzebują szkół, akademij, gmachów, katedr, bibliotek, laboratoryj, tóg, biretów, i t. d.; ale *religija czysta, prawdziwa*, bez tego się obędzie; Boga bowiem należy chwalić w duchu i prawdzie, jak święty Jan naucza (Rozd. iv, wierz 24). — Precz z tą katolicką komedią!

Pozwólmy synom tego rodzaju, postępu XIX stulecia, tak rozumować i gniewać się; ale prosimy Boga, aby prędzój, jak sławny Jouffroy, mogli wyrzec: « Nie-
« stety! wszystkie te systemata do niczego nie prowadzą; tysiąc razy lepszy ser-
« deczny akt wiary (*). » Pozwólmy, mówię, a prosimy dla nich Boga o dobrą wolę, « bo nawet fałszywe, mówi święty Augustyn, i bez znajomości rzeczy, dowo-
« dzenia i popieranie zasad religijnych, bywa cierpiane i znoszone, dopóki człowiek
« się nie odnowi w męża doskonałego, który się nie chwieje od każdego wiatru
« nauki (Confes., ks. v; Efes., 4, 13). »

A teraz dalej:

Dziwią się dla czego duchowieństwo polskie ręka w rękę z narodem; dlaczego w sprawie narodu widzi sprawę swego posłannictwa; dlaczego *katolickie*, a trzymając *rewolucyjną*; dlaczego słowa swe własną krwią zraszało; dlaczego wiarę ucieleśniało; dlaczego za swe czyny konało na krzyżach.

O! godni zaprawdę, by zwrócić oczy do męczeńskich ich krzyżów, do pomordowanych jego wyznawców, którzy życiem swém wyznając Boga *odważyli* się ginąć, mimo niesmaku obojętnych widzów, którzy im *niewłaściwość i nadużycie swego powołania* wyrzucają.

Godne — dla tych, którzy się w imię cywilizacyi, postępu i tolerancyi nauczyli łączyć z imieniem katolicyzmu, pojęcia im wstrętne i przeciwne, a więc *wsteczne*.

« Złękli się, powiedział Mićkiewicz, apostołowie Chrystusa filozoficznych katedr zamilkli. » Zmięszali swe szyki, a przed śmiałością i ślepe m natarciem, ten i ów cofać się począł. O ludzie słabój wiary! czemu wątpiecie! Czemu nie trwacie na

(*) Jouffroy, autor sławnego na owezas dzieła: « *Comment les dogmes finissent* (Jak dogmata umierają)? » umierając, wyrzekł te słowa.

swych stanowiskach i za pierwszym atakiem ustępujecie z pola? Czemu lękacie się natarcia tych, których śmierć i zniszczenie celem, których nienawiść niepokojącej ich prawdy, duchem napelniającym wszys'ko.

Nie ma miłości, nie ma wiary, kto przed wrzaskiem dla tego, że głośny, lub przed natarciem dla tego, że śmiało ustępować może! Ten żądzę złego nad potęgę porzucia prawdy wynosi; ten zuchwalstwo równoważy z odwagą i bohaterstwem; ten miłość z nienawiścią odważa na jednej szali.

Kiedy w łono ludzkości złożony chrześcijaństwo, przez tyle wieków rozwijał ją i podnosił, najmłodsze jej syny wypierają się matki swój, plwają na piersi z której ssali, mieniąc się samowładnymi i samotwórczymi panami! Nie z chrześcijaństwa, ale z siebie i z badań swych filozoficznych przyszli dopiero w końcu XVIII^{go} wieku do tego, że człowiek ma prawa, które szanować należy; ośmnastowie kowe dopiero *badania* rzuciły im szczęśliwą myśl demokracji, to jest wolności i równości wszystkich na ziemi ludzi. Całkiem rzecz nowa dla chrześcijaństwa. Po ośmnastu dopiero wiekach przekonali się co ma za znaczenie niepodległość narodu, — walka za prawa jego i tysiące innych zdobyczy, o których nigdy żadne *stare* i *nowe* nie pisały Biblije; ale człowiek po usilnych wiekowych studyjach, drogą czystego rozumu i doświadczeń sam doszedł i wysnuł z siebie samego! O szczęśliwi twórcy prawdy!...

Wielkie wynalazki poczęto wcielać w życie. Poczęto pisać. Tu występuje doba powodzi, systematów i teoryj: politycznych, społecznych i ekonomicznych, które przechodząc przez wszystkie fazy i objętości, dzisiaj doszły do kresu niemocy i wyczerpania.

A czemu? Bo na sztandarze ich « przez byt materyalny do moralności. » Bo podbudką dla cnoty dobrobyt, bo postrachem dla zbrodni więzienie i gilotyna, bo zachętą dla wolności — używanie.

Teoryje te i systemata rzucane, jak kamienie, na wielki słup ludzkości, aby go obalić, szczybiły go tylko na powierzchni, nie poruszając z podstawy. Same się nawet porozpekaly, a nie wzruszyły starego gmachu, który tylko udarem w środek ciężkości pwalić lub przerodzić było można, a tym środkiem moralność!

Niczem tu wszystkie choćby i najpiękniejsze teoryje, jeżeli na tej nie wyrosną podstawie i mieć nie będą za cel, tu i tam, Boga! Bo On źródło prawdy jedynej. Jego ufając słowu, nie będziem się potrzebować dziwić, jak się dziwi uczony Montesquieu: « Dla czego religija Chrystusa, która zdaje się mieć *jedynie* szczęście drugiego życia na celu, czyni nas i w tém zyciu szczęśliwemi. (Duch. Praw., « ks. III, rozd. VI.) » Bo w noc życia, tylko wlepiwszy oczy w dalekie u końca naszej drogi światelko, możemy ją przejść szczęśliwie!

Dwa dzisiaj w każdej sprawie występują stronnictwa: starzy apostołowie Chrystusa, i samorodki XVIII^{go} i XIX^{go} wieku, którzy wszystko z siebie wytworzyli i tworzą. Obok znów których staje trzecie, wyznawców nauki Chrystusa, przerażonych krzykiem zuchwałej i ślepej gawiedzi, — stronnictwo gotowe zawsze dla małej wiary *ucieczkę z pola walki* zwać ustępstwem duchowi czasu — duchowi postępu.

Względem to tych stronnictw stawić chcę sprawę powstania naszego, a głównie udział w narodowym ruchu biorącego *duchowieństwa polskiego*.

II

Pierwsze przed-powstańcze drgnięcia narodu, pierwsze zapowiedzie dwóletnich manifestacyj narodu, rozpoczęły się od kościoła, od nabożeństwa za dusze Adama, Zygmunta i Juljusza. Moskwa modlić się zakazała, zebrani zrozumieli się.

Dnia 13 Czerwca 1861, przy zwłokach i pogrzebowym obchodzie, a więc przy grobach i cmentarnych krzyżach, Warszawa wystąpiła. I u grobu bohatera z pod Woli żale swe w modłach wylała do Boga.

Dnia 29 Listopada zbiera się gromadnie na modlitwę, po raz pierwszy po latach trzydziestu, w kościele (*), którego dzwony wtórowały jękom więźniów Konstantynowskich. Klęcząc modli się pieśnią, która rozgrzmiała się po całym obszarze Polski. Pieśnią i modlitwą za Ojczyznę i wolność! — Jęki i łkania zśród drżącego głosu pieśni, mówiły zkąd ona i dla czego płynie!

Dnia 23 Lutego, z kościoła Paulińskiego wychodzi orszak na pola Grochowskie, a orszak ten z świątyni i na czele jego krzyż, a na sztandarze Polska Królowa z jaśnej Częstochowy i Biały Orzeł.

Modlących się rozpędza dzicz moskiewska, kaleczy, morduje i więzi!

Dnia 27 Lutego, Warszawa idzie się modlić, idzie się skarżyć, a u wrót świątyni (Bernardyńskiej), u stóp świętej Madonny — Car rozpoczyna rzeź krwawą, — błysnęły bagnety, — kule się sypnęły, — ofiary padły...

Mordowani nie uciekali, — ucieczką ich była modlitwa, która po nad bagnetami i kul gradem unosząc się w niebo, wyprosiła zwycięstwo. — Wróg wryty trwogą, ustąpił.

I przyszli do carskiego Piłata prosić o ciała, — prosić o pogrzeb dla nich, i pozwolono!

Dzień 2 Marca był dniem żałoby. Pięć ofiar, jak pięć ran Chrystusa, naród poniósł do grobu. Dzień ten wieczystą w dziejach pozostanie pamiątką; a grób pięciu wybrańców, to ołtarz na którym naród złożył święte przysięgi, na którym wszystkich spotkały się dłonie, wszystkich łączy się zmięszwały i jedna opromieniła modlitwa.

(*) W kościele księży Karmelitów na Lesznie.

Dzień 2 Marca był hasłem do modlitwy dla całej Polski. Grób Powązkowski w milionach rozrósł się po polskiej ziemi; tak, że *żałobna szata, pieśń polska i krzyż poległym*, — to nowe słupy graniczne Chrobrego, to graniczne szańce, to *naturalne* granice Polski!

Dzień 8 Kwietnia, to dzień mogilnej modlitwy. — Moskwa dała hasło; — puszczono chciwych krwi polskiej żołdaków poić swe żądze. Klęczących zabijano, i krzyż Pański, broniony dłonią Izraelity, łamie się pod szablą Moskala (*). Kogo z pod kul nie zdołano unieść, ginąć musiał w nurtach rodzinnej rzeki, lub z rąk Piłatowych siepaczy.

Dzień ten Kwietnia zrodził się na wieczną w dziejach Moskwie hańbę i przekleństwo!

Grobów przybyło! A zrąbany krzyż Pański zawisł na piersiach Polaków.

Znieważony krzyż staje się znamię Polaka, za który wielkie *potęgi* europejskie stały na Sybir i więzienie.

Mędrcy i dyplomaci świata! Co wy na to?

Na grobie modląca się w żałobie Polka, z krzyżem na piersiach, to *symbol wcielonej rewolucyi!!!*

Na nowych grobach, nowe przybyły modły. Któż nie pamięta tych uroczystych pielgrzymek do grobu poległych, kto, uroczystości i poświęceń skrapianych nową krwią obchodników?...

Wszystkie swe gody, od dnia Lutego, Marca i Kwietnia Naród święcił na grobach! Wiosenne, pełne uroku i nadziei «*Wianki*» (23 Czerwca), w żałobie składać pobiegł na *grobie poległych*. Majowe na zieleni płasy — odbywał na cmentarzu. Kraszając wszystkie swe zachwyty modlitwą za Ojczyznę i wolność, wiarą poważniał, boleścią smętniał!

Śmierć Lelewela, uczczono w całej Polsce publicznymi modły. Modlitwą więc w świątyniach naród się zmanifestował, że chce wolnej Ojczyzny!

Nie uszło dni wiele i *Litwa* krwią swą stary ponowiła z *Koroną* związek, — i w Wilnie padły ofiary!

A kiedy? — Przy modlitwie!

I Polska swą *Marseliezę* znowu powtórzyła nad zwłokami Wileńskich braci.

Dnia Czerwca, w kościele Świętego Jana, Warszawa się modliła za spokój nowo zmarłego patriarchy swego księcia Adama Czartoryskiego. Czcigodny arcybiskup (Fijałkowski) odprawiał mszę świętą. Naród modlitwą i pieśnią znowu głosił protest na swą niedole, a po skończonym obchodzie wynosi na rękach swego arcy-pasterza — sadza do powozu, i wyprzęgłszy konie, sam go wiezie, przy okrzykach radości i skarg, do domowego króźganku, aby ztamtąd od sędziwego starca otrzymać błogosławieństwo!

Czemu w nabożeństwie, czemu w pieśni, czemu w osobie naczelnika swego

(*) Fakt to historyczny!

Kościół, naród widział swą sprawę! Czemu Moskwa zrywała się za sympatyje ludu do sędziwego starca i zwała je rewolucją?

A co w Warszawie, w katedrze głównej, odbywało się z arcybiskupem, to widziałeś w całej Polsce, w parafialnych kościołach, ze skromnymi kapłanami.

Powiedzcie mi dyplomaci, z kąd ta łączność? Z kąd zwać Moskwie, tych biednych, naczelnikami buntu i rewolucyi? Z kąd u nich kościół, modlitwa, krzyż i kapłani, to rewolucya?...

Nadchodzą dnie Bożego Ciała. Święta od wieków publicznie w całym chrześcijaństwie obchodzone. Moskwa czyni alarm i przygotowania wojenne. Wojsko na ulicach, lonty zapalone, broń w kozłach! Przed czém?— Przed processyją, przed chorągwiami i krzyżem; przed pieśnią, przed modlącym się ludem,—a więc *przedbuntem!*

Pieśń, która po falach ludu dopływała do *bohaterów ludowych* trwożąc ich swą potęgą, stawała się hasłem dla nich do alarmów!

Sędziwy arcybiskup, z Mostrancyją w rękę, zostaje powalony. Cały pochód w okropnym zamieszaniu. — Strzelają! strzelają, wołają zewsząd. W modlitwę wplatają się jęki tratowanych. Chorągwie i krzyże występują naprzód. Zamieszanie ustaje, a zśród uspokojonych jęków — rozgrzmiewa się całą potęgą pieśń: « *Bóg był i jest.* » Takich scen, takich rewolucyjnych narodu naszego wystąpień krocie w okropny spełniało się sposob. — Warszawa, Kraków i Poznań jaśniały tu zároveň!

Z kądże te odwieczne processyje, dziś u Polaków zwą rewolucyją?

Przybliżył się dzień 11 Sierpnia, dzień rocznicy ślubu Litwy z Koroną. Naród się doń gotuje, by go uczcić modlitwą i godową radości szatą. Satrapa carski ostrzega, że « z całą sumiennością wojskową » (*sic*) ścigać będzie w kościołach buntowników, a bagnetem zabroni doń przystępu. Zapowiada, że z całą « *sumiennością wojskową* » powtórzy sceny Kwietnia.

Posyła rozkaz do arcybiskupa, ażeby duchowieństwu i kościołom nie dozwolił demonstrować się carowi. Sędziwy starzec poleca duchowieństwu, aby rozbiegłszy się, szło z ludem. I o dziesiątej godzinie z południa, wszystkie kościelne dzwony Warszawy zapowiedziały początek obchodu.

Cichość świąteczna w mieście (*). — Ludność modli się, a wśród ciągłej żaloby, —dzisiaj weselna szata: przy zieleni, to uśmiech nadziei ku Niebu!

Dla czego działa skierowano ku świątyniom (*sic*)? Z kąd wrota ich obstawione bagnetem? Z kąd kościół stał się im fortecą? Dla czego w nich kapłani, to tychże komendanci?

Z kąd Kordecki odrodzon dziś w milionach? Z kąd Jasna Góra w całej dziś Polsce?...

Mędrzy Stanu! Czekam odpowiedzi.

(*) Wszystkie sklepy, handle, warsztata i fabryki zamknięte dzień cały.

Dzień 8 Września, — to wielkie w Polsce święto! Dzień to koronacyi Najświętszej Dziewicy na Polską Królowę.

Zbiega się naród dziś tam z całej Polski. Moskwa ściga i tysiące żołdaków idzie w ślad za modłącymi się buntownikami!

Postać jasno-górskiego mnicha, — obrońcy czci Boga i narodu sławy, jaśniała wśród mas ludu.

Kordecki, to spotęgowane narodu serce. Naród dziś w ślad jego poleca się świętej Królowej, prosząc przez Nię litości u Króla królów!

Ten tylko pojmie i zrozumie całą potęgę, jaką naród włada, kto był tam, lub potęgą swego ducha umie odgadywać wielkie tajemnice narodowych potęg. Pielgrzymy z całej Polski zbiegają się u stóp Jasnej Góry i wszyscy w żałobie, — z jedną na ustach pieśnią, z połamaniami na piersiach krzyżami. A pochody wszystkie od wschodu i zachodu, południa i północy, wiedzie sztandar polski, na którym świeci Częstochowska Dziewica i biały Orzeł z krzyżem i palmą.

Wszyscy się i tak zgodnie z całej Polski zbiegają w rocznicę koronacyi Polskiej Królowy w niebie?

Wiadomy koniec obchodu. Powracających pielgrzymów ścigano. I dziwnym losu wypadkiem, jeden z takich polskich sztandarów znalazł przed Moskwą pogonią schronienie u stóp Bolesławowego grobu w Poznaniu!

Pamiętam, byłem już w Warszawie, kiedy kompanija Warszawska powracała. Miało się już ku zachodowi, kiedy śpiewy i muzyka zdala dolatując, zapowiadały Warszawianom powrót częstochowskich pątników.

Muzyka i śpiewy, długą, zieloną falą płynęły przez Warszawę. Każdy bowiem z pielgrzymów w rękę trzymał zieloną gałąź. Nieśli bowiem nam z Jasnej Góry nadzieje!

Ten krzyż złamany, ta cierniowa korona, niesiona przez młode w żałobne szaty przywdziane polskie dziewice. Ten sztandar, te masy skurzone pyłem, wśród których widziałeś starców, dzieci i kalek krocie. Ten śpiew wśród zieleni na przemian z muzyką, płynący przez miasto w coraz rosnącej fali i mas powodzi — to czarodziejski obraz, to jak senne widzenie. Chwila ta krótka wieczystym we mnie odbiła się wrażeniem! Wszystkie na przemian odcienia uczuć na wskrószenie przejmowały. Gorąco wiary, uniesienie modlitwy, duma nadziei, potęga oburzenia i zapal boju wstrząsały mą duszą. Ten ogień, który mnie wtedy palił, ten dreszcz co mnie wtedy całego przejmował, te serca udary, czuję aż do dziś, i proszę Boga, aby te wrażenia wspomnieniem wyryte nie opuszczały mnie nigdy, aby wtórując uczuciom życia mojego, kąpały je w źródle z jakich się same zrodziły.

Oto, takimi potężnymi chwilami gotował się naród do chwili powstania; takimi wystąpieniami protestował; taką modlitwą zyskiwał miano rewolucjonisty! I nadszedł miesiąc Październik, tak brzemienny dziś już w wspomnienia.

Dnia 10, w Horodle, Korona, Litwa i Ruś ponawiają starą przysięgę. Cały ten obchód religijno-narodowy był tylko przypomnieniem, że przez chrzest z sobą złączeni, że przez chrzest jednym namaszczeni posłannictwem.

Przypominam tu tylko obchód ten, opisywać go bowiem nie stałoby czasu. Duchowieństwo, na czele z krzyżami w rękach, wiodło zewsząd przybywające masy narodu uczcić medlitwą narodowy obchód. To dalszy ciąg częstochowskiej pielgrzymki.

A kiedy wielki kapłan umarł, naród uczcił go pogrzebem; bo napisano jest: « Czczycie męża sławne. »

W dniu 10 Października, Warszawa, w imieniu całej Polski, składa ostatnią cześć zmarłemu swemu arcybiskupowi. Wszystkie stany i wszystkie klasy narodu były tam reprezentowane i w jednem ogniwie ciągnęły za zwłokami do grobu.

Pogrzeb ten wielki, ten symbol pochodzenia całej Polski do wolności i zwycięstwa, przeraził Moskwę; drgnęła moralną niemocą i chwyciła za oręż. W dni kilka — ogłoszono już publicznie *prawne* panowanie *bagnetu* i *gwaltu*. Zaprowadzono stan wojenny.

Pogrzeb arcybiskupa wystarcza za tysiące innych faktów i objawów narodowego życia Polski.

Jeden pogrzeb, a ileż on w sobie zawiera dla nas tajemnic? Ile nierozwiązanych tłumaczy zagadek i jaką jest charakterystyką całego ostatniego ruchu Polski?

Powiedziałem, że jest on symbolem narodowego Polski pochodzenia ku zwycięstwu! Tak jest zaiste! Dla czego? Ten co złożony jest w trumnie — to arcybiskup, naczelnik Kościoła, to ten którego naród nosił na rękach i brał odeń błogosławieństwo do walki za prawa Boże i Ojczyznę; to ten starzec, złamany wiekiem, a tak silnie odpierający napady Moskwy; to ten kapłan, który konając zwołuje pasterzy dycecezyjalnych, błogosławi ich i zaklina, aby trzymali z narodem, aby go nie opuszczali, aby nie zapominali nigdy że są Polakami.

Słowa umierającego arcybiskupa, naród przyjął za swój manifest; Moskwa wzięła za hasło do otwartej z narodem walki.

Zkąd ta łączność, pytam was mężowie Stanu i dyplomaci — sprawy narodu naszego z religiją, Kościołem i duchowieństwem? Zkąd wszystko razem — to jedna pieśń, to jeden akord potężny, dzwięczny a nierozdzielny!...

Jeszcze nierozebrano katafelku z nabożeństwa żałobnego za arcybiskupa, gdy 15 Października zebrano się w świątyni na uczczenie rocznicy śmierci Kościuszki, którego naród złożył w królów swych grobach — a serce śród Krakusa i Wandy.

Napad na kościoły w dniu tym odbyty w Warszawie przez żołdaków moskiewskich, wiadomy całemu światu, i wiadome są mordy dokonane na modlących się rewolucjonistach.

Złote serce Kościuszki, w nadwiślańskiej złożone mogile, zadrżało z boleści i rozradowało się! Bo z niego to te wielkie dla Polski popłynęły słowa: « Narodzie, ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższy nad wszystko będzie (*). »

(*) Kościuszko. Raport z bitwy pod Szekocinami; 6/3 1794.

A w dniu tym, duch narodu wyższym był nad wszystko, wyższym nad ból, krew i grozę śmierci!

Po nocnej uwieży zasztukotano do wrót świątyni szukać *Galilejczyków*, aby ich wieść na męki.

Ta spędzona noc w świątyni u stóp katafalku, wśród nocnego błysku lamp u ołtarzy. Te modlitwy i westchnienia; tęsknota wśród trwogi całego miasta; te pieśni obłąkańców, obok szatańskiego śmiechu żołdactwa pod wrotami świątyni. Ten spokój więźni, obok wściekłości Moskwy — to także jeden z godnych pamięci obrazów. Chwila napadu — brutalnego szturm, przeciw któremu wychodzi kapłan z krzyżem; potem mordy i więzienie kończą uroczystość 15 Października, której jeszcze zamknięcie zostawiono czcigodnemu następcy księdza Fijałkowskiego.

Kościół mordem sprofanowany, — przybytek modlitwy, ta ostatnia przystań narodu, dana na pastwę żołdactwu — zostają zamknięte.

Administrator dyecezyi, ksiądz Białobrzski uwięziony! Wieść ta rozbiegła się po Europie. Car w gniewie, Europa w zdumieniu, bo fakt wielki spełniono w Warszawie — zamknięto kościoły. Zamknięcie kościołów, to nowa pod Grochowem batalija. To polityczna demonstracyja, której modlące się masy ludu i kapłani więźniami, — którym kule lub wygnanie obiecują!

I po długich dniach modlitwy, po tylu wesela i żałoby obchodach — w świątyniach polskich głucha zapanowała cisza — i dzwony zamilkły. Ścigani ścisnęli swe rodzinne grona, aby te święte narodowe ogniska ubezpieczyć od carskich ataków. I niedługo czekano, a Moskwa działa swe skierowała ku nim.

Więzienie, wygnanie i pobór, oto plan ataku!

Ile tu przez czas ten strasznych zapisało się nocy w księgi męczeństwa narodowego? Ile jęków i łez utonęło z śmiercią? a tyle czasu biegło nam w cichości i wyczekiwaniu! — To adwent polski.

Moskwa się ciszą niepokoiła — zżymała się na zamknięte świątynie i niemodlenie się w nich rewolucjonistów.

Wybiera spokojnego, polskiego kapłana z grodu carskiego; proponuje mu arcybiskupstwo, układa się i wszelkich używa w Watykanie starań, aby go przyjęto i posadzono na osieroconej warszawskiej arcybiskupiej stolicy!

Starania i zabiegi te carskiego gabinetu — wachanie się Rzymu, — oczekiwanie narodu całego i zajęcie się Europy, były i pozostaną na zawsze niezbitym dowodem, jakiego znaczenia — w sprawie Polski, w sprawie narodu, jest sprawa jego duchowieństwa.

Za prawdę, więcej się zajmowano w Europie arcybiskupiją warszawską, niżeli grecką dynastyją, wojną duńską i tyloma w ostatnich czasach zmianami gabinetów. — Współczesne o tém nam świadczą dzienniki. A to najlepszy dowód żywotności i znaczenia sprawy naszej.

Stało się po carskiej woli, i dnia 9 Lutego 1862, roku zjechał do Warszawy arcybiskup Feliński. I dziwny zaiste widok, — następcza na rękach ludu noszonego

kapłana — wjeżdża do żalobą pokrytego grodu wśród nocy i w asystencji carskich żandarmów. Bo car rozkazał aby lud wiedział, że to jego wybraniec.

Czego nie chciał uczynić pod *grozą* śmierci ksiądz Białobrzeski, nowy arcybiskup skutecznie bez wachania — i kościoły otworzył. Lud płakał, a on go pocieszał z ambony carskimi obietnicami.

Lud skarżył się, że nie jest pewny i w świątyniach życia — a on go zapewniał o carskiej, o najukochańszych poddanych swych pieczy.

Że człowiek człowiekiem, że mylić się może i może być oszukany, — okłamywanym i obalamuconym obietnicami, — sprawdziło się i na księdzu arcybiskupie Felińskim.

Nic tu bowiem i arcybiskupie nie mogą godności, a nawet więcej jak arcybiskupie, kiedy z ust Piusa IX takie zła wola wywołała słowa : « Przewrotny wasz rząd (moskiewski) już niejednokrotnie to uwiodł Stolicę Świętą i nadużył dobrej jej wiary (*) ; » tem bardziej gdy idzie o Moskwę, która takie w dziejach naszych odnośnie do stosunków swych z Rzymem zostawiła dowody mongolsko-bizantyjskiej przewrotności i *prawdy*.

Ludzony w carskiej stolicy ksiądz Feliński obietnicami carskiej opieki dla katolicyzmu w Polsce, objaśniany o ruchu narodowym w niej jak najfałszywiej, uwierzył i stanął w brew pamięci i testamentowych słów swego poprzednika, wbrew odwadze księdza Białobrzeskiego i całej kapituły — wbrew uczuć całego narodu. Zdawało się, że z nieba wychodzi skarga : « Żal mi żem uczynił go wielkim kapłanem, bo mnie opuścił, a słowa mego w skutku nie wypełnił (**). »

Ale niedługo ów wielki kapłan poznał wagę carskich obietnic, poznał grunt na jakim stanął i prawdziwą doniosłość swjej znajomości narodu i prześladowanego Kościoła (w Polsce).

Ksiądz Feliński zaczął wątpić, chwiać się, a nakoniec przejmować się *buntowniczym* duchem narodu. I nie uszło dni wiele, car w swoim wybrance znalazł krnąbrne dziecko, niewdzięcznego *mnicha*. Napomina go — karci, a gdy to nie pomaga, głosi buntownikiem, i w *innym* już charakterze asystencji żandarmów, jak przy wjeździe do Warszawy, wywozić go z niej każe — na wygnanie !

Oj! żeby z tego przykładu korzystać zechciano, jak się prędko fałsz *życiem* na miejscu poznaje. Jak prędko kłamstwo i tendencyjne intrygi rozpierzchają się przed cierpieniem i krwią męczeńską, jak własne oczy widzą inaczej, niżeli zła wola choć w kwieciste ubrana słowa — nie byłoby tyle niedowiarków; nie byłoby tyle fałszywych Jeremiaszów i tyle fałszywej litości; nie byłoby tyle pogańskiego zimna i uporu; nie byłoby tyle niewiary i odstępstwa !

(*) Słowa wyrzeczone przez Piusa IX^o do ambasadora moskiewskiego po zawiedzionych nadziejach przyjęcia przez cara nuncjatury.

(**) Ks. I Król., rozdz. xv, w. 11 : « Żal mi żem uczynił Sautla królem, bo mnie opuścił, a słowa mego w skutku nie wypełnił.

Promyk jeden na miejscu pochwyconej prawdy, zrodzilby choć iskierkę miłości, « bez której człowiek to tylko miedź brzęcząca, albo cymbał brząający. . . . »

Ale wracam jeszcze do księdza Felińskiego, który stopniowo — szedł jednak do *buntu*, bo wyjazd jego dopiero pod koniec czerwca 1863 r. nastąpił, a przecież w tym czasie wiele i bardzo wiele pozachodziło wydarzeń; pomijając je jednak, wspomnę tylko o *wielkiej demonstracji* Warszawy, jak ją zwała Moskwa, — o procesyjach *dni krzyżowych* od wieków święconych w Kościele naszym; po których wszyscy proboszczowie jako *buntownicy* dostali się do *cytadeli warszawskiej*.

Wspomnę tu również, że za dni jeszcze księdza Felińskiego, to jest dnia 22 stycznia, wybuchło powstanie; za dni jego wieszano polskich rycerzy i polskich kapłanów.

Tak jest, za dni jeszcze księdza Felińskiego w Warszawie, wybuchło powstanie. Widział on jak gnębiony i tyrany naród, wypędzany z świątyni Pańskich, szczwany w swych domowych ogniskach, chwycił za oręż bronić się i walczyć za najświętsze, Boże, Ojczyzny swęj prawa. — Krucyjatę rozpoczęto!

Ci którzy żałobne prowadzili obchody, ci którzy msze święte spełniali za naród zbiegający się w świątyniach; ci którzy święcili poległym krzyże, którzy wiedli pielgrzymów, a których Moskwa więziła i zwała buntownikami, — ci dzisiaj z krzyżem w ręku biegli walczącym hufcom dodawać otuchy, budzić wiarę i jednać kornających z Bogiem!

Ci dzieląc z swą trzodą modlitwę, dzielili teraz i niebezpieczeństwa i dawali życie: « bo dobry pasterz daje samego siebie za trzodę. »

Straszne, a wielkie wspomnienia niedawnej przeszłości, jakże swym blaskiem bohaterstwa, swą żądzą męczeńskiej śmierci korzycie widzów waszych! Cześć Wam!

Nie do mnie to pisać dzieje powstania całego, pojedynczych walk i wystąpień, ja bowiem tylko duchową jego stronę podnoszę, dotykam tylko tej dziwnie uroczej, nowej i nie poznanej jego szaty.

Dotykam tej strony, która kierując ręką wojowników, hasła bojowe « Jezus, Maryja! » kładła im na usta.

Przez lat dwa, naród w modlitwie gotował się do walki; — teraz na śmierć jedna się z Bogiem, — w świętych sakramentach szuka wzmocnienia.

Krzyże i sztandary, które ich wiodły na modlitwę, do grobu poległych, teraz ich wiodą na bagnety i działa. Pod ich to osłoną, z kijami w rękach, rzucają się z hasłem « Jezus, Maryja! » na wroga.

Ach! kogo ta śmiałość bezbronnych, te święte hasła nie przejmnie dreszczem podziwu — ten już skamieniał lub pożarł swe serce, ten i wspomnienia nie miał nigdy serca!

Krzyczano zewsząd i żymano się na *szlachetność* wodzów naszego powstania. Nie na miejscu, wołano, *sentymentalność*; nie na miejscu *niewieścia czułość*; nie na miejscu *ludzkość* ze zwierzem, *powolność* ze zbrojną. — A to za co? Że nie chciano mordować niewolników i dobijać rannych; że nie chciano ich śmierci i krwi, ale nawrócenia i niewalki.

Warto zaiste zastanowić się nad tym faktem. Rozpierzchnię po całym kraju od-

działy, nie wiedząc nic jedni o drugich, nie znosząc się, tak się na jedno z sobą zgadzali, i wszyscy na jedne od tych maluczkich zasłużyli zarzuty.

Zkąd te źródło zgody? zkąd źródło jednych pojęć? — Zaiste z polskiego serca, które, jeżeli jest tylko *polakiem*, zawsze i wszędzie jednem pozostanie.

Walczą, chwytają niewolnika, przed chwilą zaciętego wroga; i cóż odeń, będąc panami jego życia, żądają? — Przysięgi, że walczyć nadal nie będzie: zostawiają wolność służenia w ich szeregach — lub powrotu.

Tą wiarą, tём polakiem sercem, siali dowódcy nasi w szeregi wroga postrach; szczepili w nie wybuchowe nakłady, które nie dziś to jutro rozsada starą armię despotyzmu i śmierci!

Stało się! tak postępowali, i cześć im za to! Nie zapierali się czynem tych szlachetnych wybuchów serca, pomimo tylu zrad i zawodów, pomimo śmierci najdroższych swych bojowników przez zdradę wyzwolenca (*).

A choć są i dziś jeszcze ci maluczcy, choć się i dzisiaj na tę szlachetność wodzów naszych gniewają, — darujmy im dla ich kraju miłości, bo oni, w cierpieniu i gorączce wolności, drogie kamienie i złoto tarzają w błocie; — oczy im krwawo z ran zalewa, i przez krew na białą poglądują szatę.

Powstanie nasze — to nie słowa piosnki, to nie kampanija krociowego wojska, ale to walka pojedynczych niemal rodzinnych gromad, to walka jednego na tysiąc, — to pogoń bezbronnego — to rozpaczny wyryw Zawisów!

Wróg się zbliża! gromadzi się młodź i starcy, uzbrajają w dubeltówki, kosy i kije — ale wszyscy. Ojciec i syn, nauczyciel i uczeń i cała parafia. Idą do kościoła — modlą się i pleban z krzyżem w ręku, prowadzi gromadę i błogosławi jej.

Bój się rozpoczyna; — wybrany dowódca ustawia szyki, daje rozkazy, zachęca, walczy, tu bagnetem tam kosą, zbiera rozpraszających się, i kiedy bieży na obronę w kije uzbrojonych żołnierzy — pada godzony kulą. — Zamięszanie i popłoch — wódz zginął.... Po chwili staje nowy, ale i ten wnet pada.

Wróg korzysta z zamięszania — wpada wśród walczące garstki, pastwi się nad upadającymi już z sił od walki. Poczynają się mordy — popłoch!

Bóg z wami, dzieci! bronić się, nie uciekać. «Jezus, Maryja, naprzód!» wykrzyknął pleban — i kapłan *został dowódcą*; kapłan, z krzyżem w ręku, zachęcał do obrony i dawał rozkazy.

Bój wre straszny. Ostatki młodych sił błyszczą w obronie ostatnich bohaterów. Koń powala bezbronnego na ziemię, żołdak zmierza mu ku sercu; w tём ktoś z boku cięciem pałasza broń wytrąca mu z ręki ratując życie powalonego. Obrońca chwytą za broń, i zanim zdola ją włożyć w rękę bezbronnego biedaka, widzi śmierć własną — broń skierowano ku niemu. Chwyta więc swoją, mierzy, i wróg pada.

Ten co ciął pałaszem, ten co teraz żołdaka zabił — to kapłan. Kapłan dowódca, teraz został *zabójcą* — *nadużył swego powołania!* (*sic*).

(*) Leon Frankowski, przez zdradę uwolnionego przez się żandarma, wydanym został Moskwie — i zginął, — i t. p.

Czy zwycięstwo czy przegrana — Orzeł nasz biały głosił wolność i miłosierdzie dla jeńca ; gdy ze szpon carskiego potwora , tylko śmierć i barbarzyństwo otrzymywano.

Dosyć tylko dla charakterystyki ostatniego naszego powstania zestawić pobojowiska, — nasze jako zwycięzców, i pobojowiska zwyciężkiej cara armii. O ! za prawdę, tylko straszne męczeństwa pierwszych chrześcijan, za czasów Nerona i Dyoklecjana, mogą stawać obok katuszy jakimi wściekła i rozpasana dzicz carska witała naszych rannych i konających na zwyciężkiem pobojowisku !

Krzyczeli carskie przekupnie na kłamstwa Polaków ; krzyczeli dla bez serca poważni dyplomaci, że to *niepolitycznie (sic)* takie głosić okrucieństwa ; że to moskiewski oburza *naród* ; że nikt temu uwierzyć nie może, i że tylko *powaga (sic)* polskich dzienników i wiara ich w Europie na *tę przesadzie* cierpieć musi i będzie.

O wy pokoju przyjaciele ! o wy zgody i wolności apostołowie ! czemu wierzyeie oprawcom ? Czemu kłam zarzucaeie ofierze ? Czemu zdała krwawych widowisk, zdała Polski, po oprawców zwyciężkiej stajecie stronie ?

Nie dla litości waszój, nie dla wynoszenia się swém męczeństwem lub ochydy zochydzonój już Moskwy, ale dla prawdy, dla spełnianego czynu, głosiliśmy, głośliemy i głosić będziem, te dobijania rannych, te strzelania do obnażonych jeńców, te palenia ich żywcem ku oświehleniu swych po nocach łowów (*), te pojenie żołąciami i najgrawanie się dla pośmiewiska z konających i poległych bohaterów naszych.

Dla prawdy i dla prawdy tylko, chociaż tak okropnej, głosiliśmy i głosim teraz, te owoce cywilizacyjnego posłannictwa Moskwy w Polsce. I wy dziś nie wierzący i ona, — męczeństwem Polski zetrzecie swe z ocz bielmo, męczeńskim płomieniem polskich bohaterów oświecicie swą noc ciemną, a krwią ich odrodzicie się ku prawdzie !

Odrodzicie się ku niemocy — na przeciw żądzy panowania ; — odrodzicie się ku poniżeniu — naprzeciw pysznego się wynoszenia ; ku cierpieniu i wyrzutom sumienia — naprzeciw roskoszowania i ślepego pokoju. Odrodzicie się ku prawdzie — rozbudzoném sumieniem i cierpieniami życia na przekor waszém pojęciom i żądzy : « bo drogi moje nie drogi wasze ! » woła Pan przez usta Jeremiasza proroka.

A nim ta chwila nadejdzie, Polska waszym jeńcom a rannym pomoc dawać nie przestanie ; bo Polska dla waszój dzikości być chrześcijańską nigdy nie pzzestanie. Nie wyprze się tego, co czyniła ; nie powstrzyma się od tego, co czynić winna.

A teraz wróćmy się ku więziennym lochom, ku pędzonym na wygnanie i *prace* na śmierć i ku polskiemu krzyżowi — szubienicy.

Jak stara Polska szeroka i długa, zajrzyj do wszystkich lochów, kryjówek, więzień i fortec (**); zajrzyj do wszystkich zakątków w których tylko wolność zgwałcić było można, wszędzie do dziś pełno Polaków.

(*) To nie fantazyja — ale fakt, nieraz powtarzany.

(**) Więzienia kryminalne, domy poprawy, i t. d.

Ubrani w rany i silni nędzą, na barłogu, nucąc swe pieśni i modlitwy, i w wężeniu o ojczyznę i wolność nie przestają upraszać Boga. Wróg się zżyma, ale chłostanym więźniom — tylko życie zostaje.

Wyrok zapadł na Sybir. Gołą więc głowy, ubierają w numerową złoczyńców szatę, kuja w żelaza słabe niewiast rece i drobnych dzieci nóżeta, i skutych do jednego pala — wypędzają z ojczyzny na śniegi Sybiru. Ale pierwój, zanim moskiewskie kolby na polskiem ciele dadzą hasło wymarszu, — ci którzy teraz rzucają ojczyznę, proszą zań Boga, szlą pieśń swą ziomkom na pożegnanie, a Bogu z jękiem o litość.....

Straszny zawitał dzień dla Polski. Na pięciu placach jój stolicy Moskwa pięć postawiła rusztowań. Wyrok jakiś zapadł — oczekiwanie i trwoga w mieście od rana, kogo na nich ujrzą, boleść kogo pożegnać przyjdzie. Lud na placach klęczy i modli się — w kościołach kapłani żałobne śpiewają msze święte. Jęk i oczekiwanie straszne. Zdąła widać już wojska tłumy i żandarmów. Pochód się zbliża; — kat jedzie, wolają! a śród bagnatów na wózku, świętym spokojem opromieniony męczennik.

Żegna ostatnią chwilą życia swojego swój pogrzebowy pochód — rodaków — i ojczyznę!

A widzisz tego starca, co siedzi z nim na wózku, co go ciśnie do łona i trzyma krzyż przed oczami? To kapłan — Polak, to powiernik jego ostatnich słów do rodaków i rodziny — to żyjący świadek jego świętości.....

Jezus, Maryja! Jezus, Maryja! rozbiegło się w łkaniu i jękaeh po ludzie. Męczennik już stanął przed Bogiem, a ostatnie tonące już w wieczności słowo jego i słowo zebranego ludu, to owe bojowe hasło!

Ten sam wykrzyk przy wchodzie do wieczności, co i przy ataku na wroga; ta sama pieśń w wężeniu co i w kościołach, ta sama modlitwa przy pielgrzymkach do grobu poległych, co i w pochodzie na wygnanie, — a kapłani z modlitwą i z ludem wszędzie — aż do ostatniego męczennika uścisku, który odbiera w imieniu ojczyzny, — wszędzie jako więźniowie, wygnańcy i męczennicy, wszędzie jako kapłani — Polacy.

Równó z wystrzałem — uderzono we mszalne dzwony i jęk straszny rozległ się po świątyniach.

Dzień ten, to jeden z tych okropnych dni Bożego sądu na ziemi, to jeden z tych dreszczów śmierci narodu! — Przez wiarę i miłość tylko go odczuć i pojąć można!

Skończono. — Moskwa, drżące jeszcze męczennika ciało, unosi przed Józefatami, — myć każe krwią zbroczone bruki, a ludu masy oblegają przepelnione już świątynie. I czy wiecie na co po modłach czekają? Czy wiecie do czego ich ten straszny widok śmierci teraz prowadzi? — Czekają na kapłanów, aby w ich ręce złożyć przysięgę, że i oni gotowi służyć, walczyć i ginąć za sprawę, którą przed chwilą pięcioma ukoronowano męczennikami (*).

(*) Fakt. Przysięgę wykonywano już dawniej; ale wielu ludzi żonatych, starców i słabych nie przysięgało że będą walczyć, — dopiero teraz.



Przysięga nowych tysięcy obecnych egzekucji Polaków — to najwymowniejsza odpowiedź Moskwie na jej postrachy; to najpotężniejsza krytyka brutalnej jej siły, — to najstraszniejsza dlań wroźba a nam bohaterstwa świadectwo.

Tylko miłość ojczyzny, która w Bogu ma swe źródło, taką nas może napełnić potęgą w obec męczeństwa i śmierci.

Narodowość! ona to jest naszą potęgą, ona przetrwa przeszkody wieków i zwycięży, ona pokona wszystko i żyć będzie; a co Montesquieu wyrzekł o religii, to samo o niej powtórzyć tu można: « Wznieć w umysłach wstręt i odrazę do niej, a ona pokona i wstręt i odrazę. Wprowadź zwyczaje i ogłoś postanowienia, uradz prawa, a ona przemoże i klimat i prawa, które poszły z niego, i prawodawców którzy je uradzili (*). »

I nic dziwnego, bo religija to łącznia nasza z Bogiem, a tylko życiem i czynami jej dopełnić możemy, a życiem jako ludzie i jako narody, a nauka Chrytusa, to nam wzór do życia.....

I te pięć ran pogrzebowych (2 Marca) powtórzyło się razy kilka. Te straszne uderzenia kalwaryjskiego młota wstrząsały całym narodem...; ale zamilknę o nich, niechaj świeże, a niczem nie zagojone rany, będąc ofiarą Bogu, staną się przez Niego zrozumieniem dla tych, którym słabe me nie wystarcza pióro!

Od dnia 23 Stycznia do dnia dzisiejszego ileż to minęło czasu, którego każda niemal chwila upamiętniła się potomnym rocznicą, — dając wspomnienie swych czynów, na dziś i po wszystkie czasy, ku ochydzie ludzi bez serca, którzy na grobach męczenników wolności mają odwagę siać ciemnotę i despotyzm, które promienne dzieje przeszłości zamazać usiłują brudem swych rąk i nagiąć ich do karłowatych ram pojęcia swego.

Zostawmy próżnym ich usiłowaniom — i wróćmy do duchowieństwa w narodowym powstaniu.

Arcybiskup Feliński wyjeżdżając zostawił swym następcą i administratorem księdza sufragana Rzewuskiego.

Zacny ten starzec rozpoczął swój zarząd od ogłoszenia żałoby, jaką zwykle Kościół nasz naznacza skoro mu arcybiskupa w niewolę uwiozą. Rozpoczął więc od potępienia rządów carskich w Polsce i jawnego protestu przeciw gwałtowi. Nie ulekl się groźb żadnych i groźby zmieniono na układy — na porozumienie się i obietnice. Ale jakież tu mogą być układy z papieżem Północy? jaka wiara w jego obietnice?

Nic więc tu one nie pomogły, albowiem na wszelkie *mieszanie*, jak Moskwa zwała, religii z narodowością, Boga z polityką, — ksiądz Rzewuski stale i zawsze odpowiadał: « Bóg jest do tyła godzin aby go i w polityce niepomijano (**), »

(*) *Défense de l'Esprit lois.*

(**) Tak się wyraził ks. Rzewuski do hr. Berga.

że nie zapomni słów swego arcybiskupa (*), « aby trzymać z narodem i nie zapominać że się jest Polakiem. »

W słowach tych streścił zacytowany starzec *wyznanie* Polski, całe jej dzisiejsze credo, wypisane na bojowym sztandarze.

Orężna walka z dniem każdym niemal wzmagająca się i upadała na przemian — wielką ku *dziś* płynąc falą. Każde jej chwilowe zawieszenie było dla Moskwy hasłem do sroższej tyranii; bo car szczęk kos polskich głośzyć kazał jękami mordowanych — i cara słuchano.

Dzisiaj już orężna walka ustała, ale tylko orężna. Od roku prawie *porządek panuje w Polsce, bo porządek przywrócono w krwawym starciu*. Teraz tylko na wyrokach car krwawe kładzie pieczęcie. Spytacie się, jakie? Weźcie pierwszy numer jego dziennika, tam ich znajdziecie pełno: że powieszono, wygnano, skonfiskowano, skasowano, zamknięto, i t. d., a wszystkie te z najwyższej i najmiłościwszej woli, carskie ukazy i ukazy jego dzikich prokonsulów — to najlepsza kronika wypadków polskich — to przez wroga podpisane i przyjęte świadectwa jej męczeństwa. Motywa jej tam zbrodni, to dowody cnoty; usprawiedliwiania się, — to wyrok dla się potępienia. Wszystko tam w ślepotę swą zapisała ona na wieczną dla się hańbę.

Jeden tylko przytoczę na zamknięcie tej części ukaz — ukaz znoszący w Polsce klasztory.

Oto dekret carski, z dnia 8 Listopada 1864 roku, znoszący w Polsce katolickie klasztory.

« Zachowując tradycje najdostojniejszych przodków naszych, i idąc za szczerą wskazaniem naszego serca, mieliśmy zawsze pod naszą ochroną legalne prawa i nietykalność religij wyznawanych przez naszych wiernych poddanych. »

Jakie to są *tradycje najdostojniejszych przodków cara* co do *ochrony legalnego prawa i nietykalności religij wyznawanych*, niechaj świadectwem będzie pamięć *Katarzyny II* i *Mikołaja*, niechaj będą owe miliony sprawosławionych unitów z Rusi i za dni naszych sceny Dziernowickie; niechaj będą świadectwem zniesione (dawniej) klasztory, burzone kościoły i wygnani w Sybir kapłani, za chrzest dzieci i spowiedź (**). Niechaj będą świadectwem protesta papieża Klemensa XIV, Grzegorza XVI, Piusa IX i całe dwulecie przedpowstańcze Polski, zamknięcie kościołów, wygnanie arcybiskupa, i t. d. I to jest carska tolerancja, która stanowi « jedną z najważniejszych zasad ojczystego prawodawstwa kościoła i narodu *ruskiego* » (słowa carskie). To jest ta szczególna pieczołowitość o dobry stan Kościoła katolickiego w Polsce, bo tak głosi ukaz.

(*) Słowa umierającego ks. arcyb. Fijałkowskiego.

(**) Nie wolno jest być dziecku z małżeństwa mieszanego — katolikiem; — nie wolno dawać ślubu katolikowi błądzącemu prawosławną; — nie wolno prawosławnych przyjmować na łono Kościoła katolickiego, spowiadać ich, i t. d. — Za to jest Sybir, jak to niedawno było z ks. Tokarskim, starcem sześćdziesięcioletnim.

Ale car ze smutkiem widział « że część duchowieństwa rzymsko-katolickiego « nie okazała się wierną obowiązkom pasterskim ani obowiązkom poddanych, » i dla tego znosi klasztory.

Jakie być muszą wedle cara obowiązki *pasterskie*, niechajże odpowiadają ci spokojni po wsiach plebani, którzy za chrzest dany dziecku (prawosławnej matki lub ojca); za błogosławieństwo ślubne (prawosławnego z katoliczką lub przeciwnie) lub za spowiedź, jęcząc na wygnaniu syberyjskiem — niechaj cienie pomordowanych męczenników tu świadczą.

To są łamania obowiązków, za które czeka najsroższa prawodawstwa kara (*) — wygnanie.

Car gniewa się, że zakonnicy niebaczni byli na « przykazanie Ewangelii, » którą on wielką swą armiją proteguje w Polsce, nie życząc tylko dla ewangelicznej skromności mieć u siebie apostolskiego świadka (nuncjusza).

Zobaczmy czém car się usprawiedliwia teraz ze swego ukazu z 8 Listopada, — jakie kładzie powody i motywy. Zwracam uwagę czytelnika na wszystkie punkta o których wspomniałem wyżej, gdy czytać będzie ustęp raportu « Komissji specjalnej utworzonej w Warszawie z najwyższego rozkazu do kwestyi klasztorów rzymsko-katolickich w Królestwie Polskiem. » Oto :

« Stronnictwo rewolucyjne poparte wpływami odległemi ale *potężnemi*, potrafiło zęcznie skorzystać aby wyzyskać... fanatyzm religijny. »

Rewolucyja sprzymierzyła się z duchowieństwem « dla tego klasztory korzystały « ze swego wpływu na kobiety i pospólstwo miejskie, a używając *potężnej broni* « konfesyjonału, uzupełniły i rozszerzyły swe zasady organizacji rewolucyjnej. »

« Fanatyzm religijny i *zwyczaj mieszania się ciągle i bez skrupułu do spraw* « *świeckich*, spoiło owo *potworne* przymierze klasztorów z rewolucyją... i dało mo- « żność schronienia się rewolucyi pod *maskę* uczuć religijnych których *exagera-* « *cyja* jednak *nie nadwzględyla* uroku.

« Emigracyja głosiła Polskę za bolesną ofiarę, *męczennicę* zasad i narodowości... « a zakonnicy usiłowali, wszelkimi moralnemi sposoby, podniecać fanatyczne « *instynkta* mas ludowych... kazalnica i mnożeniem do *zbytku* ceremonij religij- « nych, usiłując im *nadać barwę polityczną*.

« Opisy tych zgubnych machinacyj stanowią « *smutną* » kartę w historii *spo-* « *łeczeństwa* polskiego. »

Komissyja przystępuje do specjalizowania *zbrodni* i rozpoczyna od demonstra- cyj. Oto wedle niej szereg owych zbrodni duchowieństwa :

« Na pogrzebie Sowińskiej, jeden reformat *odznaczył się nadzwyczajną gwał-* « *townością swój mowy (sic)*. » Niezwłocznie poczem kazania zachęcające do

(*) Kara śmierci w Moskwie nie istnieje — tylko w czasach wojennych za polityczne przestępstwa; — tysiące bowiem palek, pod setkami już których człowiek życie kończy, — prawodawstwo jój za karę śmierci nie uważa — jak nie uznaje za nią i prac w kopalniach.

rokoszu dały się słyszeć z ambon kościelnych, najpierw w Warszawie, a następnie wcałém Królestwie.

« Jednocześnie tak w stolicy jak i w wielu innych miastach zakonnicy *popostawiali przed kościołami figury* Matki Boskiej i rozmaitych świętych, otaczając takowe lampami i świecami zapalonymi, i wzywając lud do śpiewania *hymnów rewolucyjnych*.

« Po kazaniach lud dopuszczał się godnych pożałowania, a nawet *odrażających* scen, jak na przykład, że zbił szpiega.

« Z rokiem 1861 rozpoczął się długi szereg procesyj *religijnych*, mających *widocznie* charakter demonstracyj politycznych.

« Dnia 25 Lutego, o godzinie 7 wieczorem wyszła z kościoła Paulińskiego *z krzyżem i chorągwiami na czele* procesyja. »

Jaką trwogą przejęta była Moskwa wypadkami 27 Lutego, najlepszy dowód w samym raporcie, gdzie pisze że: « Pięć osób zostało zabitych. Niezwłocznie potem, jakby na dany sygnał, ze *wszystkich klasztorów* i ze *wszystkich kościołów* Warszawy powychodzili księża i zakonnicy niosąc krzyże i chorągwie i przebiegli *główne ulice miasta śpiewając pieśni*. » Kiedyż to było? I kto mógł przewidzieć i dawać całemu duchowieństwu Warszawy hasło? Tylko nieczyste i trwożne sumienie widzi ścigające go mary i widma. Tak było z Moskwą; w przeciwnym razie — to najlepsza przez nią dana nam pochwała, że na bagnety biegli z krzyżami w pomoc.

« *Największa* demonstracyja miała miejsce z okoliczności pogrzebu księdza arcybiskupa Fijałkowskiego. Za pogrzebem jego postępowało *wszystkie* duchowieństwo świeckie i zakonne znajdujące się w Warszawie; śpiewano głośno *hymny rewolucyjne*; trumna otoczona była *godłami rewolucyjnymi*, — na poduszce nieszono czarną krepą pokrytą *koroną*.

« Z jesienią roku 1861 rozpoczął się cały szereg zjazdów rewolucyjnych... Dnia 14 Września tego rodzaju zjazd był na Łyséj Górze, pod pozorem odpustu, *zebrało się tam blisko trzystu (300) księży i zakonników*. Miano rozmaitego rodzaju tam mowy i odprawiano publiczne modły za *powodzenie powstania (?)*. »

« Takie zjazdy były w *Kłoczewie, Kaliszu, Biskupicach, Suwałkach, Hrubieszowie*, i t. d., a miały za cel popchnąć do połączenia się z ruchem powstańczym.

« W Horodle ksiądz Fidelis, kapucyn, otwarcie wzywał naród do broni.

« Najgodniejszym uwagi z tych postanowień jest to, które zostało uchwalone przez zjazd duchowieństwa Podlaskiego na posiedzeniu 13 Listopada 1862 roku (*).

« To postanowienie, kategorycznie potwierdza istnienie zgody i *najściślejszej solidarności* między duchowieństwem i rewolucyjną partyją demokratyczną. »

(*) * Biskup diecezji podlaskiej, Benjamina Szymański, należy do zakonu Kapucynów. »

« Członkowie duchowieństwa Podlaskiego, równie jak deputowani duchowni « niektórych innych dyecezyj, stawiają się jako rozjemcy i sędziowie między « *komitetem szlacheckim i centralnym*.

« *Uroczystemu* to przemówieniu duchowieństwa Podlaskiego, partya *ultra-* « *demokratyczna* zawdzięcza swój tryumf ostateczny nad partyją białych.

« Ta *potworna* organizacja, której przemiany jeszcze są zbyt mało znane, — nie « mogła wzejść i rozwinąć się jak tylko na tym gruncie, na którym zdaje się, że « historyja umyślnie zgromadziła, przeciwstawiła i skombinowała *wszystkie sprze-* « *czności socyalne i polityczne* pomyśleć się dające w celu okazania raz jeszcze « całej *bezsilności produkcyjnej podobnych* pierwiastków w politycznym porządku « rzeczy. »

Tutaj Komissya przytacza tekst dokumentu wydanego przez duchowieństwo Podlaskie 13 Listopada 1862 roku. Oto charakterystyczniejsze ustępy.

« 1 §. Przyjmuje program Komitetu centralnego w całej jego mocy i rozciągłości, « z jednym wyjątkiem *tego* coby przekraczało przeciw wolności i prawom Kościoła « rzymsko-katolickiego. Celem utrzymania zupełnej jedności działania, poddaje się « wszelkiem rozporządzeniom Komitetu Centralnego, i (§ 4) środkom przyjętym « lub wydać się mającym przez Komitet o tyle o ile te dobru Kościoła nie są « przeciwne. »

Daliej Komissya pisze, « że kazania wywoływały częste manifestacje *rewolu-* « *cyjne*, tak na przykład, w Chełmie, ksiądz pijarski Grudziński, po *kazaniu fan-* « *tastycznie gwałtowném (sic)*, umieścił Orły polskie na drzewcach chorągwi « kościelnych. »

Z działu Komissyi : o *werbowaniu do band*, i t. d., przytoczę ustęp następny tylko :

« Liczne fakta dowodzą że wielu zakonników zjawilo się w bandach powstań- « czych wzywając w *imie Chrystusa* ludzi do broni, i prowadząc na rzeź z krzyżem « w jednej ręce, z *szablą* w drugiej.

« W Płocku, gdy napad został odparty, uciekający znaleźli *schronienie* w kla- « storze.

« Powstańcy *mieli zamiar* zapalić koszary, i słoma na ten cel *miała (sic)* być « dostarczoną przez klasztor. »

« Podczas napadu dzwoniło na gwałt na wieży klasztornej, a zakonnicy « *uprzednio* błogosławili napastników i *podsycałi* ich *fanatyzm*. »

Następny dział Komissyi : O *dawaniu schronienia bandom powstańczym*, ieh « *dowódczom, żandarmom, mordercom, dezserterom*, i t. d. Najwymowniej to przeko- « nywa co Moskwa brała i uważała za zbrodnie dające jęj powód do zniesienia « klasztorów. Oto ustępy tego dzieła :

« Klasztory służyły za miejsca schronienia dla powstańców i różnego ro- « dzaju złoczyńców ; byli oni tam zasłonięci od wszelkich *poszukiwań naszych* « *wojsk*, i t. d.

« Dowódzca bandy Bosak i ksiądz Kotkowski znaleźli przytułek w klasztorze « Reformatów w Solcu nad Wisłą.

« Klasztor Reformatów w Żurominie dostarczał *schronienia i żywności* bandom « Padlewskiego, Gasztorfa, Nieczaja i innym.

« Klasztor Missyjonarzy w Warszawie odznaczył się głównie ukrywaniem wiel-
« kiej liczby powstańców ; a 19 Września, po zamachu na hr. Berga, zabójcy
« ukrywali się w ogrodzie Missyjonarzy.

« *Msze* uroczyste były śpiewane w klasztorze księży Bernardynów w *Skepem*
« na cześć straconych złoczyńców.

« Klasztor Bernardynów w Warszawie nie pozostawał w tyle za czynami doko-
« nanemi *przez zgromadzenia religijne w Polsce.*, » « W pawilonie ogrodu kla-
« sztornego znaleziono mundury, prasę drukarską, efekta ubiórce, i t. d.

« Zakonnik Rybus, po należeniu do kilku *band*, znalazł schronienie w czterech
« klasztorach swego zgromadzenia w Czerniakowie, Skepem, Kaliszu i Górze Kal-
« waryi. Obok tego kapituła zgromadzenia Bernardynów uważała siebie za upo-
« ważnioną do *przywrócenia go do stanu zakonnego.* »

Daléj, Komissyja w dziale o *Przysięgach odbieranych*, i t. d., powstaje na
duchowieństwo, jakoteż na *udział jego w organizacyi narodowej i ich propagandy* :
« że żołnierze Polacy i katolicy powinni służyć ze swémi współ-obywatelami na
« obronę religii, a nie z nieprzyjaciółmi ojczyzny. »

Ostatni dział Komissyja zatytułowała : « *Morderstwa popełnione przez niegodnych*
członków duchowieństwa polskiego. » Dział ten musiał być czemś wypełniony.
Kazano sobie dostawić raporta i dostawiono, — oto nietrudno. « *Ten należał do*
liczby złoczyńców którzy zamordowali. Ów miał udział w traceniu i wiele innych
ofiar stałoby się ofiarą tego zakonnika, gdyby nie był został ujętym; bo znaleziono
w jego rękach listę osób skazanych przez powstańców na powieszenie. »

Inny znów zakonnik, « *chcąc powiększyć liczbę ofiar*, zaczął wybadywać wło-
« ściankę z Sannik co do miejsca gdzie ukrył się jój mąż, którego *chciał* zawerbo-
« wać. Ponieważ kobieta odmówiła odpowiedzi, zakonnik w gniewie *kazał* jednemu
« z swych słuźalców zabić ją (?). Ten zadał jój cios piłą, w chwili kiedy nieszczę-
« śliwa tracąc przytomność wyjęknęła wyraz *stodoła*, zakonnik strzelił do niéj
« z rewolweru i *kazał Strzyczkowskiemu JA DOBIĆ* (?). »

Tego rodzaju *urzędowe raporta* o morderstwie, najlepiej dowodzą prawdy. Pa-
miętajmy bowiem, że to powstanie i fakta, których świadków Moskwa wymordowała
i morduje już dla saméj potrzeby.

W *konkluzyi* Komissyja kończy temi słowy : « Te oderwane rysy stosunków ja-
« kie ustaliły się w Polsce podczas ostatnich wypadków pomiędzy duchowień-
« stwem zakonném a rewolucyją, nie stanowią jeszcze dokładnego obrazu tego
« zawilego zjawiska, *któremu podobnego nie można wynaleść w historii innych*
« *krajów.* »

Kończąc tę treść raportu i Komissyi dowodowej o duchowieństwie zakonném,
przypomnę jeszcze jój słowa : « że chcąc uniknąć o ile można rozszerzania rozmia-
« rów zadania i tak dość przykrego, które jój powierzono, Komissyja będzie się
« starała skrupulatnie usunąć wszelki rozbiór działań *duchowieństwa świeckiego*,

« poczyła ona sobie za *powinność* nie wspominać o niém, chyba że to będzie « niezbędném do ogólnego obrazu rozwoju czynności duchowieństwa zakonnego. »

Tak umotywowała Moskwa swój nowy gwałt w Polsce. Tak się zemściła za sprawę « *którym podobnych nie może wynaleść w historii innych krajów.* »

Ale nie będę się tu specjalnie zastanawiał nad rozbiorem i krytyką ukazu. Samo zestawienie motywów najlepiej przemawia z jakiego stanowiska wyszły i sądzić je należy.

Wiemy dobrze co Moskwa nazywa « *mieszaniem się do spraw świeckich.* » Temi słowy odzywała się do Piusa, księdza Fijałkowskiego, Białobrzeskiego, Felińskiego, Rzewuskiego i całego naszego duchowieństwa.

Wiemy co u niej jęć « *maską religijną i smutną stroną dziejów.* » Wiemy co nazywa, wyśmiewając się na każdym kroku z *teatralności* (zwykły sposób wyrażania się jęć) katolicyzmu, *zbytekiem ceremonij religijnych*, co *'procesyjami religijnymi mającemi widocznie charakter demonstracji politycznych* : jak procesyje Bóżeo Ciała, Dni Krzyżowych, pogrzeby i t. d.

Wiemy co u niej jest godłem rewolucyi — cierniowa korona, palma i krzyż.

Wiemy co *rewolucyjne hymny*, co *sprzeczności socyalne*, co *podsycaaniem fanatyzmu*, za który się tak gniewała na Piusa IX, to na Napoleona III w ostatnim ruchu Polski.

Wiemy nakoniec co nazywa *poszukiwanie przez wojska swe* ukrytych (w klasztorach) powstańców ; — a gdy to wszystko wiemy, to wiemy i moralną stronę carskich argumentów. — Zresztą gdy później przyjdzie nam odpowiadać na zarzuty czynione w sprawie naszego powstania, gdy przyjdzie nam z kolei odbijać wymierzone ku niej ciosy — spotkamy się z zarzutami i motywami powyższego ukazu.

A teraz zamykając ten obraz, a raczej szkic dziejowy naszego powstania, ten czarodziejski, Dantyjski po kręgach pochód — przeniesmy się w zimną noc jesieni z 28-29 Listopada 1864 roku.

Warszawa w pół-senna, w pół-trwodze i czuwająca — zamilkła. Była już północ. Car w *rocznicę Listopada* gotował jęć niespodziankę. Dano rozkaz i kilkanaście oddziałów wojska z żandarmami i policyją wyruszyło w noc cichą... Gdzie? — Do klasztorów. Wpadają na śpiących zakonników — zrywają ich z łoża, gromadzą w refektarzu (po raz ostatni), czytają carski wyrok i uwożą na zawsze z rodzinno-klasztornych murów.

Zbudzona Warszawa ze łzami żegnała uwięzionych i wywożonych zakonników ! Ze łzami witała puste klasztorne mury, pełne wspomnień i tradycyji, odwracając się ze zgrozą od dzikiej tłuszczy żołdaków kałających swemi stopy miejsca zmywane łzami pokutników !

Noc jedna w Warszawie stawiła stare wysokie klasztorne mury — ku świadectwu że carskie niespodzianki trafiając narodowi w *samo serce*, uwieczniają się mu świętymi murami ! Carze ! — nie zapomniemy !

III

Stało się. Powstanie Styczniowe już jest przeszłością, — prowadzą go więc przed sądowe kratki i głoszą *wyroki!* Stronnictwa owe, o których wspomniałem wyżej, zasiadły na sądowych trybunach i głoszą wyroki. Posłuchajmy ich i brońmy się, bo sale pełne słuchaczy dobrej woli — ale nieświadomych rzeczy, niecierpliwie czekają.

Brońmy się, aby milczeniem prawdy, — fałsz nie tryumfował i nie gorszył maluczkich, « *bo teraz wzięła moc pycha i karanie* (Machab. I, rozdz. II, 49). » Brońmy się i głośmy, aby złośliwi złości swęj nie głosili, aby ciemni nie prowadzili, aby *niewierni* — *wiary* nie nauczali, nieobecni — świadczyli; aby bezczynni i bojaźliwi śmierci, nie stawali się wedle swego serca naszymi potwarcami lub *obrońcami* nawet, bo nas nie mogą i pojąć nie chcą.

Wołajmy i prosimy! O Panie! Panie! nie sądź nas wedle złości ludzkiej, ale wedle czynów i serc naszych, których głębie czytasz.

Każdy ważny fakt w dziejach narodu, czy też pojedynczego człowieka, kiedy występuje niespodziewanie i spełnia się gwałtownie — poraża krytyczną władzę człowieka tak — że się go przyjmuje — odczuwa, trwoży się nim lub zachwyca, ale nie badając *z kąd on i dla czego!*

Ważna ta nader psychologiczna strona władz ducha naszego, uwydatniła się na naszym narodzie i Europie całej po pierwszych zaraz wypadkach roku 1860 i 1861.

Po długim śnie letargowym z którego się dopiero Polska nieco ocknęła na głos okrzyków wolności Italii, nabożeństwo za Adama, Zygmunta i Julijusza; pogrzeb Sowińskiej i rocznica Listopadowa były to pierwsze, niespodziewane, jakem się wyraził, drgnięcia narodu. Niespodziewane ani w treści, ani w doniosłości, ani w charakterze wystąpienia. Zdziwiła się Warszawa — zdziwiła się Polska i Europa cała. Zdziwiła się i przyjęła fakt jak się spełnił — bez krytyk i analiz.

Dzień 25 i 27 Lutego, i 2 Marca, które się tak dziwnie składały coraz to na nowe « *nieznane w dziejach* » wypadki, wypadki tak nigdy nie dające się przewi-

dzień i uplanować z góry — razily całą swą potęgą Polskę i Europę, która je znów przyjęła — odczuła i zapisała jak *były*. Pogrzeb pięciu ofiar dał hasło do żałoby, śmierć ich do modlitwy, wdzięczność i pamięć do mogiłnych krzyżów. — I tak instynktowo za popędem serca — w nierozumowanym natchnieniu powiedziałbym, stało się to *jakoś* dziwnie, niepojęcie, że ta *żałoba*, te *hymny*, te *krzyże* i te *nabożeństwa* — były bezwiednie objawami uczuć narodu, były widocznym ich ucieleśnieniem. — Któż bowiem kiedy przewidywał — układał plany lub przygotowywał się do podobnych wystąpień. Tylko nasi natchnieni wieszczowie — to nam prorokowali i zapowiadali te sceny «*na ziemi mogił i krzyżów*,» aleśmy ich nie rozumieli i owego *mystycyzmu* pojąć nie byli w stanie.

Rażeni jak żeby niebiańskim widzeniem, wlepiliśmy wewnątrz — nie czuli na bóle i strzały wroga; — jak zachwyceni w modlitwie, skończyliśmy ją i zapisali «*że widzieli*.»

Cała Polska i Europa fakta jak się spełniły przyjęły i zapisały; «*lecz nie dla tego*» «*ażebym śmieli dać o wrażeniach ich choć słabe pojęcie, ale jako datę wielką i dla*» «*nas świętą* (*).» Potęgą jaką się spełniały zdławiła zimną władzę analizy.

Nikt nie był w stanie zdać sobie, z tego co zaszło, — sprawy, bo i zimny widz bez serca oczy swe dziwnym poił wrażeniem i oczy mu stanęły — skamieniały.

Wypadki w Polsce, które później dopiero taką ogromną wywoływały w Europie literaturę broszurową, dziennikarską i parlamentarną (naukową nawet), najlepiej tego dowodzą, co piszę; że z *tęj*, epoki począwszy od Moskwy, która na placu pod Zygmuntem dnia 27 Lutego kapitulowała, i w ślepej trwodze uciekła do swych kryjówek, — począwszy od niej, wszystkie niskie i maluczkie — wielkie i wzniosłe dusze — wlepiwszy swe oczy w nowe pięć ran Polski — zamilkły.

Ale dni ubiegały — wrażenia stygły i uspokojeni widze zdawać sobie zwolna poczęli sprawę z tego co zaszło; — każdy doznane wrażenia poniosł przed przedajny sercu trybunał rozumu i zewsząd padły wyroki. — Poznasz je z jakiego popłynęły serca i jakiej duszy są odzwierciedleniem, bo nie tak rzetelnie nie maluje dna serca jak pierwszy wyraz po doznaniem wrażeniu.

Szczęśliwy kto go szlachetną mocą serca utrzymać potrafi. — Wszyscy się tu na jedno zgodzili, wszyscy jeden okrzyk podziwu podnieśli: «*że sceny z nad Wisły — to dziejowe sceny, a dotąd w dziejach nie znane, że potęgą swą pokonały dzikiego wroga, łącząc w uroczym zgody akordzie stronnicze w narodzie zawiści.*»

Ale jakże ten *zgodny opinij* wypadek różnie ocenianym był, jak fałszywie w swém tłumaczony źródle i kierunku?

Bo wielkość i potęga dodatnia czy ujemna źródłem swém tylko i kierunkiem odnośnie do Prawdy-Prawd rzetelnie ocenianą być może.

Jak dwa dziś sztandary — polski i moskiewski, tak dwie tylko opinie rozbiegły się po Europie. Podziwu i uwielbienia z błogosławieństwem do pracy, — i trwog i oburzenia z przekleństwem.

(*) *Gazeta Codzienna*, po pogrzebie dnia 3 marca 1861 r.

Pierwsza ze wszech lutnia polska powitała sceny Lutego i Marca, czytając z dźwięku pogrzebowego dzwonu : « że uderzył na godzinę cudów, i...

« Ewangelicznój bezprzykładnój wojny (*). »

Za nią inne zabrzmiały do wtóru lutnie braci i bratnich nam po duchu lutnistów i wieszczów.

Ambony w świątyniach witają krwawe sceny warszawskie — tłumacząc zbiegłemu na modły ludowi świeże dzieje Polski — a tłumaczą go, w jaki sposób, słuchajmy :

« Cóż szczytniejszego na ziemi nad widok męża sprawiedliwego, który, z ręką
« na sercu, z okiem wlepioném w niebo, wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych
« wypadków. Jeżeli to prawda — a tak jest rzeczywiście, cóż powiedzieć na widok
« narodu całego, który, przygnieciony ale nie złamany, modłąc się pokornie do
« Nieba w obec ostrych mieczów władców swych, odkrywa z spokojem i chamo-
« waną odwagą, pierś naga i wielkim głosem na świat cały woła « *sprawiedli-
« wości.* » Taki widok, najmilsi, przedstawił nam i przedstawia jeszcze naród nasz.

« Skutek przerósł tu przyczynę, — widoczny tu palec Boży (*Digitus Dei est hic*). »

Po opisanii scen Lutego, tak dalej mówił :

« Niechaj kto powie, że nie ma siły ducha panującej nad materiją, — niech powie
« że nie ma siły dobrego i słabości złego sumienia.

« Wiem, że wszystko przesadzić i w śmiesność podać można, ale nikt nie zdoła
« przesadzić tego co nie jest.

« Stało się *mnóstwo sercem jedném i duszą jedną*, i znikły różnice stanów, mnie-
« mań — był tylko *jeden* lud, *jeden* naród... Wszyscy mieli *tę* w oku, *na ustach*
« *modlitwę*, a w *sercu* tylko *przebaczenie*.

« O jaki widok, Bracia, o jaki [tryumf, jakie świetne przebudzenie narodu po
trzydziestu latach niewoli (**). »

A iluż kaznodziei w Polsce i nie Polsce grzmiało potężnemi za nami mowy, w ilu świątyniach witano nasze krwawe dzieje pięcioma uświęconymi ofiarami. A witali podziwem i błogosławieństwem narodowi, takiej *mocy* ducha, zrodzonej w żywocie pełnym cierpienia i niedoli?...

Oto jakiemu słowy przemawia głośna chrześcijańskiemu światu broszura : « *La Pologne et la catholicité* (***) » o wypadkach Lutego :

« Olbrzymi ruch narodowy dokonywany z krzyżem w ręku objawiający się
« przez procesyje, któremu naczelnikami biskupi a nie generały, któremu opo-
« cyją przeciw żołdactwu i rzezi hymny i nabożne pieśni — w téj chwili przedsta-
« wia nam widok — jakiegośmy do dziś nie widzieli jeszcze.

(*) Słowa *Deotymy* na dzień 2 marca 1861 r.

(**) Kazanie ks. H. Kajsiewicza, na nabożeństwie za poległych w dniu 9 marca 1861 r., w kościele Wniebowzięcia, w Paryżu.

(***) *La Pologne et catholicité*. — Rome et Paris 1861, Décembre.

« Patrzą się ! dziwią ! uwielbiają i trwożą. Zli i dobrzy pytają : czy cierpliwość
« ta która prowadzi aż na śmierć jestże męczeństwem ? Ależ męczennicy nie znali
« ni narodowości ni polityki !

« Ruch ten, który dąży do niepodległości i wolności Ojczyzny, maż być rewolu-
« cyją ? Ależ rewolucya niszczy, a Polacy tego nie czynią ; — rewolucya naciera,
« a Polacy się nie bronią nawet ; — rewolucya bluźni, a Polacy się modlą !

« Czémże więc są te nadzwyczajne wypadki ! Czémże jest ta sprawa Polski,
« którą osądzono za pogrzebaną, a ona z grobu powstaje — w chwili spraw i tak
« już powikłanych świata politycznego i chrześcijańskiego. »

Czytajmy co pisze ksiądz A. GRATY w swojej broszurze (*La Pologne*) ; — słu-
chajmy co pisze nasz stary przyjaciel i obrońca pan MONTALEMBERT (*Naród w żalobie*). Jak pojmuje ruchy Lutego i Marca, krzyż i żalobę i hymny, które polskimi
zwie *marseliezami*. Całym urokiem swego talentu oddaje to co się w uroku i
natchnieniu spełniało.

Idźmy i przebiegajmy cały szereg prac, artykułów i broszur, a wszędzie jedno
znajdziemy ocenienie naszego ruchu chociaż przez różnych w następstwach i
środkach rozwiązania sprawy naszej — różnie pojmovanych.

P. Karol DE MAZADE w artykule *Polska w sto lat po jój rozbiornie i ruch w War-
szawie*, rozbiiera całą doniosłość moralnego ruchu Polski, który ma swe korzenie
w przeszłości i woła by ją wskrzeszono.

P. ORIGNAULT, w artykule *Ostatnie wypadki w Polsce*. W ruchu Polski widzi
« wysoką wolę Opatrzności, która budzi uspijony naród Polski, by stanął pełnić
« swe wiekowe posłannictwo w chwili gdy zapada się w gruzy państwo otomań-
« skie, a patrzący naprzód widzą nie bez obawy, że Stambuł może dostać się
« w ręce szyszmatyckiej Moskwy. »

Pojmuje jój posłannictwo i jój Lutowe drgnięcia, ale nie pojmuje, « że Polska od
Aleksandra II i carskich reform nic się spodziewać nie może i nie powinna. »

P. S. Marc GIRARDIN wypadki nasze nazywa « natchnione z góry, » i mówi, nie
ma i nie było *rewolucyi* więcej narodowej, ludowej i instynktowo pochodzącej
z ludu i tylko z ludu — jak terazniejsza w Polsce (1861). » — Chociaż niestety,
szanowny autor w roku 1815 i w spółce z Moskwą widzi rozwiązanie.

Ależ niepodobna mi tu iść w ślad za tyloma pracami, za tyloma dziennikami
różnych odcieni w całej Europie, które przyklaskując radością i współczuciem,
powitały wypadki warszawskie.

Tutaj się sprawdziło jak wszystkie odcienia mają swą łącznią w Polsce, chociaż
każde z nich po swojemu jój wolność i zbawienie pojmuje. Ludzie *dobrzej woli*,
wyznawcy polskiego sztandaru, chociaż się nie rozumieją i z sobą walczą — zgodzą
się, bo *dobrą wolę* mają *ku prawdzie*.

Spojrzyjmy teraz na przeciwny Polsce obóz ; — patrzmy na zwolenników
Moskwy, — kogo ona po swęj stawiała stronie ?...

Wymowne ocenienie wypadków Lutego i Marca przez Moskwę samą — mamy
w rzezi Kwietniowej, która po trwodze i czterdziestodniowej kapitulacyi z pod

Zygmunta — teraz do takiej krwawej przyszła refleksyi. — Wywiesiła Kwietniowy sztandar i tysiące stanęło pod nim, bo po brzęku metalu (nie kajdan) i jego wpływie — zrozumiano się jakoś. I usłyszeliśmy ztąd i owąd głosy : bunt, rewolucya — wicherzyciele, jakobiny, demonstratory uliczne, chytre świętoszki, t. t. d. Słyszeliśmy jak nas nazywano zdrajcami własnego kraju, świętokradzcami i podłymi bez poczucia godności — i tém wszystkim co złość i ślepotą dyktować mogą, a ludzie mniej lub więcej obeznani z formą parlamentarną i dziennikarską w słowa ująć są zdolni !

Ale jeżeli tamtych imion autorów i ich prac przywozić dla ich liczby nie było podobna, — to tych *nie warto*. Jednego tylko tu przytoczę Pruhdoną, który dla rozgłosu jako ekonomista w dzisiejszym ekonomistycznym świecie, jakoteż dla pokrewności z Moskwą, charakterystyczniej nad innych cechuje braterstwo sztandarowe cara.

W dziełku swém « *La guerre et la paix* » tak się wyraża o Polsce : « Że chociaż mnie ta opłakana tragedia (podział Polski) rozczuła, — nic nie mam przeciwko czynowi który był *potrzebnym* i w *porządku* (sic) dokonany. »

« Cóż stracił świat pozwalając zagać Polskę ? Istniejeż jedna idea polska ? Nie Polska nie miała do ofiarowania światu jak *katolicyzm i szlachta*..... »

« Dzieje Polski nie są niczém inném jak ciągłą walką dobijającą się o to, « czy ognisko pansławizmu ma być w Warszawie czy Moskwie, i t. d. »

Takie wyznanie, niemniej jak Kwietniowe rzezie Moskwy, wymownie « *na drodze druku* » przekonywają, jakich koło siebie zgrupowała Moskwa obrońców i propagatorów.

Dwie idee, wyrzekł największy wieszcz słowiański, są na świecie dzisiaj, a niemi Polska i Moskwa ; — dwie, wyznaje Moskwa, i tak też rozumie i Prudhon.

Polska więc lub Moskwa zwyciężyć musi. Prawda lub fałsz.

Patrzmyż więc teraz, co Moskwa i cały szereg jej zwolenników zwie « ulicznymi nieporządkami, » co « wyłamywaniem się z pod ustaw postanowionych, » co « buntem » i « wyszukiwaniem fanatyzmu religijnego ? »

Przed czém wszystkie wzniosłe dusze świata uchylily czoła, ona na to plwa i zlorzeczy, a zlorzeczy najwięcej tym, którzy nieporządkom ulicznym przewodniczyli i za buntownikami upominali się, to jest duchowieństwu. Po dniach bowiem Lutego do rządcy kraju wszedł sędziwy arcybiskup i upominał się o zgwałcenie miejsc i rzeczy świętych, a w dniu 2 Marca, tenże w asystencyi dwóch biskupów i całego duchowieństwa Warszawy, prowadził pogrzebowy pochód, po którym, co dnia niemal, w żałobie, nowe w świątyniach i na grobach zanoszono modły za poległe ofiary.

Gniewała się Moskwa, bo na upomnienie dane przez usta swego służalca margrabiego Wielopolskiego, jakąż otrzymała odpowiedź katolickiego warszawskiego duchowieństwa ? — Oto treść onej :

« Wszyscy kapłani katolicy w Polsce uważają ją (mowę Wielopolskiego do duchowieństwa) jako zniewagę niesłusznie sobie wyrządzoną, i poczytują za ko-

« nieczny i święty obowiązek zaprotestować głośno przeciwko wszystkiemu co
« w niej, zapoznając nasze stosunki krajowe, obraża nasze sumienia i poniża godność
« naszą...

« Wyrzuca ona (mowa) nam jakieś *wyłamywanie się z pod ustaw postnowio-*
« *nych.* — Tak panie dyrektorze, *to wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych,*
« *to była ciężka i bolesna praca* nad zniweczeniem nieszczęsnych skutków wyda-
« wanych przepisów, mających na celu *demoralizacyją i znikczemnienie* naszego
« *narodu, a której ślady znajdziesz, panie dyrektorze, w archiwach rządowych.*
« *Te nieporozumienia i niesnaski, to była trzydziesto-letnia krwawa walka z prze-*
« *mocą i usiłowaniami potęgi fizycznej chcącej pozbawić kraj świętej wiary naszej i*
« *narodowości, aby go ściąć w jedną całość z narodem obcym religiją i przeszłością,*
« *oświatą i uczuciem. Podobne zajścia są dla nas źródłem chwały, szlachetnej dumy*
« *i zarazem zachętą do wytrwania na podobnie zagrożoném stanowisku.*

« Postanowienie zmienienia duchownej zwierzchności w ślepe narzędzia uległe
« wszechwładnej woli rządu w jakimkolwiek bądź kierunku — jakkolwiek zgodne
« z widokami rządu — sprzeciwia się jednak najświętszym interesom naszego kraju,
« i starożytnym i ukochanym tradycyjom naszego rozwoju dziejowego.

« Na tej drodze spodkasz pan dyrektor równą walkę, równą chęć wyłamywa-
« nia się z pod ustaw postanowionych...

« Z jednej strony, panie dyrektorze, staniesz w obronie zamiarów rządowych
« centralizacyi; z drugiej strony *całe duchowieństwo polskie* stanie w imię Boże
« do dawniej, wytrwałej, choć niemniej przemocą tłumionej walki, w obronie
« wiary, sumienia, praw i wolności naszego narodu. — Zwycięstwo w rękach
« Boga i Jego miłosierdziu ufamy z pokorą. »

Oto wyznanie wiary i manifest duchowieństwa polskiego, po pierwszych
w Warszawie wypadkach. — Oto odpowiedź na zarzuty i gwałty Moskwy.

« Bóg tak chce, » hasło dane — krucyjata rozpoczęła.

Przykład i hasło warszawskie zrozumiano w całej Polsce, i Moskwa wrzasnęła
na « *potworny związek duchowieństwa z rewolucyją,* » bo ono ciągle z narodem,
a jego arcybiskup i biskupi sami brali czynny udział w tychże demonstracyjach
narodu, jak na przykład w pogrzebie 2 Marca lub nabożeństwie za księcia Czarto-
ryskiego, po którym lud warszawski uniósł na rękach swego pasterza i obrońcę,
jak w nabożeństwie za Lelewela, któremu w Warszawie przewodniczył ksiądz
biskup Plater, i t. d.

Oto jest jeden przykład ataku Moskwy za to i odpowiedź duchowieństwa, — a
mianowicie Benjamina, biskupa dyecezyi Podlaskiej, z dnia 20 Marca 1861 roku,
na raport dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia publicznego, co do zakazu śpie-
wów, procesyij i nabożeństw. — Oto niektóre ustępy :

« Co do śpiewów pod figurami, którym duchowieństwo nie przewodniczy,
« — to te jakkolwiek pan dyrektor uważasz za niewłaściwe, bo z przepisów ka-
« nonicznych nie wypływające, — jednakże one z nierównie ważniejszych wpły-
« wają, — bo z przepisów świętej wiary, i z jej duchem są zgodne.

« Zebrania takie, nosząc na sobie cechę czysto religijną, łączą tajemnym a ci-
« chém ogniwem wspólnej modlitwy serca zgromadzonych.

« Dla tego wpływać na lud, choćby z radą — duchowieństwo nie może,
« gdyż to *sprzeciwia się jego wewnętrznym przekonaniom*, i wywołałoby bez za-
« przeczenia nieufność, szemranie i oburzenie, a duchownych obowiązkiem jest
« i przeznaczeniem *jednoczyć i godzić, a nie oburzać*.

« Zabraniać zaś zebrań (ludowych) przed kościołem, zakazuje mi powołanie
« i urząd mój pasterski. Zawiadamiać zaś o procesyjach i nabożeństwach poli-
« cyja, uważam za *właczające* nietylko sługom ołtarza, ale nawet temuż *poważa-*
« *niu do jakiego każde wyznanie, a tém więcej, większości narodu ma prawo.* »

« *Podpisano* : książd biskup BENJAMIN.

Kiedy rządca kraju generał Merchelewicz, po alarmie na procesyi Bożego Ciała, na której powalony został arcyb. Fijałkowski z Najświętszym Sakramentem, sam przyszedł przeproszać arcybiskupa i oświadczać się z opieką swą dla duchowieństwa, byle tylko jego naczelnik zakazał mówić w całym Królestwie buntowniczych kazań. Jakaż otrzymał odpowiedź księdza Fijałkowskiego : « Wiem ja co mówią, ale lepiej byś pan uczynił nie posyłając do kościoła swych szpiegów. » A gdy mu tak zagadniony generał odrzekł, « że to nie szpieczy, ale moi przyjaciele. — To nie masz pan się czego takimi chwalić przyjaciółmi » — było repliką i zamknięciem rozmowy arcybiskupa.

Na takie postępowanie duchowieństwa ze swym arcybiskupem, na czele jakiegoż ono od najwyższej Głowy Kościoła doznało przyjęcia. I jak zostało zrozumiane? Oto świadczy najlepiej list Piusa IX do arcybiskupa Fijałkowskiego, z dnia 6 czerwca 1861 roku. — Oto słowa papieskie :

« Jak najchętniej korzystamy ze sposobności, aby powtórnie wynurzyć i *stwier-*
« *dzić szczególną naszą ku Tobie i sufraganom twym przychyłność*. A w zakład
« tejsze niechaj posłuży apostołskie błogosławieństwo, które i t. d. »

Poczynając list swój Pius IX od ubolewania nad okropnemi wypadkami w Polsce, nigdzie, ani jednem słowem, nie gani ani potępia postępowania Duchowieństwa polskiego które się tak wybitnie scharakteryzowało, ale owszem *stwierdza szczególną* ku nim swą przychyłność. Tłumaczeniem i objaśnianiem, o tyloletnich zabiegach stoicy Apostolskiej o prześladowany Kościół katolicki w Polsce, potwierdza i umacnia odpowiedź duchowieństwa katolickiego na zarzuty Moskwy, co do wyłamywania się z pod ustaw postanowionych. Oto niektóre ustępy z listu Piusa :

« Postanowiliśmy, aby w osobny zbiór złączone były wszystkie nasze petycje
« (co do kościoła katolickiego w Polsce) dotyczące tych punktów, które od cesar-
« skich i królewskich władz wcale nie były przyjęte, i żeby tak wszyscy jasno i
« widocznie poznali, że my *nigdy nie pochwaliliśmy żadnego z praw które teraz pa-*
« *nują i do tychże punktów się odnoszą*. » — A więc co się nie pochwała, słusznie, że się nie wypełnia i oponuje temu.

Te papieskie petycje odnoszą się do : 1° wolności i bezpośredniego znoszenia się Kościoła polskiego ze Stolicą-Świątą.

« 2° Aby w Polsce, co do mieszanych małżeństw, zastosowane były instrukcje
« w tym celu wydane od Stolicy-Świętej dla Węgier, roku 1832. — 3° Co do kla-
« sztorów. — 4° Aby usunięto prawa zabraniające ludziom powracać na łono
« Kościoła katolickiego, z którym zgadza się zupełnie inne rozporządzenie wręcz
« przeciwne religii katolickiej, które wbrew przykazaniu Bożemu, od samego
« Chrytusa Pana danemu, aby iść na cały świat i opowiadać Ewangeliją wszel-
« kiemu stworzeniu, katolickim pracownikom zabrania, nietyko innych wzywać
« do światła prawdy ewangelicznej, ale i *tym* Sakramentów świętych udzielać,
« którzy poprzednio do Kościoła katolickiego nie należeli.

« Prócz tego, *moeno* użalaliśmy się na nową *formatę przysięgi* (*), którą od
« katolickich poddanych cesarza rosyjskiego i króla polskiego żądano. — 5° Naj-
« większą zaś naszą wynurzyliśmy boleść z przedłożonych dla Chełmskiego semi-
« naryjum duchownego przepisów, które się sprzeciwiały świętym kanonom Kościoła
« katolickiego, i t. d. »

Ponieważ słowa — są zawsze tylko słowami, które każdy wedle swój woli tłó-
maczy i naciąga, za konieczne przeto uważam podać tu tłómaczenie i pojęcie
papieskiego listu przez tych, do których był pisany, a którzy, ciesząc się uznaniem
autora (Piusa), upoważnieni przezeń zostali « do odpierniania i zbijania czynionych
zarzutów. »

Tém tłómaczeniem i pojęciem, oto *Memoryjał Duchowieństwa polskiego* do Na-
miestnika Królestwa Polskiego, hr. jenerała Lambert'a, z dnia 22 września 1861 r.,
— a podpisany przez księdza Fijałkowsyiego, arcybiskupa Warszawskiego; księdza
Wincentego Pieńkowskiego, biskupa Lubelskiego; księdza Józefa Juszyńskiego, bi-
skupa Sandomierskiego; księdza Józefa Twarowskiego, biskupa-sufragana Podla-
skiego, z upoważnienia biskupa Podlaskiego; księdza Macieja Majerczaka, admini-
stratora części dyecezyi Krakowskiej; księdza Tomasza Mysińskiego, administratora
dyecezyi Płockiej; księdza Choińskiego, administratora dyecezyi Augustowskiej;
księdza Walentego Baranowskiego, biskupa i sufragana Lubelskiego.

Oto słowa *Memoryjału* :

« Religija Rzymsko-katolicka w Polsce, od dziewięciu wieków spojona z *życiem*
« *narodowém*, była i jest najdroższą spuścizną przodków, niezbędną *potrzebą* i
« warunkiem *szczęścia* krajowego.

« Pod tarczą téj religii biskupi i kapłani polscy, spełniając razem *duchowne* i
« *obywatelskie przysługi*, brali udział we wszystkich sprawach narodu.

« Bo Kościół katolicki w Polsce, czuwając nad całością i jednością nauki Chry-
« stusa, oraz nad zbawieniem dusz wiernych, zostawał w *niezachwianej harmo-*
« *onii z rządem*, wpływał na rozwój *cnót obywatelskich*, porządek i *pomyślność*
« *krajową*.....

« Ale dawne to stanowisko Kościoła razem z utratą bytu poli-

(*) Zwracam tu uwagę czytelnika — na te słowa Piusa odnośnie do ciągłych *ubolewań* Moskwy na wiarołomstwa buntowników.

« tycznego narodu upadło, bo mimo uroczystych zaręczeń, że religija katolicka
« będzie szczególnym przedmiotem opieki nowego rządu, ustawy Kościoła utra-
« ciły starożytną powagę, a wolność religijna w najdotkliwszy sposób ścieśniona
« została.

« Władza zależna, nieraz od samowoli jednego z członków rządo-
« wych, wystawiona na upokarzające odnoszenie się do podrzędnej biurokracji,
« uważaną niekiedy jakby za narzędzie, jakby za dekasteryja cywilną — do oplaka-
« nego przyszła poniżenia.

« Podpisani biskupi i rządcy dyecezyj, w imieniu *tego duchowień-*
« *stwa polskiego i wszystkich wiernych*. błagamy abys, jako namiestnik Kró-
« lestwa, przedstawił przed tron Najjaśn. Pana i Króla naszego *prośbę z nadmie-*
« *nieniem, że lubo my, albo poprzednicy nasi, z obrazą sumienia, z ubliżeniem*
« *pasterskiej gorliwości naszej, przyjmowaliśmy rozporządzenia uwłaczające świę-*
« *tym prawom Kościoła, dłużej jednak (sic), w tak grzesznej obojętności, pozostać*
« *nie możemy, tém bardziej, że już smutne następstwa takiej uległości jawnie*
« *okazały się i osobę jednego z biskupów dotknęły, przeto za sumienny obowiązek*
« *czujemy zanieść następującą prośbę.* »

Tutaj dopiero następuje kategoriyczne wyliczanie nadużyć rządu moskiewskiego w Polsce, co do Kościoła katolickiego, a o usunięciu których podpisani biskupi upraszają.

Najcharakterystyczniejszymi na dziś paragrafy są :

« § 4. Aby Komisja rządowa, w stosunku swoim do Kościoła, ograniczoną była
« do przedmiotów czysto administracyjnych *nie mieszając się do nabożeństw, kazań,*
« *rytuałów, i t. d.*

« § 6. Aby wolno było biskupom odbywać synody dyecezyjalne, niemniej jubi-
« leusze i misyje duchowne. »

A jako przypomnienie tylko do jakiego stopnia Kościół katolicki w Polsce był krępowany, niechaj posłuży prośba Memoryjału w § 3 zamieszczona : « *aby nie zabraniano duchownym miewania kazań dogmatycznych.* » — To za wszystko wystarczy !....,

Wymowne słowa tego Memoryjału, bez żadnego rozbioru i roztrząsań — najlepiej zbijają zarzuty Moskwy i wrogów naszych : « o mieszanie się religii do polityki, i używania jęz za płaszczyk do buntu i demonstracyj ; » — a to jawnem wyznaniem naczelnika Kościoła w imieniu duchowieństwa i wiernych, że « religija katolicka
« od wieków spojona z życiem narodowem, jest warunkiem szczęścia krajowego,
« a pod *tarczą* której biskupi i kapłani polscy spełniając *zarazem duchowne i oby-*
« *watelskie przysługi, brali udział we wszystkich sprawach narodowych.* »

Memoryjał ten, ta tarcza duchowieństwa naszego na odpieranie tyle zarzutów — tylu złej woli ludzi, nie był « podstępnie wywołanym » — nie był w szale tylko *szlachetnego popędu napisan*, lub w skutek źle poinformowanego duchowieństwa, lub terroryzmem zagnanego, — ale słowa jego popłynęły z serca kapłanów polskich; a dowód tego — w ostatnich słowach umierającego sędziwego arcybiskupa



Polski. Zaczyna ten starzec, żegnając świat i swą ojczyznę, stojąc już u wrót wieczności po za którymi są Boży; starzec ten, trzeźwiony przybyciem śmierci, jakież zebranych w koło łoża swego kapłanom daje upomnienie? — jakież zostawia testament? Oto: « Umierającym, proszę i zaklinam was głosem, *trzymajcie zawsze « z narodem; starajcie się jako pasterze ludu, bronić sprawy ojczyzny i nie zapominajcie nigdy żeście Polakami. »*

Na tych testamentowych słowach swego pasterza, cały naród położył pieczęć swą, — a pieczęcią tą pogrzeb jego (*) w Warszawie, co wszystko Moskwa w dni kilka polską krwią zakontrasygnowała.

Teraz zanim się zwrócę do chwili — kiedy oddziaływanie w obozie przyjaciół sprawy naszej, zdradzać zaczęło pseudo-przyjaciół i nieprzyjaciół, zanim ich zdania, skargi i szykany opowiem, uważam za konieczne przytoczyć fakta i dokumenta w tej jeszcze dokonane dobie, a o których Moskwa ze swými poplecznikami zamilcza — lub takowe fałszuje.

Głosi ona, że « dnia 10^{go} w Horodle miano kazanie podburzające do rokoszu i buntu (**). Oto niektóre ustępy jego :

« Nie naszą rzeczą jest zemsta — nie naszą żądza odwetu. Nie zlorzeczmy wrogom naszym, nie urągajmy im — nie drażnijmy, nie róbmy im na złość. Oni to « umęczeni biedną matką naszą; oni katowali braci naszych, zaludniali niemi dzikie « pustynie Sybiru, zapelniali ciemne otchłanie więzień, — a dzisiaj, patrzcie !..... « oto o sto kroków od nas stoi zmieszany wróg nie śmiejąc przerwać świętego « obrządku. — Wszak jednym zamachem mógłby nas pogrzebać wraz z ołtarzem « naszym, a jednak niemy i strwożony przygląda się powiewającym Orłom naszym i przysłuchuje modłom zanoszonym do Boga — prośbom o uwolnienie « nas od niego. I tego wroga natłnął Bóg szlachetniejszą myślą i nie dozwolił mu « targnąć się na naród korzący się u stóp Majestatu swego.

« Pamiętaj Polsko! żeś ty nie zawojowała Rusi, nie podbiła jej; pamiętaj o tém, że Ruś, twa siostra, dobrowolnie się sama w objęcia twoje rzuciła, i t. d..... »

Na zakończenie zaś, temi się ozwał, « fanatycznie gwałtowny i do rokoszu pobudzający kapłan polski. » (Dok. o klaszt.)

« O ptaku czysty! ty orle białe. Orle, coś niegdyś korony rozdawał, a dziś własnej nie masz! Unieś się lotem nad ludem twoim, załoskotaj skrzydłami po dachach wnemu; zakrakaj na cztery światy sztony — powiedz światu że żyjesz. Zwołaj « twe dzieci pod twój sztandar jeden; zwołaj tułaczów, twych dawnych obrońców, « i wskaż im drogę!

« Dużo przecierpisz, ty odrodzone, ty srebrne orle, nim wolność zdobędziesz, i

(*) W pogrzebie tym brało udział całe duchowieństwo świeckie i zakonne Warszawy. Celebrował biskup JUSZCZYŃSKI, w asystencji trzech biskupów, i t. d.

(**) Słowa Komisji dowodowej — do zniesienia klasztorów postanowionój.

« dużo kraj twój ofiar złożyć musi i dużo mógł go nowych pokryje! Ależ, o Boże!
« już widzę jak Biały nasz Orzeł wzniesie się wysoko, skrzydła rozwinie, jakby
« błogostawil wyswobodzony swój naród, który Europie przykładem będzie zgody,
« wolności i braterstwa stanów. »

Że słowa zaś umierającego arcybiskupa nie zamarły w sercach pozostałych kapłanów, dowodem zamknięcie kościołów przez jeneralnego administratora archidiecezyi Warszawskiej, księdza kanonika Białobrzeskiego, który, jak się wyraża w raporcie, « dla sprofanowania świątyń przez niestychane nadużycia — zamknąć
« rozkazał; » a z obawy niepowtarzania się podobnych ubliżeń i zniewag świętej religii, oraz zabezpieczenia wiernych od smutnych podobnych wypadków — w innych kościołach nabożeństwa wstrzymać zmuszonym się widział, dopóki nie otrzyma rękojmii *zupelnego bezpieczeństwa.* »

Po uwięzieniu zaś księdza Białobrzeskiego, znaną jest polemika z jego znów następcą równie nieugiętym, księdzem sufraganem Dekertem.

Jak zaś i po innych dyecezyjach duchowieństwo nasze pojmoowało stanowisko swoje i narodu względem Moskwy, niechaj posłuży tu następujący dokument Konsystorza jeneralnego kaliskiego.

* N^o 1091. — Kalisz, dnia 31 października 1864 r.

« Zdumiała Konsystorz odezwa Wgo Naczelnika (powiatu kaliskiego), z dnia
« 29 b. m. i r., n^o 25/27, żądając on niego wydania polecenia do duchowieństwa,
« aby :

« Nie odprawiało żadnych procesyj, nawet przez Kościół święty dozwolonych, —
« żądało pozwolenia na odpusty od p. o. Naczelnika wojennego kaliskiego, a to
« wskutek reskryptu tegoż Naczelnika wojennego, z dnia 28 b. m. i r., n^o 816.

« A zdumiał się, raz dla tego, że podobne rozporządzenia nie są zgodne ani
« z wolnością religijną, ani z powagą władzy; drugi raz dla tego, że Konsystorz
« od Naczelnika wojennego, jako władzy sobie równiej, żadnych rozkazów przy-
« mować *nie może i nie będzie;* lecz je przyjmie od Dyrektora głównego pre-
« zydującego w Komisji rządowej Wyznań i Oświecenia publicznego, lub od
« J. W. Biskupa.

« Nadto, Konsystorz wie i oświadcza, że Naczelnik wojenny nie może wedle
« swego *widzi-mi-się* kościołem rządzić, ani *odpustów udzielać;* że on i wszelkie
« władze w kraju cywilne i wojskowe mogą tylko zajmować się porządkiem po
« ulicach lub *szynkach*, a nie w kościołach, które, jako domy Boże — poświęcone,
« są pod wyłącznym dozorem władzy duchownej — i wszelkiej nietykalności uży-
« wają z prawa; — że odpusty pozwala tylko Ojciec-Święty, nie zaś żołnierze, a
« o ich odbywaniu zawiadamiają każdego dzwony kościelne. Nie może więc Kon-
« systorz i *nie będzie* zakazywał duchowieństwu swemu żadnych procesyj ani
« odpustów.

« O tej decyzji Konsystorza zechce Wny Naczelnik uwiadomić p. o. Naczelnika

« wojennego. i prosić go aby Konsystorz od podobnych odezw uwolnić zechciał
« raz na zawsze.

« *Podpisano* : ks. J. LISICKI, *oficyjal* ;

« — ks. MODRZEJEWSKI, *sekretarz*. »

« *Konsystorz jeneralny kaliski do J. W. Dyrektora głównego prezydującego
w Komisyi Wyznań i Oświecenia publicznego.*

« N° 1091. — Kalisz 31 października 1861.

« W dniu dzisiejszym odebrał Konsystorz odezwę Naczelnika powiatu kaliskiego
« z dnia 29 b. m. i r., n° 25/207 (tu w odpisie dołączoną), w której żąda od niego,
« aby z mocy reskryptu p. o. Naczelnika wojennego kaliskiego, aby wydał odezwę
« do duchowieństwa swego oficyjałatu zakazującą processyj kościelnych, nawet
« rytuałem objętych.

« Podobne żądanie, tamując wolność religijną w kraju, ubliża i powadze władzy
« duchownej i J. W. Dyrektora głównego, jako stróża praw Kościoła świętego
« w Polsce i jego wysokiemu stanowisku.

« Dla tego Konsystorz ma zaszczyt prosić J. W. Pana, aby podobne *niewłaściwe*
« odezwy i rozporządzenia władz niższych powstrzymać raczył.

« *Podpisano* : ks. J. LISICKI, *oficyjal*. »

« N° 1091. — Kalisz 31 października 1861.

Konsystorz jeneralny kaliski do szanownego Duchowieństwa oficyjałatu kaliskiego.

« W ciągu całego czasu obecnego rozstrojenia w kraju, duchowieństwo tutej-
« szego oficyjatu spełniło swe obowiązki jako *stróży wiary, prawych synów ojczyzny*
« i miłośników pokoju w kraju z całą powagą i poświęceniem, które konsystorz
« *uwielbiać musi i swe zadowolenie publicznie wymurzyć*. Obecnie, kiedy przy
« stanie wojennym w kraju mogą *złej woli ludzie* tamować mu rozwój *tych świę-*
« *tych postępków*, konsystorz widzi się zmuszonym przemówić do niego, by go na
« tej drodze utwierdzić.

« Poleca więc konsystorz szanownemu duchowieństwu, *sub onere conscientiarum*,
« aby *wszelkie obrzędy religijne z dawną powagą, pobożnością i duchem miłości*
« *chrześcijańskiej wypełniało*, aby lud wierny w smutnych czasach dzisiejszych
« do pokuty, do pobożności i modłów zachęcało słowem i przykładem; aby zwykle
« *procesyje, obrzędy i odpusty z dotychczasową świętnością odbywano*, jak to dotąd
« praktykowane było w kościołach.

« Odezwę tę poda ksiądz dziekan do wiadomości duchowieństwa i zastosowa-
« nia się. »

« *Podpisano* : ksiądz Józef LISICKI, *oficyjal*.

« — ksiądz MODRZEJEWSKI, *sekretarz*. »

Tych kilka dokumentów, zdaje mi się, lepiej nad głosłowne argumenta przekonują, jak pojmoowało duchowieństwo nasze swoje stanowisko, którego, jak się wyrażo biskup Lubelski (*), « *jest przeznaczeniem jednoczyć, godzić, a nie oburzać i rodzić szemranie i nieufność.* »

Nie wdając się w ich szczegółowy rezbiór, zostawiam czytelnikom zestawienie ich z faktami i zarzutami Moskwy z jej obrońcami.

A teraz przejdźmy w nową fazę sądów o nas i naszych wypadkach w Polsce — w fazę reakcyi w obozie polskim.

Powiedziałem wyżej, że każdy poniósł doznane wrażenie pod sąd sercu sprzedajnego rozumu, — ale szczęśliwy kto szlachetną mocą serca pierwsze umie utrzymać wrażenie.

Ale znaleźli się słabego serca, którym wielki cel i wielka sprawa pojęta w natchnieniu, w zapale wrażeń — poczęła blednąć. coraz to się rozwiewać w marzenie przed zimnem ich egoizmu. Gęste tumany argumentów *uślužnego* na wszystko rozumu, przyćmiły im przed chwilą jaśniejącą sprawę przerzucając ją nawet w wspomnieniach w krainę rozgorączkowanych marzeń, fantazyi i *denerwującego* mistycyzmu, z którego należy ją albo wydobyć na pole *rzeczywistości*, albo jako o niepraktycznej, a tém samém szkodliwej zapomnieć zupełnie.

I dla tego to usłyszeliśmy od *zreflektowanych przyjaciół* naszych (?) rady i upomnienia, — groźby i ubolewania na nasze zaślepienie i przesadę. Słuchajmy co mówią :

JEDNI. Co robicie ! Zastanowienia ! Cokolwiek trzeźwego sądu ! Poco te demonstracyje, te żałoby, śpiewy ? Czy demonstracyjami Polskę zbawić myślicie, — czy żałobą lub krzykiem chcecie wypędzić Moskali. Jeżeli więc tak jest, o czém nawet na chwile żaden z *prawdziwie kochających swą ojczyznę Polaków* wątpić nie może, na co pytam się te popisy i komedyje ubliżające powadze narodu (*sic*), i wyszukujące z niego tylko bezpotrzebne ofiary.

Stało się — zabili — (27 Lutego), — no dobrze, pochowaliście ich i to uroczyście i wymodlili za nich. — Pokój im !

Pocóż więc nowe wywoływać kolizyje ? Piękny to był ten 2 Marca, — ani słowa, i chwalebne te modlitwy, ale piękniej jeszcze będzie gdy on się już nie powtórzy.

Nic nam nie pomogą te poezyje i marzenia, te modły i te krzyże.

DRUDZY. Kiedy te wypadki Lutowe tak nagle i niespodziewanie zaskoczyły, — trudno się było doprawdy w pierwszej zaraz zoryjentować chwili. Poszedł człowiek jak owca za tym pogrzebem i śpiewał Bóg wie dla czego te pieśni. — Teraz jednakże po rozmyśle i zastanowieniu się — po rozstrząśnieniu *na zimno* tego co się stało, do innych zupełnie przychodzi się rezultatów, i te w imię miłości ojczyzny (lub kraju), którą kocham nad życie, jawnie wypowiadam, aby ostrzedz ziomków (lub naród) przed grożącemi im niebezpieczeństwami.

(*) W okólniku do Dyrektora głównego K. W. i Oś. P., z 20 kwieinta 1861 r.

Co to jest, pytam? Gdzie my jesteśmy? Co robim? Po co to? Na co to? Do czego to prowadzi? Na *honor*, co robimy? Chcemy ojczyzny wolnej, niepodległej — a dajemy się wrogom naszym zabijać jak barany, nadstawiając im swe piersi pod kule i bagnety.

Ci nas tu mordują — a my w jakieś bawim się komedye i sentymta; — śpiewać się nam zachciwa. Co to jest? Zkąd się wzięło to pelzanie przed wrogiem? te tchórzostwo? ta ochyda? Wstręt i zgroza mnie przejmują na samo wspomnienie! To potomki Chrobrych i Batorych!

Do prawdy, że to do rozpacy doprowadzić może, tyle co najmniej *głupoty i zaśłopienia* w masach. Męczenniki! Chce im się umierać! Czy epidemija *męczeństwa* karą jakąś nad krajem zawisła. Wtedy, kiedy wróg wyzywa do boju — kiedy strzela i kłóje — my, zamiast choćby z gołemi rękoma rzucić się na niego, gryźć, szarpać i krew ssać, — my kłękamy przed figurą lub uciekamy do kościołów — modlitwą i kadzidłem odbijać kule moskiewskie? Co to jest? Co to jest? — Te zbiegoctwo! te modlitwy — to najochydniesze tchórzostwo, — to niecne podlenie się — to zapomnienie się do podłoty w godności narodowej. Doprawdy, że mimo że jestem Polakiem (lub przyjacielem Polski) sambym bił i żgał tych podłych świętoszków, wypędzając ich na plac gdzie kule!

Co to jest? — To jezuickie figle — ich to sztuki i gadki — o niebie. Rezygnacyja — męczeństwo — święta Królowa w Niebie. Cieszą się! cieszą! ale ciężko wy za to kiedyś odpokutujecie! Biada wam!

A ty narodzie! Polsko! ocuć się ze snu w jaki cię twoi marzyciele wtrącili, ocuć się, wstąp na drogę *rzeczywistości*.

TRZECI. Chociaż tamten i ów guiewają się na te w Polsce wypadki i na te demonstracyje — ja przeciw temu nie powstaje. Mają one swoją korzyść, już nawet i teraz. Naród się rewolucjonizuje i przygotowuje do czynu! W Polsce nie można mas inaczej poruszyć jak tylko przez religiję. Po co na nie powstawać — to doskołały *środek*. Dzieje nas uczą czém to jest w rewolucyjach religijny fanatyzm. — Niech tam sobie śpiewają — niech się modlą i stawiają krzyże. Owszem! owszem! Nie wybijać ich nawet z tego przekonania, że *to nic nie pomoże, że tam ich królowej w Niebie nie ma*, — owszem, niech tego robią jak najwięcej — tych demonstracyj!

Co bym to się wdawał, jak inni, w ich nauczanie i oświecanie; — dzisiejsza ich ciemnota i ta wiara religijna średniowieczna — *to najlepszy środek dla rewolucyi!*

Nie gniewać się na tych katolików — religijantów i ultramontanów, którzy im prawią, że u nich narodowość z religiją złączona, — owszem, utwierdzać ich w tém, bo to dla nich skarb wielki, chociaż tego nie rozumieją!

Wszystko się z czasem wyklaruje — a teraz robić, robić i robić bez ustanku! Co? — Demonstracyje!

O polski narodzie! wielką masz przed sobą przyszłość, umiej tylko «z dziś» korzystać. — Wy zacni *przewodzcy i apostołowie* narodu, wiemy że nas rozumiecie, bo my was rozumiemy. Umiejcie korzystać z téj dobrej wiary narodu waszego, —

nie rozbudzajcie go z tego fanatyzmu religijnego, z tój nader korzystnej dla niego dziś *ciemnoty*, bo przez nią dla niego *zbawienie*.

Czekajcie, przyjdzie czas — gdy wolni będziecie, że sami się z niego i on z siebie śmiać i dziwić będzie.

I na niego przyjdzie kolej, że pozna *prawdziwe światło i prawdziwą religiją postępu* z której my się radujem.

Pamiętajcie, że chociaż ze wstrętem wspominać sobie będzie dobę średnio-wiecznej ciemnoty, w którejście go tak zrećźnie umieli utrzymywać — przebaczy wam — bo to było środkiem dla sprawy wolności.

— Ale dzisiaj tylko baczność i jeszcze raz baczność! Polityka i zrećzność — to wszystko.

Śpiewajcie razem z nim pieśni, bywajcie *nawet dla przykładu w kościołach*, módlcie się z nim, odbywajcie pielgrzymki — noście sami krzyże, chorągwie, a to lud ku wam *ciągnąć* będzie i zjednywać ufność. Bądźcie na *zewnątrz zawsze przykładni katolikami*, bo tego wymaga sprawa, *bądźcie* zadając fałsz nawet *najświętszym przekonaniom* waszym, bo tój walki, tój zbroi na zewnątrz wymaga kraj — Polska wasza — którą tak kochacie!

CZWARCI :

— Nie kocha ten narodu lub kraju, kto jego wady zamiecha, a co gorsza, pochwała i apoteozuje; nie kocha, kto mu pochlebia i boi się w dzień jasny prawdy wypowiedzieć.

Byłem czuły i sprawiedliwy — oddając słuszność i sprawiedliwość tam, gdzie na nią zasłużono. Mówię tu o wypadkach Lutego i Marca, ale dla tego właśnie żem je chwalił, czuję się w obowiązku gorzką wypowiedzieć prawdę co do dalszych *demonstracyj*, które *maluczcy* nazywają objawami życia narodu, — a *demonstracyj wręcz* przeciwnych temu, co może i powinno z narodowego poczucia Polski wypływać!

Już wypadki Kwietniowe, przybierając inny charakter od wypadków Lutego i Marca, dały hasło do całego szeregu demonstracyj, nie mających nic z niemi wspólnego, tak co do formy jakoteż i treści.

— Z jakimże bólem serca przychodzi mi wyznać, że naród, który w dniach Lutego umiał się tak modlić, dzisiaj, modlitwę wzięł za środek do demonstracyj; kościół za ich pole, a religiją za płaszczyk. Z boleścią wyznać przychodzi, że święty znak krzyża wybrał sobie za symbol do rewolucyi.

Zbiera się w kościołach *nie dla modlitwy*, modli się *nie z wiarą*, nosi krzyże *tylko na przekór dla wroga*, nuci pieśni obrażające sumienie *prawdziwego chrześcijanina*!

I któżby się był spodział, że *potulne dziecko Lutego*, tak prędko stanie się *pastwą powszechnej rewolucyi* (sic).

Któżby się był spodział, że łagodne *jagnie*, tak prędko w dzikiego się lwa przeobrażać poczną.

Złe jest niestety, ale dopiero złego początek, — prosmy i módlmy się do Przed-

wiecznego Pana, aby nas oświecił i dał poznać nieprawę drogi którymi idziemy, aby nam dał moc do wytrwania w świętej wierze naszej i do odpierania wszelkich nań rzucanych pocisków.

Czas tobie jeszcze Polsko? Czas tobie narodzie! upamiętać się i wstąpić na dawną przodków twych drogę.

Ależ czyż tylko w ten sposób przemawiali do nas *nasi przyjaciele*. Czyż tylko w cztery można ich było tu ustawić szeregi? Nie. — Tu tylko wybitniejsze postawiłem typy, między którymi wiele i bardzo wiele byłoby naliczyć *odcieni i cieni*.

Chwilę tę nazwałem *reakcją w obozie polskim*, a jakkolwiek jeszcze przed 15 Października, głosy jej pojawiać się już zaczęły, — śmierć dopiero arcybiskupa Fijałkowskiego — następne wypadki i stan obłączenia i zabiegi w Rzymie o księdza Felińskiego znakomicie ją wzmogły.

Wiadomo od czego rozpoczął ksiądz Feliński — co głosił z ambony i jakie dawał rady. Boleść i oburzenie narodu, wręcz przeciwnego postępowaniu nowego arcybiskupa, musiały koniecznie wywołać poparcia i usprawiedliwienia jego przez tych, którzy się stali główną oburzenia przyczyną.

O ile oburzenie, a raczej boleść narodu polskiego ku księdzu Felińskiemu słuszną wtedy była, o tyle jego postępowanie i obrona jego zwolenników pozbawiona gruntu miłości i prawdy.

List znów Piusa IX do nowego arcybiskupa niechaj znów będzie tu sędzią. Oto jego ustępy :

« Niemala to dla nas ulga i pociecha, że w ten sposób, wedle gorących życzeń « naszych, mogliśmy powierzyć prawemu pasterzowi dostojny Kościół warszawski, « który był w trudnych niezmiernie czasach, utracił *najczujniejszego* zwierzchnika » (księdza Fijałkowskiego), i który nadto pozbawion wikaryusza kapitulnego « wtrąconego do więzienia, prócz oplakanego wzburzenia umysłów ku największej « wszelkich uczciwych ludzi żalości.

« Wiemy dobrze w jak trudnych czasach rządzić masz warszawską dyece- « zję. Otóż dodajemy ci odwagi, abyś ukrzepiony łaską Pana Naszego Jezusa « Chrystusa, którego sprawy mężnie i wytrwale bronić powinieneś, starać się jak « najusilniej dopełnić wszystkiego co do obowiązków dobrego pasterza należy... « Pamiętaj, abyś nad zbawieniem dusz pilnie czuwał i starał się z wszelką usilno- « ścią *usuwać wszelkie złe grożące dyecezyi i polskiemu narodowi*.

« Nie zaniechaj żadnego usiłowania, wielbny Bracie, i wszelką moc duszy obróć « przedewszystkiém ku temu, iżbys w pełnieniu twego biskupiego urzędu, dostą- « pił *jak najzupelniejszej swobody*...

« Że zaś nam leży na sercu iżby kapłan, który piastował urząd administratora, a « *który zasługuje na wszelką pochwałę*, został uwolniony od wszelkiej troski i « wszelkiej przykrości, wzywamy cię iżbys niczego nie szczędził, co się tylko da « zrobić, byle rzeczony kapłan wolność odzyskał. »

Mnie się zdaje, że postępowanie księdza arcybiskupa Fijałkowskiego, którego Pius IX pochwalając nazywa *najczujniejszym* zwierzchnikiem Kościoła, było tak

jasne w czynach i piśmie, — że nie powinno by nikomu zostać tylko okólnikiem, który się na tę lub na ową da wyciągać stronę. — Postępowanie księdza Fijałkowskiego, w czasie tych ostatnich wypadków, — ale postępowanie życiem, — faktami co dnia to nowemi, lepiej i dokładniej skreśliły nam jego program działania, niżeli by to możebnym było w giętkie na wsze strony poujmować słowa. Jak bowiem, pytam się, pojąć postępowanie *najczujniejszego zwierzchnika Kościoła i zasługującego na wszelkie pochwały księdza Białobrzskiego* z postępowaniem początkowym księdza Felińskiego i jego obrońców ?

Jak zrozumieć ostatnie słowa arcybiskupa Fijałkowskiego « trzymaj zawsze z narodem i nie zapominaj nigdy żeś Polakiem, » i słowa Piusa IX : « Usuwaj wszelkie złe grożące polskiemu narodowi, » z postępowaniem księdza Felińskiego, otwierającego świątynie, które, *na wszelką pochwałę zasługujący ksiądz Białobrzski*, otworzyć nie chciał bez rękoi danę wiernym od mogących się powtarzać bezprawi i gwałtów. Jak można pogodzić postępowanie księdza Felińskiego ze słowami memoryału arcybiskupa Fijałkowskiego i innych biskupów, « że lubo my i po-
« przednicy nasi przyjmowaliśmy rozporządzenia uwłaczające świętym prawom
« Kościoła, *dlużej* jednak w tak gorszącej obojętności pozostać nie możemy, tém
« bardziej, że już smutne następstwa z takiej uległości okazały się i osobę jednego
« z biskupów dotknęły. »

Jak pogodzić postępowanie księdza Felińskiego z całym szeregiem faktów i dokumentów w jakich stanowisko swe duchowieństwo streściło.

O zaiste, trudno było i będzie zawsze, wierzyć narodowi w białość czarnego, dla tego że mu ten lub ów tak dowodzi i przekonywa.

Oburzenie i boleść narodu przeciwko księdzu Felińskiemu, którą wszystko tłómaczyło i usprawiedliwiała — była protestem przeciwko obrońcom sprawy, która znów tylko przez *reakcyi już ulegającym przyjacielom naszym* bronioną być mogła. Sam zresztą ksiądz Feliński i jego wygnanie potwierdziło, że tylko *wierząc* carowi można było tak błędzić. Wyznał też niedługo, « że zupełnie nas nie znał, że « wyobrazenie ruchów socyjalnych i demagogicznych jakie nami wstrząsały innym go przygotowały usposobieniem. »

Oto jak tę kwestyją rozumiał książę Górczaków w okólniku swym w sprawie arcybiskupa Felińskiego, z dnia 12 Czerwca 1863 roku. a jego zrozumienie zda mi się lepiej jak moje tu słowa obronią księdza Felińskiego — i będą pochwałą, że poznawszy Polskę i jej sprawę, uwierzywszy testamentowi księdza arcybiskupa Fijałkowskiego i *uporowi* księdza Białobrzskiego, poszedł w obec cara i narodu torem swych poprzedników, to jest został buntownikiem carskim i kapłanem — Polakiem.

« Pierwsze czyny księdza Felińskiego (píše książę Górczaków) usprawiedliwiły
« w tym względzie zaufanie Najjaśniejszego Pana. Ale od jego instalacji w Warsza-
« wie, sprowadziły go z tej drogi *namiętności* z którými miał do czynienia, okazał
« się on skłonniejszym układać się z niemi, aniżeli ująć je w moralne wodze,
« by je poskromić.

« Gdy w Lutym bieżącego roku niektórzy członkowie Rady Stanu podali swe dymisyje, uznał ksiądz Feliński za potrzebne przyłączyć się także do kroku, który nosił na sobie *oczywistą cechę politycznej opozycji*.

« Nie wdaję się o ile postępowanie arcybiskupa zgadza się z jego obowiązkami, jako wysokiego dygnitarza Kościoła, *związanego przysięgą wierności ku swemu monarsze i posiadającego jego osobiste zaufanie*, musiał gabinet cesarski wywnioskować, że ten prałat, wachając się *między głosami swego sumienia a zewnętrznymi rozjątrzeniami*, nie odpowiadał celowi, który uzasadniał jego mianowanie, osobliwie w tak trudnej chwili, gdzie należało *moralną powagą religiją podnieść z tej niziny do jakiej upadła, ile, że pod jej uświęcony płaszcz ukrywano obrachowań politycznych namiętności*.

« Przedstawienia Wielkiego Księcia (Konstantego) skłoniły arcybiskupa do cofnięcia swęj dymisji. Ale w kilka dni później zmienił znowu arcybiskup swą decyzją i uczynił jeszcze *ważniejszy krok*. Wręczył Jego Wysokości Wielkiemu Księciu list do Jego Cesarzkiej Mości, w którym, *choć tylko przemawiając w imieniu religii, postawił formalny program polityczny*. Oświadczył, że Polska nie może się zadowolnić nadanemi za najwyższą inicjatywą instytucjami, że potrzebuje obszernych politycznych praw i przywilejów, i tylko *absolutna niepo-dległość*, bez innego związku z cesarstwem, jak wspomniała cesarską dynastyją, *jedynem możliwem jest załatwieniem, które przykręj sytuacji koniec położy*. »

Ważnemi tu nader w tym okólniku carskiego ministra są zarzuty czynione księdzu Felińskiemu (wybranemu przez cara i posiadającemu osobiście jego zaufanie), a mianowicie, że *postępowanie jego nie zgadza się z wysokim stanowiskiem do-stojnika Kościoła i ze związaniem przysięgą wierności ku swemu monarsze*; » że *tenże nie odpowiedział celowi, aby moralną powagą podnieść religiją z tej niziny do jakiej upadła, a pod uświęcony płaszcz której tyle ukrywano obrachowań politycznych namiętności*; » — nakoniec.

Że napisał list, *« w którym, chociaż tylko przemawiając w imieniu religii, postawił formalny program polityczny. »*

Dla tego są ważne te zarzuty, że czynione są i czynione były całemu narodowi; każdemu z pojedynczych jego członków zajmującemu chociażby najmniejsze stanowisko społeczne, i że były czynione i *Memoryjałowi* duchowieństwa, na czele ze swym arcybiskupem Fijałkowskim — a podanemu carowi na ręce hrabiego Lamberta.

Zdawaćby się powinno, że takie nawrócenie się księdza Felińskiego i takie jego wypowiedzenie się w obec Narodu i Moskwy, za które stał się wygnańcem, położy koniec reakcyi, a co najmniej uciszy reakcyjonariuszów polskiego obozu; a to z tej przyczyny, że wystąpienie i początkowe czyny księdza Felińskiego — były dla nich rozbudzeniem i tarczą, bo chociaż się w przekonaniach swoich nie godzili, dla rezultatów jednak, z postępowania księdza Felińskiego wynikających, widzieli w nim swego protektora i dla tego propagowali.

Ale to tylko zdawało się — bo tak byćby powinno, gdyby źródło występowania takowego z *wyższego* jak osobistego JA wypływało.

Ksiądz Feliński, który tak zgodnie z niemi (w rezultatach), zapatrywał się na te *demonstracje, śpiewy, profanowanie kościołów, mieszanie się religii do polityki i rewolucjonizowanie się duchowieństwa* — począł się « wachać między głosami « sumienia i zewnętrznymi rozjątrzeniami, » i stał się tym, na którym Moskwa kładzie piętno *buntownik*, a co się na polski tłómaczy *Patryjota-Polak*. Ksiądz Feliński poszedł z narodem i duchowieństwem całego kraju.

A to dla czego? — Bo się życiem w Polsce i na miejscu przekonał, że źle wierzył i nie znał narodu i sprawy, której miał przewodniczyć.

Ale *owi panowie* — wyżej się znów ponad słabego charakteru księdza Felińskiego *wynieśli* i lepiej widzieli od niego. Mniejsza o *pierwszych, drugich i trzecich*, którzy domagając się *rzeczywistości*, Boga i religiją mają za marzenie, za przesąd, za naturę lub za smutny ale konieczny *instrument* do poruszania masami dla dopięcia tego lub owego celu. Mniejsza, mówię, o nich, bo oni mogli się godzić lub nie godzić tylko w rezultatach z księdzem Felinkim; ale rzecz inna z *temi* (czwartymi), którzy, niby wierząc w Boga, z religiją w sercu i z namaszczeniem *proroków*, gromili z *dalekich, cichych i spokojnych stanowisk* naród i duchowieństwo jego za demonstracje, śpiewy, za krzyże i *nadużywanie kościołów*; którzy z bezpiecznych stanowisk rzucali pioruny narodowi walczącemu swém życiem za najpierwsze człowieka chrześcijanina i obywatela prawa. Ci ludzie zdala kraju i wszystkich w Polsce ostatnich wypadków, — zdala narodu i jego poczuć, z dziwną odwagą i zarozumieniem, śmiały stawać protestem przeciw całemu narodowi i przeciw całemu duchowieństwu, rwąc się nieobeznani prowadzić, a nieświadomi uczyć i gromić tych, których *zwyciężkiem bojowaniem* za prawdę — budowaćby się winni!

Zarozumieli i bez poprawy. Ten, który ich niemal przemawiał słowy (ksiądz Feliński); ten, który w imie ich rad występował, upamiętał się i poszedł śladem « *uporu wszelkich pochwał godnego księdza Białobrzeskiego.* » A oni zakrywają rękoma oczy i trwają w uporze, — wołają ślepi i zapamiętali: słuchajcie głosu, który was wzywa do upamiętania. — A tak wołając na Polskę — sami brnęli tam gdzie tylko upór i siła zarozumienia z posiadania niby wyłącznego monopolu na prawdę w namiętności człowieka doprowadzić może.

Ale nietylko ci, w *imie obrażanej religii* (tak ich odtąd nazywać będę) nasi nieprzyjaciele, ale i nieprzyjaciele w imie *rzeczywistości*, nieprzyjaciele w imie *racjonalizmu* i w imie *nieprzesądu i prawdziwego światła*, w obronie Polski, której wskrzeszenia chcą i wyczekują, każdy na swęj wyłącznej drodze jęj zbawienia, — zapędzał się, gniewał, upominał i gromił mieszając szyki w obozie polskim na szkodę sprawy a korzyść i radość wroga.

Nie naliczyć dziś broszur, odezów i artykułów spisanych w *obronie tylko Polski*, ileż odcieni i barw, rozwiałyby się i znikło przy *słońcu i ciepłe polskiem?*

Bo barwy czerwonej — przez żółte szkła oceniać nie można — jak ciepła ciała chorego przez futro.

Można tylko dawać rady listownie — choremu, ale go zbadać tylko przy łożu! — Trzeba bowiem umieć patrzeć w oczy chorego, trzeba umieć z nim czuć konwul-



syjne bóle — śledzić go na jawie i we śnie, liczyć udary serca i tchnienia, ogień który go pali, i łożo na którym leży, i koszulę która go okrywa, i stan dziatki — żony, i tyle jeszcze co się tylko sercem ocenić daje a w rachubę lekarza iść musi, zanim mu wyrok swój, jako *człowiek i lekarz*, wypowiedzieć może.

Ale z pod hasła *« ludzie umierać muszą, » śmierć jest łaską dla nędzarzy, »* i *« nic darmo »* chłodne tylko i urzędowe wyroki zradzać się i padać muszą i mogą!

A takich to urzędowych wyroków — takich bezdusznych ćwiczeń i praktyk wiele odbyto i na Polsce.

Dzięki tylko, że nad tą naradą niezgodnych z sobą lekarzy którym się zda, że w ich spoczywa ręka życia pacjenta, czuwa miłosierny Lekarz i Wszelchmocny w Niebie!...

Śród więc takiego haosu zdań i opinii i śród tylu cierpień, szła Polska raz obraynym torem, który nie z broszur lub tronowych podniet, nie z dzienników ani z propagand, ale z dna samego jej serca i całej przeszłości czerpała. — Szła Polska zatopiona w bólach i wyczekiwaniu, szła z wiarą w przyszłość z oczami ku Niebu! Szła nie słysząc co o niej zdala prawiono!...

Ponieważ główny tu kładę nacisk na duchowieństwo i udział jego w sprawie narodu, ważną zaiste i godną jest wspomnienia uroczystość kanonizacyi męczenników japońskich.

Arcybiskup Przyłuski, z stolicy i praw nierozzerwanych, Prymas Polski — jadąc do Rzymu na uroczystość ową, dnia 24 Maja 1862 roku, zatrzymał się w Paryżu, i był na nabożeństwie w kościele Wniebowzięcia (gdzie licznie zebranej emigracyi udzielił błogosławieństwo), po skończeniu którego sam rozpoczął i wspólnie z publicznością odspiewał hymn *Boże coś Polskę*.

W Rzymie, śród uroczystości, śród purpuratów, książąt Kościoła całego świata — nasz Prymas pierwsze trzymał miejsce. Bo reprezentował on cierpiący dziś naród Sobieskiego. — Przedstawił on Ojcu Świętemu sprawę naszą oświadczając, *« że prawa zagwarantowane nam przez traktaty i słowa monarsze gwałcone są najbezwstydniej. »*

A skoro arcybiskup Przyłuski wrócił z Rzymu, powitany został w Poznaniu przez dyecezyjan swoich *« za pełne godności reprezentowanie sprawy naszej w Rzymie. »* Błogosławił im i powiedział: *« Zaręczam wam, iż nie było i może nie będzie Ojca Świętego, któryby tak gorąco brał do serca sprawę narodu naszego... To zaś co na Watykanie słyszałem upoważnia mnie do oświadczenia, że i w Rzymie mamy zaciętych wrogów naszych. »*

Więści takie w Rzymie, przed powstaniem jeszcze, dobrze oddały stanowisko sprawy naszej w obec osoby Piusa IX i jego otoczenia dyplomatycznego, między którymi, jak się wyraził arcybiskup Przyłuski, *« mamy zaciętych wrogów sprawy naszej. »*

Zaiste ważne to, że reprezentant duchowieństwa polskiego, dziś bez królewskiej Polski, na przeciw dyplomatycznej etykietce i względom hołdowania, przy uroczystości jakiej Kościół odprawia, zasiadł na dawnym a opróżnionym miejscu Hoziuszów i Oleśnickich!

Ważnem dla tego, że i na Watykanie, walka o Polskę się toczy — walka prawdy z obłudą; a walka tém ważniejsza, że rezultat jój bywa zachętą lub potępieniem spadającym ze stolicy Piotrowej — narodom katolickim — jak naszemu, którego duchowieństwo tak znakomite zajmowało i zajmuje stanowisko w sprawie jego bytu i walki.

Później jeszcze wróciemy do tej kwestyi, a teraz spojrzymy po obozach przyjaciół i nieprzyjaciół naszych, zobaczymy jak je zastało Powstanie Styczniowe i jak usposobiło względem sprawy, którą się zajmowali, a po swojemu pojmovanej wy-
czekiwali rozwiązania!

Kiedy okrzyk *do broni* rozległ się nad Wisłą i powstanie wybuchło i krew się lać poczęła, prawi przyjaciele, z wiarą w Boga, z konwulsyjnie do modlitwy zaciśniętemi rękoma, z wzrokiem nadziei ku Niebu, wołali: Panie! daj im zwycięstwo! miej litość nad ofiarami i ukróć im dni niewoli. Bracia! szczęście wam Boże!

Oto błogosławieństwo biskupa Orleanu, slane kapłanom polskim śpieszącym dzielić niebezpieczeństwa braci swych w obozach — niechaj będzie dźwiękiem tych szlachetnych uczuć!

Oto słowa arcybiskupa Bordeaux, kardynała, Ferdynanda Donnet'a, niechaj będą wyrazem tych zacnych i stałych sprawy naszej obrońców.

Dzień 4 Marca, w którym Kościół nasz święci uroczystość świętego Kazimierza — królewicza polskiego, zacny ten prałat obrał na wynurzenie swych uczuć w imieniu duchowieństwa swój archidiecezyi.

« Dziś gdy tryumf siły mnoży nieszczęścia, na które myśl sama się wzdyga, uczucia wasze (duchow. francuz.) nie mogą być wątpliwe.

« Oskarżano Kościół że się okazuje obojętnym na los ludów; jest to potwarz. — « Czy się despotyzm zwie rewolucyją *czy samowładztwem*, nie wacha się on go potępić. Ludy w niewoli wołają go jako pocieszyciela, a ile kroć powstały natchnione « czystym *patryjotyzmem*, wolnym od wszelkiej nieczystej mieszaniny, zawsze on się « modlił za tryumf ich sprawy.

« Kościół płacze nad Polską. Szlachetnym tym falangom, których odgłos wo-
« jenny « Jezus, Maryja! » tak głęboko porusza sumienia katolickie, przesyłamy « z ludźmi zacnymi *wszelkich* opinij braterskie nasze sympatyje.

« Walczą oni za zachowanie prawa — umierają za wiarę! Wiarę, która sama « jedna dotąd ocaliła imię Polaka; wiarę której nie się nieoprze, gdyż kruszy więzy krępujące duszę i ciało. *Hæc est victoria, quæ vincit mundum, fides nostra.*

« *Cokolwiek* (Panowie) stanie się z walką rozpoczętą w kraju, którego synowie « tak często na polach bitew męszali krew swą z naszymi — usiłowania ofiar nie « będą bez skutku (*)... »

Jak gorąco sprawę naszą pojmovali — jak ją uważali powszechnie za sprawę

(*) Dalej ta odezwa mówi: « Lecz, Panowie, życzenia i modły nie wystarczają; potrzeba chleba dzieciom bez ojców, kobietom nie mającym opieki, schronienia tym których domy zniszczone, i t. d. »

ludzkości i zwycięstwa chrześcijaństwa — niechaj wykrzyk «krucyjat przeciw Moskwie» będzie tego wyrazem.

Kiedy i któraż sprawa podobną myśl zrodzić była w stanie? Kiedy i jaka sprawa jednego narodu, była uważana za sprawę i wyraz opinii całego chrześcijaństwa?... A słowo *krucyjata* za Polskę obiegała Europę i płynęła z serc wzniosłych i dusz zacnych!

« Bóg tak chce (Dieu le veut), » z tém hasłem wojen krzyżowych, na odgłos powstania Polski, pan du Cayla (*) podniósł głos do całego chrześcijańskiego świata, wzywając go do krzyżowej za Polskę walki, do nowej krucyjaty przeciwko *papieżowi tatarskiemu*, bo «ludzkość jest obrażona, a car się postawił po nad «prawa powszechne,» i tu zwraca się on w te słowa do Papieża: «Ojciec Święty — «katolicyzm i cywilizacja przeciw szyzmie i barbarzyństwu! Ufaj nam! ogłoś «wyprawę krzyżową, a gdy ona będzie ogłoszoną z wszystkich ambon, Europa ci «odpowie: Naprzód, Bóg każe, na Tatarów!.....»

«Gdy nam zarzuca, że chcemy prowadzić papieżstwo na drogę rewolucyjną, na «to odpowiemy:

«Tryumf Ewangelii był także wielką zwycięzką rewolucją nad światem pogańskim, bo Boże słowo Chrystusa przewróciły całkiem budynek zbutwiały dawnych «społeczeństw.

«W Polsce, właściwie mówiąc, nie ma rewolucjonistów: chłopci, szlachta, «oficerowie, szeregowcy i kosynierzy idą po bratersku pod tę samą chorągiew.»

«Dla nas tam są tylko patrijoci.

«Dla Papieża tam są katolicy.

«A Papież powinien im pomagać, albo przynajmniej *dodać im całej powagi*, «spływającej z jego wielkiej godności, jako najwyższej głowy Kościoła.

«..... Będzie to wielka walka — wiary przeciwko szyzmie, Papieża przeciwko «papieżowi.

«Bo i car jest papieżem, a kardynałami jego są członkowie świętego Synodu.

«Wzdrygnie się on przed samą pogróżką wyprawy krzyżowej, jak się wzdrygnął Attila przed świętym Leonem.

«Wymów więc Ojciec Święty, Bóg każe, jak święty Bernard. A gdybyś zwątpił, «możebyś usłyszał przed trybunałem Boga te słowa straszne: dla czegoś dozwolił «zamordować Polskę!»

Gdy się takie na wsze strony rozlegają głosy, gdy powstanie wzrasta w zapał i siły, nieprzyjaciele nasi, w imię *rzeczywistości* i *racyjonalizmu*, jakże powitali i przyjmują zbrojne powstanie Polski?

«Nieszczęście i zguba! zapaleńcy i marzyciele, dla swych ambitnych widoków, stawili na kartę los całego kraju! Z kijami w rękach mierzyć się chcą z wielką armiją cara. I jak tu nie boleć na ten ślepy zapał do rzezi w której, rozumie się,

(**) W broszurze *Pape et Pologne*.

rozśpiewane demonstratory muszą być ofiarą. Jakże nie boleć nad tą biedną Polską, nad tyloma marnie ginącymi ofiarami?

I pytam się, na co się to przyda? Co za korzyść z tego? Wymordują, powywożą, kraj zniszczą i może na wiek cały cofną wstecz *rzeczywisty rozwój i postęp naszego kraju*.

I komuż to — tym co to do kościołów z pod strzałów uciekali — co modlitwami chcieli się mierzyć z Moskwą, dzisiaj tym rozsentymentalnionym męczennikom porywać się do broni, *bez znajomości sztuki wojσκowej*, na tak liczne i dobrze wyćwiczonego wroga.

Tylko zapalony żak szkolny może się łudzić, że ta « wojenna zabawka » potrwa dłużej jak pare tygodni. To tak jasne jak słońce, niemal by się na dnie obliczyć dało, chyba — chyba że jakieś mocarstwo pójdzie mu w pomoc. Żeby to nie było smutne, to śmiech by pusty brać każdego powinien, na tę *dziwną wiarę* czy przesąd (bo doprawdy już tego nie rozumiem), by się świętami Sakramentami wzmacniać przed bitwą, chorągwią z Królową Polską uzbrajać — a jakimś średniowiecznym hasłem — rozbudzać odwagę i zwycięstwo!

A jak to smucić i gniewać musi każdego co *rozsądnie i prawdziwie* kocha swą ojczyznę i życzy jej *rzeczywistego dobra*!

I cóż robić, pytają, w pierwszych chwilach powstania? Nie podniecać go — zostawić, a ono samo upadnie; inaczéj większe tylko byśmy sobie gotowali kłęski.

« Szkoda i żal tych ofiar zapału, ale przecie lepiej że mniej ich będzie, a niżeli żeby za jednego miało ich ginąć tysiąc. »

Ale gdy powstanie, mimo tych rachób, miesiąc drugi i trzeci nietylko że przetrwało, ale i wzmogło się znamienicie; — wtedy ci panowie tak dalej mówili:

« Cóż robić? Tonieć — sprawa nasza gore, ratować ją trzeba. Dać tym zapaleńcom broń, dostarczyć żywności, niech marnie nie giną. Cóż robić! Nie powstrzymamy ich; zresztą, kiedy się dotąd powstanie utrzymało, niechajże się jeszcze trzyma, *rokowania dyplomatyczne rozpoczęte, interwencyja być może* — wtedy to co innego — to będzie armija — to żołnieź! Wtedy to uwierzę! »

I tak licząc tylko na bagnety, na liczbę i metal, kierowali się tak ze swoim pojęciem i wyrokami, gdzie go więcej nagromadzonego widzieli.

I cóż dziwnego, wszakże *racyjonalizm i rzeczywistość* to bezskrzydłe ziemiopowroty, które po nad nią wznieść się nie są zdolne.

Trzeci nieprzyjaciele, w imię *nieprzesądów i prawdziwego światła*, od samego początku naszego powstania, jednym okrzykiem radości witali bój w Polsce.

Cieszyli się z niego, podziwiali, zachęcali, nie zrażając się nawet chwilowém niepowodzeniem. Wierni swemu wyznaniu, nie ruszali moralno-religijnej strony, chociaż z niemi niezgodnej, ale szanowanej, *jako doskonały rewolucyjny instrument*.

Gniewali się także na ową *niewłaściwą szlachetność* wodzów naszych z jeńcami, że ich, po odebraniu przysięgi, wolnych puszczała; i gniewali, że tak unikają nawet pozorów spójni naszego powstania « *z powszechną rewolucyją*, a to z przy-

czyny oglądania się na dwory, *przeciw woli i zamiarom* których — chwyciliśmy za broń!

Ale cieszyli się z walki naszej, i serdeczném ją witali współczuciem i bronili z zapałem. Ale co za szkoda że serca jéj nie poznali, że tylko jéj zewnętrzna świeciła im szata.

A teraz słuchajmy jak nieprzyjaciele nasi, w *imie obrażanej religii*, powitali powstanie nasze! Słuchajmy, bo to głos w pracy niniejszej najważniejszy, bo on w *imie religii* przemawia!

« Tylko droga cierpliwości, droga biernego oporu mogłeś narodzić wywalczyć sobie wolną i niepodległą ojczyznę! Tylko drogą po której dotąd kroczyłeś mogłeś dojść do szczęśliwego kresu swych życzeń. I pocóż ci było chwycić za broń, po co morderstwem kłaść swe ręce!

« Czyż na to przez Sakramenta Święte rycerze twoi jednali się z Bogiem, aby oczyszczeni w jawniejsze popadali błędy? Czyż na to wzywają imienia Jezusa i Maryi, aby biegli mordować? Czyż na to ciągną z sobą kapłanów, aby krzyżami błogosławili im póchód do rzezi?

« O narodzie upamiętania! I tobież to było tak zabłysnąć promiennie w dniach Lutego, aby się tak zapomnieć i wstecz cofnąć?...

« Kapłani polscy! bracia w Chrystusie! I nam to przyszło was upominać, was stróżów świętej nauki Chrystusa, że krzyż nie miecz zwycięża, że modlitwa nie kule powalają wroga, że wiara w Boga nie w bagnety zadaje mu klęski.

« O zgrozo! kapłani polscy *grzesznie spiskują*. W masońskich podziemnych pracach biorą współ-udział. Biegają do powstanczych obozów. — Co?... z mieczem w rękę stają na czele ich zbrojnych szeregów; — łamią prawa Boga, Kościoła i swego powołania!

« O! co robicie *grzesznie spiskujący* bracia; ażaliż nie napisano w Piśmie, że wszelka władza jaka jest pochodzi od Boga; ażaliż was Kościół nie naucza o tajnych podziemnych władzach i spiskach, ażali nie potępia je i nie karci?

« A jeżeli wiecie, czemu w uporze stoicie, i zamiast być pasterzami swych owiec, prowadzicie je na zatracenie.» — Oto téj myśli — i w tym duchu — grzmiały gromy przeciw *grzesznie spiskującej* braci, że *nadużywają swego powołania*.

A gdy takie na kapłanów polskich zdała, i bardzo zdała, leciały pioruny, na polu bitwy inaczej się działo, i inaczej ranni i konający odzywali się do swych pasterzy. — Oto, na przykład, ustęp z prośby do księdza administratora dyecezyi krakowskiej, księdza Majerczaka, podanej przez szesnastu rannych rycerzy naszych na polu boju pod *Szańcem*.

« Niżej podpisani, ujawszy za broń dla wywalczenia najświętszych praw narodu « naszego, byliśmy przekonani.... że może choć *prawa ludzkości* szanowane będą « przez wojska moskiewskie, dowodzone obecnie przez Ces. Wysł. brata cesarskiego « Wiel. Ks. Konstantego.

« W dniu atoli 19 marca (1863), ś. p. ksiądz Antoni Majewski, z zakonu OO. Reformatów, dowiedziawszy się o toczącym się boju, między oddziałem wojska

« narodowego, zostającego pod dowództwem osobistém dyktatora Langiewicza, a
« wojskiem moskiewskiem dowodzoném przez J. Wys. W. księcia Konstantego,
« przybył z klasztoru Stobnickiego, celem niesienia ostatniej posługi religijnej ran-
« nym, tak wojska naszego narodowego, jak równie i katolikom mogącym się
« znajdować w wojsku moskiewskiem; a dla okazania, że wcale do stron wojują-
« cych nie należy, w komżę i stułę ubrany, rannym i konającym świętobliwej po-
« sługi w udzielaniu Najśw. Sakramentu, mimo gradu kul, z największém poświę-
« ceniem dopełniał; — od wojowników zaś cesarskich, w *godzinę* już po skończo-
« nym boju, właśnie słuchając spowiedzi rannego, spisami i strzałami zamordo-
« wany został....

« Gdy niewiadomo kiedy nam Bóg dozwoli, lub braci naszój, bój ten ropacziwie
« zaczęty dokonać, a jako prawi katolicy wierząc: *iz kto z Chrystusem umiera,*
« *wespół téż i z Chrystusem żyć będzie* (Ś. Paweł do Rzymian, rozdz. VI, w. 8),
« udajemy się do Waszój Excellencyi, jako pasterza téj dyeczyzi....., iżby, gdy
« nawet zabijanie zupełnie niemieszających się do boju jest praktykowane przez
« wojska cesarskie, — *przynajmniej* dozwoloném było kapłanom niesienie posługi
« religijnej *konającym* na placu boju!...

« Dziś bowiem, będąc sami świadkami umęczenia, w godzinie już po skończonej
« walce, świętobliwego kapłana przy dysponowaniu rannego (potém również za-
« mordowanego), prosimy i t. d.

« Gdyby zaś Wasza Excellencya nie mógł tego uzyskać u osoby, może nie
« chcącej pojąć czém jest dla umierającego katolika ostatnia posługa religijna,
« jako będącej wiary szyzmatyckiej, bo nawet mądrość Stolicy Apostolskiej, prze-
« widując ile to może wynikać upadku dla wiary świętój z podobnego obecnemu
« położenia Królestwa, Bullą świętą zabroniła nawet uznawać i przyjmować inno-
« wierce za króla polskiego. (Quod tam in presens quam in futurum nemo unquam
« agnoscatur in Regno Poloniae nisi fuerit vere catholicum. — Bulla Ojca-Świętłego
« Syxtusa V, Pastoralis nostra sollicitudo). Upraszamy najmocniej Waszój Excel-
« lencyi, a jako katolicy najgoręcej wzywamy, imieniem naszym i braci naszych
« walczących lub walczyć mających, aby Jaśnie Wielmożny Pan raczył się udać
« drogą jaką uzna za najwłaściwszą do podnóżka Stolicy-Świętój, pewni będąc, iż
« Jego Świętobliwość Ojciec-Święty nie opuści najgorętszych błagań naszych, i wda-
« niem się swoim naprowadzi ten urząd inowierczy na drogę słusznego pomiar-
« kowania, aby kapłani, słudzy Ołtarza świętego, dopełniając najważniejszój dla
« umierającego katolika posługi, nie byli z umysłu, jak powyżej przykład dowodzi,
« męczeńsko mordowani, a następnie, katolicy, téj ostatniej religijnej posługi nie
« byli przeto w wojsku naszym pozbawieni.

« Dnia 23 Marca 1863. » — (Szesnaście podpisów.)

A takich faktów z pola walki — z obozu, pełno dnia każdego bywało; ale one daleko od tych, którzy tak polskich naszych gromili kapłanów za mieszanie się do zaburzeń rewolucyjnych i spisków podziemnych.

Przedstawiliśmy wyżej jak się to u nas zbierały oddziały — jak parafije stawały się wojennemi okręgami, a zacni kapłani nasi *dowodzcami i mordercami nadużywającemi swego kapłańskiego powołania.*

Zostawiam więc sam fakt sercu i sumieniowi czytelnika — zanim doń jeszcze powrócę!

Powstanie w Polsce wzmagało się, ale i w Europie wzmagała się walka. Na dworach, w gabinetach i trybunach bojowano o nas; a bojowano nawet i w Watykanie, « gdzie mamy zaciętych wrogów, » bo część *katolicka dyplomacyi* Rzymu dziwnie jakoś lgnęła do papieża Północy!

Noty dworów Zachodnich i Austrii — były owocem długich rokowań, bo szlachetniejsze i groźniejsze ponad traktata występowanie rozbijając się musiały o *wolny Albion*, « który, chociaż miał prawo za nami się ujmować — nie miał jednak obowiązku (*) » Żądanie więc postawienia Polski « w warunkach trwałego pokoju, » nie poparte niczem — rozumie się, że rozwiać się przed Moskwą musiały.

Do tych rokowań zaliczyć należy i list Piusa IX do cara (Aleksandra II), którego takież, jak i potrójne noty Zachodu, los spotkał.

« Niepowinno dziwić Waszjej Cesarskiej Mości (pisze Pius) jeżeli wśród klęsk « straszliwych, którym obecnie na łup wydane jest Królestwo Polskie; jak nie- « mniej, wśród objawów żywego zajmowania się przez *rzady i ludy* przyszłością « tego narodu, i My także, wzruszeni, głos podnosimy.....

« Wymaga tego po nas obowiązek Apostolskiego naszego urzędu, i wy- « maga miłość, którą żywiemy w sercu dla *pełnego slawy i szlachetności* narodu « polskiego.

« Pozwól więc, Najjaś. Panie, abyśmy głosem czystej prawdy i sprawiedliwości, « zanieśli do ciebie *prośby i upomnienia* nasze w przekonaniu, że gdybyśmy tego « zaniedbali, stanęlibyśmy *jako winowajca przed nieublaganym trybunałem* « Boga.

« Stolica Apostolska, orędując za sprawą Kościoła, wiedziona tylko « względami miłości i zgody, tak *była zawsze uważną i względną* w stosunkach « swoich z rządem W. C. Mości i Jego poprzedników, *tak dalece posuwała wyro- « zumiałość i delikatność swoją, że nieraz cierpliwość jej i powolność* podawało ją « u *nie obeznanych z powodami*, które nią kierowały, w podejrzenie, jakoby spraw « tych nie miał na pieczy, i *naraziła była na szwank dawne i stateczne przywią- « zanie Polaków do Głowy Kościoła, i t. d. »*

A gdy te rokowania odbywano w górze, gdy dzienniki i trybuny pełne wieści o powstaniu, gdy przyjaciele i nieprzyjaciele piszą i sądzą nas, a powstanie trwa w całej sile, — przytoczę jeszcze jedną wieść z pola walki od naszych kapłanów — a ich tu słowa lepsze będą nad wszystkie ogólniki i rozumowania.

Oto jak biskup Sandomierski pisze do władz moskiewskich w obronie *grzesznie spiskujących kapłanów naszych* :

(*) Słowa ministra angielskiego wyrzeczone w Parlamencie roku 1863.

« W liście swym, z dnia 26 maja 1863 r., pyta się biskup, za jaką to zbrodnię
« ksiądz Ferdynand Włocki skazany został na ośm lat katorżni w Syberji, i za
« jakie to zbrodnie polityczne? Degradacją *a sacris* zasądza się tylko z powodu
« zbrodni, która karę śmierci za sobą pociąga; a ja (biskup) jestem *przekonany*
« że ksiądz Włocki *nie popełnił żadnego morderstwa ani podobnej zbrodni*. Nie
« mogę jednak tu nie wynurzyć zdziwienia mego, że władze wojskowe, wbrew
« ustawom, roszczą sobie prawo zasądzania kary, na którą *tylko* biskup, w skutek
« procesu kanonicznego i wedle *prawnych dowodów*, zasądzić może. Widzę w tém
« kroku nowy dowód srogiego ucisku, jaki ciąży na Kościele katolickim w Kró-
« lestwie Polskiem. Serca wszystkich katolików boleją na widok samowolnego
« deptania praw świętego Kościoła i *podawania swych kapłanów na wzgardę pu-*
« *bliczną.* »

W innym znów liście tenże sam biskup narzeka, że nadzieje jego zostały za-
wiedzione.

« Już poprzednio, pisze on, wyłożyłem Waszój Exellencyi skutki jakie wyniknąć
« mogą z tych *aresztowań*, Inb raczej *samowolnych uwożeń* przez władze wojskowe.
« Ujmowałem się za uciśnioném duchowieństwem mojej dyecezyi i prosiłem
« Waszój Excellencyi, ażebyś raczył wstawić się za temi bez powodu uwięzionými
« przez władze wojskowe, nieprawnie degradowanými i *niegodziwie w organach*
« *publicznych czernionými księżmi* (sic), jak się rzecz miała z ks. Omińskim (*).
« Nalegałem na Waszą Excelencyją ażebyś zapobiegł tym, u innych narodów nie-
« znanym, u nas zaś *codziennie wydarzającym się* wykroczeniom; ale dotychczas
« nie odniosły moje prośby i przedstawienia żadnego skutku, i w istocie nasuwa
« mi się pytanie: *czy my księża wyjęci jesteśmy z pod prawa?*

« Znieważanie prawa i przyzwoitości doszło do tego stopnia, że władze już teraz
« nawet zaniebują, mnie biskupa, zawiadomić o uwięzieniu moich księży.

« Upraszam tedy Waszój Excelencyi, ażebyż kazał, uwięzionego w Kielcach księ-
« dza Tuszewskiego, na wolność puścić, i zechciał użyć wysokiego wpływu swego
« na położenie tamy téj samowolności i oddanie nam *praw naszych*.

« Gdyby prośba moja pozostała powtórnie bez skutku, to obowiązek sumienia i
« urzędu mego nie pozwoliłyby mi być świadkiem *nieustannego naruszania* prawa
« i słuszności, tudzież *prześladowań*, na które *kler* jest co chwila narażony, i był-
« bym zmuszony zdać sprawę o tych zajściach Głowie Kościoła katolickiego, *ażeby*
« *nie być posądzonym o niedbatość* w wykonywaniu mego biskupiego urzędu. »

O! czyżby tych gorących słów biskupa Sandomierskiego, wyrzeczonych do Mo-
skwy, nie można było i komu innemu powtórzyć, « *że podają swych kapłanów na*
wzgardę publiczną i niegodziwie ich w swych publicznych czernią organach? » Czyżby
się nie było i kogo zapytać, *czy księża polscy wyjęci są z pod prawa?*

(*) Ks. Rzewuski zagroził rządowi moskiewskiemu klątwą na *Dziennik Powszechny*, jeżeli nie prze-
stanie *czernieć i potwarzyć* na Kościół i *kapłanów polskich*.

Upamiętanie wam, do których te słowa biskupa polskiego, wśród szubienic apostołującego zwracam!

A zrozumiecie!

Oto znów jak biskup Lubelski odzywa się do *spiskującego duchowieństwa* — a odzywa się w gorących jeszcze chwilach powstania :

« Wy najmilszy współ-bracia kapłani Pańscy, w których ręce Bóg złożył szafunek łask swych, *dopomagajcie* przy świętych ofiarach modlitwami waszemi, wołając « z ludem do nieba, aby sprawdziło się to na was, co Bóg niegdyś w takich zdaniach przez Joela proroka obiecał : « *Między przedśionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani i mówić : przepuść Panie, przepuść ludowi twojemu. I przepuścił Pan zdjęty żalem nad ziemią swoją i rzekł. Oto ja wam zeszlę obfitość łask moich i i nasycicie się niemi i nie dam was więcej na pośmiewisko między narody* » (Joel, rozdz. II (*).

« Że zaś powierzono wam jest *nie tylko* pośrednictwo między ołtarzem a ludem, « ale oraz i *opowiadanie świętych wyroków Bożych i prawd nieodmiennych*, usiłujcie, bracia najmilszy, pomnożyć teraz w dwójnasób gorliwość waszą w oświecaniu powierzonego wam ludu, *jesteście przeznaczeni na to z powołania swego kapłańskiego, a jako jednej katolickiej Polski synowie, na jej dobro i pomyślność obojętni być nie możecie.*

« *Podpisano* : WINCENTY, biskup,

« Za zgodność z oryginałem : Julijan SOBOLEWSKI;

« Ks. M. STEFAŃSKI D. S. T. »

I niechaj teraz każda zacna dusza porówna te głosy biskupów polskich do duchowieństwa swego, podnoszone wśród najgorętszych czasów powstania i *zaburzeń*, z gromami spokojnych i za dalekimi morzami osiadłych obserwatorów, mianujących się stróżami prawdy i biskupami ponad biskupy i arcypasterze!

Ależ nie oni tu wyłącznie — ich cząstka tylko zaledwie; — a co zacne, co prawe i czyste wołało o sprawiedliwość dla nas i rwało się do walki.

(*) Żeby lepiej zrozumieć charakter powyższego listu zacnego pasterza Polski, jakoteż gniewy Moskwy na *bezczelne* (sic) tłumaczenie i stosowanie doń tekstów Pisma świętego przez pismo rewolucyjne *Głos Kapłana* — przytaczam tu w całości tekst Joela proroka, z którego chociaż zacny nasz kapłan nie wszystko zacytował, — zrozumianym został i być musiał w ście Joela proroka — bo pisał go do kapłanów : « *Między przedśionkiem a ołtarzem płakać będą kapłani — stądy Pańscy ; a będą mówić : przepuść, Panie, przepuść ludowi Twojemu — a nie daj dziedzictwa Twego na chwałę, żeby nad niemi poganie panowali. Przecz mówią między narody : Gdzie jest Bóg ich ? Żalem zdjęty Pan nad ziemią swoją, przepuścił ludowi swojemu. I rzekł Pan ludowi swemu : Oto Ja pošlę wam pszenicę i oliwę i wino, i nasycicie się niemi, a nie dam was więcej pośmiewiskiem między narody.*

« *I tego, który jest od Północy, oddalę od was i wypędzę do ziemi bezdrożnej i pustej, oblicze jego ku morzu wschodniemu a ostatek jego ku morzu ostatecznemu, i wynijdzie smród jego, wystąpi zgnilość jego, bo się pyszno sprawował.* »

(Joel, rozdz. II, w. 17, 18, 19, 20.)

Wszystko co prawdę w sercu poczuło wołało : « Bój z Moskwą. » Ale życzeniem tylko poparte noty Zachodu za Polską, z szyderstwem odparte zostały przez cara. Zachód zawstydzony umilkł, a car szatańskim radości zajęczał uśmiechem.

I cichość powstała i pokój, bo go *potém* (*) nawet najszlachetniejsze trybuny Europy, bądź co bądź, *zdały*, — tak że jakby na ironiją wolności *republikanie*, w szale pokoju a trwodze wojny, wyrzekli do wtoru angielskiemu ministrowi, « że wojna teraz za Polskę nie byłaby w duchu cywilizacji. » — Szał pokoju — jakby po strasznej ocknieniu się a w zwątpieniu i przecuciu gwałtownego w dziejach przełomu opanował umysły.

Wojna, to wyraz złowieszczy — to bojaźń — to trwoga. Głosy więc ludowych metyngów głuchły powoli na odgłos dany im z trybun ich reprezentów.

I kiedy po za polem krwawego w Polsce boju głęboka zapanowała cisza, — kiedy dwory ustąpiły, sejmowej Izby ucichły i tylko czekano.... wtedy z Watykanu rozlega się głos Namiestnika Chrystusowego, « aby się modlić za Polskę ; » aby świat cały wspólnemi modły wzywał Boga na pomoc nieszczęśliwej Polsce ! I ogłoszono jubileusz za Polskę ; bo Pius IX, jak niegdyś jego poprzednicy przeciw Longobardom, Normanom i Turkom, postanowił teraz święte palladium Rzymu wyprowadzić z *Sancta Sanctorum* przeciw Moskalom. — Bo Pius IX przeciw carowi, jak święty Leon IV (847 r.) przeciw potworowi, który napełniał miasto płaczem i strachem — postanowił wyprowadzić święty wizerunek Zbawiciela, który z wspomnieniem tyłu doznanych łask i cudów się łączy.

Oto wezwanie (*Invito sacro*) do modłów za Polskę — KONSTANTEGO, kardynała wikarego apostołskiego :

« Mamyż wątpić iż Bóg prósb naszych wysłucha, kiedy nam zaręcza, iż o cokolwiek prosić będziecie w imię Chrystusa, da nam.... Aby jednak bardziej jeszcze ożywić swą ufność.... Ojciec-Święty nasz postanowił, aby jeden z najcenniejszych świętych pomników bogacących nasz gród, to jest uwielbiony wizerunek Najświętszego Zbawiciela, przechowywany w przybytku zwanym *Sancta Sanctorum*, przeniesiony został z uroczystą procesyją do Bazyliki *Santa Maria Maggiore*...
« Święty ten wizerunek poruszany bywa z miejsca tylko w niezmiernie ważnych i nadzwyczajnych okolicznościach, i gdy się daje uczuwać *napłgca* potrzeba zadość uczynienia sprawiedliwości Bożej i wyjednania ludom łask najszcześniejszych...

« Niechaj przeto na wzór arki świętej Dawida z wspaniałą uroczystością do Syonu — przebiega ulice Rzymu wielbiony wizerunek Zbawiciela...

« Jest wolą Ojca-Świętego, aby w niniejszej okoliczności zanoszono *osobliwsze* modły za nieszczęśliwą Polskę, na którą z boleścią patrząc baczysz iż stała się wi-downią mordów i krwi rozlewu. *Naród* polski, który był zawsze katolickim,

(*) Gdy przekonawszy się o płoności dyplomatycznej interwencji, ujrzano *wojnę* tylko — jako jedynie możebne rozwiązanie sprawy naszej.

« jako przedmurze chrześcijaństwa przeciw najazdowi błędu, zasługuje zaiste aby
« się zań modlono, aby oswobodzonym został od klęsk które go gnębią, a nie tra-
« cąc nigdy charakteru swego pozostawał zawsze wiernym posłannictwu od Boga
« mu nadanemu. »

Dan 31 Sierpnia 1863 r.

Uroczysty ten obchód świata chrześcijańskiego odbywał się w sto ósmdziesiąt ro-
cznicę zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem.

Święty wizerunek Zbawiciela przeniesiony został w uroczystej procesyi, dnia
6 Września, do kościoła Najświętszej Panny Maryi-Śnieżnej, a następnie w *sam-
dzień* zwycięstwa Jana III, do kościoła Świętego Jana Laretańskiego i umieszczony
tamże pod *chorągwią Chocimską*, gdzie się odbywała druga część jubileuszu.

Oto jak korespondent rzymski (Czasu) opisuje ten wielki jubileuszowy obchód :
« Cudowny obraz Zbawiciela, zwany *acheropita*... wyniesiony zawczasu z *Sancto*
« *Sanctorum*, postawiony został w Bazylice, z kąd i procesya wyruszyła. — Całe
« duchowieństwo świeckie w liczbie kilku tysięcy ciągnęło przodem z krzyżami,
« chorągwiami i temi ogromnemi parasolami w kształcie dzwonów z czerwonego
« adamaszku, co są właściwie oznaką większych i mniejszych bazylik rzymskich.
« Duchowieństwo trzymało zapalone gromnice i śpiewało litanije o Wszystkich
« Świętych. Kardynałowie, książe ALTIERI, proboszcz Świętego-Jana-Laretańskiego,
« MATTEI, dziekan Świętego-Kollegium i proboszcz Świętego-Piotra, toż PATRICK,
« proboszcz Najświętszej Panny-Śnieżnej, postępowali przed samym obrazem, za
« którym znowu szło wielu biskupów, a między niemi książe HOHENLOHE, arcy-
« biskup Edeski i wielki jałmużnik papieski. Obraz ten cudowny pomieszczony
« był w przenośnej kapliczce całkiem wyłaczanej i ozdobionej czerwonym aksami-
« tem o złotych franzlach.

« Jest to tryptyk, czyli obraz z drzewczkami, mający około trzech i pół łokcia
« wysokości.

« Z malowidła wyobrażającego stojącą postać Chrystusa, widać tylko samo obli-
« cze dziwnie wyraziste, pomimo prostoty i pierwotności malowidła; na obliczu
« tém daje się spostrzegać szrama przez obrazoborców, jak niesie podanie, zro-
« biona. Reszta malowidła zakryta jest złotą blachą, cudownej bizantyjskiej roboty
« rzęsiso wysadzana drogiemi kamieniami. Srebrne drzewczki obrazu przedsta-
« wiają misterne płaskorzeźby i są nieocenionym sztuk zabytkiem. Widok tego czci-
« godnego pomnika wiary, który w nadzwyczajnych tylko wypadkach poruszony
« bywa; który niesiono przeciw Astolfowi, królowi Longobardów; przeciw cesa-
« rzowi Fryderykowi II^{mu}; przeciwko Machometowi II^{mu}, i przeciw Selimowi I^{mu},
« sułtanowi, a teraz przeciw carowi, Murawiewowi i jego współ-oprawców; widok
« tego pomnika, powiadam, ogromne wrażenie na rzeszach uczynił. Lud padał na
« kolana — wyciągał ręce do Zbawcy. Sto kilkadziesiąt tysięcy osób znajdowało się
« na processyi. Ta ruszyła długą milową drogą wiodącą od Świętego-Jana do
« Najświętszej-Panny-Śnieżnej. Wszyscy niemal Polacy znajdujący się w Rzymie

« postępowali razem za nią. Nic w świecie nie widziałem — tak uroczystego i tkli-
« wego, jak to duchowieństwo prowadzone przez kardynałów i biskupów, jak to
« płynące morze ludu co się modlił za naszą Ojczyznę, jak te hymny śpiewane
« przez chór czterdziestu tysięcy głosów, jak ta zwrotka pokutnej włoskiej pieśni,
« na nutę przypominającą — *Boże coś Polskę* :

« Perdono Dio mio,

« Perdono pieta !

» (*Przebaczenia mój Boże, — przebaczenia — litości!*)

« Niezmiernej długości ulica, którą procesyja przechodziła, wysadzona drzewami
« po obu stronach, ciągnie się między murami ogrodów i winnic, jest ona bardzo
« posepna i sterczą po nad nią zwaliska wodociągów Nerona, prześladowcy chrze-
« ścijan. To wspomnienie tyrańca, było wielce na dobre w niniejszym obchodzie.

« Obraz Zbawiciela wystawiony został na ołtarzu liberyjańskiej Bazyliki. Wszy-
« stkie kościoły na jubileusz dzwonią, wszystek lud modli się za Polskę. — Wielkie
« to, prawdziwie chrześcijańskie widowisko. »

Modlił się więc za Polskę — kto wierzył w potężną opiekę nad nami Króla kró-
lów ; — kto wierzył w potęgę, która wśród klęsk i niedoli zseła czystą i słabą dzie-
wicę (Jeannę d'Arc), aby w Jmieniu Jego wywalczyła wolność narodowi na podziw
i upokorzenie niewiernym.

Ale cisze modlitwy i harmoniją błagalnych pieśni przerywały tu i owdzie szy-
derskie niedowiarków śmiechy i bezduszne wrogów wrzaski.

I usłyszałeś stare, o naszych pogrzebach i pobożnych pielgrzymkach, gawędy i
oburzenia ; usłyszałeś o kadzidle i piosnkach, o fanatyzmie i średniowiecznych
zabobonach, o zaślepieniu i poniewieraniu narodowej godności...

Ale nic tu nie znaczą uśmiechy i szyderstwa niedowiarków — obok wściekłości
i oburzenia Moskwy (*).

Czytajcie jój urzędowe i nieurzędowe organa, jak wszystkie jednym wrzasły gło-
sem na *papieskie demonstracje*, które pod religii osłoną polityczne kryją cele !

Sluchajmy jakie car czyni Papieżowi wymówki, — a poznamy że niemi to, od
pierwszych dni Lutego i Marca, car i jego służalcy — nas co dnia obrzucali, za-
skarżają przed Stolicą-Świątą o profanowanie świętości, religii i kościoła.

Dziś Papież i Polska pod jednym w oczach cara zostają zarzutem, — i Papież
poznał, co car nazywa *demonstracją okrytą płaszczem religii* — co jest *profanowa-
niem* jój i co *nadużyciem* kapłańskiego powołania.

A teraz może się spytacie — co nieprzyjaciele nasi w *imie obrażanej religii* ? Co
gromiciele naszego duchowieństwa na demonstracje papieskie ? Cóż ! Nic ! — Ka-
zano im pójść i poszli ! Jak się zaś na procesyi modlili i o co, — to tylko samemu
Bogu jest i zostanie wiadomém !

(*) P. Mayendorff, zastępca P. Kisielewa, był z gorzkiemi wymówkami u kardynała Antonellego, który
znu odrzekł : « że stało się jak sam Pius chciał. »

Nam dosyć zapisać, że szli z rozkazu Głowy Kościoła za *demonstracją papieską!*

I dnie po jubileuszowe biegły znów Polsce dalej w zaciętej z Moskwą walce, w której broń krwią i życiem zdobywać trza było na wrogu. — Straszne sceny w polskim kolizeum nie przystawały mimo to być ciekawymi dla beczynnjej Europy.

I kiedy się widze tu i tam rozglądali, i na ławach cichość zmęczenia nastąła, z najwyższej tronowej łoży rozległ się głos Cezara. *Veto!* Głos oburzenia na cisze i gwałty. — Pokój lub wojna. « Polska walczy za prawa swe zapisane w dziejach i traktatach. »

Zdumienie — trwoga i wątpienie udzieląły się z kolei słuchaczom. Szepty! Narady jakieś i za chwilę już ławy ujrzałeś puste. Poszli się *uspokajać* i nowe tworzyć plany.

I niedługo czekać było. — Pierwsze szlachetne nawet oceny tronowej mowy, ustąpiły egoistycznej, bez-dusznjej refleksyi. Kto jest ten, pytano, co nam śmie dyktować prawa i grozić? Po co podnieca Polaków do dalszej walki. Zkąd mu nowe prawa? i t. d. Nikt nie ma prawa do Polski, jeno car i grabieżą zbratani z nim króle!

Zjazd północnych monarchów i ponowienie przymierza świętego — to odpowiedź na tronową z dnia 5 Listopada mowę cesarza Francuzów!

Pomijam co tu gadali ci i owi o tronowej mowie, ale nie mogę się nie zapytać tych, którzy *zapewniali*, a może nawet i teraz jeszcze twierdzą, że dalsze w Polsce powstanie utrzymywało się tylko duchem tójże, tylko, jak się Moskwa wyraża, podniętą cesarza Francuzów!

Wierzę w potęgę słowa, co wzrusza, zachęca i zapala masy; — wierzę w potęgę nadziei — i dla tego nie mogę zaprzeczać i wpływu słowom cesarza Francuzów na powstanie nasze, ale dalekim jestem, aby twierdzić, że *tylko* jój duchem się dalej (do Maja) powstanie utrzymywało. — Dalekim dla tego, że Polska z siebie *wzięła i utrzymywała* podniętę i siłę do walki. Z swych praw, z swój przeszłości i z swoich poczuć. Inaczój byłaby tylko bez-duszną istotą — pęcherzem, że tak się wyrażę, który każdemu wedle swój woli nadmuchiwać wolno. — Takie pojęcia w polskim sercu, tylko w szale bólu, cierpien i rozpaczy mogły się zrodzić, i żarem żądry pochwylenia przyczyny zlego — utrzymywać choćby chwilę.

Jak każde zwycięztwo, tak i zwycięztwo przymierza świętego, pokrzepiło jego siły w dalszym przywracaniu w *Polsce porządku*. Zwracałem dotąd tylko uwagę na Moskwę, jako na główne pole boju. chociaż *pole boju* w całej było Polsce.

Poznańskie i Galicyja, chociaż nie miały szubienic, kładły niemało ofiar.

Przecież warszawskie sceny Lufego powtórzyły się i w Krakowie. Do tłumu ludu zgromadzonego przed kościołem Panny-Maryi, na rynku, cesarsko-apostolskie wojsko — strzelało po dwa kroć — i ofiary padły.

Przecież gęste co dnia snujące się po ulicach Krakowa patrole chwytąły przechodniów, a do uchodzących przed ich pogonią, strzelały jak do zwierzka. Iluż tu padło! Ilu raniono? Przecież do wychodzących z Galicyi i Poznańskiego oddziałów

po tyle kroć strzelano, napędzając kartaczami i bagnetem młode oddziały pod strzały i zasadzki uprzedzanej wprzód Moskwy. Rodzinne domów zacisza gwałcono co dnia. Kościoły nasze dano na pastwę policyi w domu i drodze, na ulicy i kościele. Więzienia pełne w całej Galicyi i w całym Poznańskim. Internowani po fortecach i domach roboczych w Poznańskim. — Pozbawiono wszelkich praw. Chwytano cię z łoża, z wagonu, z kościoła, od stołu, a każdy żołdak miał do tego prawo i *zachęcał* do wykonywania kulą lub bagnetem. Austryja i Prusy szły tu na wyścigi w usługach Moskwy — a pierwsza chcąc powetować swoje nieprzystąpienie do konwencyi prusko-moskiewskiej z dnia 8 Lutego, ogłasza dnia 29 Lutego 1864 roku stan oblężenia w Galicyi.

Wspominam tu tylko o tém pobieżnie, aby lepiej zrozumieć i stanowisko duchowieństwa naszego, ściganego nie tylko przez Moskwę, protestanckie Prusy, ale i katolicką Austryję.

Że Austryja — mocarstwo apostołsko-katolickie, pokazała tyle bezwstydu w całym swém z Polską postępowaniu — nic dziwnego — bo na to jest *Austryjka*, ale że naczelnicy Kościoła w Galicyi, jak, na przykład, ksiądz biskup GALECKI, tak niską mógł tu przyjąć rolę, to nie tylko dziwić ale i oburzać musi.

Kiedy Papież głosi publiczny za Polską jubileusz, kiedy biskupi Francyi i innych katolickich krajów każą po swych dyecezyjach za nią się modlić i zbierają *« dla Samarytanów oliwę, »* czyby kto uwierzył, żeby Polak, biskup *krakowski*, następca Oleśnickich, Sołtyków i Woroniczów, nie odprawił ni jednej mszy świętej na tę intencyją?... Aby najbliższy świadek tylu klęsk i mordów spełnianych na Polsce, nie podniósł nawet głosu do swego duchowieństwa, aby się za pomyślność sprawy jęj modlono !

To wystarczy za wszystko, bo modły, kiedy do nich jeszcze sama głowa Kościoła powołuje — to ofiara jaką *każdy* najniższy, nawet i tyrana sługa, złożyłby mógł i może !

Ale niedosyć było Krakowskiemu biskupowi przemilczeć, na tyle pod okiem jego spełnianych gwałtów, niedosyć było wiekami uświęcone miejsca modłów ludowych zamykać i lud policyją zeń spędzać; niedosyć zapomnieć o jubileuszu i modłach za Polskę, ale trzeba mu było, *wbrew* wszystkiém dotychczasowém wystąpieniem Piusa IX i całego duchowieństwa polskiego w Królestwie, ogłosić pasterski list, który nie tylko patryjotycznemu naszemu duchowieństwu, ale *wszystkim* w całej Polsce chrześcijanom, zostanie na zawsze smutnym pomnikiem sprzeniewierzenia się świętej tradycyi poprzedników jego na krakowskiej biskupiej stolicy !

List księdza biskupa Galeckiego, z dnia 9 kwietnia 1864 roku, jest właśnie tym smutnej pamięci pomnikiem.

Powstaje w nim ksiądz Galecki na dążności i pisma *« przewrotne, »* powstaje na « zjednoczenie, które ma przyjść do skutku — a którego hasłem zbawienie Ojczyzny. »

A mowa tu o zjednoczeniu Kościoła z narodem, religii z nauką, Boga z polityką — duchowieństwa z ludem !

Powstaje przeciw temu, « aby duchowni w naukach, kazaniach i rozmowach ze « swęmi parafijanami nie byli gorliwemi nauczycielami rzeczy ojczystych. » Zakazuje wyraźnie, « aby sprawy Polski jednej i niepodległej nie szerzyli, nie popierali, ani do jęj wyzwolenia parafijan zachęcali, » a to dla tego, że « *zbrodnią byłoby myśleć nawet, aby delikatnego katolickiego sumienia cesarz Franciszek-Józef miał kiedy od nas coś żądać, coby się ustawom Boskim sprzeciwiało (!).* »

A wszystko to, pisze szanowny biskup, obok umieszczonego przez się w liście *ustępu* z pisma owego, które *potworném* mianuje, a który to *ustęp* nam zdaje się najlepiej tłumaczy « *w publicznych organach niegodnie czernionych autorów.* »

« Duchowieństwo nie ma i nie powinno być narzędziem polityki waśniących « braci. Duchowny bowiem każdy — to wyobraziciel apostołów, a ci nie bali się « tyranów i nie troszczyli się o chleb doczesny i zbiory doczesne. Cierpieć i um- « rzeć za świętą sprawę wolności i szczęście ludów — to zawsze słodko, bo tym « sposobem najlepiej naśladuje się Mistrza naszego Chrystusa. »

Ale zacne nasze duchowieństwo nie zapomina, że obok Oleśnickich, Sołtyków i Woroniczów bywają Siemiaszki i Łubińscy..., « albowiem muszą być i źli, aby ci, którzy są doświadczani, byli jawni między słabemi (Korynt., II, 19). »

Nie skutkowały więc rządowo-natchnione słowa księdza biskupa Krakowskiego, jak nie skutkowały i smutne zakazy modłów przez księdza arcybiskupa Wierchlejewskiego, we Lwowie (*); pochodząc bowiem od *urzędników-kaptanów*, tak szeroko uwzględniających interesa *tego świata*, żądały od ludu *zaparcia się jego zupełnego*. Żądały od ludu stargania duchowego węzła ze sprawą, która jest jego tutaj posłannictwem naznaczoném mu od Boga; — żądały by się i za nią nie modlił nawet, — by o niej zapomniał.

Sprzeczne i niezgodne z powołaniem stanowisko, sprzeczne koniecznie musi i wydawać owoce! — A więc wydało!

I jakże niedługo krzeć nam przyszło na słowa Głowy Kościoła — że się w swym sądzie naród nie mylił.

Jakże niedługo milczący biskupi Galicyi w czasie modłów za Polskę całego świata, a po ich ukończeniu gromiący — nas biczowanych, usłyszeli potężny głos Namiestnika Chrystusowego, w obronie Polski i jęj mordownnych synów.

A głos jego był gromem dla Moskwy i dla, dobrą czy złą wolą, zbratanych z nią naszych nieprzyjaciół, i nieprzyjaciół naszych w imie *obrażanej religii!*

Chcę tu mówić o przemówieniu Piusa IX, dnia 24 kwietnia (1864), w *Propagandzie*, w czasie obchodu uroczystości świętego Fidelisa z Sigmaringen, pierwszego ucznia tęg Instytucyi, który koronę męczeńską otrzymał.

« Z pośród lodowatego milczenia (pisze pan Montalambert) i obojętności po- « wszechnęj podnosi się głos, jeden, jedyny w odpowiedzi na krzyk rozpaczy konają-

(*) Ks. arcyb. Wierchlejewski zabronił nabożeństwa we Lwowie za poległych, wtedy gdy arcyb. Warszawski i Poznański takowe sami odbywali.

« cęj Polski. Głos to religii — głos żalobny, odurzony, nieśmiertelny. Ten, który
« w oczach wszystkich przyjaciół i nieprzyjaciół, wiernych i niedowiarków, jest
« najwyższym uosobieniem religii na świecie, wstał i przemówił. Zastępca Jezusa
» Chrystusa, Syna Bożego, umarłego na krzyżu za ludzi, ozwał się w obronie na-
« rodu krzyżowanego.

« Trysnęła wymowa potokiem silnym a gorącym z głębi serca Piusa IX, serca
« pełnego uczuć, gdzie oburzenie weszło razem z litością. »

Oto słowa allokucyi (*):

« Krew słabych i niewinnych woła o pomstę przed tronem Najwyższego.
« A i w tej chwili czyż nie widzimy rozlewu krwi niewinnej w krainie katolickiej,
« w nieszczęśliwej Polsce, gdzie ta właśnie wiara katolicka za którą święty Fide-
« lis oddał swe życie, jest tak okrutnie prześladowano. Chciałem o tém dopiero
« mówić na przyszłym Konsytorzu, ale się lękam, abym, przez zachowanie dłużej
« milczenia, nie ściągnął na siebie kary Niebios zapowiedzianej przez proroków
« tym, którzy pozwalają spełniać nieprawość *Vae mihi quia taci*. Sumienie zmu-
« sza mnie do podniesienia głosu przeciwko temu potężnemu monarsze, którego
« państwa rozciągają się aż do północnego bieguna.

« Słuchajcie! Oto ten potężny monarcha śmie nazywać się katolickim, nie nale-
« żąc do naszego świętego Kościoła, i zapomina, że go czeka sąd Boga za jego
« zbrodnie.

« Monarcha ten prześladowuje z dzikiem okrucieństwem naród polski, i przedsie-
« wziął bezbożne dzieło wytępienia religii katolickiej w Polsce i wprowadzenie
« przemocą szizmy.

« Kapłani tego katolickiego narodu gwałtem wydzierani są z łona swych owczarni,
« inni wygnani, inni jeszcze skazani do ciężkich robót lub na haniebne kary;
« szczęśliwsi są jeszcze ci, którzy zdolawszy uciec, błądzą teraz na obcej ziemi po-
« zbawieni schronienia.

« Kościoły są jedne zbeszczeszczone, inne zamknięte z powodu nieobecności
« kapłanów; — nakoniec, ten zuchwały władca przywłaszcza sobie prawo, któ-
« rego nie posiada nawet Namiestnik Chrystusa, wyrwawszy bowiem i uwię-
« ziwszy od roku ukochanego naszego syna arcybiskupa Warszawskiego, ośmielił
« się strącić go z tego stanowiska, które mu przyznaliśmy My sami. Rzucając
« ochydę na takie czyny, nie stajemy tu wcale w obronie europejskiej rewolucyi.
« Umiemy odróżniać rewolucyje socyalne, od słusznych praw narodu walczącego
« za swoją niepodległość i za ocalenie swęj religii! Rzucając potępienie na prześla-
« dowców katolickiej religii, spełniamy świętą powinność naszego sumienia; z tej
« to przyczyny uważałem za obowiązek podać wam smutne wiadomości, jakie
« otrzymałem z tego nieszczęśliwego kraju, za który powinniśmy *podwoić modły*.
« Oświadczamy więc, że dajemy nasze apostolskie błogosławieństwo wszystkim

*) Wedle *Patrie*, z dnia 2 maja 1864 r.

« tym, którzy w dniu dzisiejszym modlić się będą za Polskę! Módlmy się za nią
« wszyscy! »

W tej chwili wszyscy przytomni ukłękli.

« Świadek naoczny powiada (nam pisze p. Montalambert), że postać Papieża
« mówiącego wtedy, dziwnie była wzniosła. Jego wspaniały głos dźwięczał stra-
« szliwie. Istnie grzmiał. Gdy się podniósł z tronu swego, zdało się że wyciągnię-
« tém ramieniem rzuca grom niewidomy. Czoło jego rumienilo się pod koroną si-
« wych włosów od świętego gniewu, co przeobrażał rysy twarzy. Ten starzec
« bezbronny, sam jeden wśród znikczemniałej Europy bijącej pokłony Moskwie, stał
« niezgięty na przeciw świętemu przymierzu, które car znów zklecić usiłuje, i do-
« pominał się rachuby z krwi polskiej.... Skoro słuchacze ochłonęli i skoro prze-
« szło mimowolne drżenie krążące w zgromadzeniu, uniesienie ogarnęło wszy-
« stkich, i trzeba było wielkiego uszanowania aby zachować milczenie. »

Jakie wrażenie sprawiła papieska za Polską przemowa, na ludach i dworach,
nie potrzebuję go tu przypominać. Zazbyt ono świeże — pamiętamy...

Gabinety dyplomatyczne dziwiły się śmiałości i *nietaktowi* Piusa. Politycy —
bezpotrzednej deklamacyi. Myśliciele rzekli — że *nie na czasie*. Moskiewska
falanga, że Ojciec-Święty popiera rewolucyjną, że podnieca do buntu, że w zapal-
czywości, gniewie i zaślepieniu gorączkowym nie wie co mówi; to znów, że stając
na czele średniowiecznego sprzysiężenia, przemawia za teokracją opartą na abso-
lutyzmie!

A wszystkich ogarnął strach, którzy w sumieniu swém nie byli z Polską, a ra-
dość i nadzieja wstąpiła w prawych jej wyznawców i przyjaciół.

A byli i tacy, co przerażeni potęgą papieskiej mowy, rażeni światłem prawdy,
wrzasnęli, że jej się boją, radziby przytomnych słuchaczy w Lotowe zamienić
stupy — wołając carskimi słowy, że za niebyłą papieską uważają mowę! Że ja
źle ci i owi rozumieją i nakręcają do woli; — to znów, że źle i podstępnie Papieża
przed Konsystorzem zawiadomiono o rzeczywistym stanie Polski. A między temi
tłumicielami rozgłosu, *rzetelnymi*, jak się mianowali, *tłómaczami* słów Ojca-Świe-
tego, świadomymi przed konsystorskich zawiadomień jego, a *prawdziwymi i daleko-
widzącymi* przyjaciółmi naszemi, byli i nieprzyjaciele nasi w *imie obrażanej religii*.
Co ich do tego popędziło obozu? — Niewiadomo! Może, że obrażony władca
zacznie prześladować w kraju tym religiję.

Przemówienie papieskie — niespodziewane, — nieobliczane na efekt i diploma-
tyczne względy świata, wypowiedziane w natchnieniu — pod wrażeniem uroczy-
stego obchodu męczennika Kościoła, na którego czele stoi sam mówca, nie mogło
być inne jak było — bo z najczystszeo wypłynęło źródła. Ale nie mogło być też
inaczej, iż tylko ci go w właściwém pojęli swietle, którym namiętności bielmem
nie spoczyły na oczach!

Dyplomatyczna ocena, niespodziewanie wypowiedzianej za Polską allokucyi pa-
pieskiej, potwierdziła słowa arcybiskupa Przyłuskiego, « że i w Rzymie mamy
« zaciętych nieprzyjaciół sprawy naszej. »

I na tej to dyplomacji ciąży odpowiedzialność za «narażanie na szwank, jak się « Pius IX w liście do cara wyraża, dawnego i statecznego przywiązania Polaków do Głowy Kościoła, a to, przez swą *dalece posuwaną wyrozumiałość, delikatność, « cierpliwość i powolność Stolicy-Swiętej w stosunkach swych z rządem car- « skim.*» — Na niej ciąży odpowiedzialność, że prawdę natchnienia nagina do fałszywych ram dyplomacyi i polityki dzisiejszej. Że niebiańską szatę prawdy, kala brudem swych rąk i zatrutém tchnieniem.

Przemówienie kwietniowe Piusa IX było ostatniem przed chylącym się już ku upadkowi powstaniem w Polsce. Było ono głosem «na trwogę i ratunek, że wielki okręt tonie, ale nadbrzeżni mieszkańcy pozostali głuchými na krzyki rozbitków, na błagalne jęki bliźnich swoich i pozamykali się u siebie: jedni by spać spokojnie, drudzy by cieszyć się przy kominku słodkiem bezpieczeństwem łądu i szczęściem ogniska domowego (*).» Tym okrętem, już dziś rozbitym — to Polska.

Opuszczona a szczwana w koło — upadła.

Powstała ona śród śnieżnych zawiei (1863 r.), a w drugą wiosnę zboczony swój miecz schowała do pochwy, by *tylko* na chwilę spocząć: a u stóp mogiłnych krzyżów, ponad które wiosenne rozjaśniło się niebo, wymodlić nową wiarę i nadzieję do nowej pracy i nowego czynu, — by chwytać tchnienia mordowanych męczenników, ku życiu i odrodzeniu!

Tak jest, orężna walka ustała, a tyrani Polski, poczęli ją uspakajać i przywracać *prawy porządek*, przez szubienice, więzienia, tortury i wygnania. I do dziś jeszcze tą szlachetną zajęci są pracą!

Na grobie więc ostatniego powstania Polski, rozpoczęto studyja, radiośne igrzyska, modły i ubolewania. Płaczą i najgrawają się, bo każdy niesie, czém serce jego pełne jest.

A pełni wiary w szczęśliwą przyszłość Polski po modłach za ległych — zwrócili się ku nam — żyjącym w cierpieniach i niedoli z słowami pociechy i pokrzepienia, na drogę ku nowej pracy po nowych zawodach.

Zanim więc zakończę tę część niniejszej pracy, wspomnieć muszę o okólniku Piusa IX do biskupów polskich, wydanym dnia 30 lipca 1864 roku, który znów stał się nowym hasłem tyłu zacnym i szlachetnym przyjaciółom naszym, jak księdzu biskupowi Orleańskiemu do gorących przemówień i zachęty ku obronie i pomocy!

« Odzywam się do was (pisze Pius), aby podnieść waszą odwagę biskupią, « w pośród cierpień jakie znosicie i trosk jakie wam sprawia zbawienie trzód po- « wierzonych waszej pieczy, abyście nie szczydzili ani prac, ani trudów ku ustrze- « żeniu waszych owieczek od *wszego złego...*

« Dowody z różnych stron najgodniejsze wiary, najboleśniej nas przekonały « o okrucieństwach jakich się Moskwa dopuszcza w prześladowaniu *religii kato- « liekiej, jej kapłanów i wiernych.*

(*) Słowa P. Montalamberta.

« Całe tłumy ludności bez względu na płeć, wiek i stan, wyrwane z swoich domowych ognisk, wysyłane w dalekie okolice między kolonije militarne, *katolici uciskani, obdzierani ze swoich własności, męczeni i mordowani za to, że nieśli święte usługi rannym i konającym wojownikom...*

« Za prawdę, boleść nasza jest niezmierną, i nie możemy powstrzymać łez, widząc was, Wielebni bracia i ukochani synowie nasi *wierni katolicy*, wystawionych na niesłychane gwałty ze strony rządu, który postanowił zniszczyć religiję katolicką w Królestwie Polskiem — i we wszystkich innych częściach swego Państwa...

« Słów nam braknie, Wielebni bracia, do wyrażenia *oburzenia i wstrętu* dla podobnego aktu (strącającego Arcybiskupa z jego godności)...

« Nie wątpiemy, że nasz ukochany syn, Paweł Rzewuski, *nie zważając na rozkazy rządu moskiewskiego* potrafi spełnić swoje obowiązki jako wikaryjusz, które mu zlecone zostały przez jego prawego arcybiskupa i będzie mu we wszystkim posłuszny...

« W głębokiej boleści w jaką pogrążył nas widok niedoli jakiej doznajecie, Wielebni bracia i wasze owieczki, wielką pociechę przedstawia nam wasza odwaga i wytrwałość, z jaką bronicie Kościoła i wiary katolickiej w *pośród tak strasznych prób.* »

Na tych słowach popowstańczych Piusa IX, kończę ustęp niniejszej pracy. Czuję, że słaby to szkic minionych krwawych dziejów i słabe oddanie wrażeń działywanych przez nie w świecie ; — za mały zbiór z bogatego plonu, — za słabe siły na olbrzymi ciężar ! — Ale prawda nie w ilości, nie w barwie, nie w sile, ale w duchu spełnionych czynów spoczywa i na ich dnie leży. A zaiste i zawiele tu jest czynów, ażeby nie miały one nam oddać duszy ich twórców, — ażeby nie miały być osądzone z ducha !

« Czemu nie sądzicie sami z siebie co jest sprawiedliwe, » mówi Łukasz święty (rozd. XIII, 57); bo sądzić nam należy, aby dać świadectwo ku chwale lub potępieniu, — a sądzić ludzkie czyny, które widziemy i czujemy, a które płyną z serca (*), jak nas Pismo święte uczy : « *Cor machinans cogitationes, cogitationes enim ex corde exeunt.* »

W Chrystusa więc tylko nauce i pod Jój świętym wpływem, i wedle niej, nam sądzić można — odnosząc promienie i odbłaski prawdy do Prawdy-Prawd — Boga !

Nie wedle więc elementów tego świata, lub próżnej jego filozofii, ale wedle niezmiennie świętej nauki, w której się z pogaństwa cała ku prawdzie odrodziła ludzkość — chcę sądzić, a raczej tylko odierać zarzuty czynione naszej sprawie i jój wykonawcom !

Chcę bronić sprawy, która jest duchem narodu na wskrós go napelniającym !

(*) Serce — symbol woli.

IV

« Mamy więc sądzić sami z siebie co jest sprawiedliwe; » a sądzić dzieje, które ożywione duchem narodu, płynęły nieprzerwanym strumieniem.

Zdaje nam się, że samo już zestawienie z sobą części drugiej (II) i trzeciej (III) niniejszej pracy, wystarcza dla czytelnika, by mógł swój sąd wyrzec o ostatnich w Polsce wypadkach i o ich duchowej charakterystyce. Zestawienie bowiem faktu z wrażeniami, jakie głosił naród, jego przyjaciele i przeciwnicy; — zestawienie faktów i dokumentów zdradzanych na czasie, za popędem tego ducha, który naród nasz i widzów na onczas napełniał, — lepszym nierównie jest sądem, niżeli gołosłowne i bez serdecznego ciepła czcze rozmowowania. — Wierzę w to, i czuję mocno!

Dla tego w niniejszej części nie mam bynajmniej zamiaru dopełniać owego braku, ale chcę tylko dopełnić więcej szczegółowego zestawienia — o którym mowa; — wykazania, a raczej zebrania ich w jedną z sobą całość, którąby łatwiej było czytelnikowi stawić przeciw czynionym zarzutom sprawie naszej i duchowieństwu biorącemu w niej udział.

Aby więc zadość tej potrzebie uczynić — stawim tu głównie czynione zarzuty i z kolei nań odpowiadać będziem.

Dadzą się one w dwa ująć odcienia, chociaż w duchu są jednym i tymże samym zarzutem; a mianowicie :

1. Całe te wypadki przedpowstańcze były tylko demonstracjami przygotowywanymi i obliczanymi na efekt i urząd. Że nie ma w nich ani było żadnego religijnego ducha; — że te kościoły, krzyże, procesyje, pielgrzymki i nabożeństwa były tylko profanacją i nadużywaniem religii i jej praw kościelnych.

2. Że udział duchowieństwa w tych wystąpieniach, jest i był niewłaściwy i naganny. Że nie powinno ono mieszać religii do polityki; ale, pamiętając na słowa Chrystusa: « Królestwo moje nie jest z tego świata, » nie pozwalając na *śpiewy* ani owe *pielgrzymki*, i t. d.

O ile pierwszy zarzut jest słusznym, najlepiej cały przebieg wypadków dowodzi. Powiedziałem, że tylko natchnieni wieszczowie przepowiadali nam coś podobnego



« na ziemi mogli i krzyżów. » Nikt inny ani mógł przypuszczać, ani obrachować tego co się stawało z dnia na dzień tak niespodzianie i uroczu !

Kto myślał o demonstracji na pogrzebie Sowińskiej ?

Kto się spodziewał wypadków Lutego, Marca i Kwietnia, w takim charakterze, duchu i doniosłości w jakich się spełniły ? Kto mógł przewidzieć pogrzeb Marca, pieśni — nabożeństwa, żałobę i krzyże ?...

O ! zaprawdę, pojawów takich nie pojmuje — ten, kto sądzi, że je na urząd przygotowywać było można. One w chwili zimnego namysłu i projektowania — karleją — i rozwiewają się !

A tam tysiące jak jeden występowało. A nad Dnieprem toż samo, co nad Wartą, bez umów działano !

Nie umówieni z całej Polski, jak jeden w duchu i szacie, tysiące tysięcy zbiegło się do Częstochowy !

I cóż z tego, że ten i ów powie mi, że to przygotowane, że o tém wiadano naprzód, że szło chorągwie, i t. d. — Cóż to znaczy ? Jeżeliby w masach nie było tego poczucia, a dopiero *na urząd* budzić trzaby go było — nichy i setki przygotowań tu nie działy. Byłoby to bowiem porywem garstki, ale nie mas narodu w całej szerokiej Polsce.

Trzeba było być raz choć naocznyim świadkiem, jednej, jedynej tak zwanéj *demonstreyi*, jednej wysłuchać w kościele pieśni, aby się całą duszą utwierdzić, że nigdy to, co się *naurząd* robi, w ten sposób by się objawiać nie mogło.

Ależ to razy Moskwa, Austryja i Prusy, lub ich przyjaciele, a zamaśkowani — niby narodowcy nasi, dawniej jeszcze, dawniej robili usiłowania i *naurząd* przygotowywali manifestacje ? — Cóż było ?...

Że tak sądzić się podobało dwóm, dwudziestu, a nawet i stu — to nie dowodzi jeszcze, aby to miało już być sądem narodu ; — jak nie dowodzi, aby uwijanie się kilkunastu przed manifestacją miało być dowodem, że oni ją jak zegarek z kółek zestawili !

Tylko się to może odbić w masach narodu, co już jest w jego łonie, — co w nim żyje ! Tylko się to może objawić czynami, co się już w duchu zrodziło i choć chwilę trwało !...

A wszystko co się nie z ducha narodu poczęło, nie poruszy go, nie zapali i nie ogrzeje swą potęgą ; bo nawet najgorętsze wysilenia jego (narodu) cząstki, tonąc muszą bez wstrząśnięć jak groźna chmura śród błękitu nieba.

Porywy te jednak mogą być wielkie, bohaterskie nawet ; ale jeżeli źródło tego bohaterstwa nie jest cząstką narodu, naród go przyjmie z podziwieniem, lecz bez współ-udziału.

Na tém polega wpływ narodowego genjuszu na narody, i władza panowania jego sercami.

Francya, na odgłos *chwały*, pójdzie z Napoleona sztandarem na świat cały. Za *stawę* Francyi każdy jój syn ginie z roskoszą.

Wolność, to hasło, które Polaka w całej przeszłości wiodło i dziś wiedzie do

walki, a walki na śmierć i życie! — Bo *wolność*, jaką obdarzył Chrystus narody na szczytcie Golgoty — to Polska — Jego ojczyzna!

Nowe kolonije, nowy handel i przemysł, to-to, co wstrząsa Angliją całą; to-to co ją czyni gotową prowadzić wielkie zamorskie wyprawy i wojny (*). To jedno co ją może przewalać z posad i uświęcać do czynów, które są najpierwszemi chrześcijan obowiązkami! Po za handlem i przemysłem, ona, chociaż *miewa prawa*, ale nie ma *obowiązków* ku ich wypełnianiu!

Demonstracyje Lutego i Marca — to wielka pieśń wyrwana z serca narodu i zanucona mu niebiańskim głosem. Zerwał się więc naród, siłą całą z uspienia, bo poznał to zachwycające a nie ujęte mu dotąd w melodyją hasło — i pobiegł za nim z zapalem i rokoszą!....

Kiedy niewinne i czyste dziewcze — rośnie w dziewicę — traci wesołość, i myśl tęskna i smutna chmurzy jej uroczę i pogodnę dotąd czoło! Przeczują ona coś, — czuje jakieś bicie serca, jakiś brak i niepojęte trwoży ją wyczekiwanie!

Ale niech tylko wtedy, w spólném spójrzeniu z młodzieńcem, zapali się owo niepojęte jej sercu uczucie, — a wnet ujrzy jasny, ognisty płomień — który świat zwie miłością.

Ona zrozumie go, rozpromienieje, z całym zapalem biedz będzie za swym ideałem serca; będzie zwalczać przeszkody, a ogniem swym topić lody szyderstwa i ironii. — Cóż podobnego teraz z nami — z Polską było!

Zgoda, mówią inni: « Tak, sceny Lutego były szczytnymi — były tryumfalnym przebudzeniem się narodu; ale następne chwile, następne demonstracyje, były tylko niecną komedyją — nadużywaniem religijnej szaty, kościoła, i t. d. »

A mówią nam to i ci zdala od Polski!

Zapytam się ich tylko zkąd brali przekonanie i pewność, mówiąc o wypadkach Lutego, « że wtedy był tylko jeden lud — jeden naród. Wszyscy mieli łzę w oku, « na ustach modlitwę a w sercu tylko przebaczenie; że wtedy stało się mnóstwo « sercem jednem i duszą jedną? » — Pytam się ich zkąd brali to przekonanie, tę pewność; — zkąd wtedy ta znajomość serca, w których tylko było przebaczenie? »

I dla czegoż tego *mnóstwa sercem jednem i duszą jedną* nie chcieli widzieć i w Kwietniu, Czerwcu, Sierpniu i Październiku, i w tych dwuletnich obchodach?

Pytam się ich, na jakimże to stanęli stanowisku *wszech-wiedzy* serc?... Zkąd im ta wiedza teraz, że zebrani nie z modlitwą w sercach przychodzą do kościołów, ale z nienawiścią i z musu?

(* Jeden uczony publicysta angielski i gorący sprawy naszej przyjaciel, wyznał to otwarcie, w rozmowie z jednym z naszych ziomków, że nigdy w Anglii więcej narodowej wojny być nie może jak o bawelnę (sic).

W atrybucyje Boże w kradającym się naszym sędziom odpowiedzieć muszę: Że jeżeli z dwóch, dziesięciu lub stu nie modlących się w Sierpniu mieli prawo sądzić, że cały naród tylko gra *komedyją modlitwy*, to zda mi się że się nie zmyłę (choćaż mógłbym dać i świadectwa), gdy powiem, że i w Lutym nie wszyscy mieli *przebaczenie w sercu a na ustach modlitwę*, — że i wtedy były jednostki....

Ale jednostki w masach toną. Kiedyż bowiem, od początku świata być mogło, aby w podobnych chwilach, w takich masach narodu, — mogło być literalnie *mnóstwo sercem jedném i duszą jedną*. — Wtém znaczeniu zda mi się i Pismo święte nie pojmuje. Dla czegoż więc, szanownym naszym, w imie *obrażanej religii nieprzyjaciółom*, podobało się z *tęj części*, z *tych jednostek*, raz sądzić tak, a drugi inaczej? Dla czego w ochydniejszą stronę bohaterskiego narodu dni Lutego — uwierzyli tak łatwo? Dla czego z jednostek śmieli tak nie szlachetném znaczyć naród piętném? Zkąd do tego prawo? I zkąd ta gromowładna pewność?....

Odpowiedź ich niechaj im idzie ku upamiętaniu!

Jeżeli więc te uroczystości narodowe, te manifestacje religijne, te nabożeństwa, płynęły z religijnych poczuć mas narodu, to chociażby się w nich i nie modlące znalazły jednostki, kościoły nie mogły być, ani nie były profanowanými lub nadużywanými.

Czémże bowiem ta profanacja następowałyby mogła? Czy nabożeństwem za poległych, za Lelewela, Czartoryskiego, w rocznicę Unii, i t. d., i t. d. — Zdaje mi się, że nie; bo do tego nietylko miał naród, ale i ma prawo z praw swojej religii, pozwalającej się modlić i za nieprzyjaciół nawet, ale jeszcze i z sankcyi swych arcypasterzy i pasterzy, którzy tym uroczystościom przewodniczyli, a za które głowa Kościoła, Papież, nietylko nie karcił, ale dając błogosławieństwo, nazwał ich *najczujniejszymi pasterzami, zasługującymi na wszystkie pochwały*. Uznanie to znajdował naród w duchowieństwie, które od swych pasterzy odbierało znów otuchę do dalszego na tój drodze postępowania.

Wystarczają tu dosyć powyżej przytoczone dokumenta, jak *Memoryjał duchowieństwa*; Okólnik biskupów Lubelskiego i Sandomierskiego, Konsystorza kaliskiego, i t. d. Za które to postępowanie duchowieństwo tyle listownych odebrało od Głowy Kościoła pochwał.

Chyba, że ci panowie zapatrują się, podobnie jak Komisya dodatkowa, o znoszeniu klasztorów; że *«nabożeństwo za traconych, w kościołach klasztornych,»* pomieściła w liczbie zbrodni uzasadniających zniesienie klasztorów (*sic*).

Nakoniec, gdyby i modlić się nam w kościołach nie było wolno, — pytam się, kogo naród prosić o to pozwolenie miał obowiązek? Wszakże nie zagranicznych kapłanów, biskupów, i konsystorzów? — *Najczujniejszy stróż Kościoła*, sam grzebał pięć ofiar i modlił się nad ich grobem, a umierając błogosławił nam i błogosławił całe duchowieństwo, którego w ostatnim okólniku Pius IX, *«podnosi i uwielbia odwagę i stałość w obronie praw religii i Kościoła, zwąc ich najukochańszymi i najwierniejszymi synami jego.*

«Modły i nabożeństwa w kościele, to nic — mówią ci znowu; ale owe pielgrzymki

i uroczystości uliczne ze współ udziałem duchowieństwa — to niewłaściwe i niegodne. »

Znów, na odparcie tych zarzutów, nie widzę lepszego sposobu jak odwołanie się na wszystkie powyżej przytaczane dokumenta duchowieństwa, które kategorycznie w nich odpowiada Moskwie : Że ani śpiewy pod figurami, ani pogrzeby (Moskwa pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego nazwała *największą demonstracją*), ani procesyje Dni Krzyżowych, ani Bożego-Ciała, ani Częstochowskie kompanije, nie są, nie były, ani będą demonstracjami; « bo nietylko z przepisów kanonicznych ale ważniejszych, bo z ducha wiary świętej wypływając, są i muszą być nakazywane przez Kościół (*). »

Dla tego to w Memoryjale duchowieństwa polskiego (podpisanym przez arcyb. Fijałkowskiego i wszystkich biskupów polskich), jest postawioném żądanie, aby się Moskwa co do rytuałów kościelnych, do procesyj, śpiewów, i t. d., nie mieszała; dla tego to Konsystorz kaliski, na przykład, po odbiorze rozkazu zabraniającego nabożnych procesyj, pisał do duchowieństwa swego, « że postępowanie jego dotychczasowe *uwielbia* i publicznie mu *dziękuje*, polecając *sub onere conscientiae*, aby wszelkie obrzędy religijne z dawną powagą i zwyczajem odbywato. »

Przecież pogrzeb Marcowy prowadził arcybiskup, biskupi i całe duchowieństwo Warszawy, a pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, który Moskwa zwie największą demonstracją, celebrowanym był przez trzech biskupów i całe duchowinstwo.

Przecież święcenie krzyżów nie od dziś się odbywało, i nietylko w Polsce. Ile to pomników w dalekiej przeszłości, i dziś, ile pól, bitew i krzyżów mogiłnych było z całą powagą i udziałem najwyższych arcybiskupów poświęcaniami, — czyżby więc tylko dla biednej Polski miało być to demonstracją ?

Przecież Ojciec-Święty sam publicznie za Polską odbywał modły i naznaczył jubileusz; — a czyżby w Częstochowie zebranie się pobożnych pielgrzymów, od wieków praktykowane, miało być demonstracją ? Dla tego tylko, że to tak Moskwa nazwać się podobało ?

Przecież koronacja Najświętszej-Panny, za Jana Kazimierza, której tylko rocznicę naród w roku 1861 obchodził, była uroczystością z całym przepychem, ze sztandarami i Orłami polskimi odbywano, — bo była koronacją *Królowej Polski*.

Czyżby tylko ówczesny katolicyzm mógł na to zezwalać ? — Nie. — I dzisiaj Namiestnik Chrystusa nie gromił *nas*, ani duchowieństwa naszego za to — ale chwalił. — Bo jemu powierzona jest piecza nad trzódą !

« No, procesyje i pielgrzymki pobożne to nic — mówią ci znowu — byle tylko « pobożne; ale po co donich łączyć politykę i znaki rewolucyjne, i t. d., — to « obraża świętość religii, która wyższą jest nad doczesność. »

Tak jest, odpowiadamy, wyższa jest nad doczesność i ziemię; ale tylko *przez życie doczesne i ziemskie* na ziemi, człowiek niebo otrzymać może ! I doskonale wy-

(*) Słowa biskupa Lubelskiego w okólniku wydanym na odpowiedź Moskwie.

rzekł Krasiński, « że wszystko co niby do Boga dąży, a nic nie ma wspólnego z ludźmi, ojczyzną, ludzkością — chrome jest — i jest kołowaczną świętoszka « tkniętą niepłodnością. »

Przecież szanowanie narodowości danej nam od Boga nie może być występniem w obec Jego praw i Jego Kościoła. Zdaje mi się, że Kościołowi katolickiemu takiego zarzutu czynić się nie godzi.

Nikt więc jak On nie umie szanować narodowości. Jeżeli protestantyzm stał się dzisiaj niemal synonimem germanizmu, jak prawosławie moskwiczizmu (*) (szczególnie u nas) — to nigdy i nigdzie nie widzimy katolicyzmu, któryby zacierał narodowego ducha, któryby się z nim w jedną nierozdzieloną nie spoił całość.

I nic dziwnego, narodowość bowiem jest to, że tak się wyrażę, duchową formą, w którą Chrystusa nauka wcielać się musi, by mogła być życiem spełnianą na ziemi. Jeżeli tak nie było i być nie powinno, Stwórca nie dzieliłby narody mową, żądzami, charakterem, ziemią i podniebniem!

Zresztą, czyż nam tu pisać omiłości ojczyzny i popierać ją nauką Chrystusa, Ojców Kościoła i wszystkich wielkich i wielbionych naszych poprzedników. Ubliżyłbym, zda mi się, nawet czytelnikom i sobie, gdybym wątpiąc, o téj Objawieniem uświęconej prawdzie, miał go słabem swém popierać piórem. « Kto nie kocha kraju w którym się urodził, mówi Bosuet, nieprzyjacielem jest samego siebie i rodu ludzkiego. » Kochać więc nam należy — kraj swój — Ojczyznę.

A jakże ją kochać będziemy nie szanując jej widomych znaków — jej symbolów. — Słuchajmy co Chrystus mówi o owych symbolach : « Kto przysięga na « ołtarz, przysięga nań i na wszystko co jest na nim. A ktokolwiek przysięga na « Kościół, przysięga nań i na tego który w nim mieszka. I kto przysięga na « Niebo, przysięga na stolicę Bożą i na tego który na niej siedzi (Mat., XXIII, « 20, 21, 22). »

Kto przysięga — a więc szanuje, bo tylko na kochany i szanowany przedmiot przysięgać można i godzi się.

Dla tego, że ojczyzna nie stanowi sama ziemia, ubiór, mowa, i t. d., ale jeszcze coś wyższego — duch — posłannictwo Boże, o czém nikt wątpić nie może, — to nie wynika ztąd jeszcze aby wolno nam było tak rozwadniać i tak ulatniać pojęcie

(*) Prawdziwość zdania tego *szczególnie* sprawdziła się i sprawdza na Polsce. Niemcy, w imię protestantyzmu krzewili u nas germanizm, używając nim pole do wojen, wstrząśnień i zaborów. Moskwa, w imię religii prawosławia, wszystkie dokonała zabory i gwałty, i dziś je dalej prowadzi. W obec tych dwóch prądów, skierowanych ku zagładzie Polski — dzisiaj, lepij, zda mi się — pojmujemy i usprawiedliwiamy politykę Zygmunta III, który się znów oparł na katolicyzmie.

Czyniąc tu tę nawiasową uwagę, nie życzyłbym sobie być źle zrozumianym przez tych, którzy wszelką gorliwość — w obronie wiary i prawdy którą się wyznają — uważać zwykli za *nietolerancyję*, a zarzut ten głównie, a może i wyłącznie, zwykły spotykać *katolików*, do których się i ja liczę. — Otóż uwagę tę czynią i sami protestantcy — pisarze niemieccy. (Materialen zur Geschichte polnischer Landestheile unter preussische Verwaltung, nach autentlichen Quelle und Darstellung preussischer Beamten und deutscher Geschichtsforscher).

ojczyzny, ażebyśmy aż jej zewnętrznych widomych znaków — symbolów szanować i uwzględniać nie mieli.

A przecież są między nami, którzy publicznie głosząc się miłośnikami ojczyzny, tak ją w powietrznym — lotnym pojmują ciele, że wraz z niemi miłość i obowiązki rozwiewać się muszą i rozwiewają.

Są między nami, którzy głosząc się miłośnikami ojczyzny — w serca prawych jej synów śmiertelne ciskają pociski — aby dotąd jedynie wiekami i nauką Chrystusa uświęcone czyny roztrącić i unicestwić.

« Co dam ojczyźnie, woła młody marzyciel, — dam wszystko co mam, a wzywać « tego dam samego siebie. Niech każdy to uczyni, będzie ojczyzna bogata. O młody « niedoświadczoncze! przebaczam małości twojej. Powiadasz, że dasz ojczy- « źnie samego siebie? Ach biadasz! tego właśnie trzeba, aby ojczyznę złożyć « w grobie? Co? dasz jej samego siebie? A wiesz czem ty jesteś i co ty masz, i co « następnie dać możesz?...

— « Cóż ty dasz ojczyźnie gdy jej dasz głowę (*)?..... »

Więc poświęcić siebie — poświęcić życie swe za sprawę miłości — to nic, to nie datek — to nie poświęcenie... A przecież Chrystus wyraźnie nas uczy: « Większej « nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje. » (Jan, rozdz. xv, w. 13.)

Życie — jedyne co człowiek z ziemskich swych darów dać może — to u nich za nie!...

Czy ci wietrzni miłośnicy ojczyzny — czy ci kapłani i katolicy pamiętali głosząc te słowa, że we krwi poświęcenia nawet zbrodniarz się chrzci na syna Chrystusowego; że ofiara sama — że krew — że pragnienie — są mu wodą chrztu i chryzmem kapłana.

Czy kapłani a pamiętali, że bronią jakąby chcieli unicestwić, powstrzymać i znieważać szczyt walki i poświęcenia się za sprawę ojczyzny — miłości bliźniego, a więc prawa Boga, tąż samą bronią niszczą, unicestwiają i znieważają co się już stało dogmem naszej świętej wiary.

Iluż świętym już i ukoronowanym w Niebie męczennikom Chrystusa — ściągając tym usiłują wieńce zwycięstwa dla tego, że ze zbrodniarzy i prześladowców Chrystusa — jeno przez krew i męczeństwo zdobyli je sobie.

(*) Kazanie ks. P. Semeneński, z dnia 9 stycznia 1864, *O miłości Ojczyzny*. Teraz posłuchajmy słów Prymasa Polski, arcybiskupa, J. P. Woronicza, wypowiedzianych w kazaniu mianem dnia 12 czerwca 1812 roku, przy otwarciu Sejmu W. Ks. Warszawskiego.

• J pókiż tych ofiar dla Ojczyzny? Jeszcze krwi i ofiar potrzeba.... Jeszcze ostatnie wnętrzości ży-
• ciem wyzionę trzeba. Więc i tego się nie wzdrygacie, a tuląc spokojnie ostatek krwi uchodzącej,
• przypominacie sobie starego naszego Saryjusza, który tłocząc w sobie wydarte koncerzem trzewa,
• smutnego Łokietka na placu bitwy pocieszał: *to fraszki Królu, gorszy zły sąsiad*. Cóż dopiero taki,
• który nam Ojczyznę wydał? *Cóż więcej* nad to dla niej uczynić możecie? oto i teraz odbiegłście
• domów.....

• O Narodzie! któryż pod słońcem Tobie podobny? O! plemienniki jego obce, was drogo to patryar-
• charstwo nowych pokoleń polskich kosztuje. Będziesz w stanie potomność uwierzyć temu i mogily
• wasze wdzięcznemi łzami uświęcić? »

I patrzcież do czego to rozumowanie bez miłości prowadzi?

Komu jak komu, ale katolikowi, to najmniejby na to napadać wypadało. Przecie to protestanci i inni, akatolicy, tak biją na te symbole i oznaki, które wedle nich zabijają ducha, które są poganizmem, i t. d.

Dla tych samych powodów, że krzyż drewniany nie jest Chrystusem, obraz Najświętszej-Panny — Najświętszą-Panną, ołtarz — Bogiem, i t. d.; dla tych to przyczyn szanować nam ich nienależy? A przecież Chrystus na takie nauki i tłómaczenia faryzeuszów — wyraźnie im powiada: « Że ktokolwiek przysięga na ołtarz, przysięga nań i na wszystko co jest na nim; a kto przysięga na kościół, przysięga nań i na tego który w nim mieszka, i t. d. » — A jeżeli tak jest, dla czego inaczej mówicie, — O zaiste! strzeżmy się aby nam Chrystus, jak owym faryzeuszom, nie powiedział: « Biada wam wodzowie ślepi; biada wam doktorzy i faryzeusze — węzowie — rodzaju jaszczurczy (Mat., XXIII, 20, 21, 22). »

Dla czegoż Kościół katolicki ma patronów narodu? Dla czego Polska najwięcej zawsze narodowa wzięła sobie Najświętszą-Pannę za swą królowę — i za taką przez cały Kościół jest czczona?...

Bo jeśli narodowość kiedyś utonie w chrześcijaństwie, to dla tego tylko, że czas utonie w wieczności; ale *dopóki* czas istnieć będzie, dopótd i narodowość *żyć* musi, a *żyć* i walczyć dla tego na ziemi, że tylko śmierć w zwyciężtwie, pożarta zostaje; dla tego, że co w Niebie ustaje — tonie, *tu* — *żyć* musi, aby tam żyło.

Dla tego Powszechny-Kościół Chrystusa — tak szanuje i uwzględnia narodowości!

Jedną jeszcze, a może najrzadziej przytaczaną, zrobię tu uwagę, a uważam ją może za najsilniejszą w poparciu tego, jak katolicyzm szanuje, uwzględnia i łączy się w nierozzerwany węzeł z narodowością ludów.

Kiedy czytamy wyprawy misyjnarzy naszych między dzikie narody, — kiedy zastanawiamy się nad ich uprawą słowa Bożego pomiędzy pogany — nad tą siejbą świętą, — pierwsze co nas uderza jest to język, którym apostołowie ci opowiadają Chrystusa. — Bramą więc którą chrześcijaństwo wchodzi między ludy — jest wyraz jego narodowości — a nim jest język.

Ale zanim już w ojczystym ludu języku przyjdzie misyjnarzowi takiemu rozpocząć swe prace, patrzmy jakich używa środków. — Ubiera się w ich suknie, uczy się ich zwyczajów — przysłuchuje się ich opowiadaniom, bawi się z niemi, a nawet, co — pogańskie, obchodzi uroczystości; — a to dla czego? — Aby jako rodak, jako swój — podać te świętą naukę Chrystusa w sposób, aby ją po słodczy dopięro, niebiańskim spokoju i nieznanęj dotąd radości poznano, skarbem — aby ją pokochano duszą całą, ku nowemu życiu.

Walki z ciemnotą i przesądem staczać tu trzeba, aby obywatelstwo wywalczać prawdzie. Aby więc usunąć podejrzenie dzikich ludów, jakie żywią ku chrześcijanom i ich nauce, aby podejrzeniem samém nie utrudnić przystępu — jęj apostołom, Kościół uczy ich wprzód jak szanować prawa naturalne ludów których mają zostać apostołami.

Upadli Jezuici, — ale gdzie im się należy oddać sprawiedliwość — oddajmy; tem bardziej, że ja im nie tylko katolicy ale i inowiercy (Karol XII szwedzki) przyznają (*). Nikt lepiej od nich nie pełnił misyjnych i apostołskich prac. Nikt lepiej od nich nie umiał zwalczać przeszkód i przesądów dzikich ludów, a zwalczać je z uszanowaniem narodowego ducha przechowującego się w obrzędach, zwyczajach i uroczystościach. Oni to mieli sławny na onczas spór z Dominikanami, którzy ich oskarżali, że nie dość byli gorliwymi w wytepieniu w nowonawróconych pogańskich narodowych zwyczajów; że pobłażali im w tém do czasu, zanim się w wierze swój nie wzmocnią, aby prędzej zwyczaje niż ja porzucić byli gotowi! I cóż, spór ten głośny — Jakże się ukończył? Jak przez Głowę Kościoła — przez Kościół rozstrzygniętym został? Jezuici tu zwyciężyli; bo Kościół kazał szanować zwyczaje ludów, kazał szanować to, co nie naruszając ich wiary — a deptane, mogło by ja samą, zanim się konarami życia rozrośnie w ich sercu — uczynić wstrętną i niepodobną do dalszej siejby między ich braci — poganym.

Ale czyż potrzeba nam szukać dzikich zamorskich i dalekich ludów ku temu; czyż na swoim własnym narodzie — narodzie polskim, litewskim i ruskim nie widziemy jak z pogan stopniowo stawaliśmy się chrześcijanami. Jak zwyczaje nasze, z początku pogańskie, gdyśmy się duchem wzmocnić po chrzcie poczęli, przerażały się i chrzcili duchem naszej wiary.

A czemuże są do dziś zachowane w Polsce sobódki i inne zwyczaje? Pogańskie przypominają one nam czasy; ale tylko na większą chwałę nam, jako chrześcijanom i Kościołowi, którego członkami jesteśmy.

Ta to pobłażliwość — ta wyrozumiałość, znamionuje właśnie tę świętą matczyną miłość, jaką przygarnia i pielęgnuje swe dziatki Kościół — Oblubiennica Chrystusowa! — Przecież to jeden z jego filarów, wielki doktor Kościoła, Augustyn święty, wyrzekł, o błędnej siejbie i fałszywem nauczaniu, « że nawet fałszywe, i « bez znajomości rzeczy dowodzenia i popierania zasad religii — w wierze przez « miłość chrześcijańską bywa cierpiane i znoszone, dopóki się człowiek *nie odno-
wi w męża doskonałego, który się nie chwieje od każdego wiatru nauki.* » (Confes. V, Efes. IV, 13.) A przecież nauczanie i popieranie fałszywe więcej znaczy niżeli to z czém wyznawać Chrystusa i pełnić Jego naukę można z całą gorliwością.

Przecież uczniowie Chrystusa — rozbiegli apostołować po świecie; szanowali, co szanować było można, nieprzystając być Jego uczniami.

A co się dzieje z narodami i ludami, toż samo i z pojedynczemi ludźmi. Żeby nie dalej szukać przykładu, weźmy Władysława Jagiełłę, przez którego Litwa cała przyjęła chrzest święty.

Przypatrzmy się jego prywatnemu życiu w pierwszych zaraz latach chrześcijańskiego żywota. Ileż on, będąc przykładowym katolikiem, pogańskich zachowań zwyczajów i narowów? A przecież Jagiełło miał przy swym boku takich Oleśni-

(*) Przytaczam umyślnie dla tego tylko Karola XII, że ten naczelnik protestantyzmu, w wojnie trzydziesto-letniej — bohater Woltera, sam Jezuitom oddawał sprawiedliwość co do ich misyj i chwalił je.

ckich i tyle przykładowego duchowieństwa. Czyż i ono miało by mu je wtedy pobłażać i chwalić? Bynajmniej — utwierdzało go w wierze.

Prześladowania i wyklęcia spędziłyby, słabego jeszcze na siłach chrześcijanina, z drogi na którą dopiero wstąpił, — miłość zaś i cierpliwe nauczanie sprawiły, że on i cała Litwa dziś z Polską w jednym modli się kościelnie, — sprawiły, że wnuk jego (Kazimierz Jagiełłończyk), modli się dziś za nas i za ojczyznę naszą jako święty jej w Nie-bie dziś Orodownik i Chwała!

Tak więc jak długie wieki, jak szeroki świat, na którym rozrasta się dzisiaj nauka Chrystusa, wszędzie prace Jego apostołów krzewiąc ją między dzikie ludy szanowali ich narodowość, ze wszemi jej objawami; bo Chrystus, będąc żywotem, nie przyszedł burzyć co stworzył Ojciec, ale dopełniać i zle prawdą przerażać.

Bo czyż to, co jest życiem, ma być mniejszem od żywności; a odzienie które okrywa ciało więcej znaczyć ma od samego ciała (*)? I to jeszcze większem do tyła, ażeby aż między niemi wybierać tylko było można, jak żeby między śmiercią a życiem? Nie, zaiste, bo tego sam i Chrystus obucza! Ale dla czego dzisiaj znajdują się tacy, którzy nas, w imię *obrażonej religii*, za pobłażanie narodowościom gromią, i przeklinają jej profanatorów, którzy politykę śmia mieszać z religiją (**), którzy krzyże, orły, cierniowe korony i palmy, biorą za symbole narodowej *rewolucyi*, którzy mieszają *świętość z rewolucyją*? Gromią i przeklinają narody za ich wspólną i nierozłączną miłość narodowości z religiją, — za stawianie krzyża, gdzie nasz Orzeł biały, — a gromią i przeklinają. Ale masa narodu, przez miłość ojczyzny — naukę ich odrzuca, — bo nauka ich nie jest nauką jego, — bo nauka ich burzyć chce, to, co może tylko napępiać na wskrós życiem narody — a tém jest chrześcijańskie posłannictwo ludów.

I jakże nie szanować w ludzie tego narodowego świętego zapalu, który tylko instynktem wiedzion odrzuca i odpycha od się fałszywe nauki, « tę kołowaciznę świętoszków tkniętą bezpłodnością. »

Jakże nie szanować téj przez samego Boga wszczepionej miłości ojczyzny, która tyle daje siły i wytrwania do znoszenia przeznaczonych nam tutaj cierpień i niedoli, téj miłości, która nie pozwala *być* lub *nie być* chrześcijaninem, ale chrześcijaninem wedle pojęcia naszych, *w imię obrażonej religii* nieprzyjaciół, to jest bez tego co nas z ziemią i ojczyzną łączy, bez tego co ducha, aby tu żył — ubiera w ciało, bez téj miłości która i na szubienicach daje nam być chrześcijańskimi bohaterami.

Ale dowodzić tu tego, że narodowość to duchowa dla chrześcijanizmu forma

(*) « Większy jest żywot niżeli żywność, a ciało niżeli odzienie. » (Łuk., XII, 23.)

(**) « Polityka, twierdzą dzisiaj, powinna być rzeczą niezależną, rzeczą odrębną od wiary. To błędne zdanie jest na szkodę ludów; jest to choroba dzisiejszego wieku, od której pogluchły sumienia, postygły serca narodów i pokostniały ich członki tak dalece, że żaden dziś naród ku obronie drugiego poskoczyć nie umie. »

(Z czterech kazań *narodowych* ks. Al. Jelowickiego, roku 1864.)

w ludach, że narodowość i miłość ojczyzny leży i jest w duchu nauki Chrystusa, — dowodzić jeszcze na papierze — piórem, jest tak trudno, że tylko ten to zrozumieć potrafi, kto jak Polak umie kochać ojczyznę; — a trudno dla tego, że dla kochającego serca, to jak słońce jasnością swą razi; dla tego, że nie wystarcza czasu i pióra na zebranie dowodów i faktów z natury, z życia, a cóż dopiero z ksiąg spisanych już odkąd pisać poczęto. W księgach Starego Zakonu i nauce Chrystusa, Apostołów, Doktorów Kościoła i wszystkich, wszystkich, kto tylko w dodatniem znaczeniu *wielkim* w ludzkości zasłynął.

Dowodzić więc, i jeszcze Polakowi Polakom, że w Polsce nigdy nie pojmowano ani na chwilę oddzielnie chrześcijaństwa od narodowości, zdaje się niepojętym, — szczególnie gdy nam się zwracać przychodzi do tych, którzy znając dzieje nasze — nie powinni by wątpić o tej łączności!

Nazywać zaś to demonstracjami rewolucyjnymi, co niemi nigdy nie było, czego się nie widziało i tylko co się tak Moskwie nazwać podobało — to smutna kapłańską dowolność.

Tak, na przykład, *Komisya dowodowa o znoszeniu klasztorów*, za jedną z przyczyn znoszenia ich kładzie, « że kazania często wywoływały *manifestacje rewolucyjne*; tak, na przykład, w Chełmie, ksiądz pijar Grudzinski, *po kazaniu fanatycznie gwałtowném* (sic), umieścił Orły polskie na drzewcu chorągwi kościelnej. »

Czyż to orły polskie dzisiaj w kościołach poumieszczano? czy dzisiaj dopiero je poświęcano uroczysto?

Dosyć jest zobaczyć wszystkie kościoły, jak szeroka i długa stara Polska nasza, a nie tylko tam znajdziemy Orły i Pogonie, ale i wiele drogich nam skarbów i pamiątek.

Bo skarby i pamiątki narodowe, jedyny kościół katolicki umie i u stóp ołtarzy szanować i pielęgnować. Idź do naszego Wawelu (*); — tam obok krzyża i ołtarzy w marmurach, pędzlu i stali, kryje się historia nasza. Tam w skarbcu, obok monstrancji i świętych relikwii, kryje się szablą Chrobrego (model) i szata Poniatowskiego. Tam, obok zwłok świętego Stanisława, spoczywa Jagiełło, Zygmunt, Kościuszko i Poniatowski. To w całej Polsce — to w całym katolickim świecie.

Dla czego by więc dzisiaj tylko i to w biednej Polsce Orzeł w świątyni lub na chorągwi miał być demonstracją — i profanacją kościoła i religii?

Czyż mało mamy kazań Skargi, Birkowskiego, Woronicza i innych na uroczystości poświęcenia sztandarów, Orła, lub temu podobnych?

O! jasne, czyste, białe Orle nasze, co do dziś świecisz u stóp Ostrobramskiej, nie odlatuj z pod tego świętego tronu. Roztocz swe dziś tam skrzydła, a roztocz jak krzyża ramiona, bo naród cały, którego ty znamieniem, błagalnie do swój Królowy wyciąga dziś ręce, prosząc przyczyny u Chrystusa — Syna!

(*) A nietylko do Wawelu, ale do Warszawy, Poznania, Wilna, Lwowa, Gniezna, i t. d., i t. d.

Nie odlatuj z pod stóp świętych, a strzały wroga, któreby cię ztąd strącić usiłowały, niedościgną twoich piór srebrno-białych. Ty po nad niemi!

Mógłbym tu dla przypomnienia swoim rodakom i nieprzjaciółom sprawy naszej, *w imię obrażanej religii*, przytoczyć cały szereg prac o naszych wypadkach, a prac cudzoziemców, którzy lepiej od nich nas pojęli i zrozumieli — wypowiadają otwarcie, że *religii od narodowości w Polsce stanowczo niepodobna oddzielić, że sprawa Polski jest świętą*. Jakże więc dziwnie i boleśnie, że kiedy nie Polacy tak nas pojęli aż do dna serca, że są *Polacy*, którzy własniej swęj sprawy pojąć nie są zdolni!

Bo czyżby nie chcieli?

Ale co mówię — Moskwa wróg nasz odwieczny, Moskwa — ta nas pojęła, a pojęła tylko na zawstydzenie katolikom — nieprzyjaciółom sprawy naszej, *w imię obrażanej religii*. Ona przecie wyraźnie teraz wypowiada, że wojna z Polską nie skończona, że wojna duchowa straszniejszą jest — bo Polska — to myśl — to idea i nie zwalczemy jęj dotąd, dopóki jęj się nie wyrzeknie sama (Polska) i nie przyjmie *naszjęj* (moskiewskięj); dopóki jęj się nie sprzeniewierzy — lub jęj *nie wytepiemy*.

Tutaj już należy zupełną słusność oddać Moskwie, że prawdziwie i w zupełności nas pojęła, i pojęła tak, jak ją pojmował naród, i największy jęgo i sławiańszczyzny wieszcz, Mickiewicz!

Oto dosłowny ustęć « Moskiewskich Wiedomosti » niechaj mnie wyręczy w dalszém rozumowaniu, jak Moskwa pojęła łączność u nas religii z narodowością i tę *łączność* właśnie, której nieprzyjaciele, *w imię obrażanej religii*, pojąc jeszcze nie mogą! Oto słowa jakimi wita wstępnym artykułem *Gazeta Moskiewska* rok 1865, N° 1.

« Sprawa polska ma dwie strony, narodową i religijną. Jako kwestyja polityczno-
« narodowa jest ona tylko kwestyja Rossyi; Polska bowiem, jako Państwo, nie może
« istnieć politycznie obok Rossyi i jęj narodowości. Tutaj zgody być nie może;
« każdy jęj bowiem nawet sam pozór, stawałby się tylko źródłem nowych klęsk
« i walk w przyszłości. Obowiązek sumienia i przychylnosc, dla osób polskiego
« pochodzenia, wymagają po nas stanowczo, abyśmy nie robili żadnych widoków
« na przyszłość dla *politycznie existującej narodowości polskięj*, która nie ma
« przyszłości.

« Zupełnie rzecz się ma inaczej ze stroną religijną sprawy polskięj. Polska narodo-
« wość złać się powinna z rossyjską; bez tego bowiem nie byłoby wewnątrz spokoju
« dla Rossyi, a nawet jęj *byłby* możebnym i trwałym. Lecz rzymski kato-
« licyzm bardzo może żyć i istnieć obok rossyjskiego prawosławia, *jeżeli tylko*
« *zerwie z narodowością (polską)* (sic). Na tém *rozłączeniu interesów religii i naro-*
« *dowości w Polsce* — opiera się zadanie nasze i wszystkie wymagania naszjęj poli-
« tyki narodowęj (rossyjskiej). —

« Znakomicie dokonany środek zamknięcia klasztorów łacińskich, zaiste dowiódł
« duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, że jęgo pojęcia o nietykalności były
« zbyt przesadne. Klasztory pozamykano — a pokój naruszonym nie został. —
« Od dziś upaść muszą nadzieje duchowieństwa rzymsko-katolickiego, iż *mięszanie*

« się jego do spraw politycznych bieżkarnie ująć może, i musi ono przyjść do tego
« przekonania, że *cierpieniem* być może (duchowieństwo) tylko jako instytucja
« religijna — i powinno się starać o utrzymanie swego charakteru religijnego
« w czystości i zachować go wolnym od wszelkiego współnictwa z narodowością i po-
« lityką, i od wszystkiego co wychodząc po za sferę religijną, stawiałoby go
« w sprzeczności z instytucjami i interesami Państwa!

« Rok zeszyły pozostawił nam w dziedzictwie, między wieloma innemi, także i
« kwestyją stosunku rzymsko-katolickiego Kościoła do Państwa. Kwestyja ta nigdy
« jeszcze tak jasno i wyraźnie postawioną nie była — jak obecnie po ogłoszeniu
« *Encykliki papieskiej*. Zamęt, który był skutkiem téjże w stosunkach Kuryi
« rzymskiej do rządów państw katolickich, wywołać musi rezultata ważne dla
« Kościoła rzymsko-katolickiego, i znacznie pchnąć ku rozwiązaniu sprawę
« świeckiej władzy Papieża,

« Im wyraźniej określi się różnica praw Kościoła i rządu w mocarstwach kato-
« lickich, tém więcej będzie można mieć nadziei pożądanego skutku usiłowań,
« mających na celu *postawienie katolickiego duchowieństwa na właściwem stanowisku*
« względem rządów mocarstw niekatolickich, jakim jest Rosyja, i tém łatwiej-
« szego porozumienia się w interesach religii i narodowości w polskich jej ziemiach.
« Pod tym względem widoki na przyszłość bardzo się *uśmiechają*. By mózdz z nich
« korzystać, potrzeba jasno postawić cel do którego zdążamy — stosownie *do oko-*
« *liczności, drogi proste lub uboczne* (sic). » — Oto wymowne słowa Moskwy!

Zanim zakończę tę słabą obronę przeciw zarzutom czynionym téj łączni *religii*
z *polityką* — téj profanacyi *świętości*, zapytam naszych, w imię obrażanej *religii*,
nieprzyjaciół dla czego :

Po wypadkach Lutowych (r. 1861) wykrzyknęli — naród bohaterki — święty.
Dla czego przez następne miesiące *demonstracyj* (jak się wyrażają), aż do początku
powstania — co raz to silniej gniewali się i gromili za nie naród?

Dla czego, gdy krew się łać poczęła — bój wrzał, a nasi od trybunału pokuty
ginąć szli z hasłem « Jezus, Maryja! » dla czego wtedy całą swą potęgę kierowali
ku powstrzymaniu zabójczego i do niczego nie prowadzącego boju! wołając, że
tylko na drodze do *powstańczej*, to jest biernego oporu i demonstracyj, można sprawę
naszą prowadzić i wygrać. — Że teraz bój — to zdrada kraju i sprawy, a powstańcy
i jej wykonawcy — to mordercy i świętokradzcy.

Dla czego, gdy władza Rządu Narodowego przechodziła w ręce tak zwane *czere-*
wieńsze (lub *partyi ruchu*, jak się sama zwała), a ruchu powstrzymać nie mogli,
wołali na powstańców, aby szli za przykładem pierwszych bohaterów Styczniowej
nocy, którzy z hasłem « Jezus, Maryja! » ginęli.

Dla czego dziś, gdy rozproszeni na wygnaniu tułacze, z bólami po zawodzie, tra-
wiemy dnie w cierpieniu i tęsknocie i pełni życia — choć w pozorniej obojętności;
dla czego, dzisiaj Lutowych bohaterów, później demonstratorów i profanatorów
świętości — powstańczych zdrajców sprawy, szalonych morderców, później znów
przykładnych wojskowych, dzisiaj gdy już polegli i śpią w grobach, a bój za sprawę

ustął, dzisiaj zowiecie ich *bohaterami i męczennikami*. Dla czego dzisiaj dopiero dajecie ich nam za przykład do naśladowania. Bo tylko się bohaterów i męczenników naśladować godzi!

A przecież ich znamy, oni pośród nas i z nami pracowali na tę cierniową męczeństwa i wawrzynu bohaterstwa koronę.

O teraz z nami zgoda! Ale czemuż dopiero teraz, gdy oni już w grobach, a my na wygnaniu i tułactwie — a sprawa w oczekiwaniu? Dla czego teraz godziemy się na jedno, że *bohaterowie*?

Czyżby dla tego mieli dopiero teraz zasłużyć na imię bohaterów świętej sprawy i męczenników, że już polegli i pomordowani zostali? Że już nie żyją? Że się za nich tylko modlim? — Zdaje mi się że nie; bo zbrodniarze i tyrani nie żyją także, a Kościół nie tylko za nich ale i za nieprzyjaciół modlić się poleca a nawet każe! — Jeżeli więc są bohaterami, dla czegoż ich życia nie mamy głosić ku zbudowaniu żyjących? — Dla czego milczemy? Dla czego? Czy Kościół *tylko* nam się modlić za bohaterów pozwala?.....

Jeżeli nam się wolno jest modlić, i wolno spodziewać się że wysłuchani będziemy, — o nic tak w tym życiu nie należałoby upraszać Boga — jak o tę siłę duszy, o ten hart ducha, któryby nas w wielkich świata burzach utrzymać mógł na tym stanowisku; z którego wśród niepowodzeń, obaw, postrachów śmierci, wrzasku wezbranych namiętności i opinij, wśród szamotań się i konwulsyjnych porodu bólach, — bylibyśmy w możności, z pogodą w duszy i spokojem wlepiwszy wzrok swój w promienny krzyż na niebie, — jego światłem rozpędzać wszystkie ułudy i czczość — a widzieć zawsze czyny — które uświęcają prostaczków na męczenników i bohaterów sprawy, która znów będąc rdzeniem i duchem naszego tu żywota, za który nas Bóg sądzić będzie, nie dozwalałaby w sądzeniu na takie błędy, ku zgorszeniu innych i złemu świadectwu prawdzie.

Jeżeli to jest trudnym, o Panie! daj nam moc hamowania się w sądach — abyśmy sądeni nie byli.

To jest właśnie co sieje chaos i zamieszanie, i tropi ludzi dobrej woli. To rwanie się w sądach o ludziach, którzy mogą i stać winni na świecznikach narodom, a pojedynczym ludziom być do naśladowania.

Ile razy, pytam się, ten i ów zasłania się i broni Mickiewiczem, gdy mu tego potrzeba, a potem gromi go, a gromi *słowem*, co jest ostatnim *wyrazem* człowieka w obec prawdy i cnoty, — lub też przeciwnie? Ile nam razy, ten i ów, Joannę d'Arc i Kordeckiego, Jagiełłę i Sobieskiego, stawiają za przykład, a gdyby ci sami dziś z grobu powstałi, pierwsi by na nich rzucili kamieniem!

Bo wszystko u nich nie na czasie — dopóki jest — dopóki przed oczyma i w ogniu czynu!

To są archeolodzy, którzy dla tego żywe teraz dzieje chcieliby mieć już *przeszłością*, — aby spokojnie anatomizować je przy kominkowym ogniu i zachwycać się *tém martwém*, od czego za życia stronili i co wyklinali. —

A wieluż mamy takich pocziwych archeologów, co z miłości do kraju i jego

przeszłości, pielęgnują ją i grzeją własnym swego serca ciepłem; — ale skoro skorupa ożyje i poruszy się — przerażeni uciekają z przestachu, jak owi medycy przed trupem poruszającym się elektrycznym prądem! A ustawiwszy się na uboczu przed życiem, radziby, chociażby tylko dla swych studyjów, zażegnać je i pogrześć na nowo!

Przystępujemy teraz do nowego zarzutu — a mianowicie, że « udział duchowieństwa w demonstracjach, organizacyi narodowej i powstaniu, jest niewłaściwy, naganny, niezgodny z powołaniem jego i z nauką Chrystusa, *Królestwo moje nie jest z tego świata.* »

Ponieważ Głowa Kościoła katolickiego jest w Rzymie, nie może więc inaczej sądzić o sprawach pojedynczych Kościołów, jak ze sprawozdań swoich arcybiskupów, biskupów i kapłanów, którym jest powierzona piecza nad ludem między którym żyją i dla którego są postanowieni. Na to zdanie, które jest zasadą w naszej kościelnej hierarchii — zgadzają się nawet nasi nieprzyjaciele *w imię obrażanej religii.*

Postanowieni więc są kapłani w narodach na to, aby je wedle nauki, której są apostołami, obuczali i prowadzili.

Jaki więc był stan Kościoła i narodu w Polsce, jakich środków i sposobów używać należało; jaką drogą postępować wypadało z tych i owych przyczyn — o tém wszystkiém Rzym, z postępowania i z sprawozdań tamtejszych miejscowych kapłanów mógłby bezstronnie sądzić i miał prawo, które jednak, nie odrzucając i dróg ubocznych, każe tamtemu dawać *pieruszeństwo!* — Bo im powierzoną została piecza nad owieczkami.

Czy więc owe *mieszanie się duchowieństwa do demonstracyj, przewodniczenie im, i udział w organizacyi narodowej i powstaniu* miały miejsce i o ile, jak spełniane były i być musiały — o tém wszystkiém *tylko* duchowieństwo polskie wyrokować ma prawo, przedstawiając swe wyroki i czyny — jakoteż okoliczności w jakich spełniane były, pod wyrok Najwyższej Głowy Kościoła.

Otóż z całego przebiegu sprawy i ducha jej objawów widzieliśmy jak wszystko z jednego snuło się kłębka. Jak modły stawały się demonstracyjami, a krzyż symbolem — rewolucyi; — a nadto, jak duchowieństwo od samego początku trzymało z narodem, broniło praw Kościoła i narodowości, jak własnym udziałem sankcjonowało czyny narodu!

Widzieliśmy jak w swych memoryjalach, okólnikach i listach broniło siebie i naród przed tak zwanymi *demonstracyjami ulicznymi*, a które są i były oddawna obrzędami Kościoła, wynikającymi z ducha i wiary świętej. A za takie postępowanie — czytaliśmy i listy papieskie, które ich zwą *wszelkich pochwał godnymi kapłanami.*

Teraz więc zestawiam ich w jedno wyznanie, — co do *mieszania się do polityki*, jako obronę w obec tych zarzutów Moskwy!

«To jak duchowieństwo odpowiada na mowę Wielopolskiego zarzucającą mu owe mieszanie się do polityki :

« Wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych, to była *bolesna praca* nad « zniweczeniem nieszczęsnych skutków, wydawanych przepisów mających na celu « zdemoralizowanie i znikczemnienie narodu naszego. Nieporozumienia i niesna- « ski, to trzydziesto letnia krwawa walka z przemocą i usiłowaniem potęgi fizy- « cznej, chcącój pozabawić kraj świętej wiary naszój i narodowości. Podobne zajścia « są dla nas źródłem chluby.

« Na tej drodze spotkasz pan Dyrektor równą walkę do której całe duchowień- « two stanie, *w imię Boże*, do dawniej wytrwałej, choć niemniej i *przeczą* *tlu-* « *mionej* walki, w obronie wiary, sumienia, praw i wolności naszego narodu. »

Tu wyraźnie zda mi się plan wypowiedziano!

Dalej, w Memoryjale duchowieństwa polskiego podanym na ręce hrabiego Lam- berta carowi, a podpisanym przez arcybiskupa Fijałkowskiego, biskupów i rządców dyecezyj, taki czytamy ustęp co do *mieszania się do polityki*.

« Religija rzymsko-katolicka w Polsce, od dziewięciu wieków spojona z życiem « narodowem, była i jest najdroższą spuścizną przodków, niezbędną *potrzebą* i « warunkiem *szczęścia krajowego*.

« Pod tarczą tej religii biskupi i kapłani polscy, spełniając *RAZEM duchowne i* « *obywatelskie postugi*, *brali udział we wszystkich sprawach narodu* (*). »

(*) Dla poparcia tych słów Memoryjalu, przytoczę tu wyjętek z opisu Polski złożonego papieżowi Kle- mensowi X, przez nuncjusza kardynała Marescotti — a on przekona, że duchowieństwo u nas, ducht- wne i obywatelskie spełniało postugi — a tēm się ani Papieżu, ani nuncyjusze nie gorszyli. Oto : « Stan « duchowny jest w znacznej części reprezentowany w Senacie, bo w nim zasiadają wszyscy biskupi, « którzy, dla światła i powszechnego szacunku, mogą wpływać przeważnie na decyzyją spraw publi- « nych i jeśli zgodnie działają, przyczyniać się do dobra religii i zapobiegać temu wszystkiemu co jest « jej szkodliwe. — Powiedziato się wyżej, że jest w Polsce *dwóch* arcybiskupów i *trzynastu* bisku- « pów, do których król Władysław IV. dodał *dwóch* jeszcze, to jest biskupów Wendeńskiego i Smoleń- « skiego.

* Arcyb. Gnieździeński, mający oraz tytuł *Legata nati*, jest w Polsce pierwszą osobą po królu. Do niego należy, w czasie bezkrólewia, ster całego rządu.

* W czasie Sejmu, niektórzy biskupi zwykli przybywać do stolicy dla zajęcia miejsca « w Senacie i należenia do obrad publicznych ; i tak, na Sejmie 1670 r., oprócz arcybiskupa Podkanclerza « i biskupa Poznańskiego, byli przytomni biskupi Krakowski, Kujawski, Plocki, Łucki, Kijowski i « Przemyski.

* Podkanclerzem koronnym jest Andrzej Olszewski, biskup Chełmski. — Po urzędnikach « koronnych następują inni *duchowni* i świeccy sprawujący ważne na dworze obowiązki, jako to Wielki « Sekretarz duchowny, którym jest *zawsze osoba duchowna*; referendarz duchowny, ks. Jan Mała- « chowski. Oprócz tych, ważnym jest urząd Regenta kancelaryi, przez którego ręce przechodzą wszy- « stkie reskrypta do obcych dworów ; sprawuje go teraz ks. kan. Lipski....

« Urząd Wielkiego Sekretarza Litewskiego, dotąd nie znany, został ustanowiony na ostatnim Sejmie « w osobie *księdza Brzostowskiego*, i t. d. »

(*Relacje Nuncyuszów Apost. i innych osób o Polsce.*)

.... Dalej zwraca uwagę Memoryjał na różnicę w zmianie postępowania — na upamiętanie się dla czego ono *dopiero teraz* po trzydziestu latach nastąpiło : « Że « lubo my i poprzednicy nasi, z obrazą sumienia, z ubliżeniem pasterskiej gorli- « wości naszój, przyjmowaliśmy rozporządzenia uwłaczające świętym prawom « Kościoła, *dlużej* jednak w tak grzesznej obojętności pozostać nie możemy. »

Tutaj także plan wypowiedziano, i wypowiedziano przyczynę zmiany postępowania.

Umierający arcybiskup upomina duchowieństwo aby *trzymało z narodem i nie zapominano że jest polskiem.*

Cóż znaczy *trzymać z narodem i nie zapominać że się jest Polakiem*, w obec słów tegoż arcybiskupa; że *pod tarczą religii duchowieństwo zawsze w Polsce brało udział we wszystkich sprawach narodu, i pełniło razem kapłańskie i obywatelskie postugi?*

Dalej, więzienie księdza Białobrzeskiego — to lepszy jak piśmienny fakt; bo Moskwa sama wykrzyknęła, że to za *mieszanie się do polityki*, a za co go Pius nazwał *wselkich pochwał godnym kapłanem.*

Co zaś do wypowiedzenia się ks. arcyb. Felińskiego, za tego nierównie lepiej Memoryjał księcia Gorczakowa powiada. Sprawa ta głośna i dobrze znana była i Rzymowi, a książę Gorczaków pisze, że « ksiądz Feliński zawiódł oczekiwania cara i moralnej powagi religii nie podniósł z niziny do jakiej upadła, a pod której uświęcony płaszcz tyle ukrywano politycznych planów; — że « wręczył carowi adres, « w którym przemawiając tylko w imie religii, postawił formalny program polityczny, — że tylko absolutna niepodległość jest jedynym możliwym załatwieniem « sprawy. »

Śmierć więc arcybiskupa Fijałkowskiego, — jego testament, pogrzeb; więzienie księdza Białobrzeskiego i wygnanie arcybiskupa Felińskiego; śmierć męczeńska tylu kapłanów, i tyle tysięcy wygnańców i więźni — duchownych; dalej zniesienie klasztorów i zacięta walka z pozostałym duchowieństwem, na którego czele stoi ksiądz Rzewuski, który jawnie powiada, że *trzymać będzie z narodem jak mu przykazano — niechaj będzie dowodem, a dowodem z życia, śmierci i czynów, jaki udział duchowieństwo brało w wypadkach w Polsce.*

Dwa więc tylko mogą tu być zdania, albo uznać, że swém postępowaniem błędzili i godni są potępienia, albo przeciwnie.

Że nie błędzili — dla filozofów niechaj wystarczają masy (*), że tam działała głowa i ciało; dla katolików zaś i to jeszcze, że i Pius IX, tak w przemówieniu swém w Propagandzie jakoteż i w okólniku ostatnim, staje w jego obronie i uwielbia go.

(*) Zwracam uwagę, że we wszystkich oskarżeniach Moskwy na duchowieństwo czytamy: *Całe duchowieństwo Warszawy, duchowieństwo w całym Królestwie, zjazd trzystu księży, wszystkie klasztory*, i t. d. — A więc to już nie jednostki.

« Niechaj mi nie mówią, że stając w obronie Polski, staję w obronie rewolucyj. kapłani katoliccy uciskani, obdzierani ze swych własności, męczeni i mordowani *za to tylko*, że nieśli święte usługi rannym i konającym wojownikom. Wielką pociechę sprawia nam bracia wasza odwaga i wytrwałość z jaką bronicie. bo rząd moskiewski, pod pozorem przytłumienia powstania, chce wytepić i zniszczyć religiję katolicką. »

Cóż więc, pytam się, znaczyć tu mogą oskarżenia Moskwy na to *połączenie się straszne rewolucyj z duchowieństwem*, na te *potworną w dziejach nieznaną organizację* i na te *rozjemstwo* duchowieństwa między stronnictwami narodu? Co znaczy i znaczyć może oburzanie się Moskwy na klasztory na przykład, za dawanie przez nich powstańcom schronienia, gdy odwieczna tradycja tychże u nas, dawała je prostym z po za węgła zbójców, — dawała schronienie i przytułek przed pogonią sprawiedliwości ludzkiej, która jeszcze i teraz nie poprawy zbrodniarza — ale jego domaga się głowy, zapominając, że większa jest w Niebie radość z jednego nawróconego (niestraconego), niżeli z dziewiędziesięciu dziewięciu wiernych.

Ale mowa tu o zbrodniarzach — do których Moskwa naszych zalicza bohaterów; — wszystko to więc idzie na większą chwałę zacnych zakonników naszych.

Takich to oskarżeń i zarzutów czyni car tysiące. Czyżby więc one miały znów poruszać naszych, w imie *obrażanej religii, nieprzyjaciół*, do nowych gniewów i ubolewań? Ale zkądże katolikom i dalekim placu boju i dalekim narodu występować wbrew wszystkim działaniom całego duchowieństwa? I wbrew orzeczeniom lub zamilczeniu samej Głowy Kościoła?...

« Kto cię uczynił rzecznikiem narodu mego? »

Kto jesteś, ty, co się stawiasz ponad trzode, pasterzy i Pasterza pasterzy?... Kto jesteś, który chcesz leczyć, a niemocy nie znasz, a ku choremu się nie zbliżyłeś?

Jak cień w światło przez pół-cienie przechodzi, — jak się powietrze stopniowo ociepla, tak i człowiek stopniowo przychodzi do prawdy.

Stopniowo się otrząsa z więzów, które go krępują, i słuchając go w różnych chwilach życia — widzimy, że coraz to czystiej pojmuje prawdę, coraz to silniej umacnia się w mocy i prawdzie!

Chcę tu mówić o tych odcieniach w opinii jakie wygłosili nasi przyjaciele w sprawie ostatnich wypadków w Polsce, odnośnie do owęj łączni u nas *religij z narodowością*. Jedni gniewają się na nią (łącznię), choć z duszy pragną Polski i mówią, że mają słuszność — nawet w imie religii. Drudzy uznają ją za konieczny warunek narodowego życia, ale znów gniewają się na udział duchowieństwa w organizacji i pracach Rządu Narodowego, i mówią że mają słuszność, i t. d., stopniowo idąc — przychodzimy aż do pojęcia, jakie sam naród polski o sobie żywi.

Pojęcia te stopniowe, te stopniowe ustępstwa na korzyść słuszności sprawy za którą walczył i walczy cały nasz naród, znikać muszą w miarę poznawania jęj dokładnego, a poznawania jęj ducha i serca.

Dla przykładu przytoczę tu ustęp z jednej pracy (*) naszego obrońcy, który gorąco sprawę naszą czuje i tuż-tuż stoi pod polskimi wrotami.

Jeszcze jedno ustępstwo — a będzie z nami!

« Solidarność i zjednoczenie się (słowa jego) żywiołów religijnych i narodowych w Polsce, uratowały Europę od zalewów tatarskich. Owoż teraz w nich « broni Moskwa przeciw Polakom szuka. Ile razy Polacy ujmują się za religiją « swoją, Moskale oskarżają ich o rewolucyjne dążności, tłómacząc zachowawczą « Europie, że religija brana jest tylko w Polsce za pozór. Niestety! Europa czę- « stokroć snadniej Moskwie szymatyckiej, niżeli Polsce katolickiej wierzy.

« Europa oszukana chce widzieć w carze papieża, nietylko opiekuna zdań za- « chowawczych, ale jeszcze podporę katolickich zasad... Odosobnienie Kościoła « w Polsce od Głowy widzialnej Kościoła powszechnego, jest zupełniejsze niż się « może wydawać — przyjmujemy wszystkie porównania w tej mierze..

« Ani w Chinach, ani w Japonii, ani w Afryce, ani w Australii, położenie kato- « lików nie jest niepewniejsze, trudniejsze i niebezpieczniejsze. — Wierni wszędzie « mogą znosić się z Rzymem. Polakom tego nie wolno. Gdzie jest lud, choćby na « krańcach świata, choćby tylko z części w katolików złożony, któryby od lat sześć- « dziesięciu ani wysłańca papieskiego, ani misyjonarza apostolskiego nie widział?

« Wielu katolików przyznaje wprawdzie, że Polska cierpi męczeństwo, ale winę « całą zrzuca na Polaków męszających *narodowość z religiją*,.... niepodobna « w Polsce tych dwóch rzeczy rozdzielić. Polska musi albo walczyć z carem, albo « się poddać. Poddanie się rzeczywiste prowadzi do apostazyi. Sprawa Polski jest « święta i zasługuje aby ją ratować. Jakież ku temu przedstawiają się środki? « Zalecają katolikom polskim drogę *legalności*. Dobrze, ale legalność Kościoła « w Polsce opiera się na Konkordacie z roku 1847, a ten nie jest szanowanym « przez rząd świecki w kraju.

« Cóż więc ma stanowić legalność dla Polaków? Prawa zaprowadzone przez « Kościół, czy ukazy cara, naczelnika Synodu prawosławnego w Petersburgu? « Buntem jest sprzeciwiać się wymaganiom cara, — szymą lub herezyją gwałcić « ustawy Kościoła. Niech wyrzekną konserwatorowie, co winni począć Polacy « zmuszeni wybierać między dwiema zwierzchnościami zostającymi w ciągłej « z sobą wojnie.

« Konserwatorowie chcą, aby Kościół polski nie poruszał się jeno w szrankach « legalności. Naturalnie, że wyrok podobny dziwi nas; albowiem żaden Kościół po- « dobnie skazanym nie został, i to przez katolików. Położenie tego rodzaju nie jest « nowe. Owoż chrześcijanie pierwszych wieków nie mniemali nigdy, iżby legal- « ność pogańska miała mieć pierwszeństwo nad ustawami Kościoła. Później nie « narzucano chrześcijanom Wschodu legalności cesarzy aryjańskich. Katolicy nie « wymagali w roku 1793, iżby duchowieństwo francuzkie oglądało się w rzeczach

(*) *Les catholiques et l'Eglise de Pologne.* — Paris, chez P. Dupont, 1863.

« duchownych na legalność ówczesną. I obecnie nie widzimy, aby konserwato-
« rowie i katolicy namawiali duchowieństwo włoskie do bezwzględnej uległości i
« legalności Piemonckiej.

« Po wszystkie czasy księży, którzy się poddawali podobnej legalności, uważani
« byli za apostatów; ci zaś, którzy się jej opierali, zyskiwali miano męczenników.
« Tak było wszędzie — czemuż ma być inaczej w Polsce. Kiedy Siemiaszko zdradził
« wiarę i pociągnął za sobą pięć milionów katolików, Europa nie poruszyła się
« prawie; ale gdy kanonik Białobrzski oparł się wymaganiom legalności mo-
« skiewskiej i w skutek tego wygnany został, zaraz konserwatorowie jęli powsta-
« wać, że się wdał w *politykę*. — W czymże w politykę? — Bo jego opór pomagał
« ruchowi narodowemu. Więc ci panowie pragną tryumfu Moskwy?

« Takie to położenie fałszywe katolicy Zachodu Kościołowi polskiemu nazna-
« czają. Zamiast wspierać go w walce świętej, osłabiają go nawet w oczach prze-
« śladowców. Zaczem jeśli Moskale przedstawiają okrutne żołdactwo, które krzy-
« żuje, niektórzy katolicy i pseudo-konserwatorowie naszych czasów wyobrażają
« Heroda i Piłata. »

« Dalej rozwija autor obszernie, że Kościół i studzy jego w Polsce muszą trzymać
z narodem, i z kolei tłómaczy duchowieństwo nasze od zarzutów rewolucyjnych
dążności. Dotąd autor pojmuje sprawę naszą jak Polak — ale następny ustęp —
budzi w nim *wątpliwość prawną* — trwoży się, i choć stoi pod naszymi wrotami —
nie wszedł w nie całkowicie!

« Sposób w jaki autor udział ten duchowieństwa naszego pojmuje i oddaje go, —
« najlepiej maluje to poczucie słuszności sprawy naszej, ten głos sumienia niepojęty
« a grzmiący, i te zimne ramki prawa, które bez naruszenia dogmatycznej świętości
« wiary naszej, co do najwyższego tam celu a tu życia, — w ciepłe miłości w całości
« je w sobie mieszczą — pozwalają i tłómaczą.

« Ci duchowni, którzy przystępowali do sprzysiężenia (?), zastrzegali wy-
« raźnie prawa Kościoła (*salvis juribus Ecclesiae*). Choć była sprzeczność w tej
« troskliwości o prawa Kościoła w chwili właśnie ich pogwałcenia, *niepodobna*
« *nie uznać pobudek* tych, którzy z winy rządu moskiewskiego niedostatecznie
« z rzeczami Kościoła obznajmieni, rzucili się *w odmet z rozpacz i chęcią rato-*
« *wania kraju*.

« Zresztą, któż nauczył księży ślepo władzy świeckiej podlegać i słuchać urzę-
« dników świeckich, i to nie katolików tylko, ale i szyszmatyków. Ażaliż nie sam
« car? Car wymagał od nich podobnej uległości od lat ośmdziesięciu; będąc
« uwiedzeni, nie widzieli w tém oni nic więc nadzwyczajnego i powiedzieli sobie,
« między dwiema świeckimi zwierzchnościami, przenosimy tę, która nie jest nie-
« przyjaciółką Kościoła..... Książd biskup Orleanu błogosławił księżom polskim
« spieszącym dzielić niebezpieczeństwa braci swych w obozach. Obok tych bło-
« gosławieństw, co znaczą oskarżenia pana de La Rochejaqueleina i *innych fał-*
« *szywych katolików*? Pytajmy, za czyjém zdaniem oglądać się mamy: za zdaniem
« księdza Doupanloup, czy zdaniem pana de La Rochejaqueleina? »

Szanowny więc autor broszury tej, nie poszedł za zdaniem fałszywych katolików, ale za zdaniem księdza Doupanloup, który błogosławił naszych kapłanów spieszących do obozów. Zacny nasz przyjaciel, branie udziału duchowieństwa naszego w organizacji narodowej, które uważa za błąd, tłumaczył usiłuje niedostatecznym obznajmieniem się z rzeczami Kościoła, czemu znów Moskwa stała na przeszkodzie, — aby ich i w *tym* względzie wedle siebie ujrzyć czystymi.

Otóż chcę objaśnić szanownego autora, na większą chwałę naszego duchowieństwa, że ono to robiło z wiary, z przekonania, poczucia i przeświadczenia, że tak postępować powinno; — bo co — jak co; ale wszelkie prace i pisma katolickie, które traktują o *sluchaniu władzy* lub *nieprzystępowaniu do sprzysiężeń*, Moskwa nie tylko protegowała i pozwalała, ale wszelkiemi sposobami starała się je rozpowszechniać; — albowiem jój, z całego katolicyzmu, najwięcej przypada do gustu: « co cesarskiego cesarzowi. » Na tém zdaniu osnute dzieła, rada widzi, proteguje, i rozkazuje pisać.

Ze znajomością więc *rzeczy kościelnych*, w tym względzie, duchowieństwo nasze w swym Memoryjale napisało: « że pod tarczą religii, duchowni zawsze w Polsce « brali udział we wszystkich sprawach narodu i pełnili razem obowiązki *duchowne i obywatelskie*. »

Gdzie więc legalność dla Moskwy, jak sam dowodzi autor, nie może być zachowaną, — tam być musi uległość innej, zgodnej z prawami Kościoła władzy; bo duchowieństwo bez wypowiedzenia nawet szłoby ręką w rękę z władzą, której cały naród słuchał, — a która powstała na obronę praw Kościoła i narodu.

Otóż przez artykuł, powyżej dopiero przytoczony, przechodzimy do nowego zarzutu, który z powyższym, to jest z braniem udziału duchowieństwa w organizacji narodowej, — łączy się i jest jego sankcją.

Mówią, Kościół katolicki naucza: « Wszelka władza pochodzi od Boga i tej słuchać należy. » Oto jest punkt, — oś około której wszyscy tyrani, władcy i despoci obracają się wciąż, chcąc tym ustępem z Biblii uczynić narody powolne i posłuszne niecnym swym zamiarom i czynom. Oto jest *sucum* z całego katolicyzmu, jakem to wyrzekł wyżej, którymby Moskwa rada wszystko i wszystkich napoić,

Czyżby więc nauka Chrystusa wymagała i czy wymaga po nas tego, by chrześcijanie posłuszni byli władzy w gwałceniu praw Boga?

Tyle już o tém pisano i to nie od dziś, ale odkąd tyrania i niewola usankcjonować się chciała prawami Ewangelii, — a to już bardzo dawno, — że dziś na nowo brać się do obrony tej sprawy, uważam dla dobrej woli człowieka prawie za zbędne. Zupełnie jednak sprawę tę pominąć tutaj, gdy ona tak ważną odegrała i odegrywa rolę w wypadkach o których mowa, gdy ona jest tłumaczem i usprawiedliwieniem udziału duchowieństwa naszego w sprawie narodowej, uważam znów za niepodobne, tém bardziej gdy nieprzyjaciele nasi, w *imię obrażanej religii*, i tak daleko uwzględniający *interesa tego świata*, biskupi, jak ksiądz Galecki, piszą listy pełne cytat, że słuchać bezwzględnie należy władzy, chociażby ta do ludu strzelała, modlących się z kościołów bagnetem rozpędzała; chociażby ta pomagała

Moskwie mordować naród i prześladować Kościół, za który Głowe Jego publiczne głosi modły i wypowiada, że car, pod pozorem tłumienia powstania, tępi Kościół katolicki w Polsce. —

Słuszném mi się być zdaje, że gdy mówiąc o Duchowieństwie naszym i udziale jego w sprawie narodowej, z jego własnych czynów i dokumentów starałem się utworzyć obraz jego działania, — że teraz przytoczę, jego własnymi słowy, spisana obronę przeciw fałszywie czynionym zarzutom co do *władzy*.

Oto *Głos Kapłana polskiego*, w № 2, jak broni sprawę tój. Zaczyna od słów świętego Chryzostoma :

« Nie ma władzy tylko od Boga; lecz nie wypływa ztąd, że wszelki panujący « z woli Boga panuje.

« Chrystus ustanowił Królestwo swoje — Kościół, którego naczelnikiem uczynił « Piotra; lecz władza ta nadana przez Chrystusa Kościołowi. mająca rozszerzać « panowanie prawdy i cnoty, jest zupełnie inną od władz rządzących stosunki « społeczne. Jak pierwszej założył Chrystus podstawy, określił sposoby nabywania; « tak druga, która dopiero z czasem miała stać się chrześcijańską, złożył w łonie « samej społeczności. Prawdę tę chcemy stwierdzić powagą najuczestniejszych mężów « w Kościele. Jednogodnie twierdzą oni, że wybór panującego bezpośrednio « zależy od społeczności.

« Święty Chryzostom mówi, iż jest mniemanie, iż każdy panujący ustanowiony « jest od Boga. Jeżeli święty Paweł naucza, że wszelka władza pochodzi od Boga, « bynajmniej, że wszelki panujący pochodzi od Boga.

« Władza złożona w społeczności pochodzi od Boga, gdyż bez niej obejść się nie « można.

« Święty Tomasz mówi, gdy prawo ma ludźmi kierować do osiągnięcia po- « wszechniej pomyślności, wtedy nie może być ustanowione przez kogokolwiek, tylko « przez samą społeczność, lub przez tego kogo społeczność do tego upoważni.

« Święty Izydora, w dziele pod tytułem *Etymologia*. tak określa prawo; « Prawo « jest uchwałą ludu, ułożoną przez starszych, wraz ze wszystkimi warstwami « społeczeństwa. »

« Znacomity kanonista Bellarmin Cornelius à Lipide, teolog Suarez i inni, tak « samo twierdzą, iż wybór panującego bezpośrednio zależy od narodu, w którym « wszyscy są sobie równi i nikt nie ma prawa przywłaszczać sobie władzy nad « innymi. Ktokolwiek więc przywłaszcza sobie to prawo, które sam Bóg nadał « społeczności, ten powstaje przeciwko Bogu, ten ręki swjéj używa przeciwko dziełu « Bożemu. Monarcha, król czy książę niczém więc być nie może jeno prokura- « torem interesów społecznych, i tacy tylko znać się mogą z woli Bożéj, bo prawą « drogą pozyskali Bożą władzę, w ręce społeczności przez Stwórcę złożoną. »

Daléj, powstaje *Głos Kapłana* na tych, którzy, zamiast być stróżami Boskiej po-
chodni, stali się obrońcami ciemności, czcicielami tyranów i przywłascieli tronów.

« Teolog Suarez mówi, że święty Tomasz (słowa *Głosu Kapłana*) dwojakiego
rodzaju tyranów rozróżnia; jednych, którzy przemocą przywłaszcza sobie władze;

drugich, którzy choć prawnie obrani, nadużywając swęj władzy z obrazą interesów narodu, w okropny sposób go znieważają. — Tak pierwszych jak i drugich naród ma prawo usunąć.

« Święty Tomasz, którego dzieła, podczas koncylium Trydenckiego, obok ksiąg świętej Ewangelii leżały przez cały czas na stole, mówi: « Jeżeli do społeczności « należy wybierać sobie panującego, może ona w każdym czasie, bez pogwałcenia « sprawiedliwości, огоłosić króla z władzy, którą sobie przemocą przywłaszczył, « chociażby mu wierność przysięgła, i t. d. »

« Gerson, znakomity kanclerz w Sorbonie, najuczestszy z teologów zebranych na koncylium Trydenckim, tak pisze w jednej z Rozpraw swoich: « Błędne jest « mniemanie, że książę ziemski w niczem nie zależy od swoich poddanych dopóki « panuje, albowiem wedle prawa Boskiego i moralnego, jak poddani winni są pa- « nującemu wierność, tak też panujący takąż samą wierność i opiekę względem « poddanych zachować winien. A jeśli zaś panujący otwarcie uciemieży i przesła- « duje, tedy poddani mają, wedle prawa natury, siłę — siłą odeprzeć. . . . »

« Zacytujcie (mówi *Głos Kapłana* do sofistów usprawiedliwiających ciemniezców) « choć jednego z filozofów czysto chrześcijańskich i tłumaczy Pisma świętego, aby « nieszczęścia powszechne za mniejsze zło uważali aniżeli nieszczęścia pojedyn- « czych ludzi lub rodzin; zacytujcie, prosimy, Augustynów, Hieronimów, Bazylich, « tych najgłębszych tłumaczy religii Chrystusa, na poparcie swego mniemania, a « zmusicie nas do milczenia.

« Może powiecie, że Apostołowie i biskupi za czasów pierwszych chrześcijan, ka- « zali ulegać władzy jaka na ówczas była. Ależ pierwsi chrześcijanie nie stanowili « całego społeczeństwa, lecz byli tylko stowarzyszeniem religijnem w Państwie, « nie mieli więc prawa powstawać przeciwko władzy, którą wybierał Senat — i wy- « bierał lud. Zupełnie ma się inaczej z tyranami w naszej Ojczyźnie, gdyż lud, « nad którym oni panują, stanowi całą Polskę; a ten lud nie wpływa wcale na ich « wybór, ale sami oni zdradziecko przywłaszczyli sobie nad nim władzę.

« Nie usprawiedliwiającie swém rozumowaniem rozbojów dopełnianych wśród « ciemnej nocy przez bandytów. Któryż z bogobojnych prawodawców tak sądził? — « Czem wtedy byłaby sprawiedliwość, czém społeczność, czém najświętsze przy- « wileje natury ludzkiej, których odzyskanie zapewnił Chrystus zleceniem miłości « i wzajemnej pomocy?

« Zaiste takie jak wasze głosy wywołały w końcu zeszłego stulecia katastrofę « olbrzymich rozmiarów, katastrofę okropną. Lud francuzki czuł się uciśnionym « niesprawiedliwie, a nie wiedząc gdzie rzeczywiście leży źródło złego, począł gar- « dzić samą religiją, która, wedle fałszywych tłumaczeń jego kapłanów, miała « rozkazywać cierpliwość w znoszeniu krzywd, niedoli i w ogóle uszywać wszelkie « nadużycia pod których brzemieniem jęczał. To też w chwilach przewrotu spo- « łecznego kapłanów skazywał na śmierć lub wygnanie, samą zaś religiją ha- « niebnie zniweczył bluźniąc.

« Usiłujecie ze stanu duchownego utworzyć jakąś kastę, coby nie miała nic

« wspólnego z cnotliwym narodem, coby nie czuła potrzeb i nie bolała z nim
« razem. Nie dokażecie tego; naród, jak przez wieki tak i na przyszłość,
« w większości duchowieństwa swego, prawych swych obrońców mieć będzie. »

— Jakbym już słyszał odpowiedź na ten gorący *Głos Kapłana polskiego*, że dla tego właśnie, że to rewolucyjnej prasy pismo podniosło, już tém samém nie moge mu dać wiary — a tém samém przyznać i słuszności. Bo nie to *co* kto mówi, ale *kto* mówi, stanowi u tych panów kryterium prawdy. Dla tego miłość bliźniego nakazywana z ust poganina — nie powinna być spełnianą, bo jest fałszem! — Dziwne doprawdy zaślepienie!

A czy wy wiecie jaki zacny i świętobliwy dygnitarz Kościoła naszego, którego Ojciec-Święty tak wynosi i pochwała, odpowiadał *w takich* pismach na zarzuty czynione narodowi i duchowieństwu naszemu przez kapłanów *dygnitarzy*? A broń praw Kościoła i narodu jako kapłan i Polak! Czyż i ten rcwolucjonista nie godny wiary?

O! zaprawdę, splonęlibyście wstydem na widok tego śród szubienic apostołującego kapłana, którego uwielbiacie dla tego tylko, że w cieniu kryje swe czyny chwale, a któremu w oczy spojrzeć byście nie mogli, bo by was swą prawością i odwagą upokorzył, jak upokarzał carskie sługi i swych przełożonych, którym się *sprzeniewierza*!

Cześć Ci i dzięki, zacny Kapłanie, i błogosławieństwo, którym Cię pozdrawia Namiestnik Chrystusa. Imie Twe do czasu tonie w tym wielkim skarbcu sławy Kościoła naszego i narodu, dopóki chwila zmartwychpowstania i zwycięstwa nie wywiesi go na sztandarze, ku wiecznej pokoleniom pamięci, a nieprzyjaciółom i niewiernym ku powstydzeniu i chańbie!

A teraz dalej :

Czy duchowieństwo błędziło biorąc udział w organizacyi narodowej, i czy błędził naród z niem odnośnie do *władzy*, niechaj rozstrzygną tu i poprą naród i duchowieństwo nasze dwa z dziejów naszych ustępy, których ostatnie nasze powstanie jakżeby było tylko trzecim z kolei najwyższym odbiciem i ciągiem.

Chcę tu mówić o czasach wojen Szwedzkich za Jana Kazimierza, i czasie Konfederacyi Barskiej za Stanisława-Augusta.

Za Jana-Kazimierza sprawa stała tak :

Gustaw-Karol — król Szwedzki, — protestant, najechawszy Polskę, z pomocą odstępcy sprawy ojczyźstój H. Radziejowskiego, stawał się co dnia jej wszechwładniejszym panem. — Jan-Kazimierz, na Szląsku; a w kraju małe partyzanckie oddziały Kazimierczyków uciewały się ze Szwedami i Szwedom oddanymi rodakami. Jedni więc walczyli w imię Gustawa-Karola i protestanckiego stronnictwa narodu; a drudzy, bez rządu i regularnego wojska, w imię prawego króla Polski, Jana-Kazimierza.

Wiadome tu dzieje oddziałów Kazimierczyków, których dowódcy i bohaterowie, jak dzisiaj, kryli swe imiona. Wiadome świetne i wiekopomne Kordeckiego zwycięstwo, które, jak Jasnogórska wieżyca, wystrzeliło na sławę naszą po nad zwy-

cięztwa dziejów naszych; — wiadoma Konfederacja Tysznowiecka i powrót Jana Kazimierza do oswohobzonej od Szwedów Polski.

Pytam się teraz naszych legalistów co do władzy? Przecież i wtedy siedział na stolicy papieżkiej Namiestnik Chrystusa; przecie wtedy mieliśmy Nuncjusza w kraju; przecie wtedy Szwed panował i był panem Polski; przecie odbierał przysięgi dla się od tych, którzy już ją ślubowali Janowi-Kazimierzowi, a który, chociaż był pokonany, nie przestał jednak panować; przecie Szwed był protestantem! . . .

Porównajmy te czasy z dziesięjszemi, — zestawmy fakta które tak sobie dziwnie odpowiadają, a legalisci, co do władzy, niechaj zechcą ówczesne listy Papieża, nuncjusza i duchowieństwa, i t. d., porównać z dziesięjszemi swemi sądami, które śmiaż *zwać katolickimi*

— Weźmy teraz czasy Konfederacji Barskiej.

Stanisław-August, katolik, na tronie, — Prymas, biskupi i duchowieństwa wiele po jego stronie. Nuncjusz apostolski w kraju. — Śród takiego stanu zawieruje się Konfederacja Barska, w gronie której widziałeś najzacniejszych biskupów kraju — najznakomitszych dygnitarzy Korony i bohaterskiej szlachty.

Bój rozpoczęty. Oddziały, jak dziś, uwijały się po kraju, staczając zacięte utarczki z Moskwą i jej adherentami. Wszystko było jakby dzisiaj, a nawet więcej, bo wtedy na polskim tronie siedział katolik.

Pytam się więc teraz naszych legalistów, co do *władzy*, która pochodzi od Boga, jak uważali Konfederację Barską, a jak ostatnie uważają powstanie?

Przecież i w tedy siedział na stolicy Piotrowej Namiestnik Chrystusa; przecież nuncjusz apostolski był w kraju. A jakież zdania i opinie wychodziły z Rzymu do Generalności w *Przeszowie*. Jakie zachęty odbierali konfederaci od nuncjusza. Jakie błogosławieństwa i umocnienia jej bohaterowie i zwolennicy, jak Wacław Rzewuski.

O! żeby nie to, że już o tém czarne na białem zostały się nam dowody, a zostało ich wiele i bardzo wiele, jakie od Głowy katolickiego Kościoła i nuncjusza odbieraliśmy zachęty i protekcyje — wtedyby ci panowie, nieprzyjaciele nasi, w imie *obrażanej religii*, ci legalisci o *władzy* i jej *posłuszeństwie*, gotowiby, jak na sprawozdaniu z przemówieniu Piusa IX (w *Propagandzie*), w *Civita catholica*, dopuścić się gwałtu, skrzywić i popaźsować.

Pytam się więc ich teraz, czy Polska wtedy była katolicką, czy dziś nią nie jest? Czy Klemens XIV, z całym duchowieństwem, nie po chrześcijańsku zapatrywał się na owe *konfederackie bunty* w obec legalnej Stanisława-Augusta władzy, w obec króla katolika — i nadużył swęj władzy?

Czy prawa, w imie których zawiązała się Konfederacja, były inne jak dzisiaj? Czy prześladowania religijne były kiedy w Europie podobne jak u nas obecnie? Czy car Aleksander II lepszym jest, i legalniej na tronie Jagielonów zasiadł, niżeli Stanisław-August? Czy wiarołomstwo przysięgi carowi, o której Pius IX pisze, « że jest wręcz przeciwną prawym katolikom, » cięższe jest od wiarołomstwa przysięgi katolickiej, składanej Stanisławowi-Augustowi, którego Prymas uczy-

nił pomazańcem? Czy ksiądz Marek nadużył swego powołania, i t. d., i t. d.?

Pytam się więc was *legaliści*, pytam się was, nieprzyjaciele nasi, *w imię obrażanej religii*, i pytam się ciebie, bolesnej dla nas pamięci, krakowski biskupie (ks. Gałęcki)? Jeżeli Polakami jesteście, jeżeli znacie dzieje nasze, jeżeli je kochacie; a takich, jak Klemensa XIII i XIV, Krasińskich, Sołtyków, Rzewuskich, ks. Marków i Puławskich, z narodem choć tylko szanujecie, pytam się, w jaki sposób pogodzicie owo postępowanie ich *katolickie* z postępowaniem swém które tém samém chrzycie imieniem? Nauka Chrystusa w zasadach swych zmieniać się nie może, bo jest jedna, niezmienna i powszechna; — czemuż więc, wedle swój potrzeby, kręcicie i przewrotném pojmowaniem tłómaczycie ją na korzyść gnębicieli, a ze szkodą gnębionych — a wszystko dla ustępstwa, *światowym* widokom monarchów z niesprawiedliwością i zgorzeniem tych, których uczycie że *nie światowe nie znaczą interesa?*

Pytam się więc ciebie, szanowny Biskupie Krakowski, dla czego Klemens XIV, nuncyusz apostolski, lub Krasiński, biskup, nie wystąpił z tak brzemiennym, jak ty, w cytaty — listem o *władzy* (z d. 9 kwietnia 1864 r.), do zbuntowanych konfederatów przeciwko prawej władzy Stanisława-Augusta, którego *«delikatne katolickie sumienie, zbrodnią byłoby przypuszczać, ażeby kiedyś miało żądać coś od nas, co by się ustawom Boskim sprzeciwiało.»*

Chrystus w naukach swych odwoływał się często na dzieje Starego Zakonu i proroków jego; — dla tego i Kościół w nauczaniu powołuje się na Stary i Nowy Zakon i dzieje ubiegłego Kościoła, i my więc dzisiaj, minionými dziejami Polski i jej Kościoła, bronim się od tych, którzy, w imię téj samej nauki, chcą się modlić i bluźnić, kochać i zabijać, bronić i prześladować.

Ale nietylko dzieje wojen szwedzkich, za Jana-Kazimierza, i dzieje Konfederacyi Barskiej, mogą nas tu popierać i tłómaczyć, albowiem z każdego wieku niemal naszych dziejów przykład nie byłoby trudno; — ale dwa te ustępy dziejowe przytoczyłem umyślnie, bo dziwnie one wydają mi się być podobnemi do ostatniego naszego powstania. — Są to trzy coraz potężniejsze wystąpienia — duchowe polski narodu, od chwili kiedy zaczął upadać.

Ale cóż, walczym na słowa i fakta, a te *złej woli* nie wystarczają. Historia, dzieje, to dla nich wygodny trup, — to pierzaty ptak, z którego każdy dowoli wyskubać, choćby z mozołem, potrafi dla siebie jakieś zdanie, dokument, okoliczność, lub coś podobnego, co tego wytłómaczy, owego usprawiedliwi, a rzuci zawsze masę przypuszczeń tam, gdzie nam okiem dojrzeć nie wolno, — co już zmarło, nie żyje; a co słusznie usprawiedliwia nietylko przed nami, ale i przed Bogiem; — a jest to *serce*, gdzie wola się rodzi i miłość żyje.

Dobra to ucieczka i bezpieczna dla przeciwnika, który, przyparty bronią na którą sam wyzwał, nie ma wyjścia innego jak tylko tę tajemną dla nas i nigdy niedostępną otchłań.

Tu jasne piśmienne dokumenta tonąć muszą i stawać się niewidzialnemi w ciemnościach owéj otchłani.

Dla *tych* więc, *złej woli*, niech z jasnego dnia postuży przykład, — z gorącego serca słowa! Użyję tu broni obosiecznej.

Już od lat kilku — porusza świat cały, a w szczególności katolicki, sprawa do-
czesnej władzy Papieża. Nie będę jęj tu rozbierał, ani zdań swych w tym względzie
wypowiadał; nie wiem bowiem czy możnaby co więcej nad to co już napisano
powiedzieć. — Zrobię więc tylko jedno małe nad rozumowaniem i argumentowa-
niem samém tój sprawy spostrzeżenie.

Nieprzyjaciele władzy świeckiej i katolicyzmu, jako główne motto do poparcia
swych występowań, używają zawsze, i to głównie słów Chrystusa: « *Królestwo
moje nie jest z tego świata,* » i z tego wychodząc punktu, biją dopiéro na roszczenia
Rzymu, niesprawiedliwość, i t. d.

Przyjaciele zas i obrońcy władzy świeckiej używając wszelkich możliwych argu-
mentów, porównań i faktów z historyi na poparcie, o jednym może najważniej-
szym i zupełnie równoważącym z tamtym tekstem — argumente zapominają zu-
dennie. A mianowicie :

Przecież tak nieprzyjaciele władzy świeckiej, tak przeciwnicy katolicyzmu *dzi-
siejszego i niedziśszego*, jakotóż i protektorowie i przyjaciele — wszyscy, jeżeli nie
są w życiu, to przynajmniej się głoszą wyznawcami chrześcijanizmu, to jest *nauki*
Chrystusa, chociażby wyznawcami nowej, poprawnej i znacznie powiększonej
edycyi téjże — jak, na przykład, Renana. — Otóż, dla czegoż zapominają zwrócić
ich uwagę na tenże sam ich tekst ulubiony, że Chrystus, mówiąc: « *Królestwo
moje nie jest z tego świata,* » nie mówił tego tylko do Piotra i Apostołów, ale do
wszystkich chrześcijan, do wszystkich swoich uczniów i wyznawców. Czemuż więc
chrześcijanie stosują go tylko do następcy Piotra i Apostołów, zwąc *tylko* ich
Kościołem? Kościołu przecież nie stanowią tylko kapłani, biskupi, z Papieżem na
czele, ale stanowią go wszyscy chrześcijanie — wszyscy wyznawcy nauki Chrystusa.

Co byśmy powiedzieli o takim Polaku, który, mieniąc się wyznawcą polskich
przekonań i polskiego ducha, mieniąc się Polakiem z ziemi, rodziny, imienia i
przodków, — gdy wybuchło powstanie — stanąłby na uboczu i wykrzykiwał: « *teraz
każdy prawy Polak powinien walczyć lub zginąć, bo to są słowa — Polski — na-
szej Ojczyzny, to słowa z grobu powstającej naszej Matki.* »

Zda mi się, że każdy wtedy powiedziałby mu, ażeby, zamiast zachęcać, zechciał
sam dać z siebie przykład ku spełnieniu słów, które i do niego się stosują! Że
przykład lepiej działa jak słowa.

Że tym lub owym przystoi pierwój może lub należałoby — to lub owo zrobić, —
to nic cię jeszcze nie usprawiedliwia, jeżeli jesteś chrześcijaninem, *wyznawcą praw-
dziwego postępu* i obrońcą jego w walce z *przesądem i ciemnotą*, abyś dopiéro na
przykład miał czekać.

Dla wszystkich nas królestwo tego świata przeminie, wszyscy dziś lub jutro
pomrzemy, bo my tu pielgrzymy tylko. — Nie wypierajmy więc jednych, choćby
tylko dla godności samėj, w pierwsze szeregi, ale, jeśli mamy odwagę, lećmy sami
naprzód — a czynami lepiej jak słowem zachęcim i przekonamy.

Ale nie o tém tu mowa, nie o sprawie samej, której rozwiązanie gdzie indziej leży, ale mówić tylko tu chciałem o owój obosieczności rozumowania dzisiaj.

Ciż sami, którzy bronią władzy świeckiej Papieża, i bronią się przeciw tekstowi, « Królestwo moje nie jest z tego świata, » ku nim wystosowanemu; ciż sami, mówię, obracają się do Polski i mówią: « cierp i znoś, i nie wyjmuj miecza; słuchaj istniejącej władzy, i bądź jęj posłuszną: bo Królestwo Boże nie z tego świata, a my dla niego stworzeni. »

Pytam się więc ich, czy tém wyznaniem swém w sprawie naszej, która się współcześnie agituje ze sprawą Rzymską, nie mażą, jednym zamachem, całej swęj obrony przeciwko zarzutom przeciwników swoich.

Niechaj następstwa tych obosiecznych rozumowań w sprawie, której bronią, będą ukaraniem Bożém, za niesprawiedliwość oddawaną uciemżonym, na których jeszcze barki gotowiby nowe nałóżyć brzemię, a na czołach wieczyste wyryć piętno: « *Gnij a nie naruszaj nam swym jękiem pokoju.* »

Stawiam znów nowe pytanie na obronę naszego duchowieństwa, biorącego udział w organizacyi i powstaniu narodowém. — Pytam się, *czy mogło ono nie brać udziału, — stanęć na uboczu, lub co więcéj, — działać przeciwnie?*

Jaki był stan Kościoła katolickiego w Polsce przed wypadkami, odnośnie do praw, jakich mu użyczał rząd Moskiewski, — wystarczą choćby tylko listy Piusa IX do arcybiskupa Fijałkowskiego, Felińskiego i cara Aleksandra II, w których tłómaczy się z całego biegu prowadzonych negocyjacyj, aby uzyskać od cara jakie takie ustępstwa, w obietnicach i zabiegach którego widział *z oburzeniem i zgrozą* (jak się w liście do cara Pius wyraża) tylko chytróść i podstęp, dla wyzyskania dla się tego lub owego ustępstwa od Stolicy-Swiętęj. — O ucisku więc tym nic tu pisać nie będę.

Jak zaś duchowieństwo w Polsce, od tylu lat już gnębone i prześladowane, znajdowało się w obec tych rozporządzeń carskich, gwałcących jego i Kościoła prawa na każdym kroku, — niechaj ze dwa posłużą przykłady.

Do wojny Włoskiej, która, przyznać należy, nie mały wywarła wpływ na przebudzenie się nasze, — Polska w dziwnie twardej dosyć już długo spoczywała letargu, — uspieniu. Dowodem niech będzie choćby tylko wojna Wschodnia, podczas której garstka *baszy-bużuków*, jak ich nazwano, — panowała w Polsce!

W czasie więc takiego uspienia, — bo zobojetnieniem tego nazwać się boję, albowiem ono tylko z samowiedzy popłynąć może; wtedy gdy mówiono jednemu z biskupów polskich, aby stanął w obronie Kościoła, odpowiedział te pamiętne słowa: « Po co się mam na prześladowanie narażać, gdy nic dokonać nie zdołam. Kościół sam się wybawi, bo Bóg nad nim czuwa. »

Słowa te doskonale malują złamany hart, zastygłą wiarę i brak odwagi, którą

legalistom o władzy nazywać się podoba świętą rezygnacją, poddaniem się woli Bóżej, bez której i włos człowiekowi nie spadnie z głowy.

— Bardzo już blisko przed wypadkami zdarzyło się, że jeden kapłan katolicki — Polak, — pobłogosławił związek małżeński katolika z prawosławnego wyznania niewiastą; a później syna, jakim ich Bóg obdarzył, ochrzcił katolikiem. — Sprawa, dość długo ukrywana, dostaje się do wiedzy władz moskiewskich. Wiadomo jak Moskwa sprawy te pojmowała i karała; — Sybir i katorga był i jest nagrodą kapłańskich obowiązków, o gwałcenie których Grzegorz XVI i Pius IX już Moskwę upominali niejednokrotnie.

Otóż sprawa ta, — a wedle praw jakich używało duchowieństwo w Polsce, *zbrodnia*, za którą czeka największa w cywilnym prawodawstwie kara — Sybir, dochodzi do wiedzy Konsystorza Warszawskiego (katolickiego); powołują owego kapłana, i pierwsze słowa, jakimi tenże powitany został od najpierwszego urzędnika Konsystorza, były: « a licho cię tam (do chrztu i ślubu) nosiło. » To dowodnie maluje usposobienie władzy, której obowiązkiem było: « bojować za wiarę i Kościół. »

Że tak było, niechaj posłużą własne słowa świętej pamięci arcybiskupa Warszawskiego, który tak długo na biskupiej w Warszawie zasiadał stolicy: « *Że lubo my (w Memoryjale) i poprzednicy nasi, z obrazą sumienia i z ubliżeniem pasterskiej gorliwości, przyjmowaliśmy rozporządzenia uwalczające świętym prawom Kościoła, dłużej jednak w tak gorszącej obojętności pozostawać nie możemy.* » W tym serdecznym, szczerym i otwartym wyznaniu skąpała się jak w Jordanie cała postać zacnego Pasterza, który nam dziś i dziejom tylko świeci za przykład. Czyny jego złożyły mu koronę, na której świecą ostatnie słowa: « Kapłani, trzymajcie z narodem i nie zapominajcie nigdy żeście Polakami. » Promiecie z tej korony są tak jasne i świetne, że wszelkie plamy przeszłości unicestwia i rozpedza, topiąc je w tym ogniu miłości, jaki konającego — Pasterza — Polaka ożywia na wskrósł!

Po takim bowiem wyznaniu, że już odtąd w grzesznej obojętności pozostać nie możemy, że nie możemy tak dłużej postępować bez obrazy sumienia i pasterskiej gorliwości, — duchowieństwo weszło na inną drogę, — czyniąc to, za co ich Głowa Kościoła katolickiego chwali, a katolicy — nieprzyjaciele, w imię obrażanej religii, gromią, że spiskują, wdają się w politykę i nadużywają swego kapłańskiego powołania.

Patrzmy, z całego przebiegu wypadków, czy mogło inaczej postępować duchowieństwo jak postępowało?

Że obrona religii i Kościoła i opozycja w tym rządowi moskiewskiemu pomagała ruchowi narodowemu — to tylko jest dowodem, jak silnie sprawa religijna u nas złączona jest ze sprawą polityczną narodu; — ale nie jest ona żadnym *mięszaniem się do polityki*, jak to często prawią; bo religii i sprawy wiary nikt nie jest nigdy w stanie oddzielić od spraw narodowości i państwa; — jak nikt nie jest zdolny oddzielić z promieni słońca światła od ciepła, chociaż przeciwko ciepłu i światłu każdemu z osobna zabezpieczyć się może. Nie ma i być nie może mięszania



się duszy do spraw człowieka, ani mieszaną się ciała do spraw jego; bo człowiek nie jest duchem, ani nie jest ciałem, ale jest ciałem i duchem w spójni. — Ten więc tylko oddzielać jedno od drugiego może, kto prócz namacalnych ręką (literalnie) przedmiotów, nic widzieć nie może lub nie chce.

A z temi się nie obliczam.

Jeżeli więc duchowieństwo było tylko czynne, musiało być czynne, jako polskie i narodowe, i iść z narodem i z całym ruchem. A w całym biegu ich działań, nie widzieliśmy nigdzie sprzeczności z zasadami wiary i Kościoła. — Nie wdając się więc w dalsze tu wywody, stawiam to *przyzpuszczenie, czy mogło nie iść, czy mogło być narodowemu ruchowi obojętne, lub występować przeciwko niemu?*

Widzieliśmy jak wypadki pierwsze spełniały się niespodziewanie — gwałtownie — jak kościoły, krzyże i modlitwy, płynące z poczucia narodu, stawały się jego *symbolami*, — a jak je nazywano rewolucyją.

Tutaj więc datowałyby się powinny pierwsze kroki przeciwne duchowieństwa. Czyż potrzeba nawet się zastanawiać nad tém, jakieby z tego mogły wyniknąć następstwa, gdyby lud, po strzałach Lutego, odepchnięty został od ołtarzy; gdyby na pogrzebie, gdzie cała Warszawa wystąpiła, duchowieństwo nie wzięło współudziału? Gdyby modłów i mszy świętych za poległych odprawiać nie chciało; gdyby żalem, żądzą miłości kraju i oburzeniem roznamiętionej masy ludu — a hamowane modlitwą, chciano teraz, w imię téjże religii, która mu w dniach Lutego nie dopuściła chwycić za noże, — aby go raniono najboleśniej, drażniono i najgrawano się z ambon i u stóp ołtarzy: aby się nie burzył, nie demonstrował — nie drażnił prawej władzy, a świętyń Bożych i religii nie bezcześcił.

Nie pojmuje nic, kto podobne wystąpienie przypuszczać może za możebne, bez wywołania smutnych dla wiary i duchowieństwa następstw (*).

(*) Przytaczam tu słowa, głośniejszą na swój czas (Grudzień 1861 r.) broszury *La Pologne et la Catholicité*, odnośnie do téj sprawy; — ażeby, komu do przekonania się o prawdzie — brakować będzie *powagi*, mógł odwołać się do poważnych dzienników, broszur i głosów katolickich, które bezstronnie, na dwa lata przed powstaniem Styczniowém — w sprawie naszej o owęj broszurze przemawiały. Niechaj więc z niemi zechcą swe opinie porównać.

• Niektórzy poczytują za zbrodnie duchowieństwu polskiemu, że, jak mówią, w ruchach trzymało pierwsze miejsce i kierowało niemi.

• Woleliby oni aby duchowieństwo zostawiło wypadki samym sobie i nie usiłowało powstrzymywać nadużyć rewolucyj, a utrzymywać je na téj drodze dziwnego pokoju — a prawdziwie chrześcijański — jaką dziś podąża? Woleliby oni, aby duchowieństwo zostawało zimnym i obojętnym widzem tych olbrzymich rzezi modlących się chrześcijan — dokonywanych od miesiąca Lutego na ulicach, placach, a nawet i kościołach Warszawy?

• Chcieliby czekać z podniesieniem głosu — do czasu — kiedy katolików polskich spotka los greków unitów, którzy gwałtem masami przetrzuceni zostali do szczytów? — Nie! nie! To ostatnie nieszczęście jest nauką zbyt świeżą i zbyt dotkliwą, aby o niej można było zapomnieć. — Prawdziwa droga duchowieństwa jest właśnie ta po której idzie. Ono winno, tak jak czyniło, iść z krzyżem w rękę na obronę Kościoła żywego, — a nie dopiero występować po skończonej walce dla grzebania usmierzonego Kościoła.

Gdzie występuje naród, — gdzie najszlachetniejsza potęga jego, bo *religija i narodowość* władać nim poczyna, tam działać przeciw, jest iskrę w pożar zamienić — zapał — w ślepy fanatyzm, odwagę — w szaleństwo! Tam jasne jak niebo spojrzanie, a gorące i miłością cnoty namiętne serce — jest w szaloną rozniecać burzę, w której zniszczenie, i tylko zniszczenie; w której cnota, zbrodnia, zemsta i miłość splatają się na przemian; w której bohaterstwo — zastępuje ochydną odwagę mordu, w której cnota cnotę rani i bije; w której krew męczennika z krwią morderey jednym płynie strumieniem, niewinność z rozpustą w jednym tonie uścisku; w której szaleństwo, zamięszanie, trwoga, nadzieja, rozpacz i bezwiedza opilcza — napełniają te masy zmordowane i czekające snu, po którym otrzeźwiwszy się mogliby spojrzeć na pobożowisko, na swe szaty, i na te niepojęte przedsenne dziwy!

Ten, który się modlił i kochał od dziecka — ten widzi własną swą ręką powalone ołtarze i zdeptane świętości; — dziwi się, nie pojmuje, drży i szatańsko śmieje. Ten, co życiem własnym, dłużył życie drogiej sobie istoty, znajduje ją własną zamordowaną ręką. I dziwi się i nie pojmuje. Plakać chce, ale mu obok śmiechy wstydzicby się kazały. — Niewinność przebudza się w uściskach rozpusty, drży i odpycha — żegna się i nie pojmuje. — Matka-karmicielka znajduje się wśród szczątków hucznej biesiady — zdala i długo od zgłodniałej dziatwy! Zrywa się, biegnie, przeklina, śmieje i płacze; ale zapóźno — już one pomarły!

I nie nie pojmują się, dzisiaj zbudzone a wczoraj szalone masy. Nie rozumieją się; a od krwawego pobożowiska, na którym, jak w hucznej biesiadzie ucztowali — uciekają, boją się i trwożą, radzily i przepaść w noc bez światła, głosu i przypomnienia. Dnie te w narodach, to dnie Bożego sądu na ziemi, w których Opatrzność daje im ostrzeżenie, gdzie bez Niej się zachodzi — jak pojmuje i jakie gotuje niebo!

Biada ludom gdy takie na nie przychodzą dnie dopustu Pańskiego; ale biada, i stokroć większa biada tym, którzy je na takie wpędzili drogi; którzy świadomi dróg tych, wiodą ich ku zniszczeniu!

O! lepiej, za prawdę, aby taki przywiązał sobie kamień młyński u szyi i zatopił się w głębokościach morskich; bo biada temu przez którego zgorszenie przychodzi na świat!

* Racyjni spekulacyjni, którzy sądzą sprawy moralne z wyższego lub niższego stanowiska, mogą tu mieć inne zdanie i inne dawać rady, lecz sumienia katolików nie mogą — jak tylko uwielbiać postępowania duchowieństwa w Polsce, i doskonałego chrześcijaństwa którym się sławi i weseli.

* Tak duchowieństwu jak i świeckim obywatelom w Polsce — pod formą rady, jedne zawsze czynią zarzuty. *Abym duchowieństwo szło drogą legalną — aby szanowało prawa swe i narodu.* Ależ przecie legalność — to traktaty — to prawa Konkordatu z 1847 roku; — ależ legalność ta jest przed wszystkimi prawami Bożymi, które nie pozwalają poddawać się przepisom szczy, rozkazom senatu lub synodu moskiewskiego; rozkazom śmiertelnym dla katolicyzmu, przeciw którym Kościół nie przestanie nigdy protestować — poważnym głosem swego Naczelnika!

(*La Pologne et la Catholicité*; VII.)

Biada, jeżeli ci, którzy rozumem wyżsi, wiedzą bogatsi i cnotą zdobniejsi, a przeznaczeni przodować, lub nasuwają się sami na przodowników — odważają się najgrawać masom ludu, których potęga — serce; odważają się frymarczyć z bólów jego i uniesień, biada im, bo ciągną ku sobie burzę, w której zginą bez wieści.

A nic tu nie pomogą i śliczne na smętném pobojoiwisku rady i rozumowania. Nic gniewy na nielogiczność i bluźnierstwa Bogu — za niesprawiedliwość.

Sprawiedliwość tu odwieczna, święta i wielka! Zginie od miecza, kto nim wojuje, nie dziś—to jutro; bo może dzisiejsze twe na chwile zwycięztwo — zgotowane jest na okropniejszy twój upadek i poniżenie!

Komuż, gdy to piszę, nie przyjdą na myśl choćby dwa tylko wielkie dziejowe ludów porwy: wojny husyckie i rewolucya francuzka?...

Dziesięcio-wiekowe dzieje Czech — to krwawa walka o śmierć lub życie. Niemcy i Ewangeliją cisnęli im swe jarzmo i narodowość. Rok do roku stawał się pobożnemu i potulnemu ludowi czeskiemu coraz to dokuczliwszym. U siebie — a stawali się sługami przybyszów, którzy im w oczy plwali i najgrawali się. Kościół katolicki — ta przystań dla narodowości, przygarniał w ówczas i tulił czeszczyznę, — z niego więc wyszło hasło w ojczystej mowie do kupienia się naprzeciw wroga. Narodowość spojona z wiarą — i broniona przez duchowieństwo — nic dziwnego że porusza masami. Nic więc dziwnego, że ambona stała się narodową mównicą; nic dziwnego, że Hus, Czech, i uczony teolog katolickiego Kościoła, stał się wyrazem i głosem katolickiego czeskiego ludu!

Nie wchodzę w to ani rozbiierać myślę jak Hus, pod wpływem ksiąg Wiklefa i drażnionych świętych namiętności, w gorliwości swęj posunął się daleko; nie wchodzę w to czy lud, który Husa z dniem każdym szanować więcej poczynił — jak i o ile pojmował roztrząsane przezu dogmata katolicyzmu, — ale to pewna, że w osobie jego widział obrońcę narodowości w obec ciemieźkich Niemiec.

Tłumione długo namiętności narodu wzburzyły się! Niemcy w zdradzie cesarza Zygmunta znaleźli poparcie.

Długie nieporozumienia i niezgody Papieży i anty-papieży, i tysiączne inne okoliczności, poprzedziły i towarzyszyły zebraniu się Koncylium Konstancyjskiego, o którym najuczeńsi obrońcy katolickiego Kościoła, jak J. de Maistre, zdanie swe wyrzekli, « że była to rada (conseil), ale nie Sobór (Concile) (*). » — Hus został spalony? (1314 r.)

(*) « Cesarz (Zygmunt) zgromadził biskupów w liczbie około dwustu. Była to Rada (Conseil), ale nie « Sobór (Concile). Zgromadzenie to starało sobie nadać powagę na jakiej mu zbywało, przywracając « wszelką pewność osobie Papieża. Stanowiło o wierze, i dla czegożby nie? Wszakże Sobór prowincjonalny może rozprawiać o dogmacie, a jeżeli Stolica-Apostolska potwierdzi takie postanowienie, to « się staje niezachwianém, jak to już miało miejsce na Soborze konstancyjskim w przedmiotach wiary. Po- « wtarzano wielokrotnie że je Papież zatwierdził, i dla czegożby nie miał zatwierdzić tego co było słusz- « nym? Ojcowie w Konstancyi nie stanowili wcale Soboru, byli wszakże zgromadzeniem bardzo « szanowném, już przez liczbę, już przez dobór ludzi, atoli we wszystkiém co postanowili bez Papieża

Iskry konstancyjskiego stosu rozprysły się po Czechach. Stanął Żyżka i straszna poczęła się wojna !

Lud religijny, który, w warunkach swych zgody z Rzymem, postawił *komunię pod dwiema postaciami*; lud ten, wychowany w katolicyzmie i wykształcony w nim, ale drażniony przechyleniem się duchowieństwa jego na stronę wrogich mu Niemców, lud ten, w szale rozpacz, zemsty i zaślepienia, burzyć począł świątynie, deptać świętości, mordować kapłanów, jakżeby świątynie nie były mu święte, świętości drogie : jakżeby się tego wypierał i trwożył !

Na wsze strony ogień i spustoszenie ; — zaślepienie i szal w kraju. Mnożyć się poczęły sekty, a sekty dzikie (Adamitów), które, chociaż złożone z Czechów, Żyżka zmuszonym się widział wytepiać mieczem.

Wszystko co lud w szaloném oburzeniu, w dzikiej zemście, szale, zaślepieniu, bólu, rozpacz i gniewie zrobić może — zrobiono ! Pięć wojen krzyżowych, z zaciężników całego świata (prócz Polaków) — rozprysło się bezskutecznie, aż Sobór Bazylejski, wysłuchawszy żądań posłańców czeskich, zgodził się na nie i pokój zawarto !

Teraz, ponad tym wielkim dziejowym grobowcem, zbudowanym z poległych i pomordowanych ciał, ze skrzeplęj krwi ofiar i gruzów zburzonych świątyń, na których do dziś jaśnieją ongi, zdeptane świętości, — zasiadł anioł w białej, oparł na ramieniu krzyż Pański, u którego stóp strzeże tablicy z napisem : « Biała temu przez którego zgorzenie przychodzi na świat. »

Wieki minęły już od krwawych wojen husyckich. Kto był winien ? Co było prawdą, a co pozorem prawdy ? Co zapalem, a co zaślepieniem ? Co dogmatem, a co dyscypliną ? Co możebnym do ustępstwa, a co nie ? Gdzie gorliwość, a gdzie egoizm ? Gdzie sprawiedliwość, a gdzie zemsta ? Gdzie chęć powstrzymania złego, a gdzie chęć pogromu przeciwnika ? To ci i owi różnie i bardzo różnie pojmują ; — ale nad niemi jedna zawisła Boża prawda i sprawiedliwość.

My złe widziemy wszyscy ! — Chrońmy się go i trzymajmy Piotrowej łodzi ; która, choć szarpana — namiętościami, nie złamie się : dotrwa do końca i doprowadzi nas do portu !

Nie umiano z husyckich korzystać wojen, bo się powtarzały one raz i drugi, choć już nie w takiej sile i ogromie !

Ostatnie dopiero wieki, dumne nauką, która im nieskończone miała zapewnić potęgę i władzę ; — bogate nauką, która im najsubtelniejsze prawdy pozwalała bezkarnie nakręcać i tłumaczyć, zgotowały okropniejsze od husyckich wybuchy ludu !

Mowa tu o francuzkiej rewolucyi. Lud cichy i nieświadomy swego, zaczął przysłuchiwać się jak ci co nad nim panują — co z jego żyją pracy i mu przewodni-

« (a nawet choćby nie było Papieża niezaprzeczenie uznanego), pleban wiejski, a nawet zakrzytyjan, byliby w teologiczném zdumieniu równie jak oni nieomylni. »

(J. de MAISTRE, — *O Papieżu.*)

czą, — jak pięknie, dobitnie i przekonująco mówią o ochydlizmie niewoli, o przywilejach, o znoszeniu cierpień dla jakichś tam przyszłych rozkoszy; o tyranii jakiegoś Boga, który każe cierpieć całe życie; o fanatyzmie, w którym ich religija utrzymuje dla widoków hierarchii duchownej; — o prawach równości bezwzględnej — o wszechwładztwie ludu, własności, i t. d., i t. d. — Aż lud, nasłuchawszy się tego — pochwytawszy tylko nęcące wróżby z praw jakie mu się należą, jął się domagać swego, a domagać krwawo i dziko!

Dziś swego ciemniejącego i niewinną urodzenia ofiarę gilotynować kazał — a jutro jego ulubieńca i obrońcę ten sam los spotyka.

Zamięszanie — szaleństwo, chaos, w którym drżą wszyscy; a upiści widokiem okropnych mordów, na trupach huczne wyprawiają płasy. Cieszą się ze zdobytych praw i wolności!

I któż francuzkiej nie zna rewolucyi, od której świat nową dziś w dziejach naznacza epokę?

Czemuż republikanie żelazną dłoń Napoleona uścisnęli i — słuchali go? A ten im zburzone popostawiał ołtarze i chrześcijańskie poprzywracał prawa? Odetchnęli republikanie — pod cesarskiem Napoleona berłem.

Teraz ponad tą krwawą rewolucyją postawię fakt taki:

W sześćdziesiąt lat niespełna, we Francyi — republika odżywa. Główny jej propagator i mówca, a następnie pierwsza w niej osoba: — poeta — historyk, sławny autor Grazielli i Żyryndystów — Lamartin — takie czyni wyznanie:

« Dziwną i niesprawiedliwą jest rzeczą, że ci, którzy byli pierwszymi propagatorami wolności i praw człowieka, jak uczeni, nauczyciele, szlachta i księża, że ci właśnie od swych uczniów i propagatorów rewolucyi poginęli. »

Czyż wyznanie takie i ubolewanie na niesprawiedliwość jest słusznem? Jakim kto mieczem wojuje od takiego ginie. Głosili i siali bezbożność; a prawa wolności i równości, nie w chrześcijański pojęte sposób, cóż więc dziwnego, że fałszem obuczane masy, nie chrześcijańskimi pojone sokami, nie mogąc pojąć i pochwycić przyczyny złego, rzuciły się na swych wyśmiewających przywileje i herby, a z rodu i z używania praw — oherbowanych jeszcze nauczycieli!

Bo nie uczono ich, jak Chrystus: — « Nie jest niższym od pana — sługa, ani ten co posyła — nie jest wyższym od posłańca; » nie nauczano ich: « kto chce być wyższym między wami niechaj tego będzie sługa, bo ja waszym jestem » (Jan, rozdz. xvi, w. 16).

Ale inaczej pojowali — równość i wolność, i inaczej ją swoim głosili uczniom! — Z chrześcijańskiej tylko nauki, chrześcijańskich się skutków spodziewać można.

Jakim kto mieczem bojuje od takiego ginie!

Zginęli więc na gilotynie apostołowie rewolucyi, od rowolucjonistów! A dla czego? Nie umieli się obliczać z tą burzą ludową, która cicha, gdy w jego spoczywa łonie, ale gdy się zerwie gwałtownie, niszczy w swym pędzie wszystko. — Czyż powstrzymały już jej panowanie, te lub owe krzyki, czy ją powstrzymały te lub owe środki; — czy ustępsza i sprawiedliwość, mogły

być wysłuchane i pojęte? Na wszystko wykrzykiwano — zapóźnie! Zemsta! Zemsta!

Weźmy teraz te dwa dziejowe ustępy, i stawmy je obok ostatnich w Polsce wypadków, a stawmy naród i lud wobec tych, którzy się ośmielili i ośmielają frymarchezyc z tą olbrzymią jego ducha potęgą. Stawmy lud w obec tych, którzy dla swych teoryj, doktryn i widoków maluczkich, ośmielają się szerzyć propagandę, aby na drodze bojowania najświętszych praw swoich — stanąć mu na przekór, aby bólu nie uszanować, cierpień najszlachetniej znoszonych nie ucześć, a chcąc go gwałtem dla swych nagiąć widoków i upokorzyć, narażają — życie tysięcy i najświętsze prawa na zdeptanie i ohydę, by tylko « złożyć dziesięcinę z miętki, « anyżu i kminu, opuszczają sąd i miłosierdzie; by oczyścić kubek i misę zewnątrz, « będąc wewnątrz pełnemi drapieżstwa i plugastwa...; — obiegać morza i ziemię, « by uczynić jednego nawróconego, a gdy się stanie, uczynić go synem potępienia « dwakroć większym od siebie: *Węziowie! rodzaju jaszczurczy, jako ucieczecie przed « sądem potępienia.* » (Mat., rozd. XXIII, 15, 23, 25, 33.)

Pytam się, czyż Polska ustępstw żądała? Nie! Ona kochała i wedle miłością grzeszyła.

Czyż tu nie przychodzą na myśl wzniosłe prace misyjnarzy naszych, o których wspominałem wyżej?

Czyż tu nie przychodzi na myśl cały szereg ustępstw dyscyplinarnych, jakich dzieje dają nam przykłady, — aby tylko ludy w duchu i prawdzie Chrystusa utrzymać, i dla Jego zachować Kościoła?

Weźmy, na przykład, Sobór Bazylejski; — weźmy pozwolenie przyjmowania komunii świętej pod dwiema postaciami, dane na żądanie posłańców czeskich (*). Weźmy zaprowadzenie, obowiązkowe dla duchowieństwa, celibatu przez Grzegorza VII, papieża, — i pozwolenie żenienia się unitom. Weźmy znoszenie zakonów i zakładów religijnych, na żądanie ludów i monarchów czynione. Weźmy wolność Kościoła Galikańskiego i tyle zmian, ustępstw i uchwał, co do praw i ustaw Kościoła, — czynionych na żądanie ludów, jak święta, patronów, uroczystości, obchody, posty, i t. d., i t. d.

Pytam się więc, — mając takie z dziejów przykłady, taką powolność i wyrozumiałość Kościoła naszego na potrzeby i pragnienia ludów; pytam się, czy stojąc wobec narodu, tak głęboko religijnego jak polski, tak wrażliwego i bohaterkiego, wiedząc jakiego hartu i mocy ducha dał dowody w dniach Lutego i Marca, czy godzi się i godziło stanąć na przeciw niemu; — patrzeć mu w oczy, naigrawać się z bólu, i karać za to, co tylko uwielbiać było można?

(*) Pozwolenie to później zniesione — podniesioném zostało na Soborze Trydenckim, na sesji 20. Na sesji 21, w tej kwestyi, wydano cztery kanony o udzielaniu komunii pod dwiema postaciami *maluchnym* (communio parvulorum) dodając, że osobom świeckim do zbawienia wystarcza pod jedną postacią dawana komunija. Zresztą sprawę tę oddano do decyzji Papieża, i Pius IV, Bullą 15 kwietnia 1564, pozwolił ją w Austrii i Bawaryi.

Pytam się, co takie postępowanie, nieprzyjaciół naszych *w imię obrażanej religii*, wywołaćby mogło, gdyby tylko mogło znaleźć poparcie wyżej, gdyby swoje gole ręce mogło uzbroić watykańskimi, arcybiskupiami i biskupiami gromy!

Czuwał nad nami Bóg i nie karał nas już i tak niewolą karanych, a osamotnił nieprzyjacioly nasze!

Nie oddał nas w ciężkie dnie próby, bo od krzyżowej śmierci, aż do pojenia octem i żółcią, wszystko na nas spełniono!

« Stało się w szabat, że Jezus wszedł do bóżnicy i uczył; a był tam człowiek, « którego ręka prawa była uschła. I postrzegli go doktorowie i faryzeusze, jeśliby « w szabat uzdrawiał, aby naleźli czémby go obwinili.

« A on wiedział myśli ich, i rzekł człowiekowi, który miał rękę uschłą. Wstań, « a stań pośrodku. I powstawszy stanął. Rzekł do nich Jezus, pytam się was, jeśli « się godzi w szabaty dobrze czynić, czyli źle, człowieka zachować — czyli utracić?

« A pojrzawszy po wszystkich, rzekł człowiekowi. Wyciągnij rękę twoją. I wy- « ciągnął, i przywrócona mu jest ręka jego. A oni napełnili się szaleństwem. » (Łuk., roz. VI, w. 7, 8, 9, 10, 11.)

Czyliż ten ewangeliczny przykład nie przypomina nam naszych, *w imię obrażanej religii nieprzyjaciół*? którzy, gdy naród, w zapale najczystszej miłości, przez wroga porażoną, uleczyć chce swą rękę, « pełni szaleństwa, » wołają: czy godzi się w szabat uzdrawiać? którzy, gdy naród bieży spełniać sąd, miłosierdzie i wiarę, wołają go i gromią, aby się powstrzymał i złożył daninę z miętki anyżu i kminu!

O! zaprawdę, podobni są im a trwają w uporze!.....

— Gdy uczniowie Chrystusa w szabat rwali kłosa i jedli, a faryzeusze ich gromili, że się nie godzi w szabat czynić tego; wtedy Chrystus, z dziejów Starego Zakonu postępowaniem Dawida, tłómaczył ich (Łuk., Roz. VI, 4, 2, 3, 4). — Dla czegóż nasi gromiciele, nauczyciele Zakonu, nie cofną się do dziejów, a znaleźliby jak Chrystus — *Dawidów*. A do dziejów nad którymi widoczne spoczęło błogosławieństwo.

Czemuż, mając tak okropną z przeszłości naukę, przykłady i ostrzeżenie, dzisiaj ośmielają się tak, dla miętki i anyżu, narażać na szwank wiarę, sąd i miłosierdzie narodu, który gdyby roznamiętniony zbłądził, powstrzymać by go nie byli w stanie, — aźby się wypełniło zgorzenie.

Straszne te przypuszczenia, które jakkolwiek na naszym się nie spełniły narodzie, ale których tyle mamy jednak ku ostrzeżeniu przykładów, nie przestają być groźbą dla tych, którzy, mieniać się być Jeremijasami narodu, mogliby tylko zostać jego Samsonem, który wraz z wrogiem umiał się w jedne zakopać gruzy!

Ale Samson to mściciel Boży! Narzędzie wybrane, a oni z siebie wybrańcy i samych siebie mściciele! « Kto czci siebie nie Ojca mego, który jest w Niebiesiech, i słucha głosu swego nie mowy mojej, mówi Pan, nie jest mnie godzien. »

Ponieważ, w całej niniejszej pracy, broniąc sprawy duchowieństwa naszego, występowałem ze stanowiska katolickiego; przewidując przeto jakiemu atakowi wszystkie moje nagromadzone tu dokumenta, przykłady, dowody i argumentacje, mogłyby uleść wobec czytelnika, — ostatni przeto ustęp poświęcić umyśliłem, na ubezpieczenie tego otwartego, niebronnego stanowiska. — Chcę tu mówić o objaśnieniach i zawiadomianiu (informatio) Głowy Kościoła, która w sprawach narodów, wydając swe wyroki i orzeczenia, powagą swą daje im i duchowieństwu jego — sankcją w działaniach — i pokrzepia ich do wytrwania na tej drodze, — lub przeciwnie, potępiając, osłabia i niweczy takowe.

Wypowiedziawszy się jasno co do spraw życia naszego, — spraw ojczyzny i tej świętej łączni religii z narodowością, zda mi się dostatecznie uzasadniłem potrzebę i znaczenie podniesienia tego punktu w pracy, której celem głównie duchowa charakterystyka ruchu ostatniego w Polsce, i udział w nich duchowieństwa polskiego.

Nie od dziś to istnieje, że w Rzymie, na Watykanie, między księżętami Kościoła, na których czele stoi Papież, bywają, jak na świeckich monarchów dworach, różne i najrozmaitsze opinie i zdania o różnych sprawach narodów i przepiścach dyscyplinarnych Kościoła naszego. — Żeby daleko nie szukać, weźmy czasy Klemensa XIV, który tak zastąpił w dziejach, a za którego, tak długo i różnie, agitowała się sprawa Jezuitów.

Dwa obozy przeciw sobie walczyły, a walczyły namiętnie. — Papież, uczony zakonnik, — gromadzić kazał oskarżenia i obrony, — fakta złe i dobre, i ciągle słuchał. — I bywało, że jednego dnia wołano : nic z tego, Jezuici zostaną; na drugi dzień — brawo! brawo! zwycięstwo, — śmierć Jezuitom! Jedni drugim fałsz w przedstawieniach (relatio) czynionych Papieżowi zarzucali.

Przypominam tylko cały tu obraz zabiegów zwolenników i nieprzyjaciół jezuickich w Rzymie, — o jakich nam już historyja niezbita w dokumentach i archiwach przedstawia dowody; — a te zda mi się dostatecznie nas przekonywają, przez jakie ognie na Watykanie przechodzić muszą sprawy całego katolickiego świata, — lub pojedynczych narodów.

Papież będący w Rzymie, nie naturalniejszego że tylko — ze sprawozdań swoich nuncjuszów i posłańców sądzić i wnioskować o sprawach może.

Mówią i mówili, że Jezuici mieli przychylnych i nieprzychylnych sobie Papieży, a do nieprzychylnych zaliczają i Klemensa XIV.

Indywidualne więc usposobienie Głowy Kościoła nie mało zapewne wpływa i wpływać może na sprawy, które, jak jezuicka, nie będąc *dogmatem wiary* ale dyscypliny kościelnej, może przyjaznego lub nie, doznawać przyjęcia lub poparcia.

Bo i na stolicach Rzymskich zasiadają ludzie, a nieomyślność którą im zapewnił Chrystus, to tylko « *in materia fidei et morum ex cathedra loquens,* »

Cóż więc dziwnego, że Prymas Polski, w smutnych jej chwilach (1862) będąc w Rzymie, mógł ujrzeć dwa w sprawie naszej obozy, w sprawie która jest — tak rdzenną sprawą ludzkości!

Cóż dziwnego, że powróciwszy z tamąd powiedział swemu narodowi: « Że to « com na Watykanie słyszał upoważnia mnie do oświadczenia, że i w Rzymie mamy « zaciętych sprawy naszej wrogów; a zaręczam wam, że nie było może i nie będzie « Ojca-Świętego, któryby tak brał do serca sprawę naszego narodu, jak Pius IX. »

I zaprawdę, od owęj pamiętnęj chwili w roku 1848, kiedy Adam — pierwszy z Polaków, wieszczym ku dziś wiedzion przeczuciem, poniósł w uroczym pochodzie sztandar białego Orła do Watykanu (*), by go Pius IX poświęcił, i pobłogosławił hufce spieszące walczyć za sprawę Polski; od owęj chwili sztandar ten, sztandar Sobieskiego, wiedzie serce i oczy Jego ku mordowanej i nieszczęśliwéj Polsce. — Od owęj chwili Pius IX, pomimo tych zaciętych wrogów w Watykanie, pomimo że Siemiaszki, Łubińscy i Gałeccy na biskupich w Polsce zasiadają stolicach; pomimo że nuncyuszów swych nie ma tam, a polskim zacnym biskupom i kapłanom wszelką odjęto możność w podnoszeniu głosu; pomimo tylu intryg ambasad moskiewskich i przyjaznych z nią — dyplomatyczno-katolickich dworów agentur; pomimo *polских* nawet najsmutniejszych sprawozdań, — pomimo tego wszystkiego Pius IX, jako człowiek, — gorące zachował i żywi dla sprawy naszej współczucie i miłość.

On to, w roku 1862, wystuchawszy skarg polskiego Prymasa, że łą w oku cisnąc go ku sercu wyrzekł, « że w jego osobie cały tak naród nasz tuli i błogosławi. » Że w duszy tego uścisku, i tych gorących słów jakie w natchnieniu wygłosił w *Propagandzie*, była prawda i tylko prawda, która z czystego Jego popłynęła serca, — niechaj tego będą dowodem ostatnie wypadki — ale wypadki o jakich był zawiadamianym wobec stanowiska i okoliczności w których się znajdował i obecnie jeszcze znajduje.

Prawo kanoniczne, co do orzeczeń a nawet wyroków papieskich, które nie stanowią dogmatu, wyraźnie nas uczy — jak wielkie mają znaczenie informacje i zawiadomienia odnośnie do samychże wyroków Stolicy-Apostolskiéj, i jak rzetelność i prawomocność tychże zależy od sumiennego i prawdziwego poinformowania.

Oto patrzmy, na przykład, co znakomity kanonista, Jos. Carriere (**), pisze w téj kwestyi. Biorę z niego paragraf 236, *O sposobach otrzymania dyspensy od Stolicy-Apostolskiéj*, które przecie niczém więcéj nie są, jak wyrokiem i orzeczeniem Papieża w téj lub owęj przedstawionéj mu sprawie.

(*) Fakt ten nader ważny; — tę żywą pieśń naszego Adama — opisał P. Michał Chodźko, w dziełku « ADAM MICKIEWICZ i Legijon polski we Włoszech. »

(**) *Prælectionum Theologicarum compendium.* — Josephus Carriere.

« Reg. I. Zamilczenie prawdy lub przedstawienie fałszu — dyspensę czyni nie-
« ważną, jeżeli tylko zamilczenie powyższe i przedstawienie tegoż fałszu — sprawa,
« iż *dyspensujący* nie świadom jest *główną przyczyną*, która znosi dyspensę, —
« lub gdy nie wie o ważności albo jakości łaski jaką udziela; w takim bowiem
« razie *nie dyspensuje właściwie*, bo nie może dyspensować od tego czego *prawdzi-*
« *wie* nie zna i nie wie.

« Reg. II. Zamilczenie lub przedstawienie fałszu — czyni dyspensę nieważną —
« wtedy jeżeli zamilczenie owo lub przedstawiony fałsz — stanowiły główną po-
« pobutkę do udzielenia onęj; lub kiedy, chociaż prawda jest wypowiedzianą —
« ale dyspensacja w niewłaściwy sposób udzieloną została; w takim bowiem razie,
« wola dyspensującego na błędzie się opierając, żadnego nie daje znaczenia dys-
« pensie. »

Zda mi się zbytecznym byłoby się rozwódzić nad przytoczonym tu tym ustępem z prawa, odnośnie do informowania Głowy Kościoła w sprawie narodu naszego. Nie przez analogiją bowiem, ale wprost zacytowany ustęp *prawa* odnosi się do orzeczeń i wyroków Ojca-Świętego, które oparł, opiera i opierać będzie na sprawozdaniach.

Zrestą, zamiast cytować ustępy z zapadłych w tym względzie uchwał — ostatniego soboru Trydenckiego, zdań teologów i znakomitych kanonistów Kościoła, co zda mi się, jest rzeczą niezbyt trudną — bo tylko *wypisu*, przytoczę znane powszechnie prawne zastrzeżenie (clauzula), że nawet wydany już wyrok Stolicy-Apostolskiej może iść do apelacji a *Romano Pontifice male instructo ad Papam bene informatum* (Od Papieża źle poinformowanego, do Papieża dobrze poinformowanego).

Ale przeciwieże to komu przychodzi nam się aż bronić paragrafami? Przeciw komu?

« Zamilczamy o was; ale w imię rozumu i zgody, wzywamy was, abyście przy-
« najmniej nie myśleli i nie mówili, że się na rzeczy nie znamy (*). »

Wźmy więc wszystkie okoliczności z kolei.

Nuncyjusza, o którego jeszcze za Grzegorza XVI było tyle starań, nie było — ani w Petersburgu, ani w Warszawie. Stosunki wszelkie z Rzymem dla duchowieństwa polskiego przerwane zupełnie, i nic, na czémby koncelaryja carska swęj nie przyłożyła pieczęci — odejść do Rzymu, ani z Rzymu przyjść do duchowieństwa nie mogło. O tém wszystkiém w listach do arcybiskupów Fijałkowskiego, Felińskiego i cara Aleksandra II, Pius IX sam pisał, przyznając się, że z *narażeniem na szwank dawnego i statecznego przywiązania Polaków do Głowy Kościoła* posuwał swą *wyrozumiałość, powolność i delikatność z rządem cesarskim*, w nadziei, że tym sposobem zdoła powstrzymać *ucisk, prześladowanie Kościoła polskiego, i wzgardę traktatów i dobrej wiary*, poddając tym sposobem, *nieobeznanym z powodami, które*

(*) « Si quis dixerit Ecclesiam errare eum docuit et docet. » (Goncil. Trid., ses. 24. — *De Matrimonio*, Can. vii.)

Stolicą Apostolską kierowały — sposób ten postępowania w podejrzenie, jakżeby ona spraw tych nie miała na pieczy (list Piusa do Aleksandra II).

Ważnym jest zaiste to szczere wyznanie Piusa, a nie zapominajmy przecie, że list ten był tylko także *notą* do cara, tego papieża Północy, do którego się Pius wstawia i *upomina* za ucisk narodu i Kościoła polskiego.

Biskupom, pod żadnym pozorem, niewolno się było pośrednio nawet porozumiewać i znosić z Rzymem. Oto niezbyt dawna kanonizacja męczenników Japońskich była tego dowodem. — Po tylu naleganiach, pozwolono nareszcie — ależ komu? Wiemy!

Stosunek więc urzędowy Kościoła polskiego ze Stolicą-Apostolską tak pogwałcony — stawał się źródłem tych nadużyć, jakie z pojedynczych intryg, protekcji i zabiegów różnych przedstawicieli świeckich i duchownych — że wynikną, można się było spodziewać.

Przychodzi mi tu porównanie z ostatnich wypadków w Polsce. Pytam się was zacni rodacy, którzyście pełnili wyższe urzędy w organizacji Rządu Narodowego w ostatnich wypadkach — czy mianowany i wysłany urzędnik z waszego ramienia zadowolnił wszystkich (Polaków słuchających Rządu Nar.)? czy sprawozdania jego nie spotykały się ze skargami i sprawozdaniami tylu innych? Czy sprawozdania mianowanego przez was urzędnika, któremu z urzędu winni byliście wierzyć, zawsze się zgadzały ze sprawozdaniami osób, którzy swą pracą — i poświęceniem bezwzględnie na wiarę zasługiwali. — Tam nawet gdzie na *jawne* działano i sprawdzić było można — a więc gdzie nie stała na przeszkodzie tajność Rządu Narodowego.

Gdzie indziej leży prawda — w sumieniu i enocie! Rządy papieskie w Polsce mogły być tylko tajne.

Każdy z prywatnych sprawodawców spraw Polski na Watykanie zaklinał się i składał przeróżne dowody, że mówi prawdę, — a każdy mówił inaczej — jak mówić należało.

Stosownie do osób które posłuchania u Papieża wyrabiały; stosownie do rąk przez które sprawozdania z Polski przybywają — lub samych sprawodawców, którzy w niej wcale nie byli — lub nader już dawno; — stosownie do tego, musiały się sprawy Polski — Ojcu-Świętemu, z najrozmaitszych i najkrańcowszych przedstawiać stanowisk.

Mógłbym tu kilka imiennych przytoczyć faktów jakie trudności napotykały w posłuchaniu ci lub owi, a jak łatwo dostępowali go inni, o czém, rozumie się, na przykład, Pius IX nie wiedział, lub się po czasie dowiadywał. Powstrzymam się jednak od tego; niewyszczególnianie bowiem osób uważam za obowiązek przyzwoitości, bez naruszenia której — a z korzyścią rodaków i sprawy oni tylko sami mogą — temu zadość uczynić — podając do publicznej wiadomości swe relacje z posłuchań i odpowiedzi Piusa. — A stałoby się zadość prawdzie, na której ukryciu najwięcej Piusa szkodzi osoba!

I cóż dziwnego, że jeżeli we łzach tarzający się u stóp Ojca-Świętego, — w imię

katolicyzmu i obrażanej religii, nieprzyjaciele nasi przedstawili sprawę naszą jako sprawę *kosmopolitycznej krwawej rewolucyi*, masoniją, bezbożność, deptanie praw i świętości, lub mordczyzmy; cóż dziwnego, że Pius, mając takie sprawozdania — mógł *co najmniej* wątpić o Polsce i Polakach ?

Cóż dziwnego, jeżeli przybył poczciwy i prawy kapłan — lub jaki zacny biskup — Polak — i przedstawił sprawę naszą — *po polsku* i sprawiedliwie jak na to zasługiwała (a więc inaczej jak to wprzód miało miejsce), — że Pius, w obec poprzednich sprawozdań i złośliwych objaśnień *naszych zaciętych na Watykanie wrogów*; że ów kapłan, to baranek w wilczej skórze; że ów znów list na biskupie wymuszono szyletem; że na to są dowody takie i takie, tylko o nich lepiej zamilczeć dla *honoru sprawy narodu* i dotrzymania słowa denuncjatorom ! Co dziwnego, jeśli Pius potem *co najmniej* — że się zachwieje w sądzie o nas ?

Co dziwnego, jeżeli posłaniec słabego ducha sprzeniewierzy się pod naciskiem, i w cichości szarpie to, co na jawie niby bronić usiłuje, robiąc tym sposobem, wedle kusicieli, *ustępstwa dla prawdy*, poddając się — nawet pod *prześladowania* za nią !

Co dziwnego, że Pius, inaczej będąc zawiadomionym, inaczej orzeknie — jak było i być winno gdyby nie było sprzeniewierzenia.

Oto jeden z tysiąca faktów, ale *fakt* !

W połowie 1864 roku, Ojciec-Święty udzielił posłuchania jednemu z naszych rodaków, który mu przedstawiając okropny stan Polski — dziękował za to, co już dle niej uczynił. Pius IX odpowiedział (*) :

« Dziękujesz za to co uczyniłem dla was, co uczynię i co uczynić pragnę. Wiem, że położenie wasze okropne, to też za was modli się Papież (summus Pontifex); bo Papież ma tylko modlitwę i pióro. Potępiłem, potępiam i potępię imperatora waszego i rząd jego, ale prywatnie tylko, przy nadarzonej sposobności; bo potępiając go publicznie, musiałbym potępić i *tych kapłanów*, którzy stali na czele rewolucyi, tak źle pomyślanej, a dziś tak smutne następstwa mającej. »

Tu Ojciec-Święty twarz zakrył rękoma i wyrzekł : « *Ecce verba pontificis, o mio Dio ! mio Dio !* »

Później znów, na wyjaśnienia i odpowiedzi naszego ziomka, tak mówił dalej :

« Długo czekałem od nieszczęśliwej Polski aktu, któryby mnie przekonał o wierze waszej i posłuszeństwie Matce naszej Kościołowi. I cóż otrzymałem — oto książkę rewolucyi..... wyznał *mi publicznie po dwa kroć*, że w sprawie waszej oddziela- cie zupełnie sprawę Kościoła i wiary, świętą sprawę waszą oddając najwię- kszemu nieprzyjacielowi Kościoła i nieprzyjacielowi memu. Kapłani dali się ułować w sidła nieprzyjaciół moich, — złąd powstała *vendeta* i *idee mazyńistów*. Pan Bóg was ukarał — ludzie was oszukali i zawiedli. Papież nie ma kanonów; — ma, ale na piśmie, i te wam przesęłać będą. Ratunek wasz w Bogu. »

(*) Cytuję tu słowa sprawozdawcy spisane zaraz po powrocie z posłuchania.

— Jeśliśmy zawinili, to chyba rozpaczą, odpowiedział rodak nasz, gnębiono nas, prześladowano — bezczeszczono świątynie....

Tu Ojciec-Święty wzniosł oczy w górę — spójrzył na krzyż Zbawiciela — twarz jego rozpromieniała i wyrzekł : « *Speranza, speranza Idio* — błogosławię was. »

Te słów kilka, wyjęte ze sprawozdania, jak najdokładniej zaraz po odbytém posłuchaniu spisane, niechaj będą dowodem, jak nieszczęśliwie sprawa nasza przedstawiana była *publicznie i po dwakroć* Ojcu-Świętemu. — Niechaj będą dowodem, w jakich się trudnych i nieprzyjaznych nam znajdował Pius okolicznościach; gdy zacne i pocziwe jego serce, ciągnęło go ku nam, a *sprawozdawcy i otoczenie* tak nas czerniło; gdy *publiczne*, to jest zapewne urzędowe sprawozdania, tak były dalekiemi od prawdy.

Ojciec-Święty, na zasadzie tych to relacji, mówił o rewolucyi, wendecie, ideach mazynistów, nieprzyjaciółach Kościoła i swoich, na których polegaliśmy, — i dla nich to publicznie nie chce potępić imperatora naszego, — aby i niektórych z naszych nie potępić kapłanów. Wśród wzburzenia uczuć i żalu, na wspomnienie okropnych mordów i prześladowania — woła : « *Speranza, Speranza Idio* — błogosławię Was ! »

A błogosławieństwo — to nie potępienie !

O! jaki że ciężki rachunek zdadzą Polsce ci, którzy tak zacną i prawą duszę *umieli* uwieść, by przyjaciela źle informować.

Informowania musiały być potworne! Pytam się bowiem, o jakiej — by to *rewolucyi* mógł mówić Pius, na której czele stojąc kapłani — mogliby zasługiwać na *potępienie*? Wszakże nie o tój, o której sam w przemówieniu swém w Propagandzie wspominał, że « niechaj mi nie mówią, że bronię rowolucyi broniąc sprawę Polaków, » choć Moskwa sprawę Polski zwie rewolucyjną; przecież nie o tój mówił Pius do której należał arcybiskup Fijałkowski, który w Memoryjale do cara powiada : « że w Polsce zawsze i teraz i w przeszłości, pod tarczą religii, duchowieństwo jój spełniało razem duchowne i obywatelskie posługi, » a co Moskwa zwie rewolucyjną; przecież nie o tój, do której należał ksiądz Białobrzeski, — skazany na rozstrzelanie, — a co Moskwa zwała najbardziej rewolucyjnym faktem, postępowaniem i sterowaniem buntowi; wszakże nie o tój, do której ksiądz arcybiskup Feliński należał, a o którym książe Gorczaków pisał : « że pod osłoną religii występował z planami rewolucyjnymi i przyłączył się do partyi rewolucyjnej, » a za co siedzi na wygnaniu; wszakże nie o tój rewolucyi mówił Pius, na której czele stoi ksiądz Rzewuski, — uparty rewolucjonista, jak go Moskwa nazywa; wszakże nie o tych mówił Pius czynach rewolucyjnych, za które, jak się sam wyraża w okólniku do biskupów Polski, « że za niesienie tylko pomocy religijnej rannym i konającym wojownikom, — zostają mordowani i wywożeni. »

Bo tych wszystkich kapłanów chwalił i zachęcał!

A więc, o jakiej że Pius mówił rowolucyi, za stanie na czele której — kapłani zasługiwali na potępienie ?

« Reg. I. Zamilczenie prawdy lub przedstawienie fałszu — dyspensę czyni nie-
« ważną, jeżeli tylko zamilczenie powyższe i przedstawienie tegoż fałszu — sprawia,
« iż *dyspensujący* nie świadom jest *główniej przyczyny*, która znosi dyspensę, —
« lub gdy nie wie o ważności albo jakości łaski jaką udziela; w takim bowiem
« razie *nie dyspensuje właściwie*, bo nie może dyspensować od tego czego *prawdzi-*
« *wie* nie zna i nie wie.

« Reg. II. Zamilczenie lub przedstawienie fałszu — czyni dyspensę nieważną —
« wtedy jeżeli zamilczenie owo lub przedstawiony fałsz — stanowiły główną po-
« pobutkę do udzielenia onęj; lub kiedy, chociaż prawda jest wypowiedzianą —
« ale dyspensacja w niewłaściwy sposób udzieloną została: w takim bowiem razie,
« wola dyspensującego na błędzie się opierając, żadnego nie daje znaczenia dys-
« pensie. »

Zda mi się zbyt cennym byłoby się rozwódzić nad przytoczonym tu tym ustępem
z prawa, odnośnie do informowania Głowy Kościoła w sprawie narodu naszego.
Nie przez analogiją bowiem, ale wprost zacytowany ustęp *prawa* odnosi się do
orzeczeń i wyroków Ojca-Świętego, które oparł, opiera i opierać będzie na spra-
wozdaniach.

Zrestą, zamiast cytować ustępy z zapadłych w tym względzie uchwał — osta-
tniego soboru Trydenckiego, zdań teologów i znakomych kanonistów Kościoła,
co zda mi się, jest rzeczą niezbyt trudną — bo tylko *wypisu*, przytoczę znane po-
wszechnie prawne zastrzeżenie (clauzula), że nawet wydany już wyrok Stolicy-
Apostolskiej może iść do apelacji *a Romano Pontifice male instructo ad Papam*
bene informatum (Od Papieża źle poinformowanego, do Papieża dobrze poinformowanego).

Ale przeciwże to komu przychodzi nam się aż bronić paragrafami? Przeci-
w komu?

« Zamilczamy o was; ale w imię rozumu i zgody, wzywamy was, abyście przy-
« najmniej nie myśleli i nie mówili, że się na rzeczy nie znamy (*). »

Weźmy więc wszystkie okoliczności z kolei.

Nuncjusza, o którego jeszcze za Grzegorza XVI było tyle starań, nie było — ani
w Petersburgu, ani w Warszawie. Stosunki wszelkie z Rzymem dla duchowieństwa
polskiego przerwane zupełnie, i nic, na czémby kancelaryja carska swęj nie przy-
łożyła pieczęci — odejść do Rzymu, ani z Rzymu przyjsć do duchowieństwa nie
mogło. O tém wszystkiém w listach do arcybiskupów Fijałkowskiego, Felińskiego i
cara Aleksandra II, Pius IX sam pisał, przyznając się, że z *narażeniem na szwank*
dawnego i statecznego przywiązania Polaków do Głowy Kościoła posuwał swą wy-
rozumiałość, powolność i delikatność z *rządem cesarskim*, w nadziei, że tym spo-
sobem zdoła powstrzymać *ucisk, prześladowanie Kościoła polskiego, i wzgardę tra-*
ktatów i dobrej wiary, poddając tym sposobem, *nieobeznanym z powodami, które*

(*) « Si quis dixerit Ecclesiam errare enim docuit et docet. » (Concil. Trid., ses. 24. — *De Ma-*
trimonio, Can. vii.)

Stolicą Apostolską kierowały — sposób ten postępowania w podejrzenie, jakżeby ona spraw tych nie miała na pieczy (list Piusa do Aleksandra II).

Ważnem jest zaiste to szczere wyznanie Piusa, a nie zapominajmy przecie, że list ten był tylko także *notą* do cara, tego papieża Północy, do którego się Pius wstawia i *upomina* za ucisk narodu i Kościoła polskiego.

Biskupom, pod żadnym pozorem, niewolno się było pośrednio nawet porozumiewać i znosić z Rzymem. Oto niezbyt dawna kanonizacja męczenników Japońskich była tego dowodem. — Po tylu naleganiach, pozwolono nareszcie — ależ komu? Wiemy!

Stosunek więc urzędowy Kościoła polskiego ze Stolicą-Apostolską tak pogwałcony — stawał się źródłem tych nadużyć, jakie z pojedynczych intryg, protekcji i zabiegów różnych przedstawicieli świeckich i duchownych — że wynikną, można się było spodziewać.

Przychodzi mi tu porównanie z ostatnich wypadków w Polsce. Pytam się was zaci rodacy, którzyście pełnili wyższe urzęda w organizacji Rządu Narodowego w ostatnich wypadkach — czy mianowany i wysłany urzędnik z waszego ramienia zadowolnił wszystkich (Polaków słuchających Rządu Nar.)? czy sprawozdania jego nie spotykały się ze skargami i sprawozdaniami tylu innych? Czy sprawozdania mianowanego przez was urzędnika, któremu z urzędu winni byliście wierzyć, zawsze się zgadzały ze sprawozdaniami osób, którzy swą pracą — i poświęceniem bezwzględnie na wiarę zasługiwali. — Tam nawet gdzie na *jawne* działało i sprawdzić było można — a więc gdzie nie stała na przeszkodzie tajność Rządu Narodowego.

Gdzie indziej leży prawda — w sumieniu i cnocie! Rządy papieskie w Polsce mogły być tylko tajne.

Każdy z prywatnych sprawozdawców spraw Polski na Watykanie zaklinał się i składał przeróżne dowody, że mówi prawdę, — a każdy mówił inaczej — jak mówić należało.

Stosownie do osób które posłuchania u Papieża wyrabiały; stosownie do rąk przez które sprawozdania z Polski przybywają — lub samych sprawozdawców, którzy w niej wcale nie byli — lub nader już dawno; — stosownie do tego, musiały się sprawy Polski — Ojcu-Świętemu, z najrozmaitszych i najkrańcowszych przedstawiać stanowisk.

Mógłbym tu kilka imiennych przytoczyć faktów jakie trudności napotykali w posłuchaniu ci lub owi, a jak łatwo dostępowali go inni, o czém, rozumię się, na przykład, Pius IX nie wiedział, lub się po czasie dowiadywał. Powstrzymam się jednak od tego; niewyszczególnianie bowiem osób uważam za obowiązek przyzwoitości, bez naruszenia której — a z korzyścią rodaków i sprawy oni tylko sami mogą — temu zadość uczynić — podając do publicznej wiadomości swe relacje z posłuchań i odpowiedzi Piusa. — A stałoby się zadość prawdzie, na której ukryciu najwięcej Piusa szkodzi osoba!

I cóż dziwnego, że jeżeli we łzach tarzający się u stóp Ojca-Świętego, — w imię

katolicyzmu i obrażanej religii, nieprzyjaciele nasi przedstawili sprawę naszą jako sprawę *kosmopolitycznej krwawej rewolucyi*, masonija, bezbożność, deptanie praw i świętości, lub morderczy spisek; cóż dziwnego, że Pius, mając takie sprawozdania — mógł *co najmniej* wątpić o Polsce i Polakach?

Cóż dziwnego, jeżeli przybył poczciwy i prawy kapłan — lub jaki zacy biskup — Polak — i przedstawił sprawę naszą — *po polsku* i sprawiedliwie jak na to zasługiwała (a więc inaczej jak to wprzód miało miejsce), — że Pius, w obec poprzednich sprawozdań i złośliwych objaśnień *naszych zaciętych na Watykanie wrogów*; że ów kapłan, to baranek w wilczej skórze; że ów znów list na biskupie wymuszono szyletem; że na to są dowody takie i takie, tylko o nich lepiej zamilczeć dla *honoru sprawy narodu* i dotrzymania słowa denuncyatorom! Co dziwnego, jeśli Pius potem *co najmniej* — że się zachwieje w sądzie o nas?

Co dziwnego, jeżeli posłaniec słabego ducha sprzeniewierzy się pod naciskiem, i w cichości szarpie to, co na jawie niby bronić usiłuje, robiąc tym sposobem, wedle kusicieli, *ustępstwa dla prawdy*, poddając się — nawet pod *prześladowania* za nią!

Co dziwnego, że Pius, inaczej będąc zawiadomionym, inaczej orzeknie — jak było i być winno gdyby nie było sprzeniewierzenia.

Oto jeden z tysiąca faktów, ale *fakt!*

W połowie 1864 roku, Ojciec-Święty udzielił posłuchania jednemu z naszych rodaków, który mu przedstawiając okropny stan Polski — dziękował za to, co już dle niej uczynił. Pius IX odpowiedział (*):

« Dziękujesz za to co uczyniłem dla was, co uczynię i co uczynić pragnę. Wiem, że położenie wasze okropne, to też za was modli się Papież (summus Pontifex); bo Papież ma tylko modlitwę i pióro. Potępiłem, potępiam i potępię imperatora waszego i rząd jego, ale prywatnie tylko, przy nadarzonej sposobności; bo potępiając go publicznie, musiałbym potępić i *tych kapłanów*, którzy stali na czele rewolucyi, tak źle pomyślanej, a dziś tak smutne następstwa mającej. »

Tu Ojciec-Święty twarz zakrył rękoma i wyrzekł: « *Ecce verba pontificis, o mio Dio! mio Dio!* »

Później znów, na wyjaśnienia i odpowiedzi naszego ziomka, tak mówił dalej:

« Długo czekałem od nieszczęśliwej Polski aktu, któryby mnie przekonał o wierze waszej i posłuszeństwie Matce naszej Kościołowi. I cóż otrzymałem — oto książkę rewolucyi..... wyznał *mi publicznie po dwa kroć*, że w sprawie waszej oddziela- cie zupełnie sprawę Kościoła i świętą sprawę waszą oddając najwię- kszemu nieprzyjacielowi Kościoła i nieprzyjacielowi memu. Kapłani dali się ułować w sidła nieprzyjaciół moich, — złąd powstała *vendeta* i *idee mazyństów*. Pan Bóg was ukarał — ludzie was oszukali i zawiedli. Papież nie ma kanonów; — ma, ale na piśmie, i te wam przesłać będę. Ratunek wasz w Bogu. »

(*) Cytuję tu słowa sprawozdawcy spisane zaraz po powrocie z posłuchania.

— Jeślimy zawinili, to chyba rozpaczą, odpowiedział rodak nasz, gnębiono nas, prześladowano — bezczeszczono świątynie.....

Tu Ojciec-Święty wzniosł oczy w górę — spójrzył na krzyż Zbawiciela — twarz jego rozpromieniała i wyrzekł : « *Speranza, speranza Idio* — błogosławie was. »

Te słów kilka, wyjęte ze sprawozdania, jak najdokładniej zaraz po odbytém posłuchaniu spisanego, niechaj będą dowodem, jak nieszczęśliwie sprawa nasza przedstawiana była *publicznie i po dwakroć* Ojcu-Świętemu. — Niechaj będą dowodem, w jakich się trudnych i nieprzyjaznych nam znajdował Pius okolicznościach; gdy zacne i poczciwe jego serce, ciągnęło go ku nam, a *sprawozdawcy i otoczenie* tak nas czerniło; gdy *publiczne*, to jest zapewne urzędowe sprawozdania, tak były dalekiemi od prawdy.

Ojciec-Święty, na zasadzie tych to relacyj, mówił o rewolucyi, wendecie, ideach mazynistów, nieprzyjaciółach Kościoła i swoich, na których polegaliśmy, — i dla nich to publicznie nie chce potępić imperatora naszego, — aby i niektórych z naszych nie potępić kapłanów. Wśród wzburzenia uczuć i żalu, na wspomnienie okropnych mordów i prześladowania — woła : « *Speranza, Speranza Idio* — błogosławie Was ! »

A błogosławieństwo — to nie potępienie !

O! jaki że ciężki rachunek zdadzą Polsce ci, którzy tak zacną i prawą duszę *umieli* uwieść, by przyjaciela źle informować.

Informowania musiały być potworne! Pytam się bowiem, o jakiej — by to *rewolucyi* mógł mówić Pius, na której czele stojąc kapłani — mogliby zasługiwać na *potępienie*? Wszakże nie o tój, o której sam w przemówieniu swém w Propagandzie wspominał, że « niechaj mi nie mówią, że bronię rowolucyi broniąc sprawy Polaków, » choć Moskwa sprawę Polski zwie *rewolucyjną*; przecież nie o tój mówił Pius do której należał arcybiskup Fijałkowski, który w Memoryjale do cara powiada : « że w Polsce zawsze i teraz i w przeszłości, pod tarczą religii, duchowieństwo jej spełniało razem duchowne i obywatelskie posługi, » a co Moskwa zwie *rewolucyjną*; przecież nie o tój, do której należał ksiądz Białobrzeski, — skazany na rozstrzelanie, — a co Moskwa zwała najbardziej *rewolucyjnym* faktem, postępowaniem i sterowaniem buntowi; wszakże nie o tój, do której ksiądz arcybiskup Feliński należał, a o którym książe Gorczaków pisał : « że pod osłoną religii występował z planami *rewolucyjnymi* i przyłączył się do partyi *rewolucyjnej*, » a za co siedzi na wygnaniu; wszakże nie o tój *rewolucyi* mówił Pius, na której czele stoi ksiądz Rzewuski, — uparty *rewolucjonista*, jak go Moskwa nazywa; wszakże nie o tych mówił Pius czynach *rewolucyjnych*, za które, jak się sam wyraża w okólniku do biskupów Polski, « że za niesienie tylko pomocy religijnęj rannym i konającym wojownikom, — zostają mordowani i wywożeni. »

Bo tych wszystkich kapłanów chwalił i zachęcał!

A więc, o jakiej że Pius mówił *rowolucyi*, za stanie na czele której — kapłani zasługiwali by na potępienie?

Nie o innéj więc, jak o *téj*, o której go *publiczne po dwakroć* sprawozdania nauczyły. Jakież więc one być mogły?

O jakichże to *wendetach* wspomina Pius? Przecież Rząd Narodowy — takich sprawozdań nie dawał. — Sprawozdaniom zaś Moskwy, którą Pius po tylekroć zwał wiarołomną i fałszywą, — która modły, nakazane przez Piusa za Polskę, zwała papieżkami demonstracyjami, — rewolucyją i podniętą do niéj; — przecież téj tępiciele katolicyzmu wierzyć nie mógł! Na czyich że więc sprawozdaniach wynurzył i oparł swe ubolewanie nad *wendetą* w Polsce?

Czyż kara śmierci w tajemnym rządzie, jakim był nasz Rząd Narodowy, w rządzie, gdzie każdy urząd był poświęceniem się zupełném sprawie, — bo był opłacany *życiem*; w narodzie, który walczył za najpierwsze prawa człowieka, czyżby tu kara śmierci miała być *wendetą*?

Zgoda i po tysiąc razy zgoda, że kara śmierci jest ochydą, jest niemocą — dzisiejszego naszego społeczeństwa, jest poganizmem, z którego chrześcijańskiej ludzkości tak trudno jeszcze jest się wyzwolić i tak trudno otrząść z wiekami usankcjonowanych instytucyj.

Zgoda na to, i niechaj się ku zawstydzeniu naszemu do końca świata — świecą te zacne usiłowania (*) demokracji, jeśli takimi pragnieniami znaczyć się będzie, że płynie z Chrystusa, który nie pragnie śmierci grzesznika — ale jego poprawy.

Tutaj upaść muszą i upadają apologije kata, największych obrońców i mężów Kościoła, jak J. de Maistra, w obec tylu poczuć i pragnień szlachetnych mas.

Najniesprawiedliwszy i najsłabszy, kto się do kata ucieka.

Poganizmem, ochydą i słabością naszego dziś społeczeństwa jest i zostanie kara śmierci; ale jeżeli Millerów w Anglii, Pomeraiś'ów we Francyi a Locatellich w Rzymie spadają głowy, dla czegoż też sama słabość w Polsce, przy odpowiednim rządzie i środkach — ma być *wendetą*. Dla czego to, co jedni mieli u siebie za dobre — a drudzy za złe, ale konieczne — u nas ma być zbrodnią? *wendetą*?

Chyba, że co innego pod tém rozumiał Pius IX, a rozumiał ze sprawozdań *publicznych*, o których nam nie wiadomo.

Co rozumiał Ojciec-Święty, mówiąc o *mazynistowskich ideach* i to tego rodzaju, za któreby nas potępić należało? Wszystko to zależy od sprawozdawcy, bo wyraz ten tak dzisiaj wiele i sprzecznych z sobą i różnych mieści opinij i zdań, że nie powiedzieć o nim — ani pojąć go nie można.

Powiedz bowiem, dzisiaj chrześcijanin, i patrz kto się pod to nie podszywa miano? — Każdy — katolik, protestant i heglista, i ten który sobie Chrystusa czci za Boga, i ten kto go uważa za człowieka, za zbawiciela, filozofa, prostaczka, — który wierzy w jego był na ziemi i ten który ma go tylko za *myt* ludowy, i t. d., każdy mówi że jest chrześcijaninem i wierzy w postęp chrześcijański.

(*) Zniesienie kary śmierci.

Wygodne to zaiste frazesa — które ideał czyniąc tak sprężysty — do żywych czynów i naśladownictwa nie zachęcają — ani zobowiązują.

Frazesa to, które określają, — a nie dają pojęcia!

Toż samo się ma z wyrazami rewolucjonista, demokrata, arystokrata, ultramontan, jezuita, i t. d., *każdy*, wszystko co mu się nie podoba, pod tę lub ową — kładzie formułkę.

A więc i z ideą *mazynistowską* ma się toż samo. Co Pius pod tym wyrazem rozumieć chciał i rozumiał — niewiadomo? Chyba to, o czém go *publicznie* nauczyło na posłuchaniu sprawozdanie!...

Jeżeli mazynizm jest tą demokracją, jaką żywi i żywiła zawsze Polska; jeżeli jest nim ta rewolucja — która tępi zle i walczy z szatanem o prawdę; jeżeli jest tém działaniem, które Moskwa chrzci mianem rewolucji: — Polska była i jest mazynistowskich zasad; — jeżeli zaś mazynizmem jest co innego, — daleką jest odeń — i walczy z nim!

Tutaj tylko nawiasem jeszcze wspomnę, o czém wyżej, jak nam ci i owi czynili wyrzuty, że nie trzymamy z powszechną rewolucją, że stojemy na uboczu, że pogardzamy pomocą Garybaldego, i t. d.

Nie myślę tu wcale kwestyi téj rozbiierać — przypominam tylko co mówili i z jakiego obozu!

Wszystko więc — co tylko pod nazwą *idei mazynistowskich* mógł rozumieć Pius IX o nas — i to myśląc o *potępieniu* ich, wszystko to winniśmy sprawozdaniom *publicznym* na posłuchaniu (*):

A teraz co do kapłanów z bronią w rękę walczących o których wspomina Pius — o czém nieprzyjaciele nasi, w imię obrażanej religii — głoszą fałszywie — nakreślając fakt ten na różne strony, jak Moskwa ów tekst: « Co cesarskiego cesarzowi. »

(*) Ponieważ wspomina tu o *potępieniach* papieskich. Przewiduję jak ci, którym już samo stanowisko *katolickie* wystarcza do potępienia; a którzy o kwestyjach *zużytego już katolicyzmu*, bez wszelkiej jego znajomości, czują się dość silnemi i kompetentnemi do sądzenia i wyrokowania; — dla tego przytaczam tu zdanie, w sprawie téj, głośnego i uczynnego pisarza katolickiego, J. de Maistra, które wypowiedział w dziele swém *O Papieżu* (Ks. I, rozdz. XIX).

« Główną rzeczą dla każdego narodu, jest zachowanie (ścisłe) swojej pierwotnej karności i towarzyskich podwalin, to jest zwyczajów, które nie będąc dogmatami stanowią jednak część jego publicznego prawa, i które zwały się od dawna w jedno z charakterem i prawami narodowemi, tak, że nie można je naruszać bez sprowadzenia *zamięszania i ogólnego oburzenia*. Tych to praw miejscowych — tych właśnie zwyczajów może naród bronić z uniozoną i spokojną wytrwałością, jeśliby kiedy (co tylko próżném jest przypuszczeniem) Stolica-Apostolska usiłowała na nie powstawać; bo cały świat zgadza się na to, że Papież, a nawet i sam Kościół z nim razem, *mogą omylić się we wszystkiém, co nie stanowi dogmatu* albo co nie jest *faktem dogmatycznym*, lub nie odnosi się do prawideł moralnych w ogólności lub karności duchownej. *Żaden też naród, we względach patryjotycznych skłonności zwyczajów, i że tak rzekę, dumy narodowej, nie ma powodu opierania się na nieomytności Papieża, zajętego tylko sprawami wyższego rzędu.* »

Mówią: kapłani polscy, nadużyli swego powołania, stając na czele zbrojnych szeregów i walcząc w nich z bronią w rękę.

O ile w tém prawdy, posłuchajmy!

Mówiliśmy jak się zbroili oddziały, jak kapłani, pasterze ludu, mając jego zaufanie, stali na jego czele, ale stali z modlitwą i krzyżem w rękę.

Mówiliśmy i przedstawili obraz, w jaki sposób atak i obrona najczęściej prowadzoną była, i jak ten co z krzyżem w rękę zachęcając do obrony, gdzie walczyła wściekła i chciwa mordy dziec carska, zmuszony bywał nieraz własną pierśią i gołemi rękoma zasłaniać i bronić siebie — lub drugich.

Ile tu strasznych bywało scen, ile chwil bohaterskich, to niezdaleka i z spokojnego miejsca sądzić się i krytykować daje! Kto był tam i widział — jeszcze osądzić nie jest w stanie — jak to odczuwał, a jak to ocenić należy i należało.

Czy wiecie jak zacny kapłan Maćkiewicz, ta gorąca i czysta dusza, którego lud tak kochał i słuchał — jak stał się dowódcą i kiedy? Czy wiecie jak gołemi rękoma odpierał bagniet od piersi, jak wroga rękoma, w których miał krzyż odepchnął i *noga (sic)* powalając na ziemię ocalił życie? Czy wiecie? Czy widzieliście jak tu i ówdzie odbijał lance i lufy chroniąc siebie i drugim życie?

I czémże nadużył swego powołania? Pytam się, co wy nazywacie nadużyciem powołania — morderstwo — zbrodnię? Czyż nam przykazania Boże nie pozwalają téj smutnej konieczności dla ratowania własnego życia?

Przecież samobójstwo jest zbrodnią, a któryż z nas ośmielił się rzucić potępienie na utopionego, który pobiegł tonącego ratować — a nie znalazłszy sam zginął?...

Dla czego to nazywacie i podnosicie do bohaterstwa — tamto do zbrodni i potępienia?

Któróż więcej jak prawo Boga jest wyrozumiałem na okoliczności, powody, namiętności, przeszłość i ułomności — grzesznika?

Zkądże wam, którzyście nie widzieli naszych w obozach kapłanów; którzyście nie znali ich przed powstaniem, i nie widzieli prac ich apostołskich i przywiązania doń ich parafian, i t. d? Zkądże wam z daleka sądzić o tém *co* było *obroną* własnego lub bliźniego życia, a *co* morderstwem, *co* było w obozach czynnością ich — jako kapłanów, a *co* jako dowódców?

Zkąd wam te wieści i te relacje?

O zaiste! kto to Moskwa, więcéjby mogła jak wy, na usprawiedliwienie znoszenia klasztorów wyliczyć domysłów; ale jęj nawet ciężko było tego paragrafu o mordach kapłanów zapełnić, i zbyła go tylko takimi omówieniami, « że ten należał do liczby złooczyńców, którzy zamordowali; — ten miał udział w morderstwie; — wiele osób *statoby się* ofiarą owego, *gdyby* nie był schwy-

ty w Moskwie, mówię, która powstanie buntem i zbrodnią, a powstańców naszych zbrodniarzami mianuje, ona nie mogła wypełnić tego działu. — To mi się zdaje, że lepiej nad wszystko przemawia; bo gdzie występują



tysiące, masy — tam *choćby* się i jednostki znalazły, czyżby to dziwić kogo było mogło? I czyżby mogło być normą do obwiniania za to całego narodu? — ogółu?

Kiedyż to bowiem i w jakim społeczeństwie, stanie, lub towarzystwie, nie mieliśmy ludzi — którzy mogli i przekroczyli granice prawa; a czyż dla tego na masy całe i ogół mamy rzucać anatemę?

Przecież i między kardynałami mieliśmy przykłady smutnych nadużyć; przecież tyle herezj w Kościele poczęło się i wyszło od kapłanów, i to wyższych godności; przecież mieliśmy i anty-papieży! Czyż jednakże zład wynika — aby rzucić przekleństwo na cały Kościół katolicki?.....

Wiadomo to jest od wieków, że w chwilach gdzie cnoty i bohaterstwo wyblęskują, często i to bardzo, występują najczarniejsze zbrodnie, jakżeby cień dla lepszego odbicia światłości. Moskwa temi ostatniemi dużo i dużo naszych uwydatniła bohaterów. Bogu chwała, że nas miał w swęj pieczy!

Jeżeli więc macie odwagę spotwarzać i gromić naszych zacnych kapłanów, — miejcie odwagę wypowiedzieć zkąd o tém wiecie, gdzieście widzieli czyny ich, lub od kogo słyszeli?

Bo jeśli ten lub ów nie ma ręki, lub jest szramą naznaczon przez głowę, jeżeli to ma być dowodem! W takim razie chirurg po operacyi, dla tego że krwią zwalany — jest mordercą: a z Lutego i Kwietnia żyjące ofiary Warszawskie — zbrodniarzami!.....

Oj Panowie! Do czego was gorąca żądza poniżenia nas prowadzi?

Przecież Moskwa ogłosiła w dziennikach swych, « że pomoc religijną rannym, nieść kapłanom pozwala. » Przecież *Dziennik Powszechny* to głosił. — To rozkaz carskiego brata!

Za to więc co pozwoliła, a czemu ufacie — nie mogłaby wieszać, rozstrzeliwać i wywozić na wygnanie. Inne więc musiały być tych kapłanów zbrodnie, *coś, co wy nazywacie nadużyciem powołania* — a nie niesienie pomocy religijnej tylko. A więc te *tysiące (sic)* kapłanów — mordowanych i wyganianych z ojczyzny, a kapłanów, począwszy — od arcybiskupa, biskupów i pierwszych dygnitarzy Kościoła, aż do wikaryjuszów wiejskich i zakonników, — to wszystko *nadużywacze powołania swego?*

A więc cały Kościół polski, to heretycy i profanatorowie kościołów i świętości? A przecież go Pius chwalił i chwali wyraźnie, głosząc w swym okólniku, « że to tylko za niesienie pomocy religijnej obdzierani z własności, mordowani i wywożeni są. »

Któż więc ma racyją, kto prawdę mówi?

Przecież to biskup Sandomierski, występując w obronie kapłana ze swęj dyecezyi — *reży, że on żadnej nie uczynił zbrodni*, by mu *sakrę* zdejmowano, w organach publicznych czerniono, i karano jako zbrodniarza? » Któż więc tu ma racyją? Czy znów Moskwa, która cały protokół zbrodni wygłosiła i zbrodniarza ukarała? Kto — czy biskup dyecezyi na miejscu, czy informowani gromiciele zdaleka szubienic i kuli?

Panowie, baczność! Pamiętajcie abyście nie zginęli od miecza, którym wojujecie; abyście, gdy się prawda wyjaśni, — od nieprawdy, potwarzy i oczerneń nie poginęli.

I komuż to? — katolikom! — godziż się takiej używać broni? Któregoż to Kościoła dzieje więcej dają nam przykładów najniesprawiedliwszych i najczarniejszych potwarzy? Że mi jeden w tej chwili na myśl przychodzi przykład co do kapłana. — Wszakże to książę kardynał Laterański był oskarżonym, że błogosławił noże do rzezi świętego Bartłomieja, w Paryżu — wtedy, gdy tenże był wówczas w Rzymie, przy obiorze nowego Papieża.

A takich zarzutów — przykłady tysiące czytamy w pracach nieprzyjaznych Kościołowi akatolików. Niech cały szereg ich będzie wam ku upamiętaniu....

Ale jeżeli umiecie tak się dzielnie bronić i niesłuszne odierać zarzuty, czemuż na nas z nieprzyjaciół swych napadacie argumentami — i ich niezbyt szlachetną walczyćce bronią?

Pytacie — zkąd wiesz, gdzie czytał, czyś widział, na czém opierasz i zkąd taki wniosek! Otóż też same ja wam dziś uczynię pytanie!

Prawdy się nie zapomina, prawda rodzi odwagę i szczerłość, prawda szuka światła i dnia, czemuż więc rzucacie gromy i po za kulisami fałszywie nam świadczycie. — Powiedzcie, którzy, jacy i czém spowodowali was, że nam zlorzeczyć? Mieście odwagę wypowiedzieć głośno to, co z odwagą chowacie w ukryciu.

Idźmy jeszcze do historii, do dziejów Kościoła i narodów! — Wojny Krzyżowe i Zakon Krzyżacki, to przecie armija Kościoła naszego, na którego czele stał Namiestnik Chrystusa — tego Chrystusa, który powiada: «Słyszeliście iż powie-« dziano: Oko za oko, a ząb za ząb (II Mo., 21, c. 24; III Mo., 24, d. 20; V Mo., « 19, d. 24).

« A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto « uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugiego. — Łuk., d. 29 (Mat., rozd. v, w. 38, 39).»

Papież dawał rozkazy do wojen i rozejmów — chociaż wojen prowadzonych za sprawę Ewangelii lub zdobycie Ziemi Świętej.

Przecież Julijusz II, papież, i sławny wojownik, głośnym jest oblężeniem Mirandoli, do której sam wskoczył przez wylom.

Przecież biskupi węgierscy, w strasznej pod Mochaczem bitwie, z bronią walczyli, bo walczyć byli zmuszeni.

Przecież ta święta dziewica — ten promienny ludów symbol miłości Boga i ojczyzny — to czyste Opatrzności narzędzie, Joanna d'Arc, z sztandarem na czele, wiodła swych ziomków do ataku na wroga, i pierwsza na mury fortecy wkraçała.

Przecież to nasz Kordecki — ten pokorny a wzniosły zakonnik, z całym zakonem braci swych, walczył na murach Częstochowy odpierając wroga. I zdobywca i pan Polski złamał swój miecz na Jasno-Góry murach, unosząc z ponad jej wysokich wieżyc mgły gęste, które go ścięły — i popędziły ku upadkowi.

Przecież to nuncyusz apostolski Franciszek Martelli — wręczając list Klemensa IX Janowi-Kazimierzowi, — w imieniu tegoż Papieża przemawia, że : « Jego « Świętobliwość stara się wszelkiemi sposobami upokorzyć dumę Ottomańską, i « żeby wstrzymać dalszy postęp Porty, której zdobycie Kandyi otwiera drogę do « panowania nad światem, nie zostawia *nic* czegoby nie sprobował, pobudza « z niezmordowaną troskliwością królów katolickich do pomocy, otwiera chojną « ręką skarby papieskie, naraża na niebezpieczeństwo życie tylu walecznych żoł- « nierzy, i przytłumiwszy przyrodzone ale niezmiennie krwi pociągi, *zastania dom « Boży pierściami swych powinowatych* (*).... »

Przecież papież, kardynałowie i arcybiskupi błogosławili i święcili sztandary i broń szeregom bojowników, jak Sobieskiego. Przecież kapłani w obozach nie od dziś. — Birkowscy i Piekarscy, byli w Polsce od wieków.

Przecież Pius IX, w roku 1848, pierwszy dał hasło do walki za święte prawa narodowości.

Przecież do dni dzisiejszych toczy się sprawa świeckiej władzy Papieża — a władzy z wojskiem któreby walczyć mogło — a nawet już i walczyło.

Czyż więc te wszystkie przykłady z dziejów — tylko Polskę i tylko Polskę usprawiedliwić nie mogą z zarzutu — *walki* ?...

« Zkądże więc ma być jój jednej tylko wyjątkowo zakazane bronić się od za- « czepek? Od jakiegoż to czasu władza ma sobie dać rabować kraje, pod jój rządem « stojące, bez żadnego przeciw temu gwałtowni oporu? Byłaby to całkiem zupełnie « nowa teoryja, najwłaściwsza do zachęcenia rozboju który, niestety żadnej dla « siebie i tak nie potrzebuje zachęty! (**). »

Zgoda i po tysiąc razy zgoda, że *wojny* są ochydą — i niemocą społeczeństwa naszego wieku; że kiedyś, kiedyś dziwić się będą nasze wnuki nad *oświatą*, której owocem były pewniej i liczniej mordujące bronie, nad *postępem*, który, w ciągu kilku godzin, stotysiącami trupa zdołał pokrywać pola walki.....

Choć wielkie i święte idee wznosić się mogą ponad tém stotysięcznym pobojo- wiskiem, i blade ległych twarze promienić ku sławie, nie przestanie wojna — rzeź, być rzezią i ochydą. Nie przestanie ten strumień łez żon, dzieciak i całych rodzin, jednej ośmieroconych godziny, wołać do Boga o zlitowanie i światło.

(*) Klemens IX posłał w pomoc obłąconej Kandyi kilka statków, pod dowództwem swege synowca kawalera Wincentego Rospiglioso.

Ustęp zacytowany w cudzysłowie, jest wyjątkiem z mowy jaką miał nuncyusz apostolski, F. Martelli, do Jana-Kazimierza, chcąc go powstrzymać od złożenia królewskiej korony i nakłonić do wspólnej przeciw Turkom wyprawy.

(*Relacyje Nuncyuszów Apostolskich i innych osób o Polsce.*)

(**) Słowa J. de Maistra, wyrzeczone w obronie — wojowniczego papieża, Julijusza II — a które ja w obronie Polski tu stawiam.

(*O Papieżu. — J. de Maistre.*)

Jeżeli więc wojna jest ochyłą, barbarzyństwem, z którego się nam chrześcijanom otrząść jeszcze nie jest podobna, — jeżeli szanujem ją nawet jako *malum necessarium*, jako zło, które od większego ma nas chronić złego; jeżeli nam jeszcze niewolno, a raczej niepodobna słów Chrystusa wypełnić — i stać się w pełni wyznawcami Nowego Zakonu; jeżeli Kościół nawet uświęca i podnosi wojny do świętych walk za sprawę Bożą, — dla czegoż więc i żkąd na Polskę wrzaski o walkę. Czyż miałże który naród więcej praw i słuszności, już nie do walki nawet, ale do obrony samego siebie?

Gdzież czytamy w dziejach fakta — w archiwach Watykańskich potępienie i gromy na biskupów z pod Mochacza lub na naszego Kordeckiego z całym zakonem Świętego Pawła, w Częstochowie? Przecież i wtedy był Papież, był nuncjusz i arcybiskupi, któż się ośmielił wołać, że nadużyli swego powołania?

A cóż wojny Krzyżowe? Julijusz II, Joanna d'Arc, Pius IX? Czyż także nadużyli swego powołania i zapomnieli o Ewangelii?.....

Ale za słaby i bez powagi głos tu mój dla was, niechaj wyręczą słowa głośniejszej powagi J. de Maistra, dane na odpowiedź księdzu FELLEROWI, ubolewającemu nad Julijuszem II, że pokój nie wojnę się winien, a nie nadużywać swego wzniesłego powołania.

« Wszystko to bardzo piękne i wzniosłe, gdy jest możliwe; ale tam, gdzie « umiarkowanie z umiarkowaniem idzie w parze, cóż tu przyjdzie z tytułu Ojca « powszechnego gdy go napadają?.... Wszystkie zatem uwagi przytaczane tu « o pośrednictwie ku pokoju, który ich szczytnemu powołaniu przystoi, zdają mi « się *niewłaściwe*.....; — wypada tu jeszcze mi dodać, że *usposobienie wewnętrzne « nie mogłoby nigdy być w człowieku zwalzone*. »

Ale cóż? Dla was to są zawsze tylko słowa nie kapłana — a tu idzie o sumienie — o ten głos wewnętrzny. « Jeżeli więc oglądacie się na zbawienie duszy, że « głos sumienia wam tak radzi nam każe, niechaj wolno mi będzie powiedzieć, że « już sam głos na zbawienie duszy każe wprzód zastanowić się nad szkodami jakie « ztąd może ponieść religija (*)..... »

Ale wam dosyć było słyszeć, że oddział ten lub ów nosił nazwę — tego lub owego, jak, na przykład, księdza Maćkiewicza, abyście wołać mogli: bluźnierca i gwałciiciel praw Kościoła. Nie widzieliście, czy on, jako kapłan z krzyżem i radą, czy jako wódz z bronią w ręku walczył? Dosyć wam było słyszeć coś z zamorza ku potępieniu go!

A przecież ani Papież w wojnach Krzyżowych, ani Pius IX, w roku 1848, nie z bronią w ręku walczyli — chociaż świat cały i dzieje *mówią* że oni wiedli

(*) Słowa, jakeimi wyżej wspomniany nuncjusz apostolski, Franc. Martelli, odzywał się w imieniu papieża, Klemensa IX (r. 1668), do Jana-Kazimierza.

(*Relacje Nuncjuszów Apostolskich i innych osób o Polsce; t. II.*)

wojny ! Bo za ich wolą, rozkazem i błogosławieństwem, a często i poradą działano ! A przecież, gdybyśmy chcieli być jak wy *przewrotni* w nakręcaniu i naciąganiu słów Ewangelii do czynów, które wam wypada i potrzeba bądź co bądź potępić, — przypomnielibyśmy wam tekst Chrystusa, — że nie sam czyn (dowództwo, na przykład), — grzechem tylko jest : « Słyszeliście, iż powiedziano starym, nie « będziesz cudzołożyl (II Mo., c. 14). A ja wam powiadam, iż wszelki który pa- « trzy na niewiastę aby jej pożądał, już ją cudzołożył w sercu swém (Mat., « rozd. v, w. 27, 28). » — A więc według tego, chęć pogromu nieprzyjaciela — rada, rozkaz lub błogosławieństwo na wojnę, byłyby — wojną — która kapłańskiemu powołaniu byłaby przeciwną — i niegodną !

Ale przewrotność nie moja bronią; — pamiętajcie tylko, że wielu śród nas bywa i zły woli — a ci w was mając swoich przewodników i nauczycieli, z tą samą siłą naciągają ku wam będą — teksta Ewangelii, z jaką wy ku nim mierząc naciągacie. — Jakim kto mieczem wojuje od takiego ginie.

Nie pytacie się gdzie, kiedy, kto i w jaki sposób brał z kapłanów naszych udział w powstaniu; — dosyć wam było zasłyszeć coś — lub jeden fałszywy mieć przykład, aby okrzyczeć całe duchowieństwo, że się w szeregi jak żołnierze pozaciągało, — mordowało, wieszalo i sztyletowało. Bo tak wam potrzeba !

Przecież lekarze i muzycanci pułkowi walczyć i bronić się muszą gdy im śmierć grozi — a dla tego tylko, że są w obozach, z zapomnieniem swych właściwych obowiązków — mają być, lub są tylko żołnierzami ?

Zkąd więc takie wnioski i rozumienie co do naszych kapłanów ? Jaka wola — takie rozumienie i sprawozdania Głowie Kościoła — która i wspominała o jakichś nadużyciach niektórych kapłanów naszych.

Pamiętajcie, panowie informatorowie Piusa IX, — a nasi *nieprzyjaciele*, w imię *obrażanej religii*, że na was ciężą i ciężać będą — niepojęte dla nas niektóre ustępy listu Piusa IX, który, pomimo takiej ku nam sympatii i współczucia — niemi za- dość czynił sprawozdaniom, jak, na przykład, w liście Piusa IX do Aleksandra II, z dnia 20 kwietnia 1863 :

« Że niektórzy duchowni, bądź świeccy bądź zakonni, odstąpili od owych obo- « wiązków, wzięli udział w czynnościach nieodpowiednich ani ich powołaniu, ani « wzniosłemu ich charakterowi. »

A więc *niektórzy tylko*, w najgorszym razie *gdyby tak było*; a przecież, tysiące mordowano, więziono i wygnano kapłanów, za odstąpienie od swych obo- wiązków.

Ostatni okólnik Piusa IX do duchowieństwa polskiego dostatecznym zda mi się jest dowodem — pod *jakiem* wrażeniem był papież w obec okropnych gwałtów i ciemnienia Polski i w *jaki* sposób został co do niej *informowany*.

W okólniku tym z całą grozą i oburzeniem powstaje na cara i Moskwę — na *wyra- żenie zbrodni której słów braknie* — i *patrzy nań ze wstrętem*. Tłómaczy naszych kapłanów, « że tylko za usługę rannym i konającym wojownikom mordowani są męczeni. » Zachęca księdza Rzewuskiego, « aby, *nie zważając (sic)* na rozkazy

rządu moskiewskiego, pełnił swe obowiązki dalej. — « Podnosi głos z całą « gwałtownością do jakiej jest zdolny przeciw prześladowaniom, — a w boleści i « smutku błogosławi odwagę i wytrwałość najukochańszych synów. » — Wśród tego wszystkiego, jakżeby czyniąc zadość *sprawozdaniom*, « ubolewa nad *zawich- « chrzeniami*, które dały rządowi moskiewskiemu pretekst do prześladowania i « ucisku, a zawichrzeniami tak *nieszczęśliwie poradzonymi* (*motus male consultos*). Mówiąc zaś potem o posłuszeństwie *władzy, która nie gwałci praw Boga i Ko- « ściota*, o co nigdy Moskwę *posądzać nie można*; albowiem od chwili zaboru, z całą sumiennością — jedne po drugich prawa gwałci i znieważa — zwraca się Pius do monarchów — stosując do nich z całą siłą duszy te straszne słowa mądrości Bożej.

« Pan dał wam władzę, od Wszchemocnego macie waszą siłę, — zażąda On od « was rachuby z waszych czynów, badać będzie wasze myśli, i zapyta się, dla « czego będąc ministrami Jego panowania, nie sądziliście z prawością, ani zach- « wywali przepisów sprawiedliwości — nie postępowaliście jak wam wola Boża « nazaczyła. Obecność Jego straszną będzie dla was, a sąd Jego będzie nader « surowy dla tych którzy panują. — Miłosierdzie Jego będzie dla pokornych, ale « potężni potężnie będą karani. »

Ten grom na monarchów — tyranów, obok ubolewań nad nieszczęśliwie doradzo- nym powstaniem, które tylko dało pretekst Moskwie do prześladowań i ucisku, *a więc tylko dla tego, że się nieszczęśliwie powiodło* i dało tém powód tyranii, ale nie dla *niestusznosci*; — to — wydaje mi się, jak żeby dług splecony informatorom, na których sumieniu leżą i leżyć będą wszelkie podobnego rodzaju zwroty w listach Piusa, — który się odzywał nie do jednostek, ale do całego narodu i całego duchowienstwa Polski!

O wy, którzy tryumfujecie, że stojąc u drzwi Watykańskich, staliście się ich panami — i tylko *wybranych* doń dopuszczacie; — a niewybranych — skargi, żale i przedstawienia objaśnacie i tłómaczycie po swojej myśli, — nie radujcie się, aby wam kiedyś cofać się i odwoływać nieprzyszło, — aby, gdy prawda zwalczając fałsz, wybije się na jaśnią, nie szukała w upokorzeniu waszém pomsty! Cóż dziwnego, że człowieka zdala od nas, od ziemi i zwyczajów, których nie znał, a mowy nie rozumie, potrafilicie uwieść i na swą przyciągnąć stronę?

Biadaby wam była — gdyby on jak Chrystus modlących się faryzeuszów mógł czytać serca — i prosił ich, i wedle ich czynów — sądzić!....

Kiedy w xiv wieku Francya jęczała pod jarzmem Anglików; — kiedy rozpacz i wątpienie były wyrazem życia Francuzów — wtedy Bóg wiejskiej — czystej dzie- weczce — każe naród wybawiać!

Za głosem Bożym idzie i zwycięża! Zwycięża ironiją, śmiechy, niewiarę, prześladowania wrogów, potwarze, męki, pokusy i śmierć!

Swą śmiercią ojczyźnie swęj dała życie, — a sama żyje jako bohaterka i męczennica!

Śluchała ona tylko głosu Bożego, i przeszła przez miecze i próby samych nawet biskupów Francyi — czy nie z szatana mówi i prorokuje?

A gdy w nią uwierzyli swoi i zwyciężyli, wróg pojął ją dla zemsty, i rozpoczęła się dlań nowa wojna i próby!

Stawił ją przed sąd kapłanów, biskupów i kardynałów swych (*). Oskarżył jako opętaną złym duchem, jako heretyczkę, czarownicę, bluźnierczynię — zbrodniarkę, — i wszystko — wszystko włożył na jęj czyste barki (**).

Uczona Akademiya paryska dysputowała nad zarzutami, i wraz z sądem inkwizycyjnym wydała wyrok: « Aby, jako niezdrowy członek Kościoła (według Śgo. Pa-
« wła), Joanna została usunięta od społeczeństwa, » które ją na stosie zaraz i spaliło.

Jdąc na stos, jeszcze płakała i litowała się nad swemi katami: « o Rouen! Rouen! drzę i boję się, abys kiedyś nie cierpiało za mnie. »

Ze słowami Jezus! uleciał jęj duch czysty do wolności, którą sobie w więzieniu wyprorokowała!

I nie uszło lat pięćdziesiąt, kiedy arcybiskup Rueński, kardynał i legat papieski Estouteville, jakoteż magister Wilhelm Bouille (ten ostatni z poleceni królewskiego), radzili, aby żyjąca rodzina Joanny zaniósła Ojcu-Świętemu zażalenie na niesprawiedliwość wyroku, aby żądała rewizyi procesu i rehabilitacyi.

W roku 1453, Kalikst III, papież, wydał *breve*, powołując do téjże sprawy uczonego arcybiskupa Rueńskiego, JANA JUVENATILISA URSINA; tudzież biskupów W. CHATIER, i Ryszarda OLIVIEB, de Longueil; oraz inkwizytora Jana BRÉHAL.

I arcybiskup Rems, — miejsca gdzie ostatni zwycięztwa swój zatknęła sztandar, — gdzie się jęj uwielbienie spełniło w lat dwadzieścia pięć od dnia męczeńskiej jęj śmierci, taki ogłasza wyrok:

« W Imie Świętęj i nierozdzielnej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha-Świętego.

« Zbawiciel nasz Jezus-Chrystus — Syn Boży, w mądrości odwiecznego Majestatu
« Swego, — przeznaczył Piotra Apostoła i jego następców jako najwyższych stró-
« zów wojującego Kościoła; aby ci odkrywali światło prawdy, prostowali ścieżki
« sprawiedliwości; aby wszystkim dobrym dawali opiekę a uciśnionym pomoc, i
« aby obłąkanych, wyrokiem mądrości, naprowadzali na prawdziwą drogę. My

(*) Sprawą całą kierował kardynał WINCHESTER. Sąd zaś składali: biskup CANCHON, najuczeńszy doktor Akademii paryskiej; ośmiu doktorów licencyjatów i magistrów nauk wyzwoionych; de Maistre, vice-inkwizytor; Jan de la Fontaine był egzaminatorem: — procesem zaś samy kierował ESTIVER.

(**) Zeznania żyjącego jeszcze, w czasie rehabilitacyi Joanny, pisarza sądowego MONCHON, okazały w jaki sposób ułożono owe *dicanaście* propozycyj oskarżenia, na zasadzie których wydano wyrok potępienia — i spalono na stosie

« przeto, JAN, arcybiskup Remeński, i t. d., — tą władzą apostolską upoważnieni,
« i przez Ojca-Swiętego — naszego papieża, ku temu jako sędziowie powołani, wy-
« rzekamy i stanowiąmy wedle prawa i sprawiedliwości, że propozycje obejmujące
« akt oskarżenia przeciw Dziewicy, ułożone są z akt procesowych i jej zeznań
« w sposób *podstępny, fałszywy, krzywdzący, podchwytny i złośliwy; albowiem*
« *przemilczają prawdę, a w wielu najważniejszych punktach podają rzeczy fałszywe*
« *dla złudzenia umysłu sędziów i opiniujących; obejmują nadto uciążliwe okoli-*
« *czności, których ani w zeznaniach, ani w aktach nie ma: a natomiast tają albo*
« *przekręcają* słowa zeznań stanowiących obronę obżalowanej. — Z tych powodów,
« pomienione propozycje, jako fałszywe i niezgodne z aktami, kasujemy niniej-
« szem, niszczymy i za nieważne uznajemy, i aby zniszczone były — z urzędu na-
« kazujemy.

« Tudzież z powagi naszej sądowej, mającej tylko Boga samego na względzie,
« wyrzekamy niniejszym ostatecznym wyrokiem naszym, że pomieniony wyrok i
« proces, jako dzieło *oszukaństwa, pokrzywdzenia, złośliwości, sprzeczności, po-*
« *gwałconych form prawa i sprawy*, — tudzież obwołanie i wszystkie jego skutki
« mają być unieważnione i poczytane, że nie miały nigdy i nie mają mocy pra-
« wnej, i t. d., i t. d. »

— A ileż to Polska, jak owa czysta Orleańska Dziewica — zniosła i znosi potwa-
rzy i bluźnierstw. Ile przeżyła prób, i ile, za bohaterstwo i wolność zdobywaną
ludom, doznawała zapomnień? Czyż i ja, gdy mówiła przez usta swoich proroków
o posłannictwie swoim i przodowaniu, nie zwali inkwizytorzy i uczone akademije
— marzycielką, szaloną i chorą? Czyż i z niej nie naśmiewano się, że czuła i czuje
w sobie siłę — jakiś głos Boży powołujący ją do walki za wolność ludów? Czyż i ja
nie wtrącono do więzienia? Czyż i o niej nie zapomniano — czém była i co dzia-
łała? Czyż i ja tam nie kuszone ku wiarołomstwu i czci szatana?

Czyż i ona nie wróżyła sobie, chociaż jeszcze w kajdanach — zwycięstwa i wol-
ności?

Czyż i ja dzisiaj nie wprowadzono na stos — głosząc, żeby jako niezdrowy człó-
nek ciała, od spoteczeństwa — odcięta była!

A wszystko, jak z Orleańską Dziewicą, z naszą Polską robili — i robią wrogci
najezdne i sprzymierzone z niemi. — Robią fałszywe sądy prałatów (Siemiaszków,
Łubińskich, Gałekich, i t. d.), które usprawiedliwiają uczone akademije.

« Ale żyją ludy i jest naród dziś milczący, który, może da Bóg, niedługo z nowego
dla świata Orleanu ogłosi fałsz; a Polska, cierpieniem swém promienna, zwyciężko
stanie z swym białym sztandarem, na którym srebrny Orzeł z Krzyżem i Palma
zajaśniał i świeci!....

A teraz, zanim ten dzień — nam i światu zablyśnie; zanim głosy sprawiedli-
wości — jak dzisiejszego biskupa Orleanu, nie zostaną wysłuchanemi i wyrok na-
leżnej czci z góry nie spadnie :

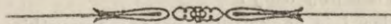
! PANIE! racz wejrzeć na lzy, krew i niedolę naszą, racz wysłuchać łkań i je-
ków bo :

« Ty wiesz, o Boże nasz! śledzący nerki i biodra, żeśmy niewinni wszystkiego,
« co na nas kładą ci, którzy radziby sponiewierać ofiarę niesprawiedliwości
« swojej — lub samowładztwa.

« Ty wiesz, że wszystko dobre i piękne w nas przemilczają i kryją.....

« Ty wiesz, o PANIE! że nie cały naród winien! (*) »

(*) Słowa z kazania ks. H. Kajsiewicza, mianego w dniu 29 Listopada 1849 r., w kościele Wniebowzięcia, w Paryżu.



ZAMKNIĘCIE.

« Nie ma myśli ludzkiej, mówi Jan Śniadecki, którejby, przez skrzętne i złośliwe « szperanie, na dwie strony obrócić nie można, i przypisać autorowi to, czego on « nigdy nie myślał. Szarpać i potępiać pisarza o to, co jest owocem cudzego przy- « widzenia, jest to naśladować owego tyrana Syrakuzy, który kazał zgubić czło- « wieka za to, że mu się przyśnił jako buntownik. »

Te słowa naszego uczonego ziomka przysły mi na myśl kiedy skończyłem pracę niniejszą. Któż bowiem dzisiaj, puszczając w świat — choćby kilka drukowanych wierszy, nie spodziewa się, jakie do nich ci lub owi przywiążą znaczenie, jaką im dadzą barwę — i jaką natchną wolą ?

Wszystkiego się więc i ja spodziewać mogę; wszystkiego, co tylko sprawa tak żywotna i rdzenna jak ta, której niniejszą poświęciłem pracę — zrodzić może w sercu czytelnika !

Bo czyż trudno dzisiaj przewidzieć zarzuty, jakie tej lub owiej pracy czynione być mogą. Literatura i słowo żywe co dnia uczą nas tej *wrózby* — tej ochronnej strategii.

Ale obronne argumentowe stanowiska — unicestwiają się w krainie ducha i woli, której nie ma i nie może być granic, jeno w niej saméj.

Nie ma więc dzieła w dziejach literatury całego świata, począwszy od ksiąg Mojżesza i świętej Ewangelii, któreby od ludzkich ataków wolném było i być mogło; — cóż więc dopiero mówić o pracach ludzi ? — Nie wypływa jednakże ztąd, aby prawdy dla tego że ją gładko, argumentalnie, a często nawet dowcipnie skrytykować można — nie było; bo ona ponad słowa i argumenta, ponad zdania i dowcip wznosi się — żyje i trwa.

Działa i wpływa, choć się od niej argumentami broni — i słowami zaślania czytelnik.

Pisząc to, wiem, że tych samych nawet słów, tych samych cytat, które ja w pracy niniejszej używałem, ci lub owi używać będą dla poparcia przeciwnéj zupełnie strony, bronionéj przezemnie sprawy, na wykazanie sprzeczności jakie Straus, Bruno Baur (*) i Renan *tak dobitnie*, wedle niektórych, nawet w księgach Ewangelii wykazują.

Cóż więc mówić o ludzkich argumentach i pracy ?

A więc z taką niedostatecznością — mowy ludzkiej i argumentacyi nie byłoby

(*) Kritik der Evangelischen Geschichte der Synopticker. — 1844; Leipzig; 2 tom.

wyjścia i zwycięstwa, nie byłoby wpływu i oddziaływania, bo wszystko zbić i zwalczyć słowem i piórem się daje.

Ale prawda nie w mowie i słowach, — ale w duchu i mocy żyje — trwa i działa !

Mówiłem na wstępie, że tylko z tego samego stanowiska z jakiego autor w pracy swjej występuje, krytyk może być krytykiem sprawiedliwym.

Jakiż bowiem, pytam się, malarz — osądzić sprawiedliwie będzie mógł pracę swego ucznia, tak co do konturów jakoteż i cieni, jeżeli biust, z którego tenże rysował, nie postawi w tém samym co i wprzód miejscu odnośnie do stołu rysownika i oświetlenia ?

Żaden artysta-malarz z pamięci cieniów malować i krytykować nie chce i nie lubi.

Z tego więc tylko, powtarzam, stanowiska — z którego wyszedłem w niniejszej pracy, — a o którym już wypowiedziałem się na wstępie — krytyka może być krytyką; — inaczej wypaść muszą wcale nieobuczające czytelnika zadziwienia — pytania i wnioski.

Coś pobobnego zrodzi się jak zarzuty filozofa Celsusa czynione Chrystusowi. « Cóż takiego zrobił Jezus, mówi on, aby jako Bóg był czczony? Czyż nieprzyja- « ciolom swoim wspaniałą wzgardę umiał okazać? Czyż go kto widział, aby się « śmiał i szydził z tego co go spotkało? »

Wypadnie coś jak współczesna krytyka naszych wieszczów, podniesiona przez niektórych z rodaków (patrz « *Rok* » 1845, tom III), — którzy takie, na przykład, o Mickiewiczu wygłosili zdania (*): « Brak w nim zupełny miłości ojczyzny, brak « pojęcia ducha narodowego: wyraźna skłonność ku Litwie, a nawet ku Moskwie. « W pierwszym roku prelekcij, Mickiewicz rzucił bluźnierstwo Polsce — potępił « ją, — Rossyją uwielbił; a przyczyny podobnego sądu szukać chyba trzeba « w tém, że pierwsza upadła, druga straszliwym stanęła kolosem. » — Inny znów krytyk: « Że w odzie do *Młodości*, Mickiewicz jest kosmopolityczny; — w *Wa- « lenrodzie*, podejrzany; a w wierszu do *Matki Polki*, już się publicznie urąga « (Polsce) pocałunkiem Judasza.

« W *Dziadach*, zachciało mu się być bogiem, i wyzwiał Boga na wiersze (impro- « wizacja *Konrada*). Skromne żądze — z Bogiem władza na poły; — rzecz można, « że Mickiewicz posiadał tajemnicę pokalania wszystkiego, czego tylko w dobrzej « wierze się dotknął. »

Na Bogdana Zaleskiego gniewa się krytyk za *mnichostwo* (*sic*), bo wierzy w Opatrzność, i wołałby (krytyk) widzieć *Polską Rodzinę*, zamiast *Przenajświę- « tszej Rodziny*, o której już tyle święty Łukasz, Marek i Jan napisali (*sic*). »

Inny jeszcze recenzent tamże, poważniejszy nieco, gniewa się na zdanie Adama

(*) Mickiewicz odsłoniiony i Towiańszczyzna; przez Władysława Gołębiowskiego, r. 1844. — Cała ta broszura napisana jest w duchu przytoczonego tekstu.

i Zygmunta, że dziękują Opatrzności, « że ojczyźnie naszej dała z piekieł ziemskich « wyniść łona, nie żyć w innych ludów modle, raczej umrzeć, niż żyć podle; » — mówi dalej, « aby się nie dali (rodacy) uwieść gorszącym przykładem dzisiejszego « Mićkiewicza, lub w duchu Towiańczyków (*sic*) wyrzeczoną słowem naszego « wieszca : *Zginięcie me pieśni, ustańcie czyny moja.* »

Przytoczyłem oto tu zdania *krytyków* o największych naszych wieszczach, — przytoczyłem dla przykładu, który mi się wybitniejszym zdaje nad inne, — a który lepiej sam sobą tłómaczy — co chciałem o krytykach tego rodzaju powiedzieć....

Tożsamość więc tylko stanowiska autora [z krytykiem, powstrzymać może tego ostatniego od wystąpienia, aby w zarzutach swych nie stawał w rażącej z samym sobą sprzeczności.

Jeżeli bowiem dla autora było to ideałem, co dla krytyka godne wstrętu i potępienia — lub przeciwnie; na co, pytam się, wszczynać się przyda polemikę o to, co z gruntu, co z samej treści zasługiwałoby już na bezwarunkowe potępienie.

Przy jednym ideale — mogą być różne pojęcia i różne środki jego spełniania — i wtedy polemika możebną jest i pożyteczną; — a to bywa wtedy tylko, gdy z jednego stanowiska autor i krytyk występuje.

Piszę te słów kilka, bo nie dla polemiki wziętem za pióro, i nie dla popisu wystąpiłem publicznie. Przyznaję więc wszystkim moim szanownym krytykom (jeżeli będą) — zwycięstwo i pobicie; jeżeli ostatnie swe słowo, dla tego że ostatnie — nazwać zechcą zwycięstwem. Jeżeli krytykę — bez odpowiedzi uważać zechcą za tak potężny pogrom przeciwnika, — że mu najlepszym i najkorzystniejszym wyjściem zostało — milczenie. Jeżeli zaś powiecie, że praca moja — bez związku — powiązań, rozrzucona jest — i w argumenta nie pełna; — a takie zarzuty będą — wiem, — powiedzieć muszę i wyznać, że to, co wy tu nieporządkiem i niepełnością zowiecie — nie zlekceważenia lub opieszałości się stało — ale z pracy i z umysłu : bo to z mych pojęć i wiary wynika.

Zestawiałem fakta i wrażenia jak były, stawiając zawsze czytelnika — jako sędziego, pod świeże przypomnienie samego czynu i sądów. Zestawiałem fakta i wrażenia z sobą — zostawiając otwarte pole czytelnikowi do rozumowań i wniosków.

Prowadziłem go na plac rzezi i do kościoła, na grób poległych i do obozu, na Watykan i sale tronową, pod trybuny i na świat, gdzie zewsząd stótkrotne odzywały się głosy.

Tu przykład żywy — tam porównanie — rzucane jak mówią bez związku, zastępują długie wywody i rozumowania, nie krępując swém pojęciem granic czytelnikowi.

Wiem, że chociażbym wszystkich użył wysileni, by sprawę tę, którą tu poruszyłem, z całą oddać mocą słów i znaczenia — jakiego jest rzeczywiście, wszystko to — nie wystarczyłoby jeszcze!

A gdybym, chociaż część tego co czuję, — co mi napęlnia i pali piersi, był

w stanie oddać, — jak sprawę tę oddaćby należało, — to jużbym spełnił zadość swej żądzy i najświętszym obowiązkom.

Powstanie ostatnie, mówią, upadło — skończyło się, i tak brzemienne, wielkie — sądzą i objaśniają go z faktów — jak się spełniały!

Jam się go odważył dotknąć z drugiej strony; — jam się odważył mówić o sercu które go grażało, o duchu który nim władał; o tém co namaszcza ludy na posłanników, co nie umiera, i z jedną do wieczności przechodzi barwą i ciepłem!

Kiedy rewolucya francuzka zrywała z przeszłością, a strącając z ołtarzy krzyże, beszcześciła je, — trza było wtedy, jak się jeden wyraził krytyk, wielkiego genijusza Chateaubrianda, aby, powyrywawszy z chrześcijanizmu najwonnejsze i najpiękniejsze kwiaty, złożyć je w jeden bukiet, któryby, w poganizmie zagrzęzłym masom, w nowym świetle *poezyi* przedstawił nowy zakon — i zmusił je do szanowania go.

Te to kwiaty, tę poezyją — która jest tylko sukienką prawdy, — zebrał wielki genijusz w jeden wonny bukiet (*Duch Chrześcijanizmu*), i wonią przynęcił tych, którzy pozorem lub fałszywą wonią poezyi XVIII wieku odurzeni, burzyli to co wnet znów stawiać i czcić zaczęto!

Dzisiaj i my po wielkich przewrotach, po wielkiej rewolucyi.

Wrogi i mordercy przedmioty czci naszej bezczeszczą, — świętej pamięci męczenników i bohaterów naszych bluźnią, urągają się temu — czego pojąć nie mogą; czernią — co czcić należy; radziby w ohydzie skąpać przeszłość naszą, — i gnijącą wyrzucić na pośmiewisko i postrach narodom, « by się nad nami naśmiewali i kiwali głową, » jak mówi psalmista Pański.

A dnie lecą po sobie, — a sprawy najżywotniejsze naszego powstania fałszem się piszą w dziejach; bo na straży ich stanęli ludzie z ironiją lub ubolewaniem maluczkich. — Bo maluczkim bez serca pozwolono znosić do dziejowego skarbcu — ku pamięci wieków to, czego by nam i podnosić nie stało czasu, dla mnogości nieznanych dotąd skarbów — i zdobnych kwieci.

I czemuż u nas milczą Chateaubriandy, czemu nie śpieszą zbierać wonnego kwiecia z krwawego pobojuwiska, czemu nie wiją uroczych wianków, by wonią zbudzić, pięknością zachwycić i zmusić do kochania tej urodzajnej — polskiej naszej niwy.

Tyle już — dni ubiegło, tyle już chwastu wrogi naznosili, — a nie ma komu pobiedz po kwiecia, których pełno wszędy!

Nie ma was polscy Chateaubriandy? Nie ma? A jeśliście pośród nas, jeśliście miłośnicy i gorącego serca, czemu trwacie w milczeniu?

Bóg z wami, że pozwalacie słabym — biedz śladem geniuszów; Bóg z wami, że milczeniem kładziecie pióro do ręki temu, który nie sprostać im, ale śladem ich iść tylko jest zdolny!

Z wiarą jaką żyję — drżący pochwyćmiem za pióro, czerpiąc w obowiązku odwagę, — w miłości siłę, — a w nadziei wytrwanie! Przyjmijcie pracę tę, drodzy Bracia, a przyjmijcie z tém ciepłem serca z jakiego płynęła!

Wśród burzy wspomnień dni krwawych z nad Wisły, — niech ona (praca) będzie wam nie słowem z trybuny, nie mową z katedry, nie uczoną krytyką, nie kartą z historii, nie pieśnią narodową, ale narodową nutą i tylko narodowym dźwiękiem.

Niech będzie wam tém ona dla serca, czém nuta *Bogarodzicy*, nuta pieśni bojowej Konfederatów, — nuta pieśni Legijonów, i ostatnia nuta *Boże coś Polskę*.

Niech ona działa nie argumentami, nie słowami, ale tém czém działa i porusza narody — nuta jego pieśni. Tém czém rozczula melodija i elektryzuje dźwięk! Tém, co choć słowy nie mówi i nie kreśli linii, a budzi wspomnienie i zapala miłość.

Niech z całej pracy tej po przeczytaniu zostanie się wam w sercu choć tylko wrażenie po dźwięku melodyi narodowej pieśni, która niby wesola a smutna i przeciągła — póty dźwięczy i tętni po sercu, póki z niego ognistym nie wyplynie czynem !

Pisałem w Paryżu,

W pierwszych miesiącach roku 1865.



20

